

OPOWIEŚĆ O PRZYJAŹNI
W POSTAPOKALIPTYCZNYM ŚWIECIE

NO

WAY



AŁBENA GRABOWSKA

SWIFT



DATE

NO
WAY

ALBENA GRABOWSKA

STATE



Redakcja: Ekart
Korekta: Ewa Mościcka
Skład i łamanie: Robert Majcher
Projekt okładki: Tomasz Majewski

Copyright © Albena Grabowska 2019
Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Projekt okładki © Tomasz Majewski

ISBN 978-83-7686-829-5

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2019

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
youtube.com/wydawnictwojaguar
instagram.com/wydawnictwojaguar
facebook.com/wydawnictwojaguar
snapchat: jaguar_ksiazki

Wydanie pierwsze w wersji e-book
Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2019

virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

Moim dzieciom, Julianowi, Alinie i Frankowi

1

*Na wypadek gdyby ktoś wątpił o autentyczności moich słów,
gotów jestem wskazać źródła, skąd czerpię te wiadomości.*

Ja, Klaudiusz, Robert Graves, tłumaczenie Stefan Essmanowski

Sky stał w oknie i patrzył na morze, którego fale połyskiwały delikatnie w świetle wschodzącego słońca. Był wybrańcem. Razem z innymi szczęśliwcami, którzy po Tamtych Dniach wyciągnęli szczęśliwy los, mieszkał na Wyżynie. Teraz spokojny, pozwalał, by pierwsze promienie – zapowiedź ciepłego dnia – ogrzewały mu twarz. Tarcza słońca łagodnie wysuwała się zza horyzontu. Świecąca kula wydawała się zapraszać chłopca, aby opuścił piękny, bezpieczny dom i udał się na plażę, gdzie widok był pewnie jeszcze piękniejszy. Sky zrobił krok i dotknął szyby palcami. Pod dłonią pokazało się pęknięcie.

Zmarszczył brwi. Nie czuł niepokoju, jedynie zdumienie. Wyżyna nie miała prawa mieć żadnych pęknięć. Tymczasem rysa na szkle robiła się coraz grubsza i grubsza, aż w końcu szyba z suchym trzaskiem pękła na tysiąc kawałków, pozostając jednak ciągle w okiennej ramie. Sky, zaskoczony, patrzył na siateczkę drobnych pęknięć.

Nagle poczuł pod nogami delikatny ruch. Spojrzał w dół i zobaczył kolejne pęknięcie. Szczelina poszerzała się tak szybko, że ledwie zdążył uskoczyć, aby nie spaść w czarną czeluść ziejącą z powstającej dziury.

„Trzeba uciekać”, zabrzmiało mu w głowie, jednak odporne stopy stały w miejscu, jakby przyklejone do podłoża. Najwyższym wysiłkiem woli zdołał je oderwać. Pobiegł w stronę pokoju, gdzie przechowywał coś cennego. Tak, wiedział bardzo dobrze, że to coś należało chronić i zabrać ze sobą, nawet jeśli nie mógł sobie przypomnieć, co to konkretnie było.

Potyając się, chłopiec wpadł do pomieszczenia i rozejrzał się zaniepokojony. Ściany trzeszczały, z szyb sypały się kawałki szkła. Pokój składał się jak domek z kart. Sky odruchowo zaczął się cofać, ale świadomość, że zostawił tu coś, co powinien bezwzględnie ocalić, zatrzymała go w miejscu. Wreszcie się poddał. Nie odnajdzie tego czegoś. Nie zdoła uratować siebie i bliskich. Spojrzał bezradnie w sam środek czarnej rozpadliny, która się przed nim otwierała. Wydawało mu się, że jest tak głęboka, że na samym dnie, jakby przez mgłę, majaczy kula ognia, samo jądro Ziemi. Przecież powinno tam być.

Zaczął spadać w głąb rozpadliny. Nie tak szybko jednak, jak wynikałoby z prawa grawitacji, zupełnie jakby frunął, wprawdzie bez kontroli nad ciałem, ale i bez lęku, że

uderzy o dno i roztrzaska się na kawałki. Nie czuł strachu, zimna ani pędu powietrza, jakie powinny mu towarzyszyć przy opadaniu. Ten brak strachu mógł właściwie oznaczać, że Sky albo dobrowolnie rzucił się w czeluść, chcąc umrzeć, albo że to tylko – względnie aż – sen. Do tej pory nigdy jeszcze nie pomyślał o tym, że chciałby umrzeć. Przeciwnie, codziennie zastanawiał się, co przyniesie kolejny dzień. Miał nadzieję, że po wszystkim, co przeszedł w Kolebce, los wreszcie się do niego uśmiechnie. „A więc to tylko sen”, odetchnął z ulgą i skupił się na tym, żeby moment uderzenia o dno rozpadliny, ta senna śmierć, nie obudził go zbyt gwałtownie. Otworzył oczy, kiedy jego ciałem szarpnęło, i z niepokojem spojrzął przez okno. Wstawał szary, brzydki dzień. Świat budził się do pracy.

– Świt – mruknął jego niebieski kot Freud, po czym wskoczył na łóżko.

– Wiem, że to dopiero świt – powiedział Sky i podrapał zwierzaka za uszami – ale nie chcę już spać. I tak powinniśmy niedługo wstawać.

– Obraz. – Kot popatrzył ze zrozumieniem i uniósł łapę, przybierając współczujący wyraz pyszczka. – Ona.

– Nie. – Sky się uśmiechnął. – Nie Ona mi się śniła. Tylko... tylko...

– Wyżyna – domyślił się Freud.

– Tak, śniła mi się Wyżyna. – Sky, nie wiedzieć czemu, był zawstydzony. Nie chciałby, żeby Freud pomyślał, że marzy o życiu na Wyżynie. – Ale nie w taki sposób, jak myślisz.

Freud był wyjątkowo inteligentnym kotem. Sky zabrał go ze sobą dwa lata wcześniej, kiedy uciekał z Kolebki. Wprawdzie jego towarzysze Maroon i Estra chcieli zostawić Skya, gdy zobaczyli w jego plecaku kota, ale chłopiec się uparł. Freud nie był takim sobie zwykłym kotem. Był jego najlepszym przyjacielem i powiernikiem. W dodatku obdarzonym niezawodną intuicją, wybitną inteligencją, no i filozoficznym zacięciem, któremu zawdzięczał swoje imię.

W rzeczywistości Sky wcale nie nazywał się Sky, tylko M-2492. Taki numer i oznaczenie płci widniały w systemie w Kolebce wraz ze zdjęciem zielonookiego chłopca o jasnych włosach i delikatnych rysach twarzy. Uznał jednak, że ma prawo do tego, żeby nazwać siebie tak, jak chce. Sky, czyli niebo. To imię idealnie do niego pasowało.

Nie chodziło oczywiście o niebo, które mieli nad głową mieszkańcy Nowego Świata, zasnutę burymi gazami, ale o błękitne niebo, po którym pływały białe obłoki. Właśnie taki widok był jednym z nielicznych, które pamiętał z czasów sprzed Kolebki. Przechowywał ten obraz w okaleczonej pamięci niczym relikwią i często go przywoływał. Pamiętał, jak leżał na zielonej trawie i patrzył na niebieską przestrzeń. Chmury przybierały kształty zwierząt albo ludzi. Pamiętał, że uwielbiał tak leżeć i patrzeć na nie całymi godzinami.

Niestety, oprócz tego wspomnienia w jego pamięci nie zachował się praktycznie żaden inny obraz. Nie było tam na przykład domu, w którym mieszkał, ani ludzi, którzy byli jego rodzicami, braćmi i siostrami. Nie było przyjaciół, kolegów ze szkoły. Nie było nic, co mogłoby mu pomóc ustalić, kim był, zanim zaczęły się Tamte Dni. Nie pamiętał żadnych

szczegółów z tamtego życia. Pamiętał tylko niebo z chmurami i Ją. Małą dziewczynkę z niesfornymi włosami, która brała go za rękę i zmuszała, żeby przestał się przyglądać obłokom i za nią pobiegł.

Pamiętał, że kiedy biegła, śmiała się głośno i zaraźliwie, a jej letnia kwiecista sukienka na ramiączkach unosiła się na wietrze. Kiedy się mocno skupił, czuł jeszcze dotyk jej małej rączki w swojej dłoni, ale nie był pewien, czy nie wymyślił sobie tego wrażenia już w Kolebce.

Opowiadał o Niej Freudowi, a kot kiwał ze zrozumieniem głową i swoim zwyczajem wtrącał pojedyncze słowa, za pomocą których komentował rzeczywistość, pytał albo pocieszał.

Freud znał dużo słów. Nie umiał budować zdań, ale ze Skyem porozumiewał się bez najmniejszych trudności.

– Dobrze. – Freud kiwnął łepkiem, ułożył się na pościeli i zamknął oczy. W przeciwieństwie do Skya nie musiał wcześniej wstawać. Odkąd przestał być kotem eksperymentalnym w Kolebce, w ogóle nic nie musiał.

Sky dostał Freuda rok przed ucieczką. Pierwszy Ojciec i Pierwsza Matka uważali, że każde z dzieciaków w Kolebce powinno opiekować się jakimś zwierzęciem. Jednak mało kto chciał mieć zwierzaka, wszystkie one zostały bowiem wyhodowane w podziemnych laboratoriach Kolebki i poddane skomplikowanym eksperymentom. Robiono z nich hybrydy albo przeszczepiano im narządy innych gatunków. W większości stawały się przez to groźne, zbyt groźne, żeby można je było polubić i trzymać w sypialni. Prawdziwych zwierząt po Tamtych Dniach było niewiele. Żyły gdzieś w niedostępnych dla mieszkańców miejscach, w wysokich górach. Od czasu do czasu atakowały ludzi. W miastach można było spotkać psy, czasami koty, głównie bezpańskie. Sky lubił koty ze względu na Freuda, ale też dlatego, że wyłapywały szczury, których nie cierpiał.

W Nowym Świecie prowadzono także hodowle, głównie krów, świń i kur. Mleko, jaja i mięso wysyłano na Wyżynę, ludziom na dole trafiały się gorsze części w postaci żywności kompresowanej. Nie cierpiał tego jedzenia. Niektórzy mówili, że jest dobre, bo nafaszerowane niezbędnymi do życia składnikami mineralnymi i witaminami, a poza tym całkiem smaczne. Sky miał jednak inne zdanie na ten temat. Sto razy bardziej wolałby zjeść kawałek normalnego chleba niż zlepek zboża, mięsa i jaj, wzbogacony witaminami.

Na dole rośliny nie rosły najlepiej, bo brakowało światła. Słyszał, że na Wyżynie już całkiem dobrze radzili sobie z hodowlą zboża. Drzew też było tam ponoć coraz więcej.

Sky miał nadzieję, że zwiększy to ilość jedzenia dla zwykłych ludzi tu, na dole, ale się mylił. Wciąż obowiązywał przydział żywności, ale oni się ukrywali, więc im się nie należał. Musieli zdobywać jedzenie wszelkimi, często nie do końca legalnymi metodami.

Ostatni prawdziwy chleb i warzywa Sky jadł w Kolebce. Rodzice o nich dbali. Chcieli, żeby dzieci czuły się tam bezpiecznie. Niczym w prawdziwej rodzinie. Stąd pomysł

z domowymi zwierzętami. Skyowi na początku trafił się królik, który albo był obojętny na wszelkie bodźce i apatycznie siedział w kącie klatki, albo nagle dostawał szału i gryzł wszystkich i wszystko, łącznie ze Skyem, mimo że chłopiec naprawdę starał się zwierzęciem dobrze opiekować. Sky kilkakrotnie zgłaszał Trzeciemu Ojcu, że królik jest niebezpieczny. W odpowiedzi słyszał jednak tylko, że to jego wina, bo nie umie się o niego zatroszczyć i nie jest w stanie okazać mu sympatii. Jako że skargi na królika nic nie dawały, chłopiec dał sobie w końcu z nimi spokój i po prostu trzymał futrzaka w klatce, pilnując tylko, żeby ten miał co jeść i pić, i pod żadnym pozorem nie wypuszczał go na zewnątrz. Ale pewnego dnia, kiedy wstał z łóżka, królika już nie było, chociaż drzwiczki klatki pozostały zamknięte.

Wkrótce miejsce królika zajął Freud, którego przyniosła mu osobiście Druga Matka. Z powagą poleciła Skyowi dbać o „powierzone mu życie”.

Freud nie był hybrydą, jak większość zwierząt, które otrzymywali wychowankowie Kolebki. Zamiast tego wszczepiono mu ludzkie komórki macierzyste, by kot mógł produkować jakieś hormony czy inne substancje ratujące życie ludziom z Wyżyny. Coś poszło jednak nie tak i zwierzę nie produkowało żadnych związków – ani pożytecznych, ani szkodliwych, wypowiadał za to pojedyncze słowa. Rodzice na szczęście nie wiedzieli, że kot potrafi mówić. Gdyby mieli o tym jakiegokolwiek pojęcie, biedak z pewnością wróciłby do laboratorium, gdzie eksperymentowanoby na nim nadal, aż skończyłby martwy w krematorium na skraju Kolebki.

Rodzice dali więc bezużytecznego ich zdaniem zwierzęcia Skyowi, a on miał na tyle rozumu, żeby trzymać język za zębami w kwestii jego niezwykłych umiejętności. Druga Matka, przekazując kota Skyowi, powiedziała jeszcze, że zwierzę jest łagodne, głupi jak but i nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Druga Matka lubiła używać takich wyrażen, jak: nadzieja, życie i przeznaczenie. Potem dodała jeszcze, że Sky może zwrócić kota, gdyby i on zaczął stanowić zagrożenie.

Pierwsze słowo kot sformułował po dwóch tygodniach. Kiedy Sky usłyszał, że zwierzę mówi: „twój”, o mało nie spadł z krzesła. Opanował się jednak, gdy kot dodał: „uwaga”.

Sky nazwał go Freudem, kiedy ten spytał o sen, który śnił się chłopcu, a potem, widząc, że Sky się waha, dodał: „zaufanie”. Właśnie wtedy chłopiec zdecydował, że nada mu imię słynnego lekarza, dopatrującego się w snach skrytych marzeń. Sky wygrzebał wspomnienie o nim z zasobów swojego własnego umysłu.

Patrzył przez okno. W oddali widać było Wyżynę, do której ludzie pokroju Skya nie mieli wstępu.

Uciekając z Kolebki, Sky, Maroon i Estra nie mieli żadnego planu na przyszłość. Wszystko jednak wydawało im się lepsze od losu, jaki ich czekał. Jak wszyscy mieszkańcy Kolebki byli karmieni przez Pierwszych, Drugich i Trzecich Rodziców głodnymi kawałkami o świetlanej przyszłości, jaka czeka ich po osiągnięciu odpowiedniego wieku. Prawda była jednak taka, że mieli jedynie zasilić szeregi niewolników, pracujących i wykorzystywanych

przez ludzi z Wyżyny. Przy odrobinie szczęścia niektórzy z nich mogli pracować umysłowo, ale tacy jak Maroon czy Estra trafiliby zapewne do jednej z fabryk dostarczających Wyżynie energię.

Zwłaszcza Maroon, który był hybrydą człowieka i lwa, nie mógł liczyć na inny los. Odznaczał się ogromną siłą i wytrzymałością, a jego mięśnie były sto razy mocniejsze i wytrzymalsze niż u zwykłego człowieka. Już jako dziecko w jednej ręce potrafił unieść swobodnie dwieście kilogramów, biegał z prędkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, jego uszy słyszały szept z odległości pięćdziesięciu metrów, a węch pozwalał wyczuć intruza z odległości stu metrów. Na dodatek Maroon był niezwykle odważny, chociaż Estra mawiała, że jego zachowanie wynika raczej z braku wyobraźni niż z rzeczywistej odwagi.

Najważniejszymi i chyba najmniej spodziewanymi cechami przyjaciela były jednak niezwykła łagodność i dobroć, które, gdyby nie Sky i Estra, zaprowadziłyby pewnie chłopaka prosto do roboty w ekstremalnych warunkach, gdzie w dobrej wierze pracowałyby ponad siły tak długo, aż padłby z wyczerpania i głodu.

Estra z kolei na pewno nie trafiłaby do ciężkiej pracy fizycznej, chyba że do służby porządkowej. Nie była hybrydą, nie miała żadnych nadzwyczajnych zdolności, a przynajmniej nie zdradzała się z nimi publicznie. Sky wiedział bowiem, że Estra, często karana za gapiostwo i lenistwo, jest jedną z najinteligentniejszych osób, jakie zamieszkiwały Nowy Świat.

– Hejka! – Wsunęła głowę przez drzwi i potrząsnęła nią, aż zatańczyły dziesiątki różowych warkoczków.

W Kolebce miała ciemne włosy, obcięte krótko przy uszach, jak u wszystkich dziewczynek. Po ucieczce zapuściła je, ufarbowała na różowo i z pomocą jakiejś fryzjerki zaplotła w niezliczoną ilość cieniutkich warkoczków, przypominających sznurki.

– Już wstałaś? – zdziwił się Sky.

– Ty wstałeś i myślałeś o mnie, to się obudziłam. – Wzruszyła ramionami.

Sky rzeczywiście myślał o Estrze, ale nie podejrzewał, że przyjaciółka jest w stanie usłyszeć czyjeś myśli nawet podczas snu. To była kolejna rzecz, której nie wiedzieli Rodzice w Kolebce. Estra umiała posługiwać się telepatią – słyszała myśli ludzi nawet ze znacznej odległości, potrafiła też przekazać swoje myśli wprost do ich umysłów. Właśnie dlatego Sky o niej pomyślał. Przyszło mu do głowy, że gdyby Ona, dziewczynka z jego jedyne go wspomnienia, była w pobliżu, może Estra odebrałaby jej myśli albo przekazała „wiadomość” od Skya. Zastanawiał się, czy byłoby to możliwe.

Teraz przyjaciółka najwyraźniej przysłuchiwała się jego myślom.

– Ekstra – rzuciła. – To niemożliwe. Tyle razy ci tłumaczyłam, że jeśli chcę przekazać komuś myśli, ten ktoś musi być blisko. Albo potrzeba wielkiej więzi, wtedy może być dalej...

Na wszystko, co działo się w Kolebce, dziewczyna miała jedną odpowiedź, właśnie owo

„ekstra”, które później, skracając, zaczęła wymawiać: „estra”. To dlatego znajomi zaczęli się do niej tak zwracać, ale ona sama pozwalała w ten sposób mówić do siebie wyłącznie przyjaciółom.

– Ale na pewno nie na Wyżynie – kontynuowała swoją myśl. – Tysiąc razy ci tłumaczyłam, że przez kokon nic się nie przebije, a już na pewno nie moje albo twoje myśli. Zresztą całe szczęście, bo ci, którzy mieszkają na Wyżynie, są dla nas niedostępni... Przestań o Niej śnić. Dobrze ci radzę.

– Po pierwsze, nie śniłem o Niej – oznajmił chłopak z rezygnacją. – Tylko o tym, że byłem na Wyżynie. Po drugie, nie mogę sobie wygenerować snów takich, jakie bym chciał. Wiesz, że to niemożliwe.

– Mnie się czasem udaje – mruknęła, patrząc w bok, a Freud otworzył oczy i spojrzał na nią ze zdumieniem. – A co do ciebie, to jestem przekonana, że Ona śni ci się co noc, tylko rano tego nie pamiętasz. Po co się tak męczyć?

– Estro – po raz kolejny zaczął wyjaśniać – ja po prostu często o Niej myślę i to były takie luźne skojarzenia. Nie musisz za każdym razem mi przypominać, że prawdopodobnie nigdy Jej nie spotkam.

– Może Ona jest wytworem twojej wyobraźni? – Dziewczyna zamknęła za sobą drzwi i usiadła w fotelu. – Może wszczepili ci Ją, kiedy czyścili pamięć? Przez pomyłkę albo specjalnie. Jak to oni.

Mówiąc „oni”, Estra miała oczywiście na myśli Rodziców, którzy w Kolebce zatroszczyli się o to, żeby uwolnić dzieciaki od wcześniejszych wspomnień.

– Może... – westchnął Sky.

Telepatia Estry była właśnie produktem ubocznym takiego wytarcia wspomnień. Przeważnie procedura czyszczenia pamięci przebiegała szybko, a przez to czasami niedokładnie, bez nawet pobieżnej oceny rezultatów przeprowadzonej operacji. W Tamtych Dniach dzieci napływały do Kolebki, przyprowadzane przez ludzi, którzy znajdowali je koczujące w ruinach albo wylapywane przez specjalne służby. Mówiono im, że czyszczenie pamięci to czyniona dla ich dobra standardowa procedura, pozwalająca im rozpocząć nowe życie. Sky niewiele wtedy rozumiał. Gdyby wiedział, może uciekłby wcześniej, kto wie. Na pewno by walczył, żeby zachować chociaż część własnej tożsamości.

Usuwno wspomnienie rodzin, bliskich, przyjaciół, domu, nawet własnego imienia. Pozostawiano jedynie elementarne zdolności, takie jak umiejętność mówienia, jedzenia czy słuchania, postrzegania świata, zjawisk przyrodniczych. Pozostawiano też niektóre zdolności społeczne, chociaż raczej niespecjalnie. Bo niby do czego przydawała się w Nowym Świecie ufność, lojalność albo umiejętność nawiązywania przyjaźni?

Tyle razy o tym z Estrą rozmawiał. Dziewczyna miała nawet na ten temat swoją teorię. Mówiła, że pierwsi mieszkańcy Kolebki pamiętają najwięcej, bo procedury stosowane zaraz po Tamtych Dniach były jeszcze niedoskonałe. Kiedy się chciało, twierdziła, można było

zachować głęboko w umyśle wspomnienia prawdziwych rodziców, rodzeństwa czy „starego” życia.

– Gdyby tak było, pamiętałbym więcej. – Sky się z nią nie zgadzał, ale Estra wzruszała ramionami i nie ciągnęła tematu. Oficjalnie czyszczenie pamięci miało na celu uwolnienie dzieci od traumatycznych wspomnień Tamtych Dni, ale w rzeczywistości chodziło jedynie o stworzenie bezwolnych i łatwych do manipulowania robotników.

Bywało, że przy tych operacjach wszczepiano dzieciom jakieś zdolności, zazwyczaj nieprzewidywalne i raczej nieprzydatne. Niektórzy mieli jednak szczęście, tak jak Estra, która nabrała zdolności telepatycznych, albo Sky, który w czasie usuwania wspomnień zyskał niezwykle pojemność pamięci.

Estra szybko zorientowała się, że słyszy myśli innych, nawet myśli Rodziców, ale nigdy nie przyznała się do swoich umiejętności. Przeciwnie, pielęgnowała je w sobie, starannie ukrywając przed światem, by w odpowiednim momencie użyć ich do zorganizowania ucieczki. Na co dzień udawała głupią, miała fatalne wyniki w testach. Rodzice wychodzili z siebie, byle tylko ją czegoś nauczyć, podczas gdy Estra z głupkowatym uśmiechem psuła wszystko, czego się tylko tknęła.

Dzięki tej przemyślanej strategii udało jej się razem ze Skyem i Maroonem uwolnić z Kolebki. Teraz tu, na dole Nowego Świata, budowali swoje życie na kruchych, co prawda, podstawach, ale za to pełni wiary we w miarę stabilną przyszłość.

– Jesteś gotowy? – spytała. – Jak już mówiłam, nie masz się czego obawiać. Sprawdzałam ich.

– Znasz tylko ich intencje – zauważył Sky. – Nie umiesz przewidywać przyszłości i nie masz pojęcia, czy to wszystko nie skończy się katastrofą.

– Nie przesadzaj. – Wzruszyła ramionami i przybrała głupkowatą minę, która w Kolebce przyprawiała Rodziców o ból głowy. – Najwyżej wytną ci wspomnienia obłoków, Ją albo, co gorsze, nas, a wtedy ja ci to załaduję z powrotem.

Sky pokręcił z westchnieniem głową. Już w Kolebce eksperymentowano z jego pamięcią. Nie wiadomo, dlaczego miał tak pojemny umysł, że był w stanie zapamiętać i przenieść w nim nie tylko normalne informacje i dane, lecz także komputerowe pliki o bardzo dużym ciężarze. Znał kilkanaście języków, „przeczytał” kilka tysięcy książek, niektóre z nich zapamiętał prawie w całości, a przy tym w jego mózgu wciąż było miejsce na gromadzenie danych. Co ważniejsze, Sky umiał zarówno magazynować informacje, jak i w odpowiednim czasie „wyjąć” je i zrobić z nich użytek, inaczej niż inni o podobnych zdolnościach, którzy nawet po załadowaniu danych do pamięci nie potrafili odszukać ich w przepastnych przestrzeniach własnego mózgu.

W Kolebce próbowano zbadać ten fenomen, ale za każdym razem, kiedy coś mu dokładano, wycierano ostatnie mgliste wspomnienia sprzed Tamtych Dni. Sky bał się, że przy następnej próbie w końcu całkiem pozbawią go tożsamości i stanie się jak Maroon –

silny, poczciwy i skazany na służenie Rodzicom, a po osiągnięciu odpowiedniego wieku – na pracę dla Nowego Świata.

Po ucieczce musieli z czegoś żyć. Nie mogli po prostu zgłosić się do jednego z licznych punktów kontroli, by pobierać legalnie sieć oraz żywność. Nie mogli też pracować. W każdym razie nie legalnie. Estra skontaktowała się z pewnymi ludźmi i załatwiła fałszywe papiery dla Maroona. Przyjaciel zaczął pracować w kopalni. Pozwoliło im to nieco odetchnąć, ale wystarczyło jedynie na wynajem skromnego mieszkania dla całej trójki i jedzenia, które kupowali na czarnym rynku, oczywiście za wysoką cenę.

Estra świadczyła usługi wizualizacyjne w zamian za wynagrodzenie oraz możliwość korzystania z sieci. Wśród bardziej wpływowych i bogatszych mieszkańców Nowego Świata rozeszła się wieść, że jest ktoś, kto ze starych mebli i brzydkich przestrzeni jest w stanie wyczarować piękne wnętrza niewielkim kosztem.

Wciąż jednak musieli się ukrywać i uważać na każdym kroku. Gdyby zarobili wystarczająco dużo pieniędzy, mogliby wyrobić papiery dla Skya i Estry i zarejestrować się w urzędzie pracy. To Estra wymyśliła, że Sky będzie prznosił w swym umyśle dane i w ten sposób zgromadzą potrzebne środki.

Każdy, kto handlował nielegalnie z Wyżyną, chcąc urządzić się na dole nieco lepiej, potrzebował danych. Przesyłanie niektórych planów, na przykład miast, ważnych obiektów, ulic, a nawet wewnątrz niektórych budynków, było nielegalne. Sieć, przynajmniej oficjalnie, była kontrolowana. Można było wprawdzie znaleźć lukę w systemie i ściągnąć plany, o które chodziło handlowcom czy złodziejom, ale wysłanie ich siecią było ryzykowne. Inne nośniki mogły zostać znalezione przez policję.

Umiejętność Skya była zatem bezcenna, a chłopak regularnie prznosił jakieś dane we własnej głowie. Ładowano mu je do pamięci niczym do twardego dysku, a on prznosił je do umówionego punktu. Płacono mu – a raczej Estrze, która wszystko organizowała – tyle że wraz z Maroonem i Estrą mogli nadal w ukryciu żyć w swoim domu, z dala od Kolebki, Rodziców i koszmaru, który był wcześniej ich udziałem. Oczywiście nie obyło się bez wpadek. Kiedyś, w czasie wgrywania mu do pamięci plików, wymazano mu przy okazji z umysłu kilka języków. Innym razem „odbieranie danych” kosztowało go utratę wspomnień większości książek, które wcześniej miał w głowie.

Estra pocieszała go, że i tak ma w mózgu tyle wiadomości, że można byłoby nimi obdzielić wszystkich Rodziców razem wziętych i połowę mieszkańców Wyżyny. Nazwała go nawet mądrym, choć Sky sam o sobie nigdy by tak nie powiedział. Może świadomość, że nie nabył tej całej wiedzy w sposób naturalny, kazała mu myśleć o sobie jak o kimś niezbyt inteligentnym, kto posiada mnóstwo danych, do których w istocie nie ma prawa.

Bał się jednego: utraty jedyne wspomnienia o Niej, które było cenniejsze niż wszystkie języki świata i wdrukowana w pamięć wiedza. Co prawda zapisał je na sztucznym przenośniku, ale nigdy nie wiadomo, czy przy jakimś błędzie podczas kolejnej akcji będzie

w stanie z niego skorzystać.

– Lęk – powiedział Freud, otwierając oczy.

– To prawda – zgodził się z nim Sky. – Jak to twój wielki imiennik powiedział: „Człowiek broni się przed strachem za pomocą lęku”. Powiedz Maroonowi, że wrócimy przed śniadaniem.

Kot ponownie zapadł w drzemkę, a Sky z Estrą wyszli na brzydki, zniszczony i całkiem szary Nowy Świat.

Brzydkie kaczątko z westchnieniem wyznało, że najbardziej na świecie kocha bezkresne, błękitne niebo i nurkowanie pod chłodną niebieską wodą. Kotu nie mieściło się w głowie, jak można kochać takie rzeczy, więc wyśmiał kaczątko za głupie marzenia.

*Brzydkie kaczątko, Hans Christian Andersen,
tłumaczenie Stefania Beylin*

Ladowanie danych nie bolało, ale sprawiało dyskomfort. Niemiła była sama świadomość, że ktoś grzebie w tym, co w ciele najistotniejsze, i może popełnić błąd, który pozbawi człowieka tożsamości.

Sky bał się, że wytną mu na przykład umiejętność mówienia albo logicznego myślenia. Tego Estra nie mogła przecież wykluczyć ani przewidzieć.

– Gotowe. – Wysoki, chudy chłopak w zielonym wojskowym ubraniu wyciągnął mikroczip z jego ucha i zdjął elektrody ze skroni. – Poszło dobrze.

Sky zamrugał. Potrzebował kilku minut na przyjęcie informacji i „schowanie” ich na tyle głęboko, żeby samemu odruchowo nie zacząć ich wyjmować i analizować. Po pierwsze, mogło to być dla niego niebezpieczne, a po drugie, nie chciał wiedzieć, jakie dane przynosi i komu one posłużą. Miał tylko nadzieję, że jest orędownikiem dobrej sprawy.

– Danych jest bardzo dużo, ale dasz radę – powiedział drugi chłopak. – Idziecie tam, gdzie zwykle. Musicie tylko bardziej uważać. Ostatnio zaktywizowali się i przeczesują nasze rejony. Albo coś knują, albo kogoś szukają.

Sky dał znak, że czuje się już dobrze i mogą ruszać w drogę. Potem wstał i wraz z Estrą skierował się do wyjścia. Estra naciągnęła kaptur na różowe włosy, a Sky wsunął na głowę swoją ulubioną czapkę bejsbolówkę, którą znalazł w jednym ze sklepów ze starociami. Bardzo ją lubił i często nosił, chociaż od lat nie grano już w bejsbol. W Nowym Świecie tylko mieszkańcy Wyżyny mieli przywilej grania w różne gry. Mieszkańcy pozostałych rejonów mogli co najwyżej stworzyć sobie iluzję gier, mieszkań, szkół czy innych zjawisk znanych z historii, czyli sprzed Tamtych Dni.

Szli szybko, nie oglądając się za siebie. W Nowym Świecie można było dość swobodnie chodzić po niektórych dzielnicach, ale lepiej było nie spacerować zbyt wolnym krokiem i się nie rozglądać.

Po ucieczce Estra zrobiła, co w jej mocy, żeby nikt nie mógł ich odnaleźć. Wyrobiła im

nowe mikroczipy, ale kartoteki często aktualizowano. Zdarzały się naloty stróżów na szemrane dzielnice, w czasie których zamiast kontroli czipów skanowano twarze. Mogło to ujawnić ich prawdziwą tożsamość i w konsekwencji istniało ryzyko, że trafią do aresztu lub wrócą do Kolebki.

Chłopak od danych uprzedzał ich, że coś się dzieje, a Maroon przynosił z kopalni niepokojące wieści. Wszystko to były zaledwie plotki, niejasne sformułowania, informacje o tym, że „ktoś słyszał, że coś się dzieje” lub „ktoś mówił, że coś się szykuje”. Sky chciał nawet ze względu na te wiadomości przyczać się na trochę i nie ryzykować przenoszenia danych, ale Estra natychmiast wybiła mu ten pomysł z głowy, tłumacząc, że mają zobowiązania.

– Jestem dziś jakiś niespokojny – wyznał cicho Sky.

Po wgraniu danych lepiej było nie mówić zbyt dużo. Budowanie zdań mogło naruszyć równowagę w umyśle i poruszyć głęboko ukryte dane, sprawiając, że bez kontroli wypłyną na światło dzienne.

– Władowali ci tego za dużo – zauważyła z przekąsem dziewczyna. – Aż ci się myśli kłębią. Przesadzili trochę...

– Przynajmniej płacą dużo i od ręki – westchnął Sky.

Estra też była niespokojna i co chwila zerkała na przyjaciela, jakby bojąc się, że ten może zrobić coś nieprzewidywalnego. Poniekąd miała rację, bo Sky, przenosząc dane, tak bardzo starał się nie wnikać w ich istotę, że całkowicie tracił zainteresowanie otaczającą go rzeczywistością. Z zewnątrz wyglądało to tak, jakby po wgraniu danych zamieniał się w głupawego niedojdę.

Kula Wyżyny wisiała nad horyzontem. Ile razy Sky na nią patrzył, tyle razy łapał się na spostrzeżeniu, że ten przezroczysty kokon jest najpiękniejszym zjawiskiem, jakie widział w Nowym Świecie.

Po Tamtych Dniach tylko nieliczni zamieszkali na Wyżynie. Najbogatsi i najbardziej wpływowi obywatele Starego Świata, którzy przetrwali zagładę, otrzymali niepowtarzalną szansę na dalsze szczęśliwe życie. Ściślej mówiąc, kupili ją sobie.

Po długich naradach ustalono, że najkorzystniejszym okresem w historii świata był dla mieszkańców Ziemi początek dwudziestego pierwszego wieku. Zbudowano więc świat, a właściwie wygenerowano go matematycznie za pomocą ocalałych maszyn i komputerów oraz ludzi, którzy chcieli i umieli wykreować nową rzeczywistość, dokładnie odwzorowującą tamte czasy. Zasiedlono go potem wybrańcami, których zamknięto w przezroczystym kokonie unoszącym się nad zniszczoną ziemią. Okaleczona przyroda została poddana inwentaryzacji. Wszystkie zdrowe egzemplarze roślin i zwierząt zostały skatalogowane i podzielone na część przynależną Wyżynie oraz tę, która pozostała na dole. Na Wyżynie rośliny zwielokrotniono, używając wizualizacji. Niektóre były zatem prawdziwe, inne do złudzenia do nich podobne, ale sztuczne. Właściwie tylko rośliny na

dole rodziły naturalne owoce. Na Wyżynie raczej hodowano żywność w wielkich szklarniach. Nawet mieszkańcy kokonu wiedzieli, że rośliny są modyfikowane genetycznie.

Wybrańcom wyczyszczono pamięć, straszne wspomnienia zastąpiono nowymi i bezpiecznymi, co stworzyło warunki do spokojnego życia. Na Wyżynie zatem całe rodziny mieszały w schludnych szeregowych domkach, patrzyły na nieprawdziwe, wygenerowane przez informatyków niebo. Ich dzieci chodziły do szkoły, oni sami do pracy, wszystko toczyło się niby starym utartym torem. Małe dziewczynki wyprowadzały pieski i kotki na spacer, a chłopcy puszczali latawce na sztucznym niebie. Dorośli podróżowali, pracowali i gromadzili różne dobra, istotne i nieistotne dane, wierząc przy tym, że dokonują własnych wyborów.

Oczywiście ludzie, jak zawsze, i tak robili wszystko, żeby ulepszyć swój świat. Dlatego nad porządkiem Wyżyny czuwały zastępy umysłowej policji oraz strażników pilnujących, żeby każdy nieprawomyślny bądź ten, który zaczął sobie coś przypominać, został poddany powtórnemu czyszczeniu mózgu i korekcji danych, by mógł wrócić na łono społeczeństwa, do wirtualnych rozmów i zakupów przez kontrolowaną sieć zwaną jak dawniej Internetem. Ci, którzy pozostali na dole – bez wpływów, bez rodzin i pieniędzy – mogli wybrańcom tylko pozazdrościć spokoju, rozrywek oraz stałej dostawy wyhodowanego jedzenia. Przezroczysty kokon zamykał sztuczny, iluzoryczny świat.

Przejsie między Wyżyną a resztą ocalałego świata było niemożliwe dla przedstawicieli obu społeczności. Ci na górze w ogóle nie zdawali sobie sprawy z istnienia „dołu”, ci z dołu wiedzieli co prawda o kokonie, ale nie mieli do niego dostępu. Na co dzień walczyli o przetrwanie, pracując ponad siły i starając się unikać strażników.

Dla mieszkańców dołu Nowego Świata liczyło się tylko „tu i teraz”, co od najmłodszych lat wpajano im w Kolebce.

Sky tysiące razy zastanawiał się, czy jego rodzina nie mieszka przypadkiem w kokonie. Niekiedy myślał, że może w czasie Tamtych Dni, kiedy na Ziemi zapanował wielki chaos i ludzie często się gubili, jego prawdziwi rodzice, rodzeństwo, które być może miał, a przede wszystkim Ona, zostali przeniesieni na Wyżynę.

Ta myśl była jego jedynym pocieszeniem i dawała mu nadzieję. Gdyby Sky miał pewność, że jego rodzina żyje, a tylko on, złapany przez wysłanników z Kolebki i pozbawiony przez nich pamięci, pozostał na dole, postarałby się z tym pogodzić. Równie dobrze jednak mógł być sierotą, istotą samotną, kimś najzwyczajszym na świecie, kto w Kolebce ujawnił większe zdolności niż inni i tym samym uniknął eksperymentów. Chłopak nie lubił zastanawiać się nad tym drugim scenariuszem. Miał głęboką nadzieję, że jego bliscy żyją i wiodą lepsze życie.

Sky otrząsnął się z własnych myśli. Wraz z Estrą zbliżał się teraz do jednego z bocznych tuneli, prowadzących do kokonu, a jego towarzysza stawała się coraz bardziej niespokojna. Wraz z malejącą odległością do kokonu przybywało strażników i dziewczyna musiała

bardzo mocno skupiać się, żeby zlokalizować człowieka, którego szukali, oraz unikać kontaktu z tymi, którzy mogli szukać ich.

Każdego przejścia pilnowali strażnicy. Zdarzało się, że najważniejsi obywatele Wyzyny wychodzili z kokonu. Mieli świadomość, w jakim świecie żyją, ale utrzymywali iluzję ze względu na innych wybrańców. Mieli specjalne przepustki, a poza tym byli opisani w systemie i dokładnie sprawdzani podczas każdorazowego opuszczania i powrotu do kokonu. Kontrola miała miejsce przy wejściu do tuneli, do korytarzy i wreszcie przy wrotach samej Wyzyny. Fama głosiła, że nawet pierwszy i najważniejszy mieszkaniec Wyzyny – sam Prezydent – jest sprawdzany za każdym razem, gdy wychodzi lub wchodzi do kokonu.

Wyzyna nie była samowystarczalna. Wybrańcom trzeba było przysyłać oprogramowanie utrzymujące ich w iluzji szczęśliwości, jedzenie oraz wodę. Trzeba też było oczyszczać powietrze w kokonie.

Niestety, a może na szczęście dla biedaków z dołu, nie dało się tego wszystkiego wykonać wyłącznie na odległość. Pewne dane musiały być dostarczone fizycznie na miejsce, a to stwarzało możliwość przedarcia się przez systemy zabezpieczeń odgradzające Wyzynę od reszty Nowego Świata. Jeśli ktoś dobrze się zakręcił w odpowiednich kręgach, mógł postarać się na przykład o posadę pośrednika w dostarczaniu energii. Mógł dzięki temu pracować w pobliżu drugiego korytarza, a nawet przejechać się pojazdem, którym przewożono towary, i popatrzeć z bliska, jak wrota się otwierają, a produkty znikają w kolejnych długich korytarzach.

Sky i Estra nie należeli do tych wyróżnionych. Stanowili zaledwie mały trybik nielegalnej grupy, która nie tylko transportowała dane, lecz także przede wszystkim handlowała z ludźmi zasiedlającymi najbliższe okolice Wyzyny. Sky i Estra byli zadowoleni. Na nic innego nie mieli szans, zresztą na nic innego nie liczyli. Uciekając z Kolebki, wierzyli, że znajdą dla siebie bezpieczne miejsce na tej nowej ziemi, ale nawet w najśmielszych planach nie rozważali przedostania się do Wyzyny. Chcieli tylko spokojnie żyć z dala od eksperymentów i Rodziców, którzy mogli ich ukarać, gdyby nie spełnili ich oczekiwań albo wykazali się niesubordynacją.

– Czuję go – szepnęła Estra i pociągnęła Skya w prawo, w wąską, brudną uliczkę.

Przystanęła i zamknęła oczy. Sky się męczył, zaczynała boleć go głowa i czuł, że za chwilę przestanie panować nad pamięcią i zacznie analizować dane. Jego mózg aż kipiał od nagromadzonych wiadomości. Czuł się coraz gorzej.

– Tutaj – powiedziała w końcu Estra i pociągnęła go w głąb wąskiej klatki schodowej, gdzie wspięli się po zmurszałych schodach i zapukali umówionym sygnałem w pomalowane na czerwono drzwi ozdobione różnymi dziwnymi hasłami.

Drzwi otworzyły się i przyjaciele stanęli w progu mieszkania, którego wystrój był stylizowany na wiejską chatę z początków dwudziestego wieku. Z głośników powitał ich głos, który poinstruował, dokąd mają się udać. Estra się skrzywiła. Wolą widzieć

rozmówcę, wtedy mogła także poznać jego myśli. Denerwowało ją, kiedy słyszała tylko głos – najczęściej wcześniej nagrany – albo rozmówca był ukryty za grubymi ścianami, utrudniającymi jej odbiór myśli i tym samym intencji. Dziewczyna, gdyby mogła, wycofałaby się w tym momencie, ale głowa Skya niemal pękała już od nadmiaru informacji.

Weszli do pokoju pełnego ekranów dotykowych, sprzętu do nagrywania i odbioru danych. Sky usiadł w fotelu i w napięciu czekał na odbiorcę.

„Spokojnie, powtarzał sobie, zaraz ktoś tu przyjdzie i uwolni mnie od ładunku”.

W pomieszczeniu rozległ się głos, który nakazał Estrze wyjście. Sky poczuł niepokój. Lubił, gdy przyjaciółka była przy nim. Nie rozumiał, dlaczego miałby zostać sam. Dane pobierano bezpośrednio z jego mózgu, Estra w niczym nie mogła przeszkodzić, a jej obecność go uspokajała. Wierzył też, że przyjaciółka nie dopuści, by stało mu się coś złego.

Estra wzruszyła ramionami i uspokoiła Skya spojrzeniem, nie ruszając się z miejsca. Głos odezwał się po około dwóch minutach, brzmiał teraz kategorycznie i niezbyt uprzejmie. Zupełnie jakby jego właściciel nie do końca panował nad nerwami.

Estra ponownie zignorowała nakaz opuszczenia pomieszczenia.

– Ej! – powiedziała w przestrzeń. – Przyjdzie tu ktoś czy mamy sobie pójść?

Po chwili ciszy do pokoju wszedł niewysoki osobnik w masce ze szparami na oczy. Wpatrywał się w Ester.

– Precyzja wymaga... – zaczął.

– Wyjmuj mu to wszystko, koleś, z mózgu, bo się spieszymy – przerwała mu dziewczyna i wycelowała w niego palec z obgryzionym do krwi paznokciem. – Poza tym on ledwo ciągnie.

Chłopak w masce stał jeszcze przez chwilę, wpatrzony w przestrzeń, jakby podejmował jakąś decyzję, a potem podszedł do fotela, na którym siedział Sky, i wziął do ręki małe urządzenie, służące do pobierania danych.

Sky zamknął oczy i starał się zrelaksować, przygotowując się na moment, kiedy włożą mu do ucha ściągacz danych. Nie poczuł jednak znajomego dotyku chłodnego urządzenia, a jedynie szarpnięcie za rękę.

Kiedy otworzył oczy, zorientował się, że to Estra go ciągnie, a gość w masce leży na ziemi i zwija się z bólu. Wciąż oszołomiony, Sky wstał, a przyjaciółka, gdy tylko zobaczyła, że chłopak jest gotów do ucieczki, wybiegła z pokoju i popędziła korytarzem w kierunku głównego wejścia. Biegł za nią z wielkim trudem. Miał mdłości, a uderzający z nową siłą ból rozsadzał mu czaszkę.

– Co robisz? – spytał, nie zwalniając kroku. – Nie wytrzymam tego dłużej, muszę oddać dane...

Estra nie odpowiedziała. Sky starał się dotrzymać jej kroku, chociaż zawroty głowy kilkakrotnie pozbawiły go równowagi i gdyby nie to, że przyjaciółka go podtrzymała, runąłby jak długi. Zalała go kolejna fala bólu, a Estra podparła go mocniej, ratując przed

upadkiem.

Kiedy w końcu dotarli do domu, Estra prędko wepchnęła Skya do środka, zamknęła drzwi i wstukowała kod. Potem wezwała Maroona.

– Klęska – mruknął zaniepokojony Freud, który wbiegł do pokoju razem z Maroonem.

– I to jaka – przyznała Estra. – Nie wiem, co zrobimy. Teraz najważniejsze jest uwolnienie Skya od danych.

Jakby na komendę Sky upadł na kolana, a potem osunął się na podłogę.

– Cholera jasna! – wrzasnęła dziewczyna.

– Co mam robić? – spytał zdezorientowany Maroon.

– Weź go – zarządziła Estra – i zanieś go do mojego pokoju.

Maroon uniósł przyjaciela jak piórko i ruszyli do królestwa Estry, gdzie dziewczyna przechowywała swoje komputery, ekrany, programatory i wszelkie urządzenia, którymi posługiwała się tak sprawnie, jak najlepsi wizualizatorzy Wyżyny. To za ich pomocą stworzyła przestrzeń wokół nich. To dzięki nim prowadziła niejasne interesy, które pozwalały im przetrwać w Nowym Świecie z dala od Kolebki.

Maroon troskliwie ułożył Skya w fotelu, podczas gdy Estra włączała ekrany i przygotowywała się do odbioru danych. Mruczała przy tym pod nosem jakieś gniewne zdania, wśród których Maroon rozpoznał tylko: „niech ja ich dorwę” i: „przenicuję im mózgi na wylot”.

– Co się właściwie stało? – Zafrasowany patrzył, jak Sky zaczyna dygotać i wodzić dziwnym spojrzeniem po pokoju. – Siedź, bracie, spokojnie – zwrócił się do przyjaciela, widząc, że ten próbuje wstać.

– Trzymaj go, żeby nie upadł... Maroon! Skup się! Mów do niego! – denerwowała się Estra. – Zanim to wszystko uruchomię, on nam się tu przekręci... Co się stało, co się stało...

– mamrotała gniewnie, tańcząc palcami po ekranie i zerkając z obawą na Skya, który wydawał się ledwo żywy. – Najpierw mu naładowali tego po uszy, a kiedy poszliśmy do punktu kontaktowego, od początku było jasne, że coś jest nie tak...

– Za dużo danych? – spytał Maroon, a Estra pokiwała głową, przygotowując ekrany najszybciej, jak tylko mogła. – Nie mogłaś powiedzieć, żeby dawali mniej?

– Nie irytuj mnie – burknęła. – Nie robimy tego dla zabawy...

– Szybciej. Błagam... – wyszeptał Sky, a potem spowiła go czerń.

Jacyś ludzie biegli po wąskich ulicach i wymachiwali bronią. To byli strażnicy, tylko że nie zachowywali się jak strażnicy – strzelali na oślep, do siebie i uciekających. Cywile usiłowali się schronić, ale tylko wzajemnie się tratowali. Sky dostrzegł kilka wielkich samochodów i żołnierzy, którzy zaganiali zdezorientowanych obywateli do środka. Ludzie byli przerażeni, otwierali szeroko usta, chłopiec pomyślał nawet, że choć nic nie słyszy, ich krzyk musi być bardzo głośny.

W jego wizji Nowy Świat rozpadał się na kawałki, a on mógł to tylko biernie

obserwować. Wiedział, że obrazy, jakie przesuwają się mu przed oczami, były zapisane w plikach wciąż wypełniających jego umysł. Zastanawiał się, co mogą znaczyć.

Nagle Sky znalazł się wewnątrz kokonu. Na ulicach, tak starannie wizualizowanych przez najzdolniejszych informatyków, panował chaos i dało się zauważyć ogólne zniszczenie. Ludzie biegali bezładnie, taszcząc walizki z dobytkiem, a dzieci krzyczały w objęciach przerażonych matek. Na sztucznym niebie były pioruny, a słońce zrobiło się czarne. Z potężnych głośników rozlokowanych na ulicach Wyżyny popłynęła muzyka, a na niebie ukazała się twarz Prezydenta, nawołującego ludzi do zachowania spokoju i powrotu do domów. Sky z niedowierzaniem patrzył, jak zadowolony przywódca uśmiecha się szeroko, zupełnie jakby nie widział tratujących się tłumów.

Nagle wybuchy, które od pewnego czasu słychać było w oddali, zaczęły przybierać na sile. Uciekający w popłochu ludzie wpadali do ogromnych wyrw, jakie powstawały w wyniku eksplozji. Sky, oniemiały, patrzył na ten koniec świata i nie wiedział, czy wspomnienie o nim powinien zachować w pamięci czy przeciwnie, gdy tylko uda mu się odciążyć umysł, jak najszybciej o nim zapomnieć.

Przed wszystkim jednak chciał pozbyć się tej przerażającej wizji, ale zamykanie oczu na nic się nie zdawało – obraz robił się wtedy jeszcze bardziej intensywny.

Wtem serce podskoczyło Skyowi do gardła i stracił dech w piersiach. Zobaczył Ją. Biegła, trzymając się płaszcza jakiejś kobiety. Potykała się co chwila, ale wciąż parła naprzód. Patrzył na jej buzię, umazaną łzami, i jemu też zachciało się płakać.

Przeniósł wzrok na towarzyszącą dziewczynce kobietę, która trzymała w ramionach małego przestraszonego chłopca. Tej starszej nie pamiętał, nie miał pojęcia, kim była. Mogła być wytworem jego wyobraźni albo nasłanym wspomnieniem. Nie miał za to najmniejszych wątpliwości, że dziewczynka z obecnej wizji jest tą samą, która w jego wspomnieniach biegła, trzymając go za rękę, i z radosnym śmiechem pokazywała mu obłoki.

Widział ją niezbyt wyraźnie, stare wspomnienie dotyczyło dawnych czasów, a wszyscy się przecież zmieniali, ale Sky nie miał najmniejszych wątpliwości, że widzi właśnie Ją. Nie wiedział tylko, co właściwie oznacza obraz, który ogląda. Przed oczami miał zniszczenie, zgliszczona i paniczną ucieczkę. Nie miał pojęcia, kiedy to, co oglądał, zostało zarejestrowane. Przeraził się, gdy stracił Ją z oczu, a obraz zaczął zanikać. Chciał krzyknąć, przestrzec tych ludzi, ale głos uwiązł mu w gardle. Po chwili znowu wszystko spowłóła czerń.

Kiedy odzyskał przytomność, leżał na łóżku w swoim pokoju, przykryty cienkim kocem. Obok, w fotelach, drzemali Maroon i Estra.

- Choroba – powiedział Freud, zwinięty w kłębek u jego stóp, a przyjaciele się poderwali.
- Już lepiej, kotku – wymamrotał Sky. – Okropny sen... Nie chcę znów zasnąć.
- Zjawy – odezwał się znów Freud i przytulił się do swojego pana.
- Tylko że to niestety nie były zjawy – zauważyła Estra, a Maroon pokiwał głową. – Wyśpij się teraz. Jest ci to bardzo potrzebne.

3

*...sen, niewinny sen,
Który uwikłane węzły trosk rozplata,
Grzebie codzienne nędze; sen, tę kąpiel
Znużonej pracy, cierpiących serc balsam,
Odżywicielela natury, głównego
Posiłkodawcę na uczcie żywota.*

Makbet, William Szekspir, tłumaczenie Józef Paszkowski

Sky z niedowierzaniem wpatrywał się w ekran i słuchał relacji Estry. Niewiele pamiętał z tego, co działo się z nim po ich powrocie do domu, poza uczuciem mdłości, hukiem w głowie i strachem, który ogarnął go, kiedy Ją rozpoznał.

– Wyjęłaś dane z mojej głowy? – spytał słabo.

Maroon pokiwał głową, bo Estra nie zastanawiała się nad odpowiedzią. Wpatrywała się w ekran, usiłując zrozumieć, czego dotyczą obrazy, które jeszcze niedawno kotłowały się w umyśle Skya. Chłopak również zaczął przyglądać się przerażonym ludziom, uciekającym przed nadciągającą zagładą. Poczul strach, a kiedy znów Ją zobaczył, odwrócił wzrok.

– Skąd ich znasz, Estra? – spytał cicho Maroon. – Tych, którzy mu to wszczepili?

Wzruszyła ramionami.

– Przecież musimy tu jakoś przeżyć – warknęła. – Wiecie, przysługa za przysługę...

W nowej rzeczywistości zdolni programiści umieli stworzyć niemal wszystko. Kompletnie wyposażone domy, krajobrazy, nawet pory roku nie stanowiły dla nich najmniejszego problemu. Każdy, jeśli tylko chciał, miał możliwość zamieszkania w pałacu nad morzem albo w małej chatce w górach. Wszystko zależało wyłącznie od pieniędzy, którymi dysponował, i od zdolności wynajętego kreatora. Oczywiście niektórzy sami potrafili stworzyć projekt i go zwizualizować.

Ich dom w zasadzie wykreowała Estra, która była nadzwyczaj zdolną programistką i kreatorką-wizjonerką. Naturalnie uwzględniła przy tym preferencje Skya i Maroona. Dzięki temu trójka przyjaciół mieszkała w pięknym i wygodnym domu z ogromnym holem, w którym stała miękka sofa – ulubione miejsce ich wspólnych spotkań. Nie potrzebowali wiele więcej niż to. Starali się jedynie nadać nowemu życiu jakiś sens.

Niestety, nawet najzdolniejszy kreator nie mógł wygenerować jedzenia, wody i energii.

Zwłaszcza energia była w cenie, gdyż utrzymywała sieć, a bez sieci nie można było istnieć.

Kiedy tylko opuścili Kolebkę, Estra przyprowadziła ich do tego miejsca i oświadczyła, że teraz tu będzie ich nowy dom.

Najpierw jednak musieli zmienić tożsamość. Estra usunęła mikroczipy, które wszczepiono im w Kolebce, i zastąpiła je nowymi z danymi zupełnie innych osób. Sky nigdy nie pytał, skąd pochodziły, domyślił się, że Estra kupiła je od handlarzy czipami po zmarłych, samotnych osobach.

Zabieg z wymianą czipów nie gwarantował, niestety, pełnego bezpieczeństwa. Wciąż łatwo było ich zidentyfikować. W Kolebce przechowywano portrety elektroniczne wszystkich dzieci oraz ich odciski palców. Gdyby więc któryś ze strażników postanowił zeskanować również ich twarze, na pewno odkryłby, że są uciekinierami z Kolebki. A gdyby i skanowanie twarzy udało się jakimś sposobem obejść, strażnicy mogli dokonać identyfikacji na podstawie skanów siatkówek.

Estra za wszelką cenę starała się zapobiec ewentualnemu rozpoznaniu. Wykazała się sporą inwencją, zmieniając wygląd całej trójki i sprawiając, że nawet skany twarzy musiałyby najpierw trafić do centrali, gdzie specjalny program porównywałby układ kości policzkowych oraz kształt całej twarzy i dopiero na tej podstawie mógł poprawnie określić tożsamość. Wbrew pozorom skan siatkówki nie stanowił dużego problemu. Nie wykonywano go rutynowo, wciąż bowiem był bardzo drogi i dość skomplikowany, chociaż skuteczny w stu procentach.

– Przenosiłem dane, bo było trzeba – powiedział Sky pojednawczo i położył rękę na ramieniu przyjaciela. – Ukrywamy się. Nie możemy działać legalnie.

– Bezpieczeństwo – mruknął Freud.

– Nic nie jest bezpieczne – przypomniał kotu Sky.

– Estra, nie odpowiedziałaś na moje pytanie. – Maroon spojrzał swoimi ufnyimi oczami na dziewczynę, która w skupieniu analizowała obraz na ekranie. – Skąd znasz tych ludzi?

– Ludzie jak ludzie – fuknęła Estra. – Jeśli chcesz wiedzieć, to wcale ich nie znam, to kontakt pośredni.

Maroon popatrzył na nią nie do końca przekonany. Nie wierzył, że Estra, zawsze doskonale planująca każde posunięcie, nie sprawdziła, kim są ci, z którymi miała współpracować. Sky też nie dał wiary jej zapewnieniom. Chciał wiedzieć, co kombinowała. Najwyraźniej Estra miała coś niebezpiecznego do ukrycia.

– Poznałam ich, gdy załatwiałam dla nas czipy – zaczęła. – Nie mieliśmy pieniędzy, wydałam wszystko na sprzęt, więc wykonałam dla nich małą robótkę, taką na wpół legalną. Potem oni sami zapytali, czy nie mogłabym przynieść dla nich danych. Pomyślałam, że ja nie będę w tym tak dobra jak ty, Sky... Dlatego dane przynosiłeś ty, a ja pilnowałam, żeby nic ci się nie stało.

– Zawsze się udawało – przyznał Sky. – Ale tym razem czułem, że coś jest nie

w porządku.

– Sprawdzaliśmy ich – broniła się Estra. – Słuchałam ich myśli i uznałam, że akcja jest bezpieczna.

– To co poszło nie tak? – dopytywał się Maroon.

– Kiedy weszliśmy do środka, do miejsca odbioru, usłyszałam myśli tamtego. Wiedziałam, że to nie jest osoba, która pierwotnie miała odebrać dane.

– Dlaczego od razu nie uciekłaś? – Maroon wyraźnie zdziwił się brakiem roztropności przyjaciółki.

– Początkowo zleceniodawca był za daleko i w dodatku osłaniał czymś głowę. Pierwszy raz spotkałam się z czymś takim...

– Wiemy – przerwał jej zniecierpliwiony Maroon. – Ale słyszysz przez drzwi i mogłaś...

– Najpierw zlokalizowałam właściwego. Czułam go. Czekał na nas, dlatego weszliśmy, ale potem nagle kazali mi wyjść. Nie chciałam się zgodzić, więc gość wtargnął do środka...

– Był w masce – przypomniał sobie Sky. – Pomyślałem, że obawia się identyfikacji.

– Miał maskę na twarzy i chyba coś na głowie, żeby go nie rozpoznała i nie usłyszała. Nie mam pojęcia, czy wiedział, że jestem telepatką... Chyba nie... Niemniej od razu zorientowałam się, że to nie jest ten sam mężczyzna, którego wyczułam na początku. Mimo to powstrzymałam się przez chwilę, bo chciałam, żeby odebrał dane...

Maroon pokręcił głową.

– Nie powinnaś czekać – zauważył z dezaprobatą.

– Teraz łatwo mówić, że trzeba było to czy tamto – powiedziała z goryczą. – Źle zrobiłam, że się zawahałam. Wyczułam jakieś nieporozumienie, coś złego, ale nie sądziłam, że to nas dotknie. Cokolwiek tam się stało, w tym mieszkaniu...

– Co się stało z właściwymi ludźmi? – chciał wiedzieć Sky.

– Nie wiem. Byli tam, bo czułam ich myśli, ale pewnie gdzieś uwięzieni, ukryci...

– Mogliśmy im pomóc – zasugerował Sky z wyrzutem.

Freud podniósł łepkę i spojrzał poważnie na chłopaka.

– Nie – powiedział.

– Kot jest mądry. – Estra pogłaskała Freuda po łebku. – Przecież nie dałabym rady sama jedna znaleźć uwięzionych, pomóc im, zapewniając przy tym tobie, Skyu, bezpieczeństwo. Ty przecież prawie już wtedy nie kontaktowałeś.

Sky pokiwał głową.

– Uratowałaś mi życie – zgodził się. – Nie mam prawa robić ci wyrzutów. Wybacz, Estro.

– Najpierw je naraziłam...

Maroon stanął tak, żeby zasłonić ekran z obrazami okropieństw, które jeszcze kilka godzin wcześniej Sky przechowywał we własnej głowie.

– Pracuję fizycznie i naprawdę się staram – zaczął. – Czy nie wystarczy to, co ja zarabiam? Niektórzy z takiej pracy utrzymują rodziny. Jakoś dają radę. Naprawdę trzeba

narażać Skya na coś takiego?

– Dobrze wiesz, że to, co zarobisz w kopalni, to dla nas za mało. Może nie pomarlibyśmy z głodu, ale nie mielibyśmy sieci – wytłumaczyła Estra.

– Poza tym wiedziałem, na co się decyduję – wszedł jej w słowo Sky. – Estra od początku bierze na siebie odpowiedzialność za wszystko, ty możesz w miarę legalnie pracować, a ja? Ja nic nie umiem. Moim obowiązkiem było...

– Twoim obowiązkiem było się nie narażać. – Maroon podniósł głos. – Choćby dlatego, żeby nie sprowadzić na nas jakiegoś nieszczęścia.

Sky milczał, zaskoczony. Po raz pierwszy zobaczył, że jego przyjaciel potrafi zacięcie bronić swoich racji.

– A jej obowiązkiem – kontynuował Maroon – było pilnowanie, żebyśmy zniknęli i nie narazili się na identyfikację. Owszem, dobrze mieć sieć i lepszą wizualizację, ale ze względu na bezpieczeństwo można się bez tego wszystkiego obejść. Jeszcze raz pytam: czy moja praca naprawdę nie wystarczy?

– Czuję się gorszy! – wybuchnął Sky. – Nic nie robię, nic nie umiem. Cała nagromadzona wiedza tkwi w moim mózgu jak balast, a ja nie potrafię jej użyć. Wiedziałem, na co się decyduję. Chciałem być przydatny! Maroon, nie ma sensu...

– Nie miałaś prawa go wykorzystywać! – krzyknął Maroon.

– Maroon... – powiedziała spokojnie Estra. – To, co zarabiasz, nie wystarczy. Może w zwykłych warunkach wystarczyłoby. Ale pamiętaj, że płacimy haracz. Ludziom, którzy pozwalają nam tu mieszkać, którzy w pewien sposób chronią nas przed powrotem do Kolebki. Nie możemy się ukrywać w nieskończoność, chodzić bez papierów i pracować nielegalnie. Z tobą, Maroonie, się udało, masz tożsamość, pracujesz w kopalni. Chciałam załatwić to też dla nas. To ważne.

Obaj, Sky i Maroon, stali i patrzyli na nią w osłupieniu.

– Mówiłaś, że chodzi tylko o spłatę długu za ten sprzęt. Że kiedy minie trochę czasu, będziesz mogła legalnie wizualizować i...

– To nie do końca było prawdą – przerwała Maroonowi, a potem dodała: – Teraz już ją znacie. – Spojrzała na nich wyzywająco. – Wiem, wydaje wam się, że ucieczka z Kolebki była łatwizną, nikt nas nigdy nie szukał, nie szuka...

– Gdybym wcześniej wiedział, że tak będzie, to pewnie... – zaczął Maroon zduszonym głosem.

– To co? – Estra założyła ręce. – Nie uciekłybyś z nami? Żyłbyś sobie w Kolebce jak baran, którego w końcu zaprowadziliby na rzeź?

– Zostaw go, Estra – poprosił stanowczo Sky. – Dobrze wiesz, że wszyscy chcieliśmy stamtąd uciec. Oni robili na nas eksperymenty, a my...

– Tak, tak... Każdy miał dobry powód, żeby uciec. – Wzburzona Estra uderzyła dłonią w ekran. Obraz rozedrgał się i zafalował, jakby był zanurzony w wodzie. Po chwili ekran

zgasł. – Eksperymenty. Rodzice. Czy wy nie rozumiecie, że ja nie mogłam już dłużej ukrywać swojego daru? Nie byłam już w stanie nas chronić. Gdyby ci, którzy rządzą Kolebką, dowiedzieli się, co potrafię, rozciąliby mi głowę, żeby zobaczyć, jak to robię, ale też by pozbyć się problemu. Żeby zagwarantować sobie bezpieczeństwo. Rozumiecie?

Chłopcy milczeli.

– Naiwnie i głupio byłoby sądzić, że w końcu nas nie zabiją tymi badaniami...

Sky podszedł i położył rękę na ramieniu przyjaciółki. Po chwili dołączył do niego Maroon.

– Było nam wygodniej, kiedy o nic nie pytaliśmy – zauważył Sky. – Teraz to się zmieni. Nie możesz brać wszystkiego na siebie, Estro.

Dziewczyna pokiwała głową. Żeby miała jednak ciągle zaciśnięte i Sky poznał, że złość wcale jej nie przeszła. Nie wściekała się na nich, nawet nie na sytuację, ale na samą siebie. Estra już taka była. Kiedy coś wymykało się jej spod kontroli, złościła się i zamykała się w sobie.

Maroon okazywał wdzięczność za uratowanie życia na swój sposób. W swojej poczciwości i wrodzonej ufności nie potrafił do końca zaklasyfikować Rodziców jako bezdusznych naukowców, dążących jedynie do otrzymania doskonalszego produktu, jakim miały być dobrze ukształtowane hybrydy. Zawsze po części wierzył, że choć stosują czasami bardzo bolesne metody, to jednak robią to dla ich dobra.

Sky, w przeciwieństwie do Maroona, zdawał sobie sprawę z tego, że w Kolebce czekały ich jedynie kolejne eksperymenty, a w ich wyniku pewna śmierć. Estra nie musiała mu tego tłumaczyć. Nie potrzebował znać myśli Rodziców, żeby wiedzieć, że on i dwójka jego przyjaciół byli w Kolebce skazani, a ich dni były policzone. Teraz widmo zagrożenia znów pojawiło się na horyzoncie, a to wszystko za sprawą nieudanego transportu danych.

– Ostatecznie to ja zawałam sprawę – przyznał Sky, chcąc zakończyć konflikt. – Chcę to odkręcić. Nie wiem tylko jak...

Estra gniewnie przesunęła dłonią po ekranie. Obraz znów się pokazał.

– Czy wy naprawdę nie rozumiecie, co się stało? Co przed chwilą widzieliśmy? – spytała.

Sky, zgaszony, opuścił głowę. Nie wiedział, co powiedzieć. Dla niego najważniejszym elementem filmu, który przed chwilą oglądali, była tamta dziewczyna. Tak bardzo pragnął Ją odnaleźć, że nie myślał o pozostałych obrazach. Wszak to Ona, będąc jego jedynym wspomnieniem, towarzyszyła mu od zawsze, a podczas ucieczki podtrzymywała na duchu. Miał nadzieję, że pewnego dnia uda mu się Ją odnaleźć.

Był przekonany, że Estra wie o tym marzeniu, chociaż nigdy o tym nie mówiła. Teraz, kiedy znów Ją zobaczył, jedynym, o czym mógł myśleć, było to, że musi się z Nią spotkać.

Estra i Maroon byli jego przyjaciółmi, oddałby za nich życie, ale to Ona była mu najbliższa. Może była jego siostrą, może przyjaciółką, tego nie wiedział. Ale to wspomnienie sprzed Tamtych Dni sprawiało, że w przeciwieństwie do Maroona i Estry miał w życiu

ważniejszy cel, niż tylko przetrwać i nie dać się złapać strażnikom.

Sky popatrzył na Estrę, oczekując, że skomentuje jego myśli. Sądził, że może będzie miała pretensje do niego o to, że choć właśnie wpadli w tarapaty, on, nie licząc się z ich wspólną przyszłością, powrócił do marzeń o odnalezieniu dziewczynki.

Estra jednak najwyraźniej przejmowała się czymś więcej niż tylko niewypełnieniem zadania – wydawała się zupełnie nieobecna. Może bała się, że coś im grozi? Była w końcu z nich najlepsza w analizowaniu i planowaniu. Może widziała coś, czego oni nie potrafili dostrzec, i przez to wydawała się zagubiona.

– Nie wiem, co mamy teraz zrobić – wyznała cicho. – Te dane są dla nas śmiertelnie niebezpieczne.

– A tak właściwie, to co to jest? – spytał Maroon. – Jakaś bajka? Przecież Wyżyna wciąż stoi i wygląda na nietkniętą, a na tym waszym filmie kataklizm, atak z zewnątrz i wewnątrz...

Zerknęli przez okno, za którym w oddali lśnił kokon Wyżyny.

– To przepowiednia... – oświadczył cicho Sky, a serce przyspieszyło mu, kiedy przypomniał sobie dziewczynkę ze swoich wspomnień uciekającą ze niszczonej Wyżyny.

– Ale z was dziwadła. – Estra z niedowierzaniem popatrzyła na przyjaciół. – To nie jest żadna przepowiednia ani wizja. A tym bardziej bajka. To plan napadu na Wyżynę, precyzyjny plan ataku, punkt po punkcie. Ci ludzie, których widzicie na tym niby-filmie, to autentyczni mieszkańcy Wyżyny, tylko pokazani w warunkach towarzyszących atakowi. Planującym atak chodziło o to, żeby pokazać dokładnie, co będzie się działo.

Sky, starając się nadażyć za Estrą, spojrzał na Maroona zakłopotany, ale ten jedynie odwzajemnił spojrzenie. Niezręczne milczenie przerwało miauknięcie Freuda.

– Wojna.

– Całe szczęście, że chociaż on rozumie powagę sytuacji – podsumowała Estra. – Nadchodzi wojna... A my jesteśmy w posiadaniu planów ataku...

– Jesteś pewna? – Maroonowi zadrżał głos.

– Jak tego, że ciebie tu widzę – odpowiedziała gorzko Estra i ciężko opadła na fotel. – Co my teraz zrobimy?

W pokoju zapadła cisza. Sky walczył z kolejnym atakiem bólu głowy, Maroon bezradnie rozłożył ręce.

– Trzeba kogoś zawiadomić – zaczął niepewnie.

– Uczciwość – miauknął Freud.

Estra pokręciła głową.

– Nie możemy tego zrobić. To byłoby tak, jakbyś wrócił do Kolebki, zapukał do drzwi i powiedział „hello”. Poza tym jesteśmy tylko trójką nastoletków...

– Niekoniecznie... – Maroon zmarszczył brwi.

– Absolutnie koniecznie – podkreśliła stanowczo dziewczyna. – Wszystko, co możemy

zrobić, to uciec stąd, znów zmienić czipy i swoje dane, a potem ukryć się na kilka miesięcy tak głęboko, żebyśmy nawet my byli przekonani, że przestaliśmy istnieć.

Chłopcy stali naprzeciw Estrze, zszokowani wizją najbliższej przyszłości, którą właśnie im nakreśliła.

– Pewnie, że lepiej byłoby się nie wtrącać – zaczął Sky z zamiarem wyjawienia Maroonowi przyczyny swojego osobistego zaangażowania. – Ale zobowiązani jesteśmy do ostrzeżenia świata przed niebezpieczeństwem.

– Właśnie – przytaknął Maroon. – Skoro jesteśmy w posiadaniu tak ważnych informacji, to musimy...

Estra zamachała gwałtownie rękoma.

– Nigdy nie miałam specjalnych złudzeń co do waszych zdolności logicznej oceny sytuacji, ale to, co mówicie, zdumiewa nawet mnie...

Wycelowała palcem w ekran, na którym wciąż kłębili się mieszkańcy Wyżyny, uciekający gdzie popadnie.

– Jak wy to sobie wyobrażacie? – spytała. – Do kogo mamy pójść? Do strażników? Do walczących? Do której ze stron?

– Można to po prostu podzucić... – odpowiedział Maroon.

Estra złapała się za głowę.

– Jasne – mówiła coraz bardziej wzburzona. – Podzucimy takie coś... Przecież nie mamy pojęcia, kto szykuje tę wojnę i kiedy uderzy. W najlepszym razie wywołamy panikę, w najgorszym... Nawet nie chcę o tym myśleć.

– Ale naszym moralnym obowiązkiem jest... – zaczął cicho Sky.

Estra pokręciła głową, a Sky zrozumiał, co ma na myśli. Po Tamtych Dniach słowo „moralne” nabrało zupełnie innego znaczenia. Moralne było tylko to, co pozwalało przetrwać.

– Naszym moralnym obowiązkiem jest przetrwać – potwierdziła jego myśli Estra. – I zamierzam zrobić wszystko, żeby nam się to udało. Nawet jeśli będę musiała postępować wbrew waszej woli. A jeśli cokolwiek się stanie, to ja... – Głos jej się załamał. – Ja... nigdy nie wrócę do Kolebki. Wolę umrzeć!

Maroon położył swoją wielką rękę na jej ramieniu.

– Ej! Już nigdy tam nie wrócimy, słyszysz? – Uśmiechnął się. – Ja to wiem. A jeśli ktoś przyjdzie po ciebie, to będzie musiał przejść po moim trupie.

Estra otarła rękawem wilgotne oczy. Dygotała z przerażenia.

– Dobra, chłopaki, trzeba działać. Najpierw musimy opuścić to miejsce i znaleźć inne. Niestety. Potem zobaczymy.

Sen i śmierć to bracia bliźniacy.

Przypisywane Homerowi

Estra czuwała. Potrzebowała niewiele snu – dwie, góra trzy godziny, żeby się zregenerować. Tak było, odkąd pamiętała, ale nigdy nie odkryła, skąd się to wzięło. Podejrzewała, że to kolejny skutek uboczny czyszczenia pamięci.

Kiedy była w Kolebce i podłączano ją do aparatury badającej sen, bała się, że zwróci uwagę Rodziców na swoje osobliwości. A wtedy oni, starając się zrozumieć tę cechę, odkryją, że potrafi czytać w myślach. Na szczęście nie poświęcali jej wiele uwagi, sądząc, że jest istotą gorszą od innych.

Zwłaszcza Trzecia Matka była o tym przekonana. Ilekroć Trzeci Ojciec próbował rozmawiać o przyszłości Estry, ta nieodmiennie odpowiadała, że dziewczyna jest osobnikiem nieudanym i należy ją jak najszybciej przysposobić.

Na samo wspomnienie o takiej możliwości Estra drżała. Przysposobienie było gorsze niż śmierć, straszniejsze niż wszystko, co można było sobie wyobrazić. Nawet tych, których przygotowywano do pracy przy sieci czy do pozyskiwania jedzenia i wody, czekał lepszy los. Przysposobienie oznaczało odebranie tożsamości, a tym samym godności. Estra, zaklasyfikowana przez Rodziców jako pozbawiona konkretnych zdolności, słaba fizycznie i głupia, zasiliłaby szeregi pracowników fizycznych albo w najgorszym razie dawców tkanek. Uratować przed tym mogła ją jedynie ucieczka z Kolebki.

Ciągle balansowała na granicy – ilekroć słyszała, że Trzecia Matka rozmyśla o tym, żeby ją wyeliminować, robiła wszystko, żeby odwrócić jej uwagę. Najczęściej wykazywała się jakimiś innymi zdolnościami albo prezentowała cechy, które mogły uczynić z niej osobę pożyteczną. Czasami infekowała też własny organizm którymś z mało groźnych wirusów i zaczynała chorować, uniemożliwiając tym samym eliminację. Dawcy narządów musieli być zdrowi.

Rzecz jasna utrzymywanie takiego stanu przez dłuższy czas było niemożliwe. Właśnie dlatego zaplanowała ucieczkę. Znała hasła do tuneli i wyjść w całej Kolebce. Pobierała je przecież regularnie z umysłów Rodziców.

Zadbała też o otwarcie drzwi, które odblokowywano za pomocą skanera odcisków palców i siatkówki.

Wykorzystała mianowicie umiejętność swojego nietypowego umysłu, polegającą na

nasyłaniu myśli. Kilka miesięcy przed ucieczką odkryła, że potrafi nie tylko wyjmować myśli z głów innych osób, lecz także je tam wkładać. Kiedy więc zdecydowała się zbiec z Kolebki, „kazała” Drugiemu Ojcu pójść w kierunku głównego wyjścia i otworzyć drzwi, a potem wywołała u niego niepokój, tak że cofnął się do swoich apartamentów i pozostał w nich całą noc. Maroonowi i Skyowi mogło się wydawać, że ucieczka to bułka z masłem. W rzeczywistości była od dawna zamierzonym strategicznym przedsięwzięciem, które choć obarczone ogromnym ryzykiem, zakończyło się sukcesem.

Chłopcy wiele razy pytali ją, dlaczego to właśnie ich zabrała ze sobą. Byli jej przyjaciółmi, owszem, ale wydawało się, że w Kolebce bliżej trzymała się z dwiema innymi dziewczynkami.

Estra długo nie chciała im odpowiedzieć na to pytanie. Przez całe swoje dotychczasowe życie przyzwyczała się do tego, żeby jak najmniej mówić o swoich emocjach i decyzjach. Jej wybór nie był przypadkowy. Chłopcy tego nie pamiętali, ale obaj uratowali jej w Kolebce życie. Estra nie bała się nikogo i prawie niczego. Miała jednak swój słaby punkt – była nim woda. Potrafiła umyć się niewielką ilością wody, ale umierała ze strachu na widok basenu czy innego większego zbiornika wodnego. Kiedy w ramach zajęć kazano im pływać, ze strachu zwijała się w kulkę i kiwając się wprzód i w tył, odmawiała wykonywania poleceń trenera. Na samym początku szanowano jej strach i nie zmuszano do pływania, ale kwestią czasu pozostawało, kiedy jej ułomność zostanie wykorzystana w eksperymentach.

Pewnego dnia Estra usłyszała myśli Trzeciej Matki, która postanowiła przekonać Drugich Rodziców, żeby na bazie strachu Estry badać zdolności adaptacyjne dzieci z Kolebki. Zaczęto obserwować poziom jej lęku. Początkowo jedynie zachęcano, by moczyła stopy w małych i płytkich basenach, ale dla Estry był to wielki wysiłek psychiczny. Strach paraliżował ją, gdy tylko zaczynała myśleć, że ma zanurzyć się w wodzie.

Maroon to widział i za każdym razem, gdy Estra, zmuszona do wejścia do basenu, zamierała w wodzie, niezdolna do najmniejszego ruchu, wchodził za nią i wyciągał ją na brzeg. Narażał się tym samym na gniew Rodziców, na kary, które mogły być naprawdę dotkliwe – na przykład kilkudniowe odosobnienie w pokoju bez światła i dźwięku – ale dla chłopca trudniejsze do zniesienia było cierpienie Estry.

Za każdym razem, gdy wpadała w tarapaty, spieszył jej na ratunek. Jakimś cudem zawsze wiedział, kiedy przyjaciółka została zawleczona do basenu. Uciekał ze swoich zajęć lub wymykał się z zamkniętego pokoju, nierzadko taranując drzwi, pomagał jej, a potem ze spokojem poddawał się karze.

Rodzice tego nie pojmowali. Tacy jak Maroon pozostawali dla nich zagadką. Jak można ryzykować spokój i utratę przywilejów dla kogoś innego, zwłaszcza dla dziewczyny, która nic nie umie?

W dodatku Estra wyglądała na taką, która nawet nie pomyśli, żeby się odwdzięczyć.

Maroon jednak ją rozumiał. Używał swoich potężnych mięśni i lwiej siły, żeby jej pomóc, nie oczekując niczego w zamian.

Ich historia podobna była do bajki o myszce i lwie, który ją złapał. Myszka poprosiła, żeby lew jej nie zjadał, bo przecież taki wielki zwierz nie naje się takim malutkim zwierzątkiem. W zamian za uwolnienie myszka obiecała pomóc kiedyś wielkiemu lwu. Król zwierząt wyśmiał myszkę. „Jak ty, taka mała istota, taka słaba, możesz mi pomóc?” – pytał ze śmiechem, a myszka kulila się ze strachu. „Dobrze, dobrze! – Machnął łapą. – Nie zjem cię. Jesteś za mała. Idź sobie w spokoju”. Niedługo później lew wpadł w sieć zastawioną przez kłusowników i wydawało się, że jego dni są policzone. Właśnie wtedy pojawiła się mała myszka, która przegryzła sznurki i uwolniła lwa. W ten sposób spełniła swoją obietnicę.

Maroon nigdy nie oczekiwał, że Estra mu kiedyś pomoże. Swoją zwierzęcą siłę wykorzystywał do dobrych celów. Pomagał wszystkim w Kolebce, a Rodzice nie potrafili nic na to poradzić. Faktem jest, że nieraz próbowali. Łącząc genotypy człowieka i lwa, liczyli na to, że stworzą wyniosłą, agresywną i wytrzymałą hybrydę – idealnego kandydata na wojskowego pilnującego porządku. Nie przewidzieli jednak jednego. W trakcie eksperymentów Maroon, pół człowiek, pół lew, wziął z obu genomów to, co najlepsze. Był więc niezwykle silny i wytrzymały, ale zachował przy tym charakterystyczne dla człowieka dobroć i empatię, dzięki czemu był nawet bardziej ludzki od wszystkich ludzi w Kolebce.

Kiedy Estra usłyszała w myślach Rodziców, że Maroon ma zostać odesłany do pracy, a plany ucieczki były dość zaawansowane, natychmiast podjęła decyzję, że zabierze go ze sobą. Wbrew pozorom to wcale nie było takie łatwe. I nie chodziło tu o wzrost chłopaka lub kwestie logistyczne, takie jak konieczność zorganizowania kolejnych lewych dokumentów. Maroon, jako osobnik niezwykle lojalny, nie chciał uciekać. „To wbrew zasadom” – upierał się i dodawał, że w Nowym Świecie nie dadzą sobie sami rady.

Estra, żeby go przekonać, musiała powiedzieć mu prawdę, a przynajmniej jej część, o planach Rodziców dotyczących przygotowania jej do przysposobienia. „Bez ciebie sobie nie poradzę” – mówiła błagalnym tonem i dodawała, że nie chce umierać ani oddawać narządów. Mimo to Maroon i tak nie od razu się zgodził. Ostatecznie przekonała go dopiero informacja, że Sky idzie z nimi.

Oboje, Maroon i Estra, uważali, że to najlepszy człowiek w całej Kolebce. Sky był z jednej strony podobny do Estry – skryty i udający przeciętnego chłopaka, którym w rzeczywistości nie był. Z drugiej – do Maroona – bezinteresowny i gotów poddać się karze w obronie innych. Kiedy Estra odkryła, że Rodzice, badając pojemność jego umysłu, faszerują mu pamięć jakimiś dziwnymi informacjami, uznała, że powinna go zabrać ze sobą.

Trzy osoby – w sam raz, żeby uciec i nie zostać złapanym. Tak przynajmniej zakładała.

Kiedy znalazła się w Kolebce, Sky już tam był, a Maroon dołączył do nich niedługo później. Początkowo Estra nie chciała jeść ani pić, a Rodzice starali się zmusić ją do tego,

zamykając w pokoju, w którym nie było światła.

Sky odkrył to i pilnował, żeby w czasie posiłków dziewczyna nie chowała się po kątach i żeby zjadała przynajmniej pół przydzielonej porcji, unikając w ten sposób kary.

W Kolebce Sky i Maroon zawsze stali przy Estrze, a ona postanowiła, że w prawdziwym świecie te role się odwrócą i to ona będzie dla chłopaków opoką, że zrobi wszystko, by mogli przetrwać.

Naprawdę się starała. Brała całą odpowiedzialność za ich trójkę na siebie. Znalazła Maroonowi bezpieczną pracę i opłacała, kogo trzeba, żeby nie wyszło to na jaw. Maroon wprawdzie pracował fizycznie w kopalni, ale lubił to i nie traktował tej pracy jako kary. Dzięki niemałym datkom, trafiającym do odpowiednich kieszeni, nikt nie zgłosił faktu, że w kopalni pracuje hybryda.

Skya Estra też chroniła, jak umiała. Zawsze sprawdzała dane, które miał przynieść. Zwykle były to jakieś wyliczenia, plany budynków, nigdy nic poważniejszego. Wiedziałyby, jeśli pośrednicy okazałyby się podstawionymi strażnikami lub mieli wrogie zamiary. Razem ze Skyem stanowili tandem niemal idealny – ryzyko wpadki w czasie wykonywania zadania było ograniczone do minimum.

Ostatnią transakcję także sprawdziła. To miały być neutralne dane, dotyczące zwiększonej ilości żywności wycofywanej z Wyżyny i przekazywanej ludziom „z dołu”. Miały mówić o dożywianiu dzieci i pomocy dla potrzebujących.

Estra była nawet dumna, że ich nielegalna praca posłuży lepszej sprawie. Do ostatniej chwili tak sądziła, a myśli tych, którzy wgrywali Skyowi informacje, to potwierdzały. Dopiero kiedy poszli do tamtego domu w pobliżu wejścia do Wyżyny i w głowach ludzi, których słyszała, pojawiły się sprzeczności, poczuła, że są w pułapce. Nigdy w życiu tak bardzo się nie bała. Nawet podczas ucieczki z Kolebki bardziej panowała nad sytuacją niż ostatniego dnia.

Było jej wstyd, że naraziła życie ich wszystkich, Skya, który mało nie umarł pod natłokiem danych, Maroona, który pewnie nie zrozumie, w jak wielkim są teraz niebezpieczeństwie, będąc w posiadaniu filmu o ataku, i nie zechce uciekać, a także swoje własne. Nędzne życie dziewczyny obdarzonej telepatią.

Estra westchnęła i zawołała chłopaków, a potem przedstawiła im swój plan.

– Musimy stąd zniknąć – powiedziała z naciskiem. – Na razie jesteśmy bezpieczni, bo ludzie planujący wojnę nie mają pojęcia, gdzie nas szukać. Ale to nie będzie trwało wiecznie. Przeczeszą podziemie i prędzej czy później trafią na nasz ślad. Dziewczyna z różowymi włosami niestety zwraca na siebie uwagę. Nie mówiąc już o kimś tak... wielkim i silnym jak ty, Maroonie.

– Mnie nie widzieli – zaczął bronić się chłopak. – Skąd mogą wiedzieć... A ty możesz zmienić kolor włosów.

– Zrobię to, ale to nie wystarczy. Jeśli zidentyfikują którekolwiek z nas, do reszty dotrą

w okamgnieniu.

– Mogę nas ochronić...

– Maroon, nie bądź śmieszny! – Estra podniosła głos. – Mogłeś mnie bronić w Kolebce, ale wobec strażników będziesz bezradny...

Czytała w ich myślach, wiedziała, że nie są skłonni do opuszczenia mieszkania, ale mimo wszystko patrzyła na nich wyczekująco w nadziei, że po prostu pokiwają głowami i spytają, co mają robić.

– Nie możemy udać, że tego nie widzieliśmy? – przypomniał Maroon.

– Musimy uciekać – przerwała mu Estra. – Chcesz, żeby nas złapali? Chcesz być przysposobiony? Bo ja nie...

– Estra... – Sky właściwie mówił bardziej do Maroona niż do przyjaciółki. – Skoro wiemy o nadchodzącej wojnie, nie możemy uciec jak szczury. Trzeba coś zrobić.

– A ten znowu swoje. Co???

Chłopak zastanawiał się na odpowiedzią. Od chwili, kiedy Estra powiedziała im, czym był film przechowywany w jego mózgu, próbował wymyślić, jak zrobić to, co należy. Choć żaden sensowny pomysł nie przychodził mu do głowy, miał nadzieję, że Estra jak zwykle znajdzie właściwe rozwiązanie. Tym razem jednak bardzo go zdziwiła: albo nie wiedziała, jak przeciwdziałać wojnie, albo nie chciała o tym myśleć. Za to z całą pewnością i przekonaniem chciała uciekać.

– Myślałem, że ty będziesz znała odpowiedź... – przyznał.

– Nie znam... – oświadczyła stanowczo. – To nas przerasta.

– Ale... – drążył Sky.

– Sky – przerwała mu – wiem, że zobaczyłeś Ją. Wiem wszystko. Masz nadzieję, chcesz Ją odnaleźć, bo to ktoś bliski, może siostra, może... Rozumiem cię i dałabym wszystko, żeby ci pomóc. Ale zapomnij o tym w tej chwili, rozumiesz?

Twarz Maroona wyrażała tak wielkie zdumienie, że gdyby nie powaga sytuacji, Sky z Estrą wybuchnęliby śmiechem. Dopóki Sky nie wyjaśnił mu, jakie najskrytsze emocje ujawnił w nim ten przekaz, chłopak nie rozumiał, o czym przed chwilą mówiła Estra.

– Trzeba pomóc mu ją odnaleźć, Estra – powiedział z przekonaniem, kiedy Sky skończył relację. – Ja nie mam żadnych krewnych, ale on może mieć... Ta dziewczynka, skoro ją poznał, to może, może... – plątał się.

– Powiem wam, co zrobimy – zdecydowała Estra. – Opuścimy to miejsce. Mam zapas energii, kody i przystań, którą skołowałam, na wypadek gdyby... Na wypadek taki jak ten. Nie możemy tutaj zostać, słyszycie? Po prostu nie możemy.

– Dobrze – skapitulował Sky. – Teraz pomyślimy o naszym bezpieczeństwie, ale kiedy stworzymy nowy dom, musimy zastanowić się nad tym, co zrobić z informacjami, które znalazły się dziś w mojej głowie.

– Wiem, że nie odpuścisz, Sky. – Estra kiwnęła głową. – Poniekąd cię rozumiem, ale nie

możemy zrobić nic więcej, niż uciec i zaszyć się gdzieś, gdzie przeczekamy ewentualną wojnę.

– Muszę Ją odnaleźć i wyprowadzić stamtąd, Estro. Po prostu muszę... I zrobię to, albo sam, albo z wami.

Dziewczyna pokręciła głową, ale wyjątkowo nie skomentowała słów przyjaciela. Spod jej zamkniętych powiek wypłynęła ledwie dostrzegalna łza.

Mały Kay był zupełnie siny z mrozu, prawie czarny, ale nie spostrzegł tego wcale, gdyż Królowa Śniegu odjęła mu swym pocałunkiem wrażliwość na zimno, a jego serce stało się kawałkiem lodu.

*Królowa Śniegu, Hans Christian Andersen,
tłumaczenie Stefania Beylin*

Nowa przystań Estry była wciśniętym między dwa odrapane bloki budynkiem, który wyglądał jak stara szopa na narzędzia. Sky widział już takie budynki na wizualizacjach w Kolebce. Rodzice pokazywali im podobne miejsca, kiedy chcieli ich przekonać, że w sterylnych pomieszczeniach, gdzie nic nie było prawdziwe, wszystko stworzone sztucznie, żyje im się lepiej. Z dala od głodu, nędzy i chorób, które towarzyszyły ludziom w Starym Świecie.

– Na razie darujemy sobie widok morza z okna, płynące chmurki i różne tego rodzaju ozdobniki – oświadczyła dziewczyna, kreując skromne wnętrze ich nowego mieszkania. Chłopcy pokiwali głowami, chociaż na ich gust Estra zaprogramowała wnętrze kubek w kubek podobne do ich pokoi w Kolebce. Spali tam właśnie w takich ascetycznych warunkach – tylko łóżko, odkryte półki na kilka osobistych rzeczy oraz ekran służący do komunikacji. – To miejsce posłuży nam tylko przez jakiś czas. Będziemy się przenosić tak długo i tak często, aż zgubimy ewentualne tropy.

– Czy mogłabyś zrobić wiosnę za oknem? – spytał Maroon.

Estra pokiwała głową. Po Tamtych Dniach panowała na dole stała temperatura, mniej więcej – czternaście–piętnaście stopni. Nie było zimy ze śniegiem ani gorącego lata. Może kiedyś, kiedy chmura pyłu z nieba zostanie rozbita, pory roku powrócą. Na razie trzeba je było wizualizować.

Estra pokazała Maroonowi na ekranie swoje dzieło.

– Podoba się?

– Mam – ucieszył się chłopak. – A z tych starych mebli, które znaleźliśmy, stworzyłaś prawdziwe чудо – dodał.

– Nie jestem do końca zadowolona, ale może być. Na początek. Kiedyś będziemy mieć prawdziwy dom – dodała cicho.

– Droga – mruknął Freud.

– Żebyś wiedział, kotku. – Estra pogłaskała Freuda po łepku, a on wskoczył jej na kolana.

Nagle dziewczyna pacnęła się otwartą dłonią w czoło, jakby przypomniała sobie coś bardzo ważnego. Zerwała się na równe nogi i wyszła do przedpokoju.

– Zdobyłam trochę jedzenia. Ekstra, nie? – pochwaliła się, wracając po chwili z płóciennym workiem. Wyjęła z niego trzy niewielkie pakunki. – Nie jest tego dużo, ale musi nam wystarczyć. Dopiero jutro skołużę więcej.

Rozpakowali zawiniątka i zaczęli jeść prosto z nich. Chleb z otrąb z substytutem mięsa. W poprzednim mieszkaniu nigdy tak nie robili. Estra miała hopla na punkcie wspólnych posiłków, które były urozmaicone i podczas których omawiali bieżące problemy. Teraz jednak nie miała do tego głowy. Siedziała skulona na kanapie, gryząc pozbawione smaku jedzenie, sztucznie witaminizowane, uważając, żeby żaden okrucuch nie spadł na podłogę.

– Na razie wszystko mamy pod kontrolą. Ty, Maroon, idziesz normalnie do pracy. Nie byłeś z nami wczoraj, nikt nic o tobie nie wie. Udajesz, że nic się nie dzieje. Nic nie wiesz, z nikim nie rozmawiasz...

– Dobra... – Chłopak kiwnął głową. – Tłumaczysz mi jak dziecku...

– Nawet o tym nie myśl! – krzyknęła nagle i wycelowała w niego palec. – Jesteś odważny, ale nie masz pojęcia o szpiegowaniu. Maroon, błagam cię!

Sky aż podskoczył, słysząc krzyk dziewczyny.

– Nic się przed tobą nie ukryje – przyznał Maroon niechętnie, po czym rzucił w stronę Skya: – Jeden mój znajomy ma kontakty z Wyżyną. Coś dla nich przemyca, nie wiem co. Raz próbował mnie wciągnąć do tego interesu, ale wtedy nie chciałem. Teraz mógłbym...

– Nie – zareagował stanowczo Sky.

– Mógłbym udawać, że się zdecydowałem. Może dowiedziałbym się czegośkolwiek. W końcu...

– Nie, Maroon – powtórzyła z naciskiem Estra. – Na razie musimy się przyczaić. Nie możemy ryzykować żadnej tego typu akcji.

– Chciałem tylko pomóc i sprawdzić, czy jesteśmy bezpieczni. Przecież nie mówię, że będę się bawił w jakiś wojskowy wywiad. Posłuchałbym tylko, popatrzył. A tak to czuję się kompletnie... niepotrzebny.

– A co ja mam powiedzieć? – spytał gorzko Sky. – To ja jestem bezużyteczny. Ty przynajmniej możesz iść do pracy. Ja mam siedzieć cicho i czekać...

– Jeśli chcecie być użyteczni, to obaj siedźcie cicho i przestańcie kombinować, jak zginąć albo wrócić do Kolebki! – krzyknęła Estra zupełnie wyprowadzona z równowagi.

– Chciałem tylko pomóc! – Maroon też podniósł głos. – Przecież nie zrobiłbym niczego głupiego! Mówiłem przed chwilą...

Sky nawet nie słuchał potoku gniewnych komentarzy Estry, które przerwały wypowiedź Maroona. Nie musiał. I tak uważał, że dziewczyna ma rację, i kto jak kto, ale Maroon nie powinien się narażać.

– Stary – przerwał jej i zwrócił się do przyjaciela: – może się okazać, że za chwilę ty jeden

będziesz mógł normalnie poruszać się po Nowym Świecie poza Wyżyną i pracować na nas. Dlatego nie możesz się narażać. Obiecay mi to, słyszysz?

Maroon z niechęcią kiwnął głową. Potem usiadł na krześle i spojrzał przez okno. Jego myśli musiały być dla Estry przykre, bo się skrzywiła.

– Jest coś, co możemy teraz zrobić? – spytał Sky, żeby rozładować atmosferę. – Może mógłbym zrobić COKOLWIEK?

Estra nie miała jeszcze sprecyzowanego planu, ale nie upierała się tak jak wczoraj przy uciekaniu i udawaniu, że nie wiedzą o zamiarze wywołania wojny.

– Ty pójdziesz jutro ze mną – postanowiła. – Mamy spotkanie na wyższym szczeblu. Być może uda się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Dotarłam do ludzi, dla których pracowali ci, co mieli od nas odebrać dane.

– I im przekazemy te dane? – upewniał się Sky.

– Nikomu ich nie przekazemy, chyba zwariowałeś – zachnęła się. – Skontaktowali się ze mną ludzie, którzy chcą tych danych. To znaczy nie skontaktowali się bezpośrednio, tylko przez tamtego pośrednika, z którym rozmawiałam wcześniej. Oni ciągle myślą, że masz ten cały syf w głowie. Jakby nie mieli pojęcia, co zaszło u odbiorców...

– Przecież to niemożliwe, żebyśmy trzymał dane w głowie tak długo – zdumiał się. – Mało mnie to nie zabiło...

– Sky, raczej niewiele osób potrafi w ten sposób przesyłać wiadomości. Nie wiem tego na pewno, ale być może jesteś jedyny, który to potrafi. A to oznacza, że ci, którzy włożyli ci te dane, nie wiedzą, ile mogą bezpiecznie władować. Nie mają pojęcia, jaką masz wytrzymałość, pojemność i takie tam...

– Czyli nie wiedzą, że nie mogą tego bezpiecznie przechowywać? – podsumował.

– Ani że to wyjęliśmy i obejrzelśmy...

Maroon wstał i zaczął krążyć po małym pomieszczeniu.

– Czyli myślą, że nadal nikt nic nie wie... Przecież to niemożliwe, żeby takie dane przesyłano tylko jednym kanałem...

– Mnie też się wydaje to niemożliwe – przyznała Estra. – Ale może oni dopiero przygotowują te plany, dopiero szykują atak...

– Albo nie mają dostępu do innych kanałów. Może ci, których spotkaliśmy przy odbiorze, zablokowali też inne drogi – podsunął Sky.

– Właśnie. Ekstra. – Dziewczyna pokiwała głową. – I w tym tkwi nasza siła. Zresztą nie mamy innego wyjścia. Musimy się przyczać, ale też powolutku starać się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi, żeby nie wpaść w takie bagno po raz drugi.

– Spryt – powiedział Freud, ocierając się o nogi Estry.

– Właśnie – przytaknęła, wzięła Freuda na ręce i wtuliła nos w miękkie kocie futerko. – Wykorzystamy to, co wiemy, żeby dowiedzieć się tego, czego nie wiemy. A potem zdecydujemy, co z tą wiedzą zrobić. Chciałam cię prosić, Skyu, o jeszcze jedno, ale

zrozumiem, jeśli się nie zgodzisz...

Sky westchnął z rezygnacją. Plan Estry był ryzykowny, ale wydawało się, że dziewczyna pomyślała o wszystkim. Zamierzała przygotować pliki o mniejszej wadze, imitujące prawdziwe dane i wgrać je do umysłu Skya. Miały one zmylić odbiorców, którzy jednocześnie mogli rozjaśnić całą sytuację – niekoniecznie słowami, Estra przecież wyczytałaby to z ich głów. Potem wystarczyło tylko odebrać pieniądze za wykonane zadanie i zniknąć na jakiś czas.

Sky zgadzał się na to szalone rozwiązanie, zwłaszcza że sam nie wymyślił innego. W jakiś sposób było mu wszystko jedno, co zrobią, nie chciał tylko beczynnienie czekać.

Maroon jednak strasznie protestował i długo trzeba było go uspokajać i przekonywać, że w zasadzie nie ma innej możliwości niż próba ponownego załadowania pamięci Skya. W końcu odszedł nieprzekonany, mrużąc pod nosem, że na pewno istnieje inna możliwość, a oni muszą ją tylko znaleźć.

Estra zabrała się do pracy. Z danych wyjętych z umysłu Skya sporządziła zgrabną kompilację, pełną skrótów i niedomówień, które tamci powinni przyjąć jako dane wcześniej wprowadzone do pamięci Skya i wciąż tam przechowywane.

– Czy to ma jakąkolwiek wartość? – spytał Sky.

– Jeśli zechcą sprawdzić źródło i pochodzenie, to mogą to bezpiecznie zrobić dla nas – odpowiedziała Estra. – Myślałam o wprowadzeniu jakichś fałszywych danych, kodów do sieci czy czegoś, co mogłabym ukraść. Ale po pierwsze, to ryzyko i mogliby nas namierzyć, po drugie...

– Drugiego już nie musimy wysłuchiwać – oświadczył Maroon, który stanął w progu i patrzył na przyjaciół z wyrzutem. – Pierwsze już wystarczy...

– Po drugie – kontynuowała Estra takim tonem, jakby się usprawiedliwiała – prawdopodobnie jest jakiś kod czy kombinacja obrazów, która pokazuje, że to te dane, o które chodzi... To znaczy: właściwe dane.

– Tak, musi być jakaś weryfikacja albo to działania amatorów.

– Nie wyglądali na amatorów – mruknęła Estra. – Raczej na gości, których się trzeba bać.

– W takim przypadku – odezwał się Maroon – nawet ktoś tak głupi jak ja wie, że mogłaś zgubić ten kod albo zsynchronizować niewłaściwą kombinację obrazów. Kod zazwyczaj jest przecież nie do złamania. Co wtedy?

– Ryzyko – skomentował Freud, wywołując irytację Maroona.

– Myślę, że jest niewielkie – rzuciła Estra pojednawczym tonem i pokazała palcem przebiegający szybko po ekranie rząd migoczących cyfr. – Złamałam ten kod. To kombinacja obrazów, sekwencja, która trzy razy następuje po sobie w tej samej konfiguracji... I tak nie rozumiecie – dodała, widząc ich miny.

Maroon znów spróbował wybić im ten pomysł z głowy, argumentując, że traktowanie umysłu Skya niczym szuflady, do której można włożyć to, co się chce, a potem wyciągnąć

albo nie, jest dowodem braku szacunku do natury i biologii. Tak się właśnie wyraził: „brak szacunku i taki sam eksperyment jak w Kolebce”. Estra obruszyła się na takie porównanie, Sky też zaprotestował, ale w głębi duszy oboje czuli, że przyjaciel ma rację. Maroon wiedział o tym najwięcej – wcale nie był wdzięczny za zwierzęcą siłę, jaką dysponował. Nie obnosił się ze swoimi możliwościami, nigdy nie walczył, nawet muskulaturę eksponował raczej niechętnie. Nigdy nie powiedział też ani jednego słowa o tym, co czuł, kiedy lwie komórki zagnieździły się w jego ciele, a oni nie pytali, każde ze swojego powodu. Estra coś nieco wiedziała, pewne wspomnienia i emocje wdarły się do jej głowy, chociaż starała się nie penetrować czyjegoś umysłu wtedy, kiedy nie było to konieczne. To był właśnie jej szacunek do natury i biologii.

Sama bez przerwy zastanawiała się, jak doszło do tego, że umie posługiwać się telepatią. Nie знаła nikogo innego, kto miałby takie umiejętności, więc wątpiła, by był to wynik eksperymentów prowadzonych w Kolebce. Według Drugiej Matki hybrydyzacja stanowiła przywilej. Poddawano jej wyłącznie najsilniejszych albo najinteligentniejszych, a ona przecież zawsze była uważana za jedną z najmniej przydatnych. Hybrydyzacja miała być nagrodą, nie karą. Estra stwierdziła kiedyś, że radość z kwalifikacji do hybrydyzacji – a naprawdę zdarzały się w Kolebce dzieci, które cieszyły się, gdy dowiadywały się, że zostały wybrane – wiąże się z praniem mózgow wychowanków przez wszystkich Rodziców. Sky skwitował wtedy, że sami Rodzice muszą mieć wyprane mózgi, jeżeli rzeczywiście wierzą w to, co im mówią.

Estra za nic nie chciałyby być poddana hybrydyzacji. Na szczęście nie wyróżniała się i nigdy nie zaklasyfikowano jej do wszczepienia żadnych komórek. Robiono jej tylko badania, zastanawiano się nad jej małą potrzebą snu, pobierano krew, ale nic poza tym. Badania nie bolały, Estra nie czuła się też przez nie upokorzona. Wbrew temu, co próbowali wmówić im Rodzice, hybrydy uważano w Kolebce za coś gorszego gatunku, swego rodzaju podludzi. Był w tym pewien paradoks, gdyż pod wpływem krzyżowania z genomem innego gatunku ludzie mieli stawać się ulepszonymi wersjami siebie. W Kolebce oprócz Maroona były jeszcze trzy osobniki hybrydowe, ale tylko Maroona zaliczono do udanych eksperymentów. Po „terapii” zyskał dodatkowe zwierzęce cechy, pozostając przy tym dobrym i przyjaznym wszystkim człowiekiem.

Dziewczynę o numerze L-987, czyli Lisę, połączono z delfinem. W czasie hybrydyzacji coś poszło jednak nie tak i Lisa nie nabyła żadnych nowych umiejętności. Dobrze pływała i umiała pozostawać pod wodą najdłużej ze wszystkich w Kolebce, ale nie były to jakieś wyjątkowe zdolności. Do podobnych rezultatów można było dojść, wytrwale ćwicząc pływanie, a i na to nie trzeba by więcej niż roku pracy. Mimo że delfiny uważane są za jedne z najbardziej przyjacielskich zwierząt, Lisa pozostała niekoleżeńska i konfliktowa, a do tego miała jeszcze niekontrolowane napady złości, podczas których wymyślała innym od najgorszych. Właściwie nikt jej nie lubił, ale też nikt nie wiedział, jaka była, zanim została

poddana eksperymentom. Estra litościwie nadała jej imię, które Lisa zaakceptowała i posługiwała się nim po kryjomu, podobnie jak wszyscy pozostali mieszkańcy Kolebki.

Trochę lepszy był T-1267 nazwany Kalem, którego połączono z nietoperzem. Rodzice, jak „usłyszała” Estra, mieli nadzieję, że chłopak zyska umiejętność echolokacji. Estrze za każdym razem, gdy to wspominała, chciało się śmiać. Po co człowiekowi echolokacja? Przecież nie będzie latał po ciemku jak nietoperz, a wysyłanie ultradźwięków na odległość w celu zlokalizowania takiego czy innego przedmiotu do niczego innego nie mogło posłużyć. W wyniku eksperymentu Kal zyskał jednak jedynie ostre, nietoperze zęby i świdrujące spojrzenie. Nic poza tym. Większość dzieci w Kalebce bała się Kala, który uwielbiał wyszczerzać dziwaczne kły i ni z tego, ni z owego zrywać się podczas zajęć i wybiegać z piskiem z sali. Niejednokrotnie z tego powodu trafiał do pokoju odosobnienia. Estra zorientowała się szybko, że jeśli ktoś chciał wyeliminować Kala na jakiś czas, wystarczyło, że go sprowokował, a chłopak lądował na kilka dni w zamknięciu. Zwykle nie korzystała z tej wiedzy, ale zanim uciekli, postarała się o usunięcie Kala z drogi, bo jak twierdziła, za bardzo się koło nich kręcił, a jego zachowanie mogło spowodować zwiększoną kontrolę Rodziców i w jakiś sposób przeszkodzić w ucieczce.

Ostatnią hybrydą był N-1129, czyli Nilan. Mówiono, że jego genom został połączony z genami gada, prawdopodobnie węża, i że możliwe, że wydzieliał jad. To drugie nie było jednak prawdą.

Nie przeszkadzało to Nilanowi podsycać takie plotki i straszyć młodszych mieszkańców Kolebki ugryzieniem. Bez powodu wyszczerzał nagle zęby i wystawiał język, a potem z satysfakcją obserwował, jak młodsze dzieci uciekają w popłochu i skarżą się Rodzicom. Estra wiedziała, że Nilan nie ma żadnych umiejętności – nie udało się nawet zmienić jego skóry tak, by stała się bardziej odporna na wodę lub temperaturę. Z gadzich cech chłopak odziedziczył tylko umiłowanie do ciepła, bo niczym jaszczurka lubił wygrzewać się w promieniach słonecznych, ignorując informacje o zajęciach albo posiłkach. Z całej trójki hybryd Estra jego bała się najbardziej. Oczywiście straszenie spiłowanymi siekaczami jedynie ją irytowało, ale niepokój budził fakt, że nie była w stanie przeniknąć do umysłu Nilana. Zawsze, kiedy próbowała, znajdowała tam jedynie skąpe informacje na temat aktualnego samopoczucia albo pogody. Nigdy nie dowiedziała się, czy to tak daleko idąca głupota czy też przeciwnie – wyjątkowa umiejętność ukrywania myśli.

Estra oderwała się od wspomnień, dopiero kiedy usłyszała, że Sky i Maroon już śpią. Sama też poczuła się strasznie zmęczona. Stres kilku ostatnich dni skumulował się i sprawił, że jedyną rzeczą, o jakiej marzyła, był sen. Po raz pierwszy od dawna dziewczyna zasnęła wcześniej i przez bitych pięć godzin spała, co było ewenementem.

Rano, po śniadaniu, Estra załadowała do umysłu Skya przygotowane dane. Potem spojrzała w poczciwe oczy Maroona i zmierzwiła jego gęste, podobne do lwiej grzywy włosy.

– Idź do pracy i nic nie kombinuj, dobra? My wrócimy tak szybko, jak tylko będzie się dało. Będzie dobrze.

Sky kiwnął Maroonowi głową na pożegnanie, a potem postarał się oczyścić umysł, przywołując jakieś neutralne wspomnienie. Estra zmniejszyła ilość wgrzywanego materiału tak, że tym razem nie czuł przeciążenia, głowa go nie bolała ani nie miał zawrotów. Najwyraźniej znała się na swojej robocie lepiej niż tamci. A może po prostu znała Skya? Właściwie chłopak czuł się tak, jakby nie prznosił żadnych danych. Miał jasny umysł i czuł się zadziwiająco dobrze.

Gdy wyszli z mieszkania, świtało. Kokon Wyżyny wisiał w powietrzu, odbijając pierwsze promienie słońca. Przynajmniej to jedno było prawdziwe. Słońce przesłaniały gazy w atmosferze – pozostałości Tamtych Dni – ale i tak dawało światło, ciepło i nadzieję. Nawet kreatorzy Wyżyny ze swoimi umiejętnościami generowania krajobrazu i pogody czy Rodzice w Kolebce zdolni do modyfikacji genetycznych nie mieli na nie wpływu. Skya ucieszyła ta myśl. Dobrze było wiedzieć, że w ich świecie jest coś, co jest niezmiennie, na co nikt nie ma wpływu.

Patrząc w niebo, Sky szedł ulicami Nowego Świata. Ludzi praktycznie nie było jeszcze widać, a pojedynczy przechodnie mijali dwójkę przyjaciół, nie poświęcając im zbytnej uwagi. Nawet pierwsze z nielicznych ptaków, które przetrwały Tamte Dni, dopiero zaczynały śpiewać swoje poranne piosenki, fruując po zasnutym oparami niebie. Niebie, które kiedyś było niebieskie. Sky postanowił, że kiedyś zrobi coś, żeby znowu po błękitnym niebie popłynęły białe chmury. Miał nadzieję, że może uda się jeszcze przywrócić tamten widok.

Budynek, do którego zmierzali, nie był okazały. Raczej niski, przysadzisty, o niewyróżniającej się kolorystycznie fasadzie. Było w nim jednak coś, co budziło pewien niepokój. Choć Sky wiedział, że to zapewne tylko jego wyobraźnia, czuł się przez dom obserwowany.

Przekroczyli niskie drzwi i weszli do białego, szerokiego i prawie pustego pomieszczenia. Jedyne na środku stał okrągły stolik, a przy nim dwa białe fotele. Na ścianie wisiał też duży prostokątny obraz – choć właściwie trudno to było nazwać obrazem. Sky zastanawiał się, jaki cel przyświecał kreatorowi tego pomieszczenia. Obraz ledwie odcinał się od ściany. Nie przedstawiał nic, jedynie białe tło, tonące w ramie w identycznym kolorze. Od tej bieli aż bolały oczy.

„Ktokolwiek tu mieszka albo przebywa, musi mieć naprawdę dziwny umysł”, pomyślał chłopak. Zresztą nie tylko on. Estra również uznała, że to dość podejrzane, napięła mięśnie i posłała przyjacielowi wymowne spojrzenie. Sky wiedział, że dziewczyna jak zawsze stara się telepatycznie wyczuć tych, z którymi mieli się tutaj spotkać. Sky wpatrywał się w nią z przejęciem, czekając na to, co powie. Wreszcie jej twarz rozluźniła się nieco i Estra uśmiechnęła się ledwie dostrzegalnie do Skya. W tej samej chwili do pokoju weszła starsza,

drobna i nieco przygarbiona kobieta. Sky uznał, że jej wygląd idealnie pasuje do tego pokoju – biała suknia współgrała z krótko ściętymi śnieżnobiałymi włosami. Jedynymi żywymi akcentami w jej wyglądzie były czarne, przenikliwe źrenice zatopione w błękitnych tęczówkach.

– Witajcie – powiedziała cicho. – Wiem, jakie ryzyko podjęliście, kontaktując się z nami, ale nie obawiajcie się, jesteście po dobrej stronie.

6

*Ze stanu doskonałości nie wiecie żadna droga w przyszłość;
osiągnąwszy doskonałość, można się tylko cofnąć.*

Carl Gustav Jung

Nie pamiętał, w jaki sposób pozbawiono ich przytomności. Nie przypominał sobie poczucia senności, więc ktoś musiał zrobić to bardzo szybko. Nic go też nie bolało, więc nie został niczym uderzony ani ogłuszony. „Mniejsza z tym”, pomyślał. Zdumiony otwierał i zamykał oczy, nie widząc żadnej różnicy. W pokoju panowała nieprzenikniona ciemność. Chłopak spróbował przyzwyczaić wzrok do otaczającego go mroku, tak samo jak wcześniej starał się uodpornić na jarzącą biel pokoju, ale mimo upływających minut nie dostrzegał żadnych szczegółów pomieszczenia, w którym się znajdował.

„Estra!”, przemknęło mu przez głowę, a w gardle urosła sporych rozmiarów gęsia skórka, kiedy uświadomił sobie, że z przyjaciółką mogło stać się coś złego. „Nie odzywaj się”, usłyszał w głowie i odetchnął z ulgą. Estra żyła, była tutaj, gdzieś obok niego, a to niesło nadzieję, że uda im się wydostać.

Chłopak delikatnie obmacał podłogę wokół siebie, starając się wyczuć coś, co pozwoliłoby zidentyfikować miejsce, do którego trafili.

- Za chwilę otrzymacie jedzenie i wodę – rozległ się mechaniczny głos gdzieś ponad nimi.
- Obejdzie się – mruknął Sky, a Estra jeszcze raz kazała mu siedzieć cicho.
- Jesteście bezpieczni. Nie jesteśmy wrogami. – Głos był wyprany z wszelkich emocji.
- Kim jesteście? – spytał Sky, ale nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Zamiast tego światło w pomieszczeniu rozbłysło tak intensywnie, że jego oczy i głowa eksplodowały bólem.

Odruchowo zacisnął powieki. Kiedy znów odważył się je uchylić, w pokoju nie było już tak oślepiająco jasno. Ból głowy nieco zelżał. Sky rozejrzał się ostrożnie.

Wciąż znajdowali się w tej samej białej sali. Estra leżała skulona pod ścianą z białym obrazem i wyglądała jak zepsuta kukielka. Zaniepokoił się. „Wszystko w porządku”, usłyszał w głowie. „Gdyby cię o cokolwiek pytali, nic nie wiesz. Chciałeś zarobić, nie wiesz, co przenośiłeś i tak dalej. Różnij głupa”. „Wiem, nie denerwuj się”, przerwał jej. „Niby wiesz wszystko, ale potem cię ponosi i gadasz za dużo”.

– Patrz – powiedział głośno Sky i nie mogąc się powstrzymać, wskazał palcem przed siebie.

Na białej płaszczyźnie ściany coś zaczęło się dziać. Najpierw pojawiły się cienkie kreski,

potem wyraźne kontury, zarys ciemniał, przybierając kształt dużego prostokąta. Gdy wreszcie drzwi się otworzyły, w głębi za nimi ukazała się ciemna sylwetka. Zakapturzony mężczyzna wszedł do pomieszczenia, pchając przed sobą niski wózek.

Leżało na nim prawdziwe, niekompresowane jedzenie i stały dwa naczynia pełne soku. Skyowi na ten widok pociekła ślina. Nie widział prawdziwego jedzenia od czasów, kiedy uciekli z Kolebki, chociaż i tam zwykle jedli rzeczy kompresowane, wzbogacone sztucznymi odżywkami, bez smaku. Prawdziwe jedzenie dostawali tylko od święta.

Tymczasem teraz stały przed nimi półmiski z duszonym mięsem w sosie, ryżem, kaszami i warzywami. Na jednej paterze ułożono owoce, na drugiej ciasto. Ciasto jadali w Kolebce raz do roku, wtedy kiedy Pierwsi Rodzice życzyli im kolejnego owocnego roku nauki ku chwale ich wspólnego „domu”.

Widząc takie ilości jedzenia, Sky miał ochotę rzucić się do wózka i od razu zacząć próbować wszystkich pyszności. Powstrzymał go jednak wzrok Estry. „No, chyba nie powiesz mi, że nie mogę spróbować”, pomyślał, a jego niema prośba przybrała błagalny ton. „Choćby mnie mieli otruć, to chciałbym...”, „Nie powiem”, przerwała mu. „Ale poczekaj chociaż, aż zaproszą nas do stołu. Nie chcę, żeby myśleli, że zrobimy wszystko za kawałek prawdziwego chleba, nawet jeśli tak właśnie jest”.

Sky się zawstydził. Człowiek, który przyniósł jedzenie, wyszedł, a głos znikąd zaprosił ich do stołu. Obok wózka pojawiły się dwa wygodne krzesła, na których Sky i Estra mogli usiąść i zacząć jeść. Kiedy było już po posiłku, ten sam człowiek zabrał wózek z pustymi talerzami. Dopiero wtedy Sky uświadomił sobie, że zjedli wszystko, co przed nimi stało, aż do ostatniej okruszynki.

– Cieszę się, że smakowało. – Rozległ się głos.

– My też – powiedziała głośno Estra. – Byliśmy głodni. Dziękujemy bardzo. A teraz chcielibyśmy już pójść...

Estra chciała dodać coś jeszcze, ale przerwało jej ponowne pojawienie się zarysu drzwi, które po chwili otworzyły się i do pomieszczenia weszła znana już im starsza śnieżnłosa kobieta. Na jej widok przyjaciele zerwali się z krzeseł i stanęli obok siebie.

„Ja będę mówiła”, usłyszał głos przyjaciółki.

– Musicie nam wybaczyć, że tak was potraktowaliśmy – zaczęła kobieta lekko zachrypniętym głosem. – Ale uwierzcie mi, nie mieliśmy wyjścia...

– Zawsze jest jakieś wyjście – zauważyła Estra z przekąsem.

– Mogę was tylko przeprosić. – Kobieta ukloniła się nisko.

– Co nam zrobiliście prócz pozbawienia nas przytomności? – spytała spokojnie Estra.

Sky podziwiał jej opanowanie. On sam bardzo się denerwował i bał się tego, co może nastąpić.

– Tylko standardowe procedury. – Kobieta się uśmiechnęła. – Przeskanowaliśmy was w poszukiwaniu ewentualnego zagrożenia, takiego jak bakterie, wirusy...

– I co? – spytała z lekką ironią dziewczyna. – Znaleźliście coś?

– Owszem – wyjaśniła kobieta spokojnie. – U ciebie. Niewielką infekcją gardła. Dostałaś jednorazową dawkę antybiotyku. Teraz uznajemy cię za wyleczoną.

W pierwszej chwili Estra otworzyła usta ze zdumienia, ale szybko się opanowała i z obojętną miną odparła:

– Dziękuję bardzo. Nie należało marnować czegoś tak cennego jak antybiotyk, żeby komuś takiemu jak ja leczyć migdałki.

– Mylisz się, moja droga. – Kobieta ciągle uśmiechała się łagodnie. – Ktoś taki jak ty musi być zdrowy i sprawny. Misja, którą ci powierzamy, wymaga minimalizowania ryzyka.

„Misja?”, Sky usłyszał w głowie nieme pytanie Estry, ale zanim dziewczyna zdążyła je zadać na głos, on spytał o coś innego, co od początku go nurtowało.

– Odebraliście moje dane?

„Miałeś się nie odzywać”, zabrzmiało gniewnie w jego umyśle, ale Sky nie przejął się tym zbyt. Starając się, żeby jego myśl była równie dobitna jak Estry, przekazał jej, że nie będzie stał jak ofiara, słuchając cudzych dyskusji w milczeniu.

– Tak – przytaknęła kobieta. – Wyjęliśmy dane.

– Nie wiem, czy mam dziękować czy nie – przyznał Sky. – Jeśli uspiliście nas tylko po to, żeby wyjąć dane, to chciałem powiedzieć, że przyszliśmy tu dobrowolnie właśnie po to, żeby je wam oddać. Nie wiem, po co ta cała szopka...

– Zaistniały pewne nieprzewidziane okoliczności... – Kobieta znów się ukloniła.

– Jasne, okoliczności – ironizował Sky. – Nieprzewidziane na dodatek...

– Musieliśmy...

– A czemu pani nas tu uwięziła? – przerwała Estra.

Staruszka pokręciła głową. Wydała się w tej chwili Skyowi taka krucha, wręcz jakby trawiona jakąś straszną chorobą.

– Nikt was nie więzi, przecież sami tu przyszliście. Podkreślacie to, nawet w tej chwili. Musieliśmy jednak was uspić i pozostawić w odosobnieniu kilka godzin. Dla waszego dobra. To nie jest więzienie...

– Pozbawiła nas pani przytomności – kłóciła się Estra – a teraz mówi nam pani o jakiejś misji... Nie chcemy być w nic wplątani.

– Skoro wyjęliście dane i wyleczyliście jej gardło, to dziękujemy za wszystko i żegnamy. Zwłaszcza że przecież nie jesteśmy więzieni i możemy w każdej chwili stąd wyjść. Tak jak pani mówiła... – Sky podniósł się z krzesła i skierował się ku drzwiom.

Siwowłosa w tym samym czasie zrobiła jednak krok w kierunku najbliższej ściany i podeszła do białego mikrofonu, który zjechał w jej kierunku z sufitu. Cichym głosem wezwała jakichś ludzi.

– Wybaczcie, ale ja mogę nie ująć prawidłowo wszystkich szczegółów, dlatego poprosiłam moich generałów o pomoc. Oni wam wszystko wytłumaczą.

W tym momencie, jakby w odpowiedzi na wypowiedziane hasło, do pokoju weszło trzech wysokich, ubranych w kombinezony mężczyzn. Generałowie stanęli za swoją zwierzchniczką.

– Powtarzam – głos Estry pełen był wyczuwalnego uporu i stanowczości – nie chcemy być w nic wplątani. Nie ma pani prawa nas...

Jeden z generałów uniósł dłoń w stanowczym geście, a zrobił to tak przekonująco, że Estra umilkła. Sky rzucił do niej w myślach, żeby tym razem to ona nic nie mówiła, bo może jedynie pogorszyć sytuację. Powinni raczej wysłuchać tego, co ci ludzie mają im do powiedzenia, a potem negocjować na tyle, na ile będzie się dało.

– Już ci mówiłam, moja droga, że nie jesteście więźniami. Przeprosiłam was za to, że musieliśmy na chwilę wyłączyć wasze umysły. Zrobiliśmy to tylko dlatego, żeby jak najstaranniej wyjąć dane z jego głowy – wyjaśniała starsza kobieta, wskazując Skya. – Obawiam się, że nie zdajecie sobie sprawy, jak cenne są to informacje. Ale przede wszystkim nie wiecie, jak ryzykowną operacją jest przenoszenie danych w komórkach pamięci...

– Dlaczego mnie także uspiliście? – spytała Estra. – Przecież ja nie przenosiłam żadnych danych. A może mój umysł też przetrząsnęliście i wiecie, co myślę, w kim się zakochałam, gdy miałam dwanaście lat, jaki typ żywności kompresowanej lubię najbardziej...

– Proszę cię, moja droga... Nie zachowuj się tak dziecinnie – przerwała jej kobieta zmęczonym głosem. Spoglądała na Estrę z mieszaniną smutku i niechęci na twarzy.

Jeden z mężczyzn podszedł do ściany, na której pojawiły się dwa ekrany. Na jednym z nich Estra i Sky zobaczyli dane, które Estra spreparowała poprzedniego dnia. Nagle rozbłysnął drugi ekran, a na nim pokazał się cały oryginalny pakiet. Ten, który Estra, Sky i Maroon widzieli w mieszkaniu po wyjęciu danych z umysłu Skya. „Oni wiedzą, Estra”, przekazał jej Sky. „Pilnuj się teraz”.

– Czy możecie nam to wyjaśnić? – spytała kobieta. – Dlaczego istnieją dwie wersje danych?

– Wprowadzono ich za dużo – odpowiedział Sky, nie czekając na to, co powie przyjaciółka. – Moja głowa tego nie wytrzymała, zwłaszcza że nie udało się wyjąć ich na czas. Musieliśmy wyjąć całość... u nas... I wprowadziliśmy ponownie, ale w zmniejszonej wersji. Przyjaciele nie chcieli narazić mnie na uszkodzenie mózgu.

– I dlatego spreparowaliście skróconą historyjkę? – spytał jeden z mężczyzn.

– Wydawało mi się, że niczego nie opuściłam. – Estra machnęła ręką. – Gdybyśmy nie chcieli przekazać wam tych danych, to nie zadawalibyśmy sobie tyle trudu i nie przychodzili tutaj.

– Czy to na pewno jedyny powód, moja droga? – naciskała kobieta.

– Oczywiście. Skąd pani ma wersję oryginalną? – zrewanżowała się pytaniem dziewczyna.

– Z twojej głowy, moja droga. – Uśmiechnęła się łagodnie siwowłosa. – Wyjęliśmy je z twojej pamięci.

– Niech pani wyświadczy mi tę przysługę i przestanie mówić do mnie „moja droga”... – mruknęła Estra, mierząc się z tym, co właśnie usłyszała.

Kobieta ukloniła się i ponownie przeprosiła. Taka służalczość u osoby, która ich uwięziła, a teraz wydawała się mieć pełną władzę nad tym, co się z nimi stanie, wydała się Skyowi co najmniej podejrzana, a już na pewno nieszczerą.

– Ale ja przecież nie ładowałam ich do swojego umysłu... – Dziewczyna się skrzywiła.

– Oglądałaś te dane – odpowiedział jeden z generałów. – A to wystarczy, żeby je zgromadzić w twojej pamięci. Odtworzyliśmy je.

Estra mruknęła coś niezrozumiałego, ale Sky przysięgłby, że były to słowa wściekłości pod jej własnym adresem. Nie przewidziała tego, nie wiedziała, że to w ogóle możliwe, ale takie niedopatrzenie wyraźnie wyprowadziło ją z równowagi.

– Mogę spytać, czemu ja o mało nie eksplodowałam, przenosząc te dane, a... ona – Sky zawahał się, nie chcąc podać przezwiska przyjaciółki – nawet nie poczuła, że coś przenosi?

Jeden z generałów wyłączył ekrany. Obraz zniknął, a na jego miejscu ponownie pojawiła się jedynie biała ściana.

– Nasza pamięć jest bardzo pojemna – zaczął drugi z generałów, czarnoskóry mężczyzna o profilu podobnym do drapieżnego ptaka. – Obrazy, które tobie załadowano, były zamienione na jednostki pojemności. Było ich za dużo i zaburzyły pracę twojego umysłu. Ona – wysunął brodę w kierunku Estry – zobaczyła je jako film i zapamiętała bez trudu, ponieważ ich pojemność w stosunku do tego, co ty nosiłeś w głowie, ma się tak jak piłka pingpongowa do rozmiaru boiska.

Przez chwilę wszyscy milczeli.

– Rozumiecie, co mamy na myśli? – upewniła się białowłosa kobieta.

Sky nie rozumiał, ale miał nadzieję, że Estra ogarnia te wszystkie słowa i pojęcia, a przede wszystkim, że wie, kim są ludzie, którzy przemawiają do nich z szacunkiem, ale przejawiają też wobec nich siłę i władzę.

– Nie – wyznała cicho Estra, przerażona własną niewiedzą.

– Doskonale wiesz, że to, na co trafiliście, to precyzyjny plan ataku na Wyżynę. Niestety, dane, które od ciebie uzyskaliśmy, są dla nas nic niewarte. W twoim umyśle znajduje się wyłącznie film o wydarzeniach, które być może nastąpią. W Starym Świecie ludzie oglądali takie filmy i bardzo to lubili, o ile wiem...

Kobieta przerwała na chwilę i spojrzała na Skya.

– Jego dane, te, które mogły nam powiedzieć, kto stoi za zamachem i jak zostanie on przeprowadzony, zostały przez ciebie zniszczone. To, co wyjęliśmy z jego pamięci, jest dla nas i dla Wyżyny bezwartościowe.

Sky poczuł rosnące wyrzuty sumienia. Czuł się dokładnie tak, jak w Kolebce, kiedy

karano go za to, że nie umiał wykonać jakiejś pracy dla drużyny, przez co jego zespół przegrywał albo zajmował dalsze miejsce. Teraz też okazało się, że przyczynił się do zniszczenia czegoś ważnego i być może to jego obarczą winą za potencjalną wojnę.

– Gdybym tego nie zrobiła, i tak nie dostalibyście żadnych danych, bo on by tego nie przeżył – powiedziała twardo Estra. – Osobiście doradzałabym znalezienie tych, którzy pierwotnie wszczepili nam te dane, i odebranie kompletu od nich. To najprostsze.

– W dodatku logiczne – dodał Sky wdzięczny Estrze za to, że wzięła go w obronę.

– Zrobilibyśmy to – przyznała kobieta. – Ale, niestety, tych ludzi już nie ma... Ktoś postarał się o to, żeby już nigdy nie mogli handlować informacjami.

– Znaleźliśmy ich zwłoki – dodał jeden z generałów. – Z pustymi mózgami. Ktoś przed śmiercią usunął z nich wszystkie informacje. Nie muszę chyba dodawać, że na żadnym ze znalezionych nośników nie było ani śladu jakichkolwiek informacji.

Sky i Estra milczeli, wstrząśnięci. Drugi mężczyzna wystąpił do przodu.

– Musimy odzyskać te plany – powiedział tak, jakby wydawał rozkazy. – Są dla Wyżyny bezcenne.

– Będziemy wam kibicować. – Estra przechyliła głowę na bok. – Jako osoby niemieszkające na Wyżynie, w dodatku bez szans, żeby się tam kiedykolwiek znaleźć, raczej nie jesteśmy zainteresowani dalszą rozmową.

– To akurat jest do załatwienia... – Trzeci z mężczyzn uśmiechnął się.

– Proponuje nam pan kolejne czyszczenie pamięci i przeprowadzkę na Wyżynę? – W głosie Skya strach mieszał się z ironią. – Mój biedny mózg...

Estra zaczęła chichotać, jakby usłyszała coś szczególnie zabawnego. Kobieta wyciągnęła ręce w ich kierunku.

– Prosimy was jedynie o pomoc – wyjaśniła łagodnie.

– Ale my... – zaczął Sky.

– Pani – czarnoskóry generał przerwał rozmowę wyraźnie poirytowany – nie mamy czasu na uprzejmości...

– A my na usypianie i skanowanie ciał – odparowała Estra. – Skoro to zrobiliście, to wiecie, że nie mamy już nic więcej, co moglibyśmy wam dać. Proszę, pozwólcie nam odejść. Nie ma z nas najmniejszego pożytku.

Generał wyciągnął rękę i dotknął ekranu, który ponownie się pojawił. Ukazały się na nim sylwetki Skya i Estry z numerami i etykietami, jakie nadano im w Kolebce. Przyjaciele z rosnącym zdumieniem patrzyli na samych siebie zmieniających się wraz z upływem czasu. Pierwszy film pokazywał urywki z okresu, kiedy trafili do Kolebki, potem z zajęć, badań predyspozycji i różnych testów. Na ekranie migotały sylwetki wszystkich dzieci w Kolebce, ale to Sky, Estra i Maroon byli głównymi bohaterami filmu. Ostatnie sekundy nagrania pokazywały nawet ich ucieczkę. Sky i Estra milczeli zaskoczeni, a wtedy generał odtworzył jeszcze jeden film, a na nim ich rozmowy, spiskowanie, wreszcie Estrę, która otwiera drzwi

tajnym kodem, i Drugiego Rodzica, który jak we śnie podchodzi i otwiera następne.

– Kim jesteś? – spytała Estra zdławionym głosem.

– Jeszcze się nie domyśliłaś? Jestem Pierwszą Matką – powiedziała kobieta i uśmiechnęła się ciepło.

Skyowi pociemniało w oczach. Powoli docierała do niego prawda. Oni wiedzieli. Od początku ich kontrolowali. Czytali w ich myślach jak w otwartej księdze, obserwowali dzień i noc i to oni zezwolili na ich ucieczkę. Prawdopodobnie zrobili też wszystko, żeby ją umożliwić i uwiarygodnić. Serce waliło mu jak oszalałe. Jak mogli myśleć, że trójka dzieciaków jest w stanie niepostrzeżenie uciec z Kolebki, najlepiej strzeżonego więzienia w Nowym Świecie? Jak mogli przypuszczać, że są panami samych siebie, własnych ciał i umysłów? Nadal byli niczym więcej, jak tylko pionkami w rękach Rodziców, niezależnie od tego, co im się wydawało.

– To niemożliwe – wyszeptała Estra. – Pierwsza Matka pokazywała nam się raz do roku. Wyglądała zupełnie inaczej.

Kobieta przesunęła dłonią przed własną twarzą i oczom przyjaciół ukazały się znane im rysy. Teraz ją poznawali. Pierwsza Matka, ich najwyższa zwierzchniczka, kobieta, która miała nad nimi wszystkimi najwyższą władzę. Teraz stała i prosiła ich o pomoc.

– Ale ja... – zaczęła Estra.

– Myślałaś, że nie wiemy o twojej telepatii. Tymczasem to my ją zaprogramowaliśmy.

Estra milczała.

– Jak to zrobiliście? – spytała, gdy cisza zaczęła robić się wręcz nieprzyjemna.

– Wiesz przecież. – Pierwsza Matka uśmiechnęła się, ale tym razem jej uśmiech nie był już taki łagodny.

Sky też zrozumiał.

– Jesteś udaną hybrydą człowieka i delfina – powiedziała w końcu, a Estra zamknęła oczy.

– Od początku wiedzieliśmy o twojej niezwykłej inteligencji i możliwościach. To, w jaki sposób je ukrywałaś, także wzbudzało nasz podziw. Dlatego zdecydowaliśmy o połączeniu ciebie i tego najinteligentniejszego zwierzęcia, jakie wciąż żyje na ziemi.

– A Lisa? – przypomniał sobie Sky. – Przecież to ona miała być połączona z delfinem...

Nie było odpowiedzi.

– Przecież to oni są hybrydami, nie ja – wyszeptała Estra. – To niemożliwe...

– To zaszczyt, moja droga – wyjaśniła łagodnie Pierwsza Matka. – Jesteś naszym najbardziej udanym tworem. Naszą dumą...

– Tworem? – Estra wyglądała tak, jakby miała zamiar rzucić się do gardła Pierwszej Matce.

Generał pewnie też to zauważył, bo podszedł do swojej przełożonej, gotowy w każdej chwili zasłonić ją ciałem przed potencjalnym atakiem.

– Czy ja też jestem hybrydą? – spytał szybko Sky.

– Nie – odpowiedziała Pierwsza Matka. – Jesteś człowiekiem, jednak niezwykłym. W całej Kolebce tylko ty oparłeś się połączeniu. Twoje komórki odrzucały każdy genom, który próbowaliśmy ci wszczepić, a twój własny materiał genetyczny eliminował obcy z szybkością błyskawicy. Do tej pory nie rozumiemy dlaczego.

„Całe szczęście, że czegoś nie rozumiecie”, pomyślał gorzko chłopak, wciąż wstrząśnięty usłyszczanymi rewelacjami.

– To co teraz z nami zrobicie? Odeślecie nas z powrotem do Kolebki? – chciał wiedzieć Sky, starając się ułożyć sobie te wszystkie informacje w głowie.

– Mój drogi, powiedzieliśmy przecież, że nie jesteście naszymi więźniami. Nie odeślemy was do Kolebki – oświadczyła Pierwsza Matka, a Sky się zastanowił, czy odetchnąć z ulgą czy zacząć się bać. – Ale chcemy od was w zamian lojalności...

– Uciekając, okazaliście nieposłuszeństwo – przypomniał czarnoskóry generał. – Moglibyśmy was wyeliminować...

– Jesteśmy jednak zbyt cenni, a eksperyment, którego byliśmy częścią, zakładał sprawdzenie, jak sobie poradzimy na „wolności”, oczywiście kontrolowanej wolności. – Estra odzyskała mowę. Nadal była bardzo blada, ale już nad sobą panowała. – Nie możecie nam nic zrobić, bo wtedy wasz eksperyment trzeba będzie zaliczyć do nieudanych...

Z każdą sekundą rozumiała coraz więcej i docierało do niej, że może stawiać warunki.

– Chcieliście dobrze – przyszedł jej z pomocą Sky.

– Tylko coś poszło nie tak... – dokończyła Estra.

– Mylisz się, panienko – odezwał się drugi z generałów. – Mamy całą Kolebkę chętnych do współpracy. Jeśli nie będziesz grzeczna, to...

– Współpracujcie sobie zatem z nimi... – odparowała dziewczyna, nie czekając, aż mężczyzna skończy mówić. – Z tego, co rozumiem, nie nadaję się nawet na dawcę nerki, bo hybryda jest odrzucana przez biorcę. Nie jestem więc w żaden inny sposób przydatna.

Trzeci generał, który do tej pory milczał, podszedł do ekranu i zaczął wybierać obrazy. Tymczasem Estra kontynuowała.

– Pozwoliliście nam zaprogramować i wykonać otoczenie, w którym się ukryliśmy. Nie zbliżaliście się za bardzo, żebym was nie wyczuła i nie mogła odkryć prawdy. Pozwalaliście nam „pracować”, ale nie przypuszczaliście, że moglibyśmy przenosić plany wojny. Czy nie tak?

– Nie mylisz się – przytaknęła Pierwsza Matka. Znów przybrała postać siwowłosej starszej pani. – Straciliśmy czujność, bo nie przypuszczaliśmy, że ktoś może podnieść rękę na Nowy Świat, mając w pamięci Tamte Dni.

– Może wymazaliście temu komuś Tamte Dni z pamięci? – spytała ironicznie Estra, a Sky uśmiechnął się lekko. Pomyślał dokładnie o tym samym. – Zapędziliście się w swoich gierkach i teraz nie podoba się wam to, co z tego macie.

– Proszę cię, moja droga... – Na twarzy kobiety znów pojawiły się oznaki zmęczenia. –

Zbudowanie porządku Nowego Świata wymaga prób i nie sposób uniknąć błędów. Wszelkie... testy wykonywane w Kolebce były przeprowadzane starannie, po konsultacjach z wybitnymi specjalistami...

– To nie były testy ani badania – oburzył się Sky. On też nabierał pewności siebie. – Tylko zwykłe eksperymenty. Traktowaliście nas tak samo jak zwierzęta. To, co nam zrobiliście, to zwykła zbrodnia. Nie wiemy, kim jesteśmy, straciliśmy twarze...

– W imię wyższego celu – dopowiedział czarnoskóry generał. – Nie rozumiesz...

– Lepiej rozumiem, niż się panu wydaje – odparował Sky, podnosząc głos. – To pan nic nie rozumie. Nic o sobie nie wiem, nie mam prawie żadnych wspomnień. Te, które mi zostały, też są pewnie wprogramowane przez was. Z niejasnych dla was i dla mnie powodów moje ciało nie poddało się wam i pewnie tylko to uchroniło mnie przed eliminacją.

– Mój drogi – przerwała mu Pierwsza Matka, ale Sky podniósł rękę, uciszając ją tak, jakby była niesubordynowaną mieszkanką Kolebki.

– Pozwoli pani, że dokończę! – Wycelował oskarżycielsko palec w jej stronę. – Nic nie możecie nam zrobić. Mogę powiedzieć, co chcę, a pani, moja droga, musi tego wysłuchać. Nie panujecie nad nami, nie macie innego wyjścia, z jakiegoś powodu musicie skorzystać z naszej pomocy... A co najlepsze, sami teraz nie wiecie, co robić. Nie myślę się, prawda?

– Ty wiesz, co możesz na tym zyskać. Czy teraz ja się nie mylę? – Pierwsza Matka spojrzała na niego uważnie.

– Po raz kolejny się pani myli – odparł Sky, uśmiechając się. – Nie wiem tego. Ale pewnie zaraz o tym usłyszę.

Kobieta stała nieruchomo ze smutnym wyrazem twarzy.

– Nie musimy współpracować – zauważył Sky. – Możemy jednak to dla was zrobić. Pod warunkiem że się to nam opłaci.

– Nie wiem... – zaczął znów czarnoskóry i zerknął z niepokojem na Pierwszą Matkę.

– Co możemy zyskać na tym, że będziemy współpracować? – Sky nie dał mu dokończyć.

– Co możecie nam dać, jeśli zgodzimy się wykonać dla was pracę, misję czy jakkolwiek to nazwiecie? I przede wszystkim jakich gwarancji nam udzielicie?

– *Nie mogę się wytłumaczyć – odrzekła Alicja – ponieważ, jak pan widzi, nie jestem sobą.*

*Alicja w Krainie Czarów, Lewis Carroll,
tłumaczenie Antoni Marianowicz*

Generałowie zaczęli jednocześnie mówić do Pierwszej Matki, a w ich głosach słycać było oburzenie.

– Nie doceniliśmy cię... – przerwała im Pierwsza Matka. – Może jednak zechciałbyś teraz ty nas wysłuchać, a dzięki temu sam zapragniesz ratować stary porządek?

Słyszac to, Estra wybuchnęła śmiechem.

– To wasz porządek, a nie nasz – podkreślił Sky. – Nie zrobimy nic dla waszych idei. Jakikolwiek by one nie były.

Zaległa cisza.

– Dobrze – zgodziła się wreszcie kobieta. – Macie nasze gwarancje: nietykalności, bezpieczeństwa, czego tylko chcecie...

Estra znów zaczęła się śmiać, a Sky jej zawtórował.

– Pewnie ręczy pani za to swoim słowem albo honorem, tak?

– Tak – odpowiedziała spokojnie. – Generałowie będą moimi świadkami.

Przyjaciele nie przestawali się śmiać. O Pierwszej Matce można było pewnie powiedzieć bardzo dużo, ale na pewno nie to, że była słowna albo honorowa. Sky i Estra ciągle mieli w pamięci jej przemowy w Kolebce, kiedy to zachęcała wychowanków do pracy na rzecz wspólnego dobra, ani słowem nie zająkując się przy tym o tych, którzy zmarli w czasie przeprowadzanych eksperymentów albo zostali zabici i przeznaczeni na dawców tkanek. Śmiech nie ustał nawet wtedy, kiedy ekran na ścianie znów rozbłysnął i ich oczom ukazał się Maroon pracujący w kopalni.

– To właśnie jest spełnianie obietnic w pani wykonaniu. – Estra skrzywiła się ironicznie, a potem usiadła na gładkiej, białej podłodze, mrużąc, że od tego stania bolą ją już nogi. – Chcecie nas szantażować tym, że macie naszego przyjaciela. Ciągle ma nas pani za takich naiwnych? Myśli pani, że poćwierka nam tu trochę, a my w imię wyższych idei pójdziemy załatwiać jakieś wasze sprawy? Doskonale wiemy, że jesteśmy skazani. Chcecie, żebyśmy zrobili to, o co nas prosicie, a potem nas wyeliminujecie. Nie ruszymy się stąd, dopóki nie dostaniemy konkretnych propozycji i realnych gwarancji, nie tylko pani słowa.

– Gwarantuję... – zaczęła znów Pierwsza Matka.

– Bawiliście się nami przez cały czas – wtrącił Sky. – Skąd mamy wiedzieć, że tym razem będzie inaczej?

– Czego więc chcecie, żeby nam uwierzyć? – spytał drugi generał.

– Chcemy gwarancji z wprowadzeniem do systemu. Nasze dane będą zmienione. Po tej misji, czy jak tam to nazwać, chcemy żyć na swoich warunkach, bez waszej kontroli, bez inwigilacji. Czy to jasne?

Kobieta kiwnęła głową na znak zgody.

– Chcemy poznać swoją tożsamość – ciągnęła Estra. – Muszę wiedzieć, kim byli moi rodzice, czy mam rodzinę. Podobnie Sky. Sprowadzicie nam tu też Maroona i dla niego zrobicie to samo, jeśli tylko będzie tego chciał. Poza tym do końca życia chcemy mieć sieć i prawdziwe jedzenie. Zagwarantujecie nam to. Dacie nam nową tożsamość, zapiszecie na nowo nasze odciski palców i skany siatkówki. Będziemy żyli normalnie i już nigdy nas nie poddadacie inwigilacji.

– Zgoda – powiedziała Pierwsza Matka, a potem zwróciła się do Skya: – Czy chcesz coś dodać?

– Tak. – Chłopak skinął głową. – Skończycie z eksperymentami i rozwiążecie Kolebkę.

– Tego nie możemy... – zawahała się Pierwsza Matka.

– W przeciwnym razie nasza umowa nie dojdzie do skutku – przerwał jej Sky.

– Tego nie możemy wprowadzić do umowy bez zgody Prezydenta Wyżyny – oświadczyła z naciskiem Pierwsza Matka.

– Uzyskajcie ją zatem. – Sky rozłożył ręce. – Bez tej gwarancji nie będzie misji. Nie zrobimy nic, zanim nie zacznie obowiązywać gwarancja. Decyzja należy do was.

Kobieta pokiwała głową, a potem przeniosła wzrok na generałów. Czarnoskóry kiwnął głową, potem uklonił się Estrze i Skyowi, następnie Pierwszej Matce i pozostałym, a potem opuścił pomieszczenie.

– Pani – zaczął trzeci mężczyzna. – Czas, żeby przedstawić misję.

– Masz rację – przyznała kobieta, po czym zwróciła się do Skya i Estry: – Nie mamy czasu, żeby czekać z wyjaśnieniami na uzyskanie gwarancji od Prezydenta Wyżyny. Wtajemniczymy was w szczegóły już teraz.

Ekran zamigotał i Sky zobaczył potężnego mężczyznę, który siedział sztywno w fotelu i przemawiał.

– Nasz rząd nie układa się z terrorystami i tym razem też nie ugnie się pod groźbą zamachów... – mówił. – Nawet za cenę, która każdemu ojcu wydaje się zbyt wysoka do zapłacenia.

Mężczyzna zniknął z ekranu, a na jego miejscu pojawiło się zdjęcie. Skyowi mocniej zabiło serce, gdy zobaczył Ją. Serce zaczęło tłuc mu się w piersiach jak oszalałe, ale postanowił nie dać niczego po sobie poznać.

– To córka Prezydenta Wyżyny – wyjaśniła Pierwsza Matka. – Porwano ją i zagrożono wojną, jeśli Wyżyna nie spełni określonych żądań. Problemem jest jednak to, że są one niemożliwe do spełnienia. Oznaczałoby to wojnę nie tylko na Wyżynie, lecz także tutaj, słowem – w całym Nowym Świecie.

– Nie muszę chyba dodawać, że z wyjątkiem kilku osób ludzie z Wyżyny nie wiedzą o naszym istnieniu? – wtrącił czarnoskóry.

Przyjaciele pokiwali głowami. O tym, że kokon chronił Wyżynę przed wszelkimi wiadomościami z zewnątrz, a ludzie, którym oczyszczono albo zmodyfikowano pamięć, nie mieli pojęcia o Tamtych Dniach i wierzyli, że wiodą prawdziwe i spokojne życie w swoich domkach i ogródkach, wiedzieli akurat wszyscy poza Wyżyną.

– Tak musi pozostać. To oczywiste. Gdyby mieszkańcy Wyżyny poznali prawdę, zaczęłyby się chaos, zamieszki. To byłby koniec świata, jaki znamy...

Trzeci generał wskazał na ekran.

– Prezydent naturalnie o wszystkim wie, ale już jego rodzina nie ma o niczym pojęcia. Jego córkę porwano w drodze do pracy. Córka Prezydenta prowadzi normalne życie. Oczywiście normalne w pojęciu Wyżyny. Nie chciała korzystać z pozycji ojca, pracuje w szkole i uczy dzieci. Nie ma ochroniarzy, ponieważ sobie tego nie życzyła...

– Pozwoliliście na to? – spytała z niedowierzaniem Estra. – Przecież ludzie nie umieją żyć spokojnie. Taki Prezydent na pewno ma wrogów.

– Pilnowaliście. – Sky chyba lepiej niż jego przyjaciółka rozumiał metody działania Pierwszej Matki i Prezydenta. – Była śledzona i kontrolowana, ale mimo to...

Pierwsza Matka pokiwała głową.

– Wyszła do pracy, ale tam nie dotarła. Jak zwykle obserwowano ją po drodze. Zarejestrowano w dziewięciu punktach obserwacyjnych na dziesięć. Do dziesiątego nie dotarła. Nikt niczego o niej nie słyszał. Nikt niczego nie widział. Zupełnie jakby rozplynęła się w powietrzu.

– Czy na Wyżynie nie zdarzają się porwania? – przerwała jej Estra. – Dlaczego to taki problem dla was?

– Na Wyżynie zdarzają się porwania, ludzie wychodzą z domów i nie wracają. Tam też popełnia się przestępstwa i inne czyny, jak w Starym Świecie, tyle że na znacznie mniejszą skalę. Ludzie wywołują konflikty, nawet wojny, a my to kontrolujemy. Nie zapobiegamy całkowicie, bo ludzie już tacy są. Mają to w naturze. Nie umieją żyć bez agresji i konfliktów. Ci z większymi możliwościami wywołują wojny, ci z mniejszymi – napadają i kradną. Jeśli coś wymknie się nam spod kontroli, to staramy się wyeliminować sprawcę. Słowem, kontrolujemy ich, ale dajemy dość dużą swobodę.

– Ale nie wiecie, gdzie jest córka Prezydenta?

– Nie wiemy... – Drugi generał otarł pot z czoła. – Prezydent szaleje i grozi ujawnieniem struktury Wyżyny i Nowego Świata. Stracił już syna w czasie Tamtych Dni i nie wyobraża

sobie teraz utraty córki.

– Jest prezydentem – mruknęła Estra. – Powinien liczyć się z takimi stratami. My doznaliśmy większych. On przynajmniej pamięta swoje dzieciństwo, wie, kim byli jego rodzice. Nie musiał się też opierać waszym pełnym terroru metodom w Kolebce. Może to wy szantażujecie go usunięciem z urzędu? Kiedy odsuniecie go od władzy, to cokolwiek by powiedział – nikt mu nie uwierzy. Eliminować też potraficie, więc doradzałabym...

– Jesteś dość cyniczna, moja droga – zwróciła jej uwagę Pierwsza Matka.

– To wasza wina. – Estra wzruszyła ramionami, ale potem machnęła ręką i spojrzała znów w ekran.

– Mamy powody przypuszczać, że córka Prezydenta – ciągnął drugi generał, ignorując uwagę Estry – została porwana przez kogoś z tutejszego świata. A to oznacza istnienie jakiegoś spisku i chęć zburzenia porządku...

– Tego nie możecie być do końca pewni – zaprotestowała dziewczyna, znów przerywając generałowi. – Gdybym to ja porwała córkę Prezydenta, chciałabym dostać sieć i gwarancje. Może wystarczy cierpliwie poczekać, aż ci, którzy ją porwali, w końcu przedstawią swoje żądania? A jeśli tak się nie stanie, to może cała ta sprawa ma jednak rozwiązanie wewnątrz Wyżyny i nikt spoza niej nie jest w to zamieszany?

– Nie sądzę. Są ku temu poważne przesłanki – odpowiedział pierwszy generał. – Kontakt z porywaczami został już nawiązany, ale po pierwsze, nikt nie wymaga od Prezydenta okupu, a porwanie dla pieniędzy to jedyne sensowne wytłumaczenie, gdyby porywaczami rzeczywiście byli ludzie z Wyżyny. Po drugie, żądania niby-porywaczy są nie do wypełnienia. Samo to jest dość podejrzane.

– A zemsta? Rozgrywki polityczne? – spytała Estra.

Pierwszy generał pokręcił głową.

– Nie sądzę. Nic na to nie wskazuje – odparł. – Poza tym Prezydentowi pokazano na nagraniu córkę w towarzystwie kogoś, kto wyglądał na hybrydę.

Sky obrócił się w stronę generała.

– Hybrydy nie mieszkają na Wyżynie – zauważył.

– Tylko ludzie – zgodził się drugi generał. – Nie ma także możliwości, żeby jakaś hybryda czy modyfikant przedostał się... Przepraszam bardzo! – Schylił głowę, widząc miny Estry i Pierwszej Matki.

– A trzeci powód? – spytał szybko Sky, by przerwać niezręczne dla wszystkich milczenie.

– To dane uzyskane od ciebie – rzekł generał, odchrząkując. – Córka Prezydenta jest na tym filmie i tak się składa, że istnieje także w twoich najwcześniejszych wspomnieniach.

– Które równie dobrze mogą być wprowadzone przez was... – wypomniał mu Sky.

– To wspomnienie jest twoim własnym – zapewniła Pierwsza Matka. – Proszę kontynuować.

– Nie chodzi tu wcale o to, że pojawiła się na tym filmie ani o to, że zobrazowano na nim

jej ucieczkę. Chodzi o coś zupełnie innego. Wy tego nie zauważyliście, a i my dostrześliśmy ten szczegół niejako przypadkiem.

Na ekranie znów pokazał się obraz, na którym ona uciekała, trzymając w ramionach dziecko. Tym razem nagranie oglądali w zwolnionym tempie.

– Córka Prezydenta nie ma dzieci – oznajmiła Pierwsza Matka.

– Przecież to nie musi być jej dziecko – zdziwiła się Estra. – To nie jest rzeczywisty obraz, tylko sztucznie wygenerowana wizualizacja zachowań. Przypuszczaliście przecież, że to plan ataku, coś, co dopiero się wydarzy, więc ludzie są tam przedstawieni jako przykładowe osobniki...

– Popatrzcie na tego chłopca na jej rękach – przerwała Pierwsza Matka i powiększyła obraz.

Sky wpatrzył się w buzię dziecka, ale nie dostrzegł niczego niezwykłego. Chłopczyk trzymał głowę na ramieniu dziewczyny. Wyglądał, jakby spał.

– Chodzi o to, że śpi, kiedy wkoło huk? – dociekała Estra. – Przecież już mówiłam, że to nie są prawdziwe obrazy...

Na ekranie pojawiły się linie skanera. Twarz malucha została uwięziona w siatce obliczeń, a chwilę później na ekranie rozbłysnął wynik i pojawiło się pochodzące z bazy danych zdjęcie osoby odpowiadającej obliczeniom.

– To ty... – powiedziała Estra ze zdumieniem w głosie. – Ona wynosi z Wyżyny ciebie, Sky...

– *Uczeni – mówił dalej Podróżnik po namyśle potrzebnym dla lepszego sprecyzowania przedmiotu – wiedzą dobrze, że czas jest tylko rodzajem przestrzeni.*

*Wehikuł czasu, Herbert George Wells,
tłumaczenie Feliks Wermiński*

Siedzieli sami w białym pokoju, tym razem na wygodnej kanapie, i rozmawiali.
– Przykro mi, Sky, że nas w to wplątałaś. – Estra spuściła wzrok, bojąc się spojrzeć przyjacielowi w oczy.

W głowie Skya panował chaos. Ciągłe trudno było mu poukładać sobie to wszystko, co niedawno zobaczył i usłyszał.

– Nie ty nas w to wplątałaś, Estra, tylko oni – burknął. – To ich wina, że w tym siedzimy. Ich kolejny chory eksperyment. Od początku wiedzieli o wszystkim, o ucieczce też. A ja naprawdę wierzyłem, że jesteśmy wolni.

– Nawet ja w to wierzyłam. Ale w Nowym Świecie nie ma wolności – powiedziała gorzko.

– Naprawdę powinniśmy zażądać mieszkania na Wyżynie – zamarzyło się chłopakowi. – Po tym wszystkim... Zakładając oczywiście, że nam się uda...

– Ty możesz mieszkać na Wyżynie... – Estra spuściła głowę jeszcze niżej. – My z Maroonem niestety już nie...

Sky mocno zacisnął zęby. Na samą myśl o tym, że z jego najlepszej przyjaciółki zrobili hybrydę, podobnie jak z Maroona, krew się w nim zagotowała. Teraz oboje nie mieli już szans na normalne życie. A on chciał tylko jednego – zemścić się na Rodzicach, ukarać ich przykładnie za te wszystkie cierpienia, które przypadły im w udziale. Wiedział jednak, że na razie utknęli w tej niejasnej misji i że dopóki się z niej nie wyplączą, nie może nic wskórać. Na wyrównanie rachunków jeszcze przyjdzie czas.

– Myślisz, że u nas w Kolebce hybryd było więcej niż ci, o których wiedzieliśmy? – spytał niezręcznie, chcąc przerwać ciszę. – To znaczy mam na myśli to, że skoro ty jesteś, a przecież nic nie wiedziałaś...

– Myślę, że nie było w Kolebce nikogo, kogo by nie poddano eksperymentom. – Estra ważyła każdą sylabę. – Ze słów Pierwszej Matki wynika, że tylko ty się im oparłeś.

– Nie miałem na to wpływu – westchnął, czując się dziwnie winny. – Penetrowali mój

umysł, ale ciała nie mogli zmodyfikować.

Estra uśmiechnęła się pierwszy raz, odkąd trafili w to miejsce.

– Hej, może ja cię zbadam? – zaproponowała. – Wystarczy, że spenetruję twój mózg i dowiem się, czemu twoje komórki odrzucają inne, czemu opierają się próbom genetycznej modyfikacji. Będę miała w ręku potężną broń, zobaczysz! Zażądamy wtedy połowy Wyżyny, kto wie, może nawet zostanę prezydentką!

Ten obraz był tak abstrakcyjny, że aż oboje się roześmiali. Śmiech jednak zaraz zgasł na ich wargach. Sky popatrzył na przyjaciółkę.

– Bardzo długo to wszystko trwa.

Estra pokiwała głową.

– To pozwala nam wierzyć, że naprawdę zmieniają nasze dane.

– Myślisz, że możemy im zaufać? Po tym, jak we wszystkim nas oszukiwali...

Estra potrząsnęła głową.

– Nie mówiłam wam nigdy, ale udało mi się kiedyś włamać do głównej bazy Kolebki. Przeczytałam informacje na swój temat, trochę też o was... O mnie nie było nic ciekawego, ale to, co znalazłam, wydawało mi się dość wiarygodne. Myślę, że kiedy dostaniemy do wglądu swoje dane, będę mogła porównać je z tym, co wtedy przeczytałam, i zobaczyć, czy dalej nas oszukują czy też...

– W jakim sensie nic ciekawego? – spytał Sky.

– Moja historia jest typowa – wyjaśniła dziewczyna. – Jak miliony dzieciaków, kiedy zaczął się chaos, byłam w szkole. Nic nie pamiętam, ale z informacji, które znalazłam, wynikało, że zostałam uwięziona wraz z innymi w podziemiach. Maszyny zburzyły kilka budynków, między innymi szkołę, i nas... przysypało.

– Ile dni byłaś uwięziona?

Estra pokręciła głową.

– Tego nie było w danych... Dowiedziałam się za to, że walczyłam o wyjście na zewnątrz, o wodę, o jedzenie, najbardziej o powietrze. Wszyscy inni krzyczeli i płakali, a ja szukałam wyjścia...

– I jak udało ci się wyjść?

– Tego też dokładnie nie wiem, ale podobno z osobistych komputerów zrobiłam coś na kształt jednego wielkiego „zarządcy”, który nawiązał kontakt z maszynami z zewnątrz. Zamiast dalej atakować i burzyć, zaczęły odgruzowywać szkołę. Odratowano nas, nie wszystkich, bo nie wszyscy przeżyli, ale jednak. Ja się też uratowałam i trafiłam prosto do Kolebki.

– Niesamowite... – przyznał Sky z podziwem. – Nie powiedziałbym, że typowe. Jesteś po prostu genialna. Nic dziwnego, że w Kolebce nie uwierzyli, że jesteś głupsza od innych.

– Udawałam głupszą i nasyłałam im myśli, że uszkodzono mnie podczas modyfikacji. Wierzyli w to. Naprawdę. Przecież sprawdzałam to w ich umysłach...

– A może tylko chcieli, żebyś tak myślała...

Znów umilkli.

– A moja historia? – po dłuższej chwili milczenia odważył się spytać Sky.

– Twoja historia jest nietypowa, ponieważ nikt nie wie, skąd się wzięłaś i kim byli twoi prawdziwi rodzice. Moi byli zwykłymi ludźmi i zginęli podczas Tamtych Dni. Nasz dom maszyny zrównały z ziemią. To wszystko było w danych, ale z tobą jest inaczej...

– Nic nie wiadomo? Zupełnie nic? – dopytywał się chłopak, rozczerowany.

– Ktoś przyprowadził cię do Kolebki i rozmawiał bezpośrednio z Pierwszymi Rodzicami. Tak było w bazie danych. Oficjalnie napisano, że jesteś sierotą, że uciekłaś na pustynię podczas ataku maszyn i wróciłaś, kiedy to wszystko się skończyło.

– Na którą pustynię? Gdzie ja mieszkałem?

– Tego nie wiem, Sky... Podobno tę informację o pustyni podałaś sam, zanim wyczyszczono ci pamięć.

– Kto mnie przyprowadził?

Pokręciła głową.

– Miałam tylko chwilę na przeczytanie tego... To były informacje wydobyte od ciebie, zanim wyczyścili ci umysł, część była wyjęta bezpośrednio z niego. Brakowało tam trochę konkretów...

Estrze przerwał gorzki śmiech Skya.

– Jasne. – Skrzywił się ironicznie. – A ty do nich dotarłaś. Pomyśl, znów dałaś się zmanipulować. Przecież oni na pewno nie pozwoliliby, by jakiś dzieciak trafił do ich najbardziej strzeżonych danych. Na pewno to, co zobaczyłaś, było jakąś podpułą. Wszystko to kłamstwa...

– Nie. – Estra energicznie pokręciła głową. – Nawet oni muszą mieć archiwum z prawdziwymi danymi. Struktura była dość logiczna, co przekonało mnie, że to, co widziałam, było prawdą. Pierwsze hasło broni dostępu danych podstawowych, a ja wzięłam je z myśli Drugiego Ojca. Stąd wiem o tym, jak bezpośrednio trafiliśmy do Kolebki. Trzeci Rodzice nie mieli dostępu do tego zbioru. Poza tym nie wierzę, żeby Rodzicom chciało się aż tak kombinować tylko po to, żeby ukryć hasło przed bandą dzieciaków. A to było dopiero pierwsze hasło. Drugie za każdym razem jest generowane na nowo, więc musiałam je ukraść...

– Skąd? – zdziwił się Sky. – Jak?

– Nie chcesz wiedzieć. – Skrzywiła się. – Ale dzięki temu dowiedziałam się nieco więcej, choć w sumie miałam tam dostęp tylko raz i to na krótko, dlatego w porównaniu ze wszystkim, co tam jest, mało wiem...

– Są jeszcze jakieś inne hasła i inne informacje?

– Jest trzeci poziom. Nie wiem, czy są też inne. Myślę, że może być ich więcej, ale na pewno jest poziom trzeci.

– A Maroon? – zapytał Sky cicho.

Nie wiedział, czy w bazach danych Kolebki rzeczywiście było o nim tak mało informacji czy też Estra nie chciała mu powiedzieć o niczym więcej.

– Maroon też uratował się sam i długo koczował w ruinach razem z innymi osieroconymi dzieciakami. Kiedy trochę posprzątało i uporano się z chaosem, wyłapano także takich jak on. Oczywiście „dla ich dobra”. Nie wiem, czy pamiętasz, że gdy trafił do Kolebki, był przerażony, chował się po kątach. Przypominał zwierzę...

– Zrobili z niego zwierzę! – Sky ze złości zacisnął ręce w pięści.

– Ze mnie też, tylko cywilizowane... – powiedziała Estra smutno i nagle zauważalnie się wzdrygnęła. – Idą tu.

Pierwsza Matka i generałowie wrócili do białego pokoju, a potem dosyć długo pokazywali Estrze zmienione dane. Sky był zmęczony i tylko udawał, że rozumie cokolwiek z tej informatycznej paplaniny. A więc ktoś przyprowadził go do Kolebki. Kto i dlaczego to zrobił? Wytłumaczenie oczywiście mogło być banalne. Jak tysiące innych dzieciaków stracił dom i rodzinę. Ktoś dobry mógł go znaleźć i niczym bezdomnego kociaka podrzucić do domu, gdzie, jak było wiadomo, opiekowano się takimi opuszczonymi maluchami jak on.

To naprawdę nie musiało niczego oznaczać. „Nie wolno ci mieć nadziei”, strofował sam siebie. „Nie wolno”. Bo najgorsze to nadzieja, ta wąła iskierka, która rozpała serce, a gdy zgaśnie – a w tym wypadku zgaśnie na pewno – nie zostanie już nic. Musi pamiętać, że jest na świecie sam i nie żądać niczego prócz spokoju. Nie wolno mu powiedzieć, że chce poznać swoją historię, nie wolno mu uwierzyć, że ma krewnych na Wyżynie. Wreszcie nie wolno mu zacząć ich szukać. Niech Estra się umawia co i jak. On ograniczy się tylko do pomocy przy szukaniu córki Prezydenta. Potem, jeśli oczywiście będzie jakieś „potem”, będą mogli z przyjaciółmi żyć spokojnie, aż do końca. Tylko tyle, a może aż tyle.

– Sky, obudź się! – Estra szarpnęła go za ramię, wrywając z zamyślenia. – Mamy gwarancje i słowo Pierwszej Matki.

– Cieszę się. – Pokiwał głową.

– Maroon i kot czekają na nas gdzieś obok – dodała.

– Maroon? On też ma iść z nami? – zdziwił się. Nie chciał narazić przyjaciela na żadne niebezpieczeństwo.

– Uważam, że powinniśmy trzymać się razem. – podkreśliła stanowczo Estra. – Poza tym ani ty, ani ja nie umiemy walczyć. Ja mogę co najwyżej zagadać kogoś na śmierć, ty... nawet tego nie. W razie potrzeby Maroon nas ochroni.

Pierwsza Matka uśmiechnęła się, jakby potwierdzając słowa dziewczyny. Sky niechętnie kiwnął jej głową w odpowiedzi. Zupełnie nie podobało mu się to rozwiązanie. Maroon był przede wszystkim jego przyjacielem. Sky dałby sobie za niego rękę odrąbać i dziwił się, że Estra dopuszcza w ogóle wizję walki i zrobienia z Maroona bestii, która będzie ich tarczą ochronną. Gdy o tym myślał, sądził, że zabrzmią mu w głowie pełne oburzenia słowa

przyjaciółki słyszającej jego myśli, ale nic takiego nie nastąpiło. Dziewczyna całą uwagę skupiała na drugim generale, który prezentował jej swój plan.

– Nie jest istotne, gdzie widziano córkę Prezydenta po raz ostatni – mówił. – Zakładamy, że należy szukać jej poza Wyżyną.

– Z całym szacunkiem... – powiedziała Estra. – Jednego nie rozumiem. Dlaczego uważacie, że to my mamy największe szanse, żeby znaleźć tę dziewczynę? Macie przecież do dyspozycji żołnierzy, dorosłych ludzi specjalnie do tego przeszkolonych, a my jesteśmy tylko trójką nastolatków.

Sky, któremu to pytanie tłuło się po głowie od momentu, kiedy tylko Pierwsza Matka zaczęła z nimi negocjować warunki współpracy, pokiwał głową.

– Możecie przeczesać każdy dom i piwnicę. Wysłać dziesiątki ludzi w teren. Zrobić obławę w całym Nowym Świecie. Przecież w końcu uda się ją wtedy znaleźć. A tymczasem chcecie, żeby zadanie, bardzo ważne zadanie, wykonała dla was grupka uciekinierów z Kolebki. Mówicie o walce, a my przecież nawet nie umiemy się bić...

– Nie możemy tego zrobić bez wzbudzenia podejrzeń – wytłumaczyła mu Pierwsza Matka. – Nikt nie może się dowiedzieć, że dziewczyna uciekła z Wyżyny. Jedynie wy...

– Jedynie wy – dokończył za nią czarnoskóry generał – macie dobry pretekst, żeby jej szukać.

– To, że jestem na tym wspomnieniu, tak? – Sky zaczynał powoli składać elementy układanki w całość.

– Tak – potwierdziła Pierwsza Matka. – Wy możecie szukać bez wzbudzania podejrzeń. Wysłanie kogokolwiek innego łączyłoby się z potwierdzeniem, że ją porwano, tylko wy możecie mieć powód, by szukać jej z innych, bardziej ogólnych przyczyn. Poza tym sam mówisz, że jesteście uciekinierami z Kolebki, a w tym wypadku to działa tylko na waszą korzyść. Przed wami nigdy nikomu się to nie udało.

– A jeśli córka Prezydenta jest wciąż przetrzymywana w kokonie? Jeśli nigdy go nie opuściła? – analizowała głośno Estra.

– Sprawdziliśmy tam każdy trop, przepytaliśmy ludzi, którzy mogli mieć cokolwiek wspólnego z jej uprowadzeniem. Skanowaliśmy obrazy, szukaliśmy obcych, sprawdziliśmy dosłownie wszystko... Ani śladu.

– A może to wcale nie było uprowadzenie? Rozważaliście taką możliwość? Że jego córka sama się ukryła? Innymi słowy, że porwanie jest mistyfikacją i elementem buntu na Wyżynie? Co wtedy?

– To niemożliwe – oświadczyła Pierwsza Matka, ale jej głos nie brzmiał pewnie.

– Wtedy uznamy, że się myliliśmy, i wy... – drugi generał zawahał się – wy nie będziecie nam potrzebni. Nie do szukania prezydentówny – uściślił. – Wszystkie nasze gwarancje będą oczywiście obowiązywały.

– Przypominam, że niezależnie od przerwania albo niepowodzenia misji będziecie

chronieni przez gwarancje. – Pierwsza Matka, widząc wahanie w oczach przyjaciół, zmroziła generała wzrokiem. – Jeśli któreś z was... zakończy misję przedwcześnie albo z jakiegoś niezależnego od was powodu nie będzie mogło jej dokończyć, albo córka Prezydenta zginie, wtedy...

– Wiemy, zapamiętaliśmy gwarancje, a ja dodatkowo wysłałam je w niezależne miejsce...

– Zgodnie z umową – potwierdził czarnoskóry generał.

– Co to znaczy? – spytał Sky, wyraźnie zdziwiony szybką wymianą zdań między Estrą a Pierwszą Matką i generałem. – Nie możecie powiedzieć normalnie co i jak? Ciągłe tylko jakieś tajemnice i niedomówienia – dodał wyraźnie zirytowany.

– To znaczy – zaczęła tłumaczyć Estra – że robimy, co możemy, ale jeśli ja zginę albo ty czy Maroon, gwarancje dla pozostałych nie ulegają zmianie. Podobnie, jeśli znajdą zwłoki córki Prezydenta, zabawa się kończy, a my idziemy spać z dachem nad głową i zapewnionym pożywieniem do końca życia.

– Rozumiem – oznajmił Sky, choć nie był do końca szczery.

– Pewnie macie jakieś wskazówki czy gotowy plan dla nas, prawda? – domyśliła się Estra.

– Kiedy go poznamy?

– Natychmiast! – Trzeci generał jakby odetchnął z ulgą. – Opracowaliśmy wstępny plan, ale wymaga on dopracowania.

Sky spojrzał na Estrę.

– Zobaczmy – powiedziała spokojnie. – Ja też mam jakieś pomysły, ale zakładam, że wy macie lepsze rozeznanie.

Czarnoskóry generał zaczął przesuwac obrazy na ekranie.

– Zaczniemy od tego, że... – Pokazał kilka punktów na mapie, które połączyły się w czworokąt i powiększyły.

Estra podeszła do ekranu i z uwagą zaczęła wpatrywać się w rząd ulic i budynków. Od czasu do czasu przerywała generałowi i pytała o coś albo kręciła głową, i sama pokazywała inne miejsca niż te przez niego wskazane.

Sky podszedł do Pierwszej Matki, stanął naprzeciw niej i popatrzył jej w oczy. Stali tak przez dłuższą chwilę, mierząc się wzrokiem. Pierwsza poddała się ona.

– Chłopcze... – zaczęła.

– Proszę nic nie mówić. – Pokręcił głową. – Proszę przyprowadzić tu naszego przyjaciela. Jestem pewien, że od dawna jest gdzieś obok i czeka na pani znak. Nie mylę się, prawda?

– Oczywiście, że nie. Nie zechciałbyś podejść i... – Pierwsza Matka skinęła ręką w kierunku ekranu i zawzięcie dyskutujących Estry i generała.

Zaprzeczył.

– Nie. Najpierw niech Estra obejrzy plan. Jeśli ona go zaakceptuje, wtedy i my z Maroonem go poznamy. Mój przyjaciel na pewno się boi, że nam się coś stało, chciałbym więc z nim teraz porozmawiać.

– Rozumiem. – Pierwsza Matka zmarszczyła brwi i zacisnęła usta, tak że na krótką chwilę jej twarz przybrała wyraz świadczący o czymś zupełnie innym niż zrozumienie. – On też się musi zgodzić na ten plan.

– Tak, proszę pani – podkreślił dobitnie Sky. – Może dla pani on jest tylko hybrydą. Dla mnie...

– Wiem, wiem – ucięła. – Rób, co trzeba – powiedziała, wskazując na pojawiającą się w ścianie szczelinę, która za chwilę miała stać się znanymi już przyjaciółom drzwiami.

Po chwili do białego pomieszczenia wszedł Maroon z kotem na rękach i spojrzał pytająco na Skya. Nie doczekawszy się wyjaśnień, omiótł wzrokiem pokój. Gdy spojrzał na twarz Pierwszej Matki, stanął jak wryty. Kot wysunął mu się z rąk i upadł głośno na białą podłogę.

– Co tu się...? – spytał chłopiec zdławionym głosem.

– Spokojnie, Maroon. – Sky szybko podszedł do niego i położył mu rękę na ramieniu. – Wszystko ci wytłumaczę. Wszystko jest pod kontrolą...

Syrena zatrzymała się przerażona; serce zabiło jej ze strachu, o mało co nie zawróciła, ale pomyślała o księciu i o zdobyciu ludzkiej duszy i to dodało jej odwagi.

*Mała syrena, Hans Christian Andersen,
tłumaczenie Stefania Beylin*

Szli szybko ciemnymi ulicami. Wokół panowała przejmująca cisza. Wydawało się, że cały świat zamarł i ze skupieniem wpatruje się w poczynania trójki nastolatków przemykających ulicami Nowego Świata.

Sky, Estra i Maroon wstali tego dnia skoro świt, czując ciężar podjętego zadania. To, jak zakończy się ten dzień, mogło mieć znaczenie nie tylko dla ich przyszłości, lecz także być może dla przyszłości całego Nowego Świata. Poprzedniego dnia, po zakończeniu pertraktacji i uzyskaniu gwarancji, Estra uparła się, że muszą wrócić do domu. Pierwsza Matka i generałowie naciskali co prawda, żeby cała trójka została w przygotowanym przez nich domu i stamtąd rozpoczęła misję, ale dziewczyna się uparła, argumentując, że powodzenie ich misji zależy od autentyczności. Jeśli raz, choć na jedną noc, zamieszkają w miejscu, gdzie nie trzeba zdobywać pożywienia, nie trzeba się bać ujawnienia i zacierać za sobą śladów, to ktoś to wyśledzi i już nigdy nie będą wiarygodni.

– Ale tylko w ten sposób możemy zadbać o wasze bezpieczeństwo – przekonywał pierwszy generał.

– I na zawsze odebrać nam wiarygodność – odparowała Estra. – Musimy żyć jak do tej pory. Koniec dyskusji...

Generałowie podeszli do Pierwszej Matki i wszyscy żywo przez chwilę o czymś dyskutowali. Z miny Estry Sky wywnioskował, że nie umiała odczytać ich myśli.

– Jak zatem będziecie się z nami kontaktować? – spytał czarnoskóry dowódca.

– To proste. Powiecie nam, gdzie zainstalowaliście podsłuchy w naszym domu, a my zniszczymy wszystkie prócz jednego i tam będziemy wam składać sprawozdania – odpowiedziała.

Ku zaskoczeniu Skya generałowie i Pierwsza Matka zgodzili się bez żadnego sprzeciwu. Na ekranie rozbłysnął system kamer i podsłuchów zainstalowanych w domu, w którym przyjaciele mieszkali zaledwie od dwóch dni.

– Ekstra. Zostawimy tę – zdecydowała Estra, wskazując na ekranie kamerę umieszczoną

w ścianie w pokoju Maroona.

Sky zrozumiał jej wybór. Nie chciała mieć kamery w pokoju, żeby inwigilowano ją i poddawano obserwacji nawet w czasie snu. Przed tym samym chciała ochronić Skya i jego umysł. Maroon natomiast wydawał się najmniej wrażliwy na praktyki tych z Kolebki, więc jego pokój był też najlepszym miejscem na pozostawienie podsłuchu.

– Jesteś niesamowita – powiedział Sky, kiedy wyszli już na ulicę. – Już ci to zresztą mówiłem. Sama to wszystko z nimi obgadałaś i ustaliłaś...

– A ty w tym czasie zająłeś się nim. – Estra wskazała głową na Maroona. – To było równie ważne, jak ustalanie strategii. Maroon musiał wiedzieć, na czym stoimy, przed pożegnaniem z generałami. – Uśmiechnęła się.

– Jednego tylko nie mogę zrozumieć – odezwał się Maroon. – Dlaczego nie zmienili nam czipów? Przecież to nielogiczne. Teraz ciągle jesteśmy w systemie tymi samymi osobami. A jak ktoś nas złapie? Przecież mogą się połapać i wsadzić nas do Kolebki. Zanim ktoś powie Pierwszej Matce, co się stało, a ona zadziała, może minąć sporo czasu...

– Myślę, że nie chcieli nas kaleczyć – zamyśliła się Estra. – A poza tym ja chyba nie zgodziłabym się na to po raz drugi. Na żywca to ja dziękuję. Wystarczy, że musieliśmy to zrobić po ucieczce.

– Mogli nam to zrobić w znieczuleniu... – mruknął Sky.

– Nie pozwoliłabym im się usnąć, nawet pod waszym okiem. Za żadne skarby! – przerwała mu dziewczyna. – Zresztą pewnie dlatego nawet nam tego nie proponowali. Wiedzieli, że odmówimy, i oszczędzili sobie czasu. Poza tym, Maroon, nic by to nie dało ani nam, ani im.

– Czyli teraz nas nie śledzą? – upewnił się Maroon.

– Naiwny jesteś. – Chwyciła go za rękę, ślizgając się na błocie. – Oczywiście, że nas śledzą. Kiedy byliśmy nieprzytomni, na pewno coś nam podrzucili albo przeprogramowali jakoś nasze czipy, tak żeby śledzić każdy nasz ruch. Mają nas jak na dłoni i na ekranach obserwują każdy nasz ruch.

– Czy słuchają tego, co mówimy? – zaniepokoił się Maroon.

– Wydaje mi się, że nie – odpowiedziała, ale jej głos zabrzmiał niepewnie. – Urządzenia podsłuchowego nie można zainstalować w czipie. Jest za duże, a poza tym czułabym jego fale. Wydaje mi się, że możemy bezpiecznie rozmawiać. Oczywiście nie mogę mieć całkowitej pewności, ale wydaje mi się, że jesteśmy pod tym względem chronieni.

Następne kilkaset metrów cała trójka przeszła w milczeniu.

– Nie mogłaś zająć jakiegoś środka transportu? – przerwał ciszę Maroon. – Skoro ma być normalnie, to może moglibyśmy skorzystać z platformy dojazdowej...

– Maruda z ciebie, Maroon – zgasiła go szybko Estra, uśmiechając się jednak. – W naszej sytuacji nie skorzystałabym z niczego, co może być namierzalne. I tak logujemy się na każdym rogu. Na pewno są tu setki nielegalnych skanerów i mnóstwo szpiegów.

– Pewnie już dawno im się wszystko pomieszało, kto kogo szpieguje, kto jest wrogiem, kto przyjacielem.

– Nie ufają sobie nawzajem – przytaknęła Estra. – Pewnie dlatego Pierwsza Matka rozmawiała z nami osobiście. Bała się, że ktoś mógłby rozmowę z nami wykorzystać przeciw niej.

– A w Kolebce miała zmienioną twarz... – powiedział nagle Sky, ale ani Estra, ani Maroon nie byli zainteresowani podjęciem tematu.

– To po co w ogóle tam idziemy? – zapytał z ciekawością Maroon. – Już chyba lepiej...

– Bo teraz nie mamy innego wyjścia. Myśleliśmy, że udało nam się im uciec, ale to było tylko złudzenie. A poza tym musimy przecież żyć jakoś normalnie, może dzięki tej misji uda nam się wreszcie wyrwać z tego wszystkiego i żyć jak ludzie, nie w ciągłym strachu. Trzeba wciąż próbować – rzekł z naciskiem Sky. – Nie można się poddawać, rezygnować, mówić, że tak musi być...

– Walka do ostatniej kropli krwi, tak? – mruknął Maroon dziwnie poirytowany. – Cały czas mi to wpajali na szkoleniach. „Walcz, Maroon, nie poddawaj się. Twój przeciwnik musi zginąć”...

Nigdy nie opowiadał przyjaciołom, co spotkało go wcześniej i jak wyglądało jego szkolenie, Sky i Estra nie mieli więc o tym pojęcia. Teraz w milczeniu spuścili głowy, kontynuując marsz.

– Nie wiedziałam – cicho wyznała Estra.

– Nie mówiłem...

– Zabijałeś? – spytał równie cicho Sky. – Zabijałeś, jak kazali? – Chłopak spojrzał przyjacielowi w oczy, ale ten uciekł wzrokiem.

– Nigdy – mruknął. – Tylko unieszkodliwiałem przeciwnika. Oni wiedzą, że nie umiałbym zabić.

Sky przypomniał sobie wczorajszą rozmowę z Maroonem. Nie było łatwo przekonać go do wzięcia udziału w misji na zasadach uzgodnionych z generałami i Pierwszą Matką. Trudno było go w ogóle namówić do czegokolwiek od momentu, w którym zobaczył kobietę. Upierał się, że woli wrócić do Kolebki albo iść do wskazanej przez Rodziców pracy, niż decydować się na tak niebezpieczne zadanie. Nie chciał mieć nic wspólnego z Wyzyną.

Bał się generałów i Pierwszej Matki do tego stopnia, że wieczorem nie tknął nawet prawdziwego jedzenia. Widząc to, Sky chciał najpierw odesłać Maroona do jakiegoś tymczasowego domu, w którym chłopak będzie mógł spokojnie poczekać na ich powrót, ale kiedy ten odmawiał i takiej opcji, Sky zmienił zdanie, bojąc się, że pod ich nieobecność coś się przyjacielowi stanie. Wolał mieć go przy sobie. Poza tym obawiał się, że przez swój upór Maroon straci gwarancję i zostanie przez Wyzynę albo Kolebkę wykorzystany do pracy ponad siły. Właśnie dlatego Sky zrobił wszystko, żeby Maroon nie został z Pierwszą Matką.

– Po co tam idziemy, skoro wszyscy o nas wiedzą? Po co? – ponownie spytał Maroon.

– Mówiłam o tym wczoraj podczas ostatecznej prezentacji misji – odpowiedziała Estra podniesionym głosem. – Trzeba było słuchać.

– Powtórz mi to jeszcze raz, bo ja nic z tego nie zrozumiałem – zażądał.

Sky tylko westchnął, widząc, jak Estra wzrusza ramionami i z naburmuszoną miną patrzy w zupełnie inną stronę. Wiedział, że teraz już nic nie będzie chciała powiedzieć.

– Estra założyła, że córka Prezydenta została ukryta nie dla okupu, ale z powodu jakichś kontaktów, o których nie wiemy – wyjaśniał. – Wygląda na to, że przeszkadza w wywołaniu wojny, ma jakieś zdolności mogące uniemożliwić atak...

– Może umie przechowywać w pamięci dane albo sama jest źródłem danych – dodała Estra, rozglądając się na boki i nadal nie patrząc na Maroona. Po chwili jednak zwróciła się do obu chłopców:

– Pamiętajcie, oficjalna wersja jest taka, że uciekliśmy z Kolebki, sami szukamy sojuszników, wpływowych ludzi, którzy pozwolą nam ukryć się w Nowym Świecie. W zamian za informacje my też mamy im coś do zaoferowania: pomoc, możliwości, nasze talenty. Kiedy nam zaufają, może dopuszczą nas do kogoś o jeszcze większych wpływach albo zdradzą się z czymkolwiek, co będzie mogło nam pomóc. Nie mam złudzeń, że przekażą plan ataku na Wyzynę albo wyjawią, gdzie jest córka Prezydenta, ale może chociaż będziemy mieli na czym się oprzeć.

– Zrozumiałeś? – spytał Sky.

– Jasne, z grubsza, tylko nigdy nie zrozumiem, dlaczego to właśnie my mamy się tym zajmować...

– Dlatego że po pierwsze, twarz Skya była na skanie w tamtych scenach, a po drugie... – zaczęła Estra.

– Ano, tak. Sorry, zapomniałem, że przecież oprócz tego, co obiecaliśmy Pierwszej Matce, przypomnę, że to ona jest odpowiedzialna za koszmar, jaki przeżywaliśmy w Kolebce, Estra ma pewnie jakieś zupełnie inne plany. Na pewno wykorzystuje swój niesamowity umysł, żeby zapewnić sobie i nam świetlaną przyszłość. Może zamierzasz sama wywołać powstanie albo znaleźć córkę Prezydenta, wygrać wojnę, względnie wszystko naraz?

– Dlaczego tak mówisz? – obruszyła się Estra. – To wy chcieliście zbawiać świat, uprzedzać ludzi i tak dalej... Przypominam, że ja zamierałam siedzieć cicho.

– Długo byś nie posiedziała... – mruknął Maroon. – I tak by nas znaleźli.

– A skąd miałam wiedzieć, że to wszystko...? – zachnęła się Estra coraz bardziej zdenerwowana.

– Przecież ty zawsze wszystko wiesz najlepiej. Czy powinniśmy siedzieć cicho czy uciekać, zgodzić się czy nie zgodzić...

– Gorycz przez ciebie przemawia, mój drogi. Nie znałem cię od tej strony – zauważył Sky pojednawczym tonem.

– Dlaczego? – zdziwił się Maroon. – Bo jestem hybrydą? Nie bój się tego powiedzieć na głos. Nie posądzałeś mnie o ludzkie przemyślenia, tak? Jestem tylko zmodyfikowanym...

– Nie nakręcaj się tak – przerwał mu Sky. – Jesteś bardziej ludzki niż...

– Niż? – spytał, patrząc mu prosto w oczy.

Sky odwrócił wzrok.

– Niż ja – rzuciła lekko Estra. – To chciał powiedzieć, że ja jestem mało ludzka. Ekstra, po prostu ekstra.

Maroon popatrzył na nią zaskoczony. Po chwili zerknął na Skya, którego twarz powoli przybierała odcień coraz intensywniejszej czerwieni. Estra trafiła w sedno, a Sky, nie mogąc teraz na nią spojrzeć, rozglądał się intensywnie na prawo i lewo.

Nigdy nie był w tej części Nowego Świata. Wraz z Estrą i Maroonem szli wąskimi korytarzami uliczek i kluczyli między niskimi domami, rozglądając się ostrożnie. Do tej pory dla bezpieczeństwa nigdy nie zapuszczali się zbyt daleko od miejsca swojego zamieszkania. Estra, dbając o każdy szczegół, po ucieczce z Kolebki wybrała dla nich dom w samym centrum miasta, ale na spokojnej i cichej ulicy.

System ulic w Nowym Świecie odzwierciedlał status społeczny mieszkających przy nich ludzi. Najważniejsze były trzy wielkie ulice biegnące ze wschodu na zachód i trzy duże, przecinające je prostopadle aleje. Jezdnie były na tyle szerokie, że mogłyby się na nich minąć aż cztery samochody. Domy, które przy nich stały, były wysokie na kilka pięter, a na każdym z nich mieszkały dwie albo trzy rodziny. Zwykle mieszkania miały duże możliwości wizualizacyjne, obszerne pomieszczenia i okna wychodzące na ulicę albo na podwórze.

Mieszkali tu głównie urzędnicy wyższego szczebla, ewentualnie rodziny strażników. Zdarzały się też osoby samotne lub bezdzietne pary, ale nie było to częste zjawisko. Państwo źle postrzegało sytuację, kiedy ktoś miał za dużo miejsca i żył zbyt wygodnie.

Ta okolica sprawiała wrażenie zupełnie zwyczajnej, jak sprzed Tamtych Dni. Ludzie byli porządnie ubrani, co parę metrów rosło jakieś rachityczne drzewo, od czasu do czasu ulicą z cichym skrzypieniem sunęły po starych, dawno niemodernizowanych szynach pracownicze środki transportu.

Jednak im dalej w gęstą sieć ulic, tym krajobraz coraz radykalniej się zmieniał. Domy nie były już takie wysokie – miały najwyżej dwa piętra, a i to zdarzało się raczej rzadko. Z układu okien wynikało, że nie wszyscy lokatorzy mają dostęp do dziennego światła. Mieszkali tu przeważnie biedniejsi, wdowy z dziećmi albo pracownicy fizyczni, którzy we trzech lub we czterech zajmowali jeden pokój z łazienką na korytarzu, bo na więcej nie pozwalały normy Nowego Świata. Estra mówiła często z przekąsem, że władze Nowego Świata słusznie pozbawiały tych ludzi okien – pracowali zwykle ponad siły, na dwie zmiany, w dzień i w nocy, a czas spędzany w mieszkaniu przeznaczali głównie na kilka godzin snu dającego wytchnienie przed kolejną wachtą.

Im dalej od głównych arterii, tym ulice robiły się węższe. Tam, gdzie mieszkali Sky, Estra

i Maroon, ulicą mógł swobodnie przejechać jeden samochód, ale po obu stronach jezdni zrobiono wąskie, lecz wygodne chodniki.

Zaulek, w który właśnie skręcili, miał nie więcej niż pół metra szerokości. Był tak wąski, że przyjaciele nie byli w stanie iść koło siebie. Podążając gęsiego – Estra szła przodem, Sky za nią, a Maroon na końcu – rozglądali się dookoła. Domki, które ich otaczały, były wyższe niż te na ich ulicy, ale tak wąskie, że wyglądały, jakby ktoś je celowo zgniótł, by zmieścić ich przy ulicy jak najwięcej. Ściany nie miały okien. Widocznie według rządzących zamieszkujący je najbiedniejsi w ogóle nie potrzebowali światła. Byli to zwykle robotnicy niewykwalifikowani, najślabi, umierający po kilku latach pracy ponad siły, albo samotne starsze osoby, które żyły jeszcze jakimś cudem bez dostępu do sieci i opieki, czekając na swój koniec.

Przyjaciele starali się nie zwracać na siebie niczyjej uwagi. Nie chcieli spotkać straży – mimo gwarancji ze strony Wyżyny i Pierwszej Matki, lepiej było zachować anonimowość. Estra czujnie się rozglądała. Większość domów, które mijali, nie miała nawet drzwi, jedynie spore otwory zasłonięte płachtami. Z wewnątrz od czasu do czasu dobiegały czyjeś głosy. Sky słyszał kłócącą się parę, płaczące dziecko i jakąś starszą osobę bezskutecznie domagającą się ciepłego picia i skarżącą się na straszliwe zimno. Chłopca ogarnęło współczucie. Uświadomił sobie, że on nigdy nie zaznał zimna. Mogli się karmić kompresowanym jedzeniem, ograniczać sieć, żeby przetrwać, ale Estra nigdy nie dopuściła, aby marzli. Ludzie żyjący w domach bez drzwi nieustannie byli narażeni na zmienną temperaturę. Latem musieli cierpieć katusze z powodu upału i braku światła, zimą marznąć przez przeciągi i wdzierające się wprost do mieszkań lodowate powietrze i śnieg.

Po ponad półgodzinnym marszu przez tę najbiedniejszą okolicę Estra w końcu znalazła miejsce, do którego zamierzała ich zaprowadzić. Domek był niepozorny, niski i pomalowany na szaro, wąski tak jak pozostałe. Stojąc na ulicy, mogli dostrzec jedynie, że na piętrze jest małe, zakurzone okienko. W środku musiał mieszkać jednak ktoś bogatszy, bo dostępu strzegły solidne, drewniane drzwi. Estra westchnęła, popatrzyła na Skya, a gdy ten kiwnął głową, pchnęła drzwi i cała trójka weszła do środka.

Sky, mimo że od dziecka był przyzwyczajony do wizualizacji pomieszczeń, ze zdumienia aż zamrugał. Zarówno ulica, jak i wygląd domu wskazywałyby raczej, że w środku zobaczą co najwyżej wąski korytarz i małą izdebkę, tymczasem ich oczom ukazało się wejście do prawdziwego labiryntu korytarzy. Sky spojrział w głąb ciemnego korytarza rozgałęziającego się, o ile mógł ocenić z tego miejsca, na kilka innych. W oddali ziała jedynie czarna pustka, która przepełniała go niepokojem.

Chłopak czuł, że nie powinien tam wchodzić. Popatrzył na Maroona, który nie cierpiał ciemności, licząc na to, że znajdzie u niego zrozumienie dla swoich lęków, ale przyjaciel miał na twarzy wypisany jedynie spokój. Estra zawinęła rękaw. Na lewym przegubie zamocowała urządzenie, z którego wysłała krótki, cichy impuls. Sky napiął mięśnie.

Wiedział, że sygnał w ciągu kilkunastu sekund dotrze do każdego zakamarka labiryntu, zapamięta układ wszystkich korytarzy i wróci do nich, dając im tym samym najdoskonalszą mapę płataniny ścian i przejść. „Nić Ariadny” – Sky przypomniał sobie, że czarnoskóry generał właśnie tak nazwał skaner, kiedy powierzał go Estrze.

Impuls wrócił do urządzenia, które wydało ciche piknięcie. Nad jej dłonią po chwili wyświetliła się zielona siatka korytarzy. Dziewczyna bardzo intensywnie wpatrywała się w nią przez około półtorej minuty, szukając właściwej drogi, a potem wyłączyła skaner. Dała im znak ręką, żeby poszli za nią.

Sky nie umiał określić, jak długo szli. Przez to, że skręcali tyle razy, a wszystkie korytarze wyglądały tak samo, stracił rachubę czasu i orientację w przestrzeni. Zaczynał się martwić, czy Estra na pewno dobrze zapamiętała wyświetloną przez „nić Ariadny” siatkę. Miał wrażenie, że się zgubili. Kilka razy cofali się, a w myślach słyszał potem przekleństwa Estry i jej tłumaczenia, że nie dość że płatanina korytarzy jest niezwykle skomplikowana, to jeszcze idą po ciemku. Sky zapewne czułby się tak samo zagubiony, gdyby widział kolejne zakręty.

Idąc po posadzce, której nie dostrzegał, martwił się o Maroona. Wiedział, że dla niego musi być to prawdziwa droga przez mękę. Maroon szedł jednak cichutko, zamykając ich dziwny pochód – swoją rękę trzymał na ramieniu Skya, który w ten sam sposób dawał się prowadzić Estrze. Chłopcy cierpliwie podążali za nią krok w krok, a Sky co jakiś czas w myślach uspokajał przyjaciółkę, kiedy ta pomyliła drogę. Wreszcie doszli do ściany. Sky był przekonany, że po raz kolejny będą musieli zawrócić, i przygotowywał już w głowie to, co chciał przekazać Estrze, ale ona zamiast się zdenerwować, westchnęła z ulgą i włączyła małe światło na urządzeniu lokalizacyjnym.

Wtedy Sky zobaczył, że znajdująca się przed nimi ściana ma wyjątkowo gładką powierzchnię, zupełnie inną niż pozostałe. Gdy Estra dotknęła jej ręką, pojawiły się rzędy lekko połyskujących cyfr i liter, układające się w trudne do zrozumienia ciągi. Trudne do zrozumienia dla Skya, bo palce Estry tańczyły po tafli ekranu, tworząc na nim kolejne rzędy cyfr, które w ułamku sekundy zamieniały się w świetliste punkty, a potem znikwały. Chłopak nieraz widział już przyjaciółkę pracującą na komputerze niczym w transie. Zawsze kiedy wizualizowała otaczającą ich przestrzeń, oddawała się temu bez reszty. Praktycznie nie istniała dla świata, dopóki nie skończyła swojego dzieła. Tym razem jednak nie tworzyła wizualizacji, a jedynie pisała z szybkością błyskawicy. Po dłuższej chwili ciszy, w której słychać było jedynie ciche odgłosy uderzeń palców o ekran, dziewczyna skończyła pisać i odsunęła się na chwilę od ściany, jakby podziwiając własne dzieło.

– Wpuszczą nas? – spytał półgłosem Sky.

Jakby w odpowiedzi ekran zniknął, a w jego miejscu pojawiły się drzwi podobne do tych w pokoju, w którym przetrzymywała ich Pierwsza Matka. Sky popatrzył na nie niepewnie, ale Estra, nie czekając na przyjaciół, weszła pierwsza. Nie mając innego wyboru, chłopcy

podążyli za nią.

W pomieszczeniu, do którego weszli, panował półmrok. Sky rozejrzał się wokół, ale nie zobaczył nic innego poza bałaganem i mnóstwem starych mebli. Pokój był zupełnym przeciwieństwem tego, w którym rozmawiali z Pierwszą Matką. Tamten był ascetyczny, czysty, a przez to aż przytłaczający. Tu natomiast na środku stał stary fotel obity czerwonym materiałem, na nim leżał zwinięty koc albo jakiś inny materiał – Sky nie potrafił tego dokładnie ocenić. Pachniało stęchlizną, brudem i czymś podobnym do zamkniętej kompresowanej żywności. Sky się wzdrygnął. Pokój był tak niepodobny do tego, co spodziewał się tu zastać, że zastanowił się przez chwilę, czy nie powinni poszukać po drugiej stronie jakichś drzwi prowadzących do czegoś innego, bardziej odpowiedniego. Zdarzało się przecież tak, że pierwsze pomieszczenie było pułapką albo w lepszym wypadku fałszywką, a punkt docelowy znajdował się dalej. Gdy tylko zdążył o tym pomyśleć, usłyszał w głowie głos Estrzy zapewniającej go, że są we właściwym miejscu, i proszącej, żeby przestał, jak to określiła, „wydziwiać”, bo zakłóca jej poszukiwanie ludzi, którzy powinni tu na nich czekać.

– Nie podoba wam się otoczenie? – Ze środka fotela rozległ się nieco chrapliwy głos, a Sky aż podskoczył z wrażenia.

To, co wcześniej wziął za zwinięty koc, okazało się niewielkim człowieczkiem z rękoma dziwnie sterczącymi z wąskiego tułowia. Na środku klatki piersiowej człowieczek miał nienaturalnie wyglądające wybrzuszenie, a mała głowa, osadzona niemal bezpośrednio na karku, sprawiała wrażenie, jakby nie miał szyi.

– Jeśli się nie podoba, zawsze można je zmienić – zaskrzeczał osobnik, po czym zeskoczył z fotela.

Nóżki miał równie krótkie i krzywe jak ręce, a na plecach garb, który usiłował ukryć pod luźną bluzą z kapturem. Sky nigdy wcześniej nie widział kogoś tak nieforemnego.

– Jesteś hybrydą? – spytał Maroon, zanim ktokolwiek zdążył go powstrzymać.

Sky zgromił go wzrokiem.

Człowieczek machnął ręką.

– Daj spokój – rzucił w stronę Skya. – W Starym Świecie mówiło się, że kto pyta, nie błądzi. Ja uważam, że nie ma głupich pytań, są tylko głupie odpowiedzi. Nie jestem hybrydą – powiedział spokojnie, zwracając się do Maroona. – Jestem zmodyfikowany genetycznie, ale, że tak to ujmę, nie w dzisiejszy sposób. Jestem owocem błędu genetycznego matki natury...

– Czyli? – dociekał Maroon.

– Czyli jestem karłem... – Skrzywił się brzydko. – Cierpię na niskorosłość i w związku z tym wyglądam, jak wyglądam. O mnie starczy. Teraz wy. W czym wam mogę pomóc?

Estra wystąpiła krok do przodu i rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Nie ma tu strażników, jeśli o to ci chodzi – poinformował karzeł.

– Uciekamy od dawna i wciąż jesteśmy w niebezpieczeństwie – usprawiedliwiła się. – Nie chciałam cię urazić.

Człowieczek machnął rękoma, jakby chciał odpędzić naprzykrzające się muchy, a potem ciężko klapnął z powrotem na fotel.

– Jak mnie znalazłaś?

– Ciągłe zmieniasz mieszkania... – Estra się uśmiechnęła – ale ślady w sieci zostawiasz bardzo wyraźne...

– Ci, co chcą, zawsze mnie znajdą – burknął karzeł. – Pewnie znów chcesz zmienić czipy?

– Nie. – Estra pokręciła głową. – To nic nie da. Znaleźli nas i chcieli odesłać do Kolebki...

Człowieczek aż gwizdnął z zaskoczenia.

– Jak zatem uciekliście?

Sky i Maroon się nie odzywali. Nie chcieli zepsuć misternego planu Estry.

– Nie uciekliśmy – oznajmiła dziewczyna. – Obiecaliśmy dotrzeć do Władcy Umysłów i spróbować zaoferować mu swoje usługi. A potem wrócić... z informacjami.

Chłopcy rozdziawili buzie ze zdumienia. Estra przecież nie dalej jak dwie godziny temu tłumaczyła im, że w żadnym wypadku nie wolno im zdradzić elementów ich właściwej misji. Tymczasem teraz grała z karłem w otwarte karty. On sam był zresztą nie mniej zaskoczony. Patrzył na dziewczynę wielkimi oczami. Wreszcie zaniósł się śmiechem i poprawił się w fotelu.

– A cóż wy możecie zaoferować Władcy Umysłów? – spytał z rozbawieniem.

– Sieć – odparła Estra.

– Hm... – Karzeł wyglądał, jakby rozważał tę propozycję. – Sieć, powiadasz... A na cóż mu wasza sieć, skoro ma swoją?

– Chodzi o sieć Wyżyny – sprostowała. – A wraz z nią dostęp do informacji, gdzie jest dobra woda, jedzenie oraz lekarstwa...

Karzeł zamilkł. Uważnie przyglądał się Estrze, najwyraźniej bardzo zaskoczony.

– Dasz mu to wszystko, a potem znikniesz z informacjami? – spytał.

– Dam mu to wszystko, a potem on pomoże nam zniknąć raz na zawsze – wyjaśniła. – Powiedz mu to...

Karzeł podrapał się po łysej głowie.

– Nie myśl sobie, że to takie proste, panienko...

– Proste, krzywe... Powiedz mu to – zażądała kategorycznie.

Sky przysiadł na pluszowej kanapie, a Maroon zajął miejsce obok niego. Z kanapy uniósł się obłok kurzu. Obaj mieli wrażenie, że są w tym pokoju jedynie dla ozdoby. Gra, której byli świadkami, wydawała im się z zupełnie innego świata. Karzeł długo mierzył Estrę wzrokiem. Wreszcie odwrócił się do nich plecami i poczłapał w stronę okna, tam skręcił za dużą szafę i zniknął w kolejnym pomieszczeniu.

– Jesteś pewna, że on ma dojście do samego Władcy Umysłów? – spytał półgłosem Maroon, wskazując palcem na fotel, w którym siedział karzeł.

Kiwnęła głową.

– I teraz poszedł się z nim skontaktować? – dociekał.

Gdy Maroon uzyskał potwierdzenie, pokiwał głową z powątpiewaniem i stanął pod ścianą. Sky też nie do końca był pewien, z kim poszedł skontaktować się karzeł, ale Estra zachowywała się spokojnie. Chłopak martwił się jednak, czy jej informatorzy nie byli podwójnymi albo potrójnymi szpiegami. Przecież sama Estra grała przynajmniej na dwa fronty. Im więcej o tym myślał, tym bardziej czuł się zaniepokojony. Kim był ten karzeł? Skąd Estra go знаła? Skąd wiedziała o Władcy Umysłów? Sky bał się, że ludzie, z którymi się spotykają, mogą ich zwieść, a on miał już dość nieoczekiwanych zwrotów akcji, przemiany wrogów w przyjaciół, a nade wszystko myśli, że służy tym z Kolebki, a przecież byli dla niego symbolem uwięzienia i nękania.

– Sky, spokojnie. Karzeł poszedł tylko do kolejnego pośrednika. Nikt nas nie wykiwa... – uspokoiła go Estra, słysząc jego myśli.

– Labirynt – wymiauczał milczący od dawna Freud.

– Cicho, kocie – zgromił go Sky i pomógł Maroonowi zdjąć plecak, w którym umieścili zwierzaka.

– Źle – rozległo się cichutkie piśnięcie, gdy chłopcy, może niezbyt delikatnie, odłożyli go na podłogę.

Freud na szczęście umilkł jeszcze przed powrotem karła.

– Nie wiem, co takiego w sobie macie, ale Władca Umysłów chce się z wami spotkać – powiadomił gospodarz, wracając do pokoju i wskazując drzwi, z których się wyłonił.

Estra ruszyła, ale zamiast we wskazanym kierunku, podeszła do karła. Wyciągnęła do niego rękę. Mężczyzna po chwili wahania wyciągnął swoją. Estra przytrzymała jego dłoń w swojej i powiedziała dobitnie:

– Jeśli próbujesz nas oszukać...

Karzeł, przerażony, szarpnął się i próbował od niej odskoczyć. Estra jednak go nie puszczała. Patrząc na wypisane na twarzy mężczyzny cierpienie, Sky miał wrażenie, że nie tylko ściskała jego rękę, lecz także myśli.

– To wy przyszliście do mnie ze swoją gadką o dostępie do sieci Wyzyny. Ja nic z tego nie mam... – jękał się karzeł

– Ale możesz mieć, jeśli nas nie wystawisz. – Estra wciąż trzymała karła w żelaznym uścisku.

Sky stał niespokojnie, widząc, jak karzeł tężeje na twarzy. Czemu Estra to robiła? Tego nie było w ich umowie. Czy usłyszała w umyśle karła coś, co się jej nie spodobało? Czemu w takim razie nie przekazała im tej informacji, tylko działała na własną rękę, i to tak agresywnie?

Zrobił krok do przodu.

– Postępuj zgodnie z umową, a wszyscy będą zadowoleni – powiedział do karła.

Mężczyzna w końcu wyrwał rękę z uścisku i cofnął się pod ścianę.

– Czego chcecie? – wychrypiał. – Mam wezwać pomoc?

– Masz na myśli tych, których właśnie wezwałeś? Ty... ty... modyfikancie... – warknął Maroon zza pleców Skya.

Karzeł obejrzał się za siebie, jakby oczekiwał, że ktoś przyjdzie z odsieczą. Maroon powoli podchodził do niego. Sky gorączkowo formułował w głowie pytania do Estry, a kiedy nie usłyszał odpowiedzi na żadne z nich, zaczął prosić, żeby chociaż powstrzymała Maroona, zanim ten zrobi jakąś głupotę, której potem będzie żałował. Estra jednak nie reagowała, stojąc z miną pozbawioną emocji i obserwując zajście.

– Jak śmiesz się do mnie tak zwracać, ty genetyczna usterko?!... – wrzasnął karzeł piskliwym głosem. – Tacy jak ty powinni być...

Maroon skoczył tak szybko, że Sky, stojąc z otwartymi ustami, nie zdążył nawet zareagować. Maroon złapał karła za gardło i uniósł do góry.

– Co robisz? – wrzasnął Sky, odzyskując mowę.

– Łziesz jak pies – wycedził Maroon, nie zwracając uwagi na Skya. Karzeł wisiał, machając rozpaczliwie nogami.

– Maroon, zostaw go! – Sky krzyknął w obawie, że karzeł zaraz się udusi.

Przyjaciel rozluźnił uścisk, a mały mężczyzna upadł ciężko na podłogę i skulił się u stóp prześladowcy. Przerażony Sky popatrzył na Estrę. Stała spokojnie i z obojętnością przyjmowała to, co się dzieje. Maroon tymczasem pochylił się nad zasłaniającym się rękoma karłem i uniósł pięść.

– Maroon, zostaw! – Sky zaczął szarpać przyjaciela za potężne ramiona. – Estra, zrób coś!

– Zostaw go, Maroon – powtórzyła Estra beznamiętnie, a jej słowa zadziały jak jakiś kojący balsam, pół chłopak, pół lew opuścił pięść.

– Możemy to wyjaśnić? – spytał niepewnie Sky, zerkając na Estrę. – Co tu się właściwie stało?

Wydawało się, że Maroon wreszcie ochłonął. Potężny chłopak nie pałał już żądzą mordy, zrobił krok do tyłu. Zanim jednak zdążył do końca przenieść ciężar ciała, w pomieszczeniu dał się słyszeć nieprzyjemny chrobot. W suficie tuż nad Maroonem otworzył się otwór, z którego spadła sieć. Oplotła chłopaka, a następnie wraz z szamocącą się ofiarą zniknęła w otworze, który zamknął się z równie nieprzyjemnym odgłosem, z jakim się otworzył. Całe zajście trwało nie dłużej niż kilka sekund. Sky stał oniemiały, Estra poza mocno zaciśniętymi szczękami wyglądała na spokojną. Dopiero po dłuższej chwili Sky odzyskał mowę i odsuwając się od karła na bezpieczną odległość, krzyknął:

– Zostaw go ty... ty...

– Możesz mnie obrażać – rzucił karzeł, powoli wstając i masując sobie szyję. – Ten wasz

zwierzęcy znajomy jest zagrożeniem dla nas wszystkich. Mógł mnie zabić, a wy nic nie zrobiliście... Porąbani ludzie...

Estra powoli podeszła do karła.

– Jeszcze krok i dołączysz do niego – uprzedził ją karzełek, a widząc, że Estra się zatrzymuje, wstał i pokuśtykał w stronę stołu, by napić się wody z małej, pękatej butelki.

– Co z nim zrobiłeś? – spytała Estra, a Sky po raz kolejny zdumiał się jej pełnym spokojem głosem.

– Wysłałem tam, gdzie jego miejsce. – Karzełek zakaszlał i poczłapał w stronę dużego kredensu, z którego wyjął staroświecką buteleczkę i pociągnął z niej łyk. – Lekarstwo – wyjaśnił. – Woda nie wystarczy. Mało mnie nie zabił.

– Nic by ci nie zrobił – gorzko powiedział Sky. – On tylko nie znosi, gdy traktuje się go jak głupka.

– Wiedza – miauknął Freud, a gospodarz aż podskoczył zdumiony wydobywającym się z plecaka głosem.

– Kto to? Jak to? Kto tu jeszcze jest? – pytał gorączkowo.

– To tylko kot – uspokoiła go Estra i skrzyżowała ręce na ramionach, tak jakby istnienie mówiących kotów było czymś najzwyczajszym pod słońcem. – To którą do Władcy Umysłów?

– Nie tak szybko, moja droga. – Karzeł, starając się nie okazywać, jak bardzo zdumiał go głos Freuda, zaśmiał się, a jego śmiech wydał się Skyowi złowieszczy. – Jesteście naszymi gośćmi, najpierw was nakarmimy, potem zapewnimy rozrywkę, wreszcie będziemy robić interesy...

– Pozwól wrócić naszemu przyjacielowi – przerwał mu Sky, zerkając na Estrę w oczekiwaniu wsparcia. – Gwarantuję, że nic ci nie grozi...

Estra nie wypowiedziała ani słowa, mimo że Sky w myślach błagał ją o pomoc.

– Nie ma mowy, ale gwarantuję wam, że włos mu z głowy nie spadnie – zapewnił karzeł, nie dając Skyowi skończyć. – Przynajmniej dziś w nocy. – Zachichotał, potem pomachał im, jakby odjeżdżali pociągiem na wakacje, i zniknął za drzwiami.

Sky i Estra zostali sami w ponurym pokoju ze stojącym na środku fotelem. Sky próbował zrozumieć, co tak naprawdę tu się wydarzyło, ale bezskutecznie. Dziwiło go zachowanie Estry. Miał wrażenie, że po raz kolejny wdraża w życie jeden ze swoich genialnych planów, o których nie chce nic powiedzieć. Szkoda tylko, że dopuszczała możliwość krzywdy Maroona. Zanim jednak zdążył odezwać się do Estry, w pomieszczeniu zgasło światło. Kiedy kinkiety ponownie się zapaliły, byli już w zupełnie innym pomieszczeniu, które przypominało raczej przytulny salonik z kanapą, fotelami i perskim dywanem niż wcześniejszą ponurą przestrzeń. Do pokoju wszedł mężczyzna, pchając przed sobą wózek wypełniony prawdziwym jedzeniem. Zostawił go na środku, uklonił się i zniknął w drzwiach, przez które wszedł. Po chwili drzwi wtopiły się w ścianę i również zniknęły.

– Nie znoszę wizualizacji. Nigdy nie wiesz, co jest prawdą... – mruknął Sky.

10

Istoty ludzkie nie rodzą się raz na zawsze w dniu, w którym matki wydają je na świat, ale życie zmusza je do ponownego i wielokrotnego rodzenia samych siebie.

*Miłość w czasach zarazy, Gabriel Grcía Márquez,
tłumaczenie Carlos Marrodán Casas*

Jak na Wyżynie! – W głosie Estry słycać był prawdziwy zachwyty. – Skąd wiesz? – spytał Sky lodowatym tonem. Nie potrafił zrozumieć, jak dziewczyna może zachwycać się tym, co widzi, kiedy ich przyjaciel jest gdzieś więziony. – Nigdy nie byłaś na Wyżynie. A może byłaś, tylko ja jak zwykle nic nie wiem... Przyznaj się – prowokował – może ty jesteś z Wyżyny?

Estra podeszła do wysokiego drewnianego regału pełnego książek. Wzięła jedną z nich, przekartkowała, a potem, rozczarowana, odłożyła ją na półkę.

– Zobacz – powiedziała do Skya, udając, że nie słyszała pytania. – Nie są prawdziwe. Okładka wygląda w porządku, ale w środku pusto...

Sky popatrzył na nią zdumiony. Wiedział, że Estra prowadzi jakąś grę. Nie wiedział tylko jaką. Nie skomentował jej słów. Czekał, aż sama poruszy temat Maroona i ich pobytu w tym dziwnym miejscu. Chłopca zżerał niepokój. Co, jeśli przyjacielowi groziło coś za zaatakowanie karła? Przecież ewidentnie rzucił się na niego na wyraźne polecenie Estry. Czemu udawała, że tak nie było? Jaki miała w tym cel? Może odbywa się teraz nad nim jakiś sąd albo zamknęli go w więzieniu, a oni tu sobie siedzą spokojnie i oglądają książki. Estra wydawała się o tym nie myśleć.

– Przed Tamtymi Dniami uwielbiałam czytać – ciągnęła niewzruszona. – Babcia miała prawdziwe książki. Takie stare, prawie rozsypujące się. Chowała je głęboko w skrzyniach, żeby nie kazali jej ich wyrzucić ze względów higienicznych. Oczywiście całą bibliotekę mieliśmy w czytnikach. Ty lubieś czytać?

– Nie pamiętam – odpowiedział Sky zgodnie z prawdą. – W ramach eksperymentów w Kolebce wtłoczono mi do głowy mnóstwo różnych książek, potem część usunięto. Te, które zostały... Jedne wydają mi się ciekawe, inne niosą bezużyteczną wiedzę. Przecież wiesz o tym.

– Pamiętam, że bardzo lubiłam czytać i przeczytałam tyle książek... – westchnęła. – Tego najbardziej nie mogę im darować. Że usunęli mi je z pamięci. Pamiętam jakieś strzępki, te

tytuły coś mi przypominają, ale treści... nie znam.

– Przynajmniej pamiętasz, że miałaś babcię... – zauważył chłopiec z nutą zazdrości w głosie. – Nigdy o niej nie mówiłaś.

– Umarła przed Tamtymi Dniami...

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie – odparła. – Sama już nie wiem, co czuję, co bym chciała czuć. Oprócz pamiętania tych książek oczywiście...

– Jak to się skończy, załaduj sobie wszystko, co chcesz, wprost do pamięci. Pewnie tak można... A teraz powiedz mi wreszcie, co jest grane, bo ja w przeciwieństwie do ciebie nie mogę myśleć o książkach, kiedy mój przyjaciel jest nie wiadomo gdzie!

– Nic mu nie będzie – powiedziała lekkim tonem Estra i znów wzięła książkę z półki. – Odosobnili go tylko, bo nie byli pewni, czy nie wyskoczy z czymś dziwnym. W końcu to hybryda. – Mrugnęła porozumiewawczo do Skya.

Sky milczał, ale patrzył na nią surowym wzrokiem. Odkąd uciekli z Kolebki, była zupełnie inna, zmieniła się, stwardniała. Przyszło mu do głowy, że w Kolebce udawała kogoś innego, a teraz odsłania swoje prawdziwe oblicze – osoby niezależnej, samodzielnej, bez skrupułów. Tylko czemu w takim razie uciekała razem z nimi? Sama na pewno lepiej by się schowała, zaszyła gdzieś w Nowym Świecie i dożyła spokojnie swoich dni. Oni z Maroonem, a zwłaszcza on, stanowili dla niej kłode na drodze, byli przeszkodą. Maroon mógł okazać się jeszcze dla niej pomocny, jego zwierzęca siła i przywiązanie ochroniłyby ją przed realnym zagrożeniem. Ale on? Sky nie chciał się oszukiwać. Był cieniem w jej blasku, plamką na słońcu, kukułczym jajem, które Estra sama zabrała z nieznanym powodów.

– Nie byłam na Wyżynie – przerwała jego myśli. – Ale babcia opowiadała mi o tym, jak to kiedyś było. Pokazywała zdjęcia, które ukryła. Poza tym widziałam to wszystko w możliwościach wizualizacyjnych. Podobno takie otoczenie sprawia, że jesteśmy najspokojniejsi, najbardziej sterowalni i chętni do współpracy. Jak na Wyżynie.

– Miło – burknął Freud, który wychylił łepkę z plecaka.

– To była ironia, wiem. – Sky pogłaskał go po łapce, doceniając intelekt czworonożnego przyjaciela.

– Maroon jest cały i zdrowy, nic mu nie będzie... – szepnęła Estra pojednawczo.

– Jakoś mnie to nie uspakaja... – mruknął. – I wydaje mi się, że wszystko idzie niezgodnie z naszymi wcześniejszymi planami.

Wzruszyła ramionami.

– Planowanie to lipa. Tak też mówiła babcia.

– Estra, do cholery! Mieliśmy plan... – przypomniał jej gwałtownym tonem. – Sama to podkreślałaś. Idziemy do ważnych ludzi, staramy się wydobyć od nich jakiegokolwiek informacje o córce Prezydenta albo ataku na Wyżynę. Nie mówimy, skąd jesteśmy, kto nas wysyła. Gramy zagubione dzieciaki, które uciekły z Kolebki. Tak mówiłaś! A sama robisz

wszystko odwrotnie...

– Tak, mieliśmy plan! – przerwała mu, prawie krzyżąc. – Ale on od razu spalił na panewce. Nie rozumiesz? Myślałam, że nikt nie wie o mojej telepatii! Sądziłam, że jesteśmy bezpieczni. Mieliśmy plan, tak! Chcieliśmy żyć tu spokojnie!...

– Nie krzyż tak... – poprosił Sky szeptem.

Umilkła zaskoczona taką reakcją, ale po chwili wzięła głęboki wdech, zbliżyła twarz do jego twarzy i powiedziała cicho:

– Nie wiem, czy to, co teraz ustalamy, będziemy mogli zrealizować. Ja także niepokoję się o Maroona i mogę tylko powiedzieć, że czuję, że nic mu nie jest. Słyszę jego myśli. Jest trochę rozczarowany, ale nawet się nie boi. Mam nadzieję, że to prawdziwe uczucia, a nie kolejne nasłane myśli, żeby mnie zmylić. Bo tak też może być. Jeżeli wiedzą o mojej telepatii, skupiając się, mogą przekazywać mi takie myśli, jakie chcą. Nie mogę być pewna, że to, co czuję, to prawdziwe uczucia Maroona.

– A jakie są twoje prawdziwe uczucia? – spytał.

Uciekła wzrokiem.

– Estra... Chciałbym wiedzieć, czy ty...

Potrząsnęła głową. Różowe warkoczyki podskakiwały energicznie nad jej uszami. Rozśmieszyło go to najpierw, a potem wzruszyło.

– Mówiłem ci kiedyś, że nie znoszę twojej fryzury? – Sky się uśmiechnął.

– Nie mówiłeś, ale myślałeś... – Odwzajemniła jego uśmiech. – Poza tym nie podobają ci się moje kolczyki i to, jak się ubieram... Często nie podoba ci się też moja mina i...

– Przestań. – Wziął ją za rękę.

Wzięła głęboki wdech i spróbowała patrzeć mu w oczy. Przez chwilę zacisnęła palce na jego dłoni, ale natychmiast rozluźniła uścisk.

– Sky... – powiedziała, uciekając wzrokiem.

– Ufam ci. – Nie pozwolił jej wyrwać ręki. – Jeśli komuś miałbym powierzyć swoje życie, to właśnie tobie, Estra...

– To czemu wciąż krytykujesz decyzje, które podejmuję?

Teraz to on odwrócił wzrok.

– Bo nigdy o nich nie informujesz, a ja... A ja się boję...

– Czego się boisz, Sky? Sam chciałeś tej misji. Maroon podobnie. Upieraliście się, że naszym moralnym obowiązkiem jest...

Sky podszedł bliżej. Stał teraz tak blisko, że jej oddech muskał mu twarz. Gdyby chciał ją pocałować, mógłby to zrobić bez trudu. Pomyślał, że bardzo by tego chciał, a potem uświadomił sobie, że ona usłyszała tę myśl.

– Nie wiem już, co jest prawdą, a co narzuconym nam światem... – wyszeptał jej do ucha.

– Boję się, że ty też tego nie wiesz...

– Ode mnie nie dowiesz się tego, jak jest naprawdę, bo ja mogę tylko przypuszczać...

Mogę się mylić... Równie dobrze może być tak, że nasza misja nam się powiedzie. Uda nam się, a i tak wszyscy zginiemy.

– Przeraza mnie to – wyznał. – Nie chcę, żeby coś ci się stało, Estra...

Odsunęła się.

– Sky... – zaczęła. – Ty wciąż myślisz, że to jakieś dziecinne zabawy, tak?

– Nie, ja...

– Maroon przynajmniej mnie słucha. Ty zachowujesz się dziecinnie. Raz chcesz ratować świat, innym razem wracać i żyć spokojnie. W głowie ci się kotłuje... I ciągle Ona... Ona i Ona...

Odwróciła wzrok. Sky ze zdumieniem pokręcił głową. Po raz pierwszy dostrzegł, że Estra może być... zazdrosna? Ale przecież to niemożliwe. Nie o niego. Kim niby on był? Nikim... Nie miał jej inteligencji, determinacji ani zdolności. Tacy jak on nie mieli żadnych szans u dziewczyn takich jak Estra.

– A jeśli teraz nas podsłuchują... – zaczął, chcąc zmienić temat.

– Na pewno nas podsłuchują – powiedziała spokojnie, a w jej oczach pojawiła się rezygnacja. – Pytanie tylko, kto to robi...

– Jesteś pewna, że Maroonowi nic nie grozi?

Pokiwała głową.

– Maroon zgodził się na to. Rozmawiałam z nim, zanim zaczęła się cała ta akcja. Ciebie nie wtajemniczaliśmy, bo... Sky, bo ty wszystko psujesz. Teraz też o mało nie zepsułeś...

Zdenerwował się. Jak ona mogła zarzucać mu coś takiego?

– Estra, a nie pomyślałaś, że gdybyś raczyła mnie wtajemniczyć, to niczego bym nie zepsuł? Przecież nie wiem, jakie plany kłębią ci się w głowie. Skąd mam wiedzieć, że ten projekt, którego kazałaś nam się trzymać, diametralnie się zmienił? Przecież to, o czym mówisz, to hipokryzja. Wystarczyło, żebyś przesłała mi jedną myśl i wytłumaczyła, co się dzieje. Jeśli chcesz, żebym coś zrobił albo czegoś nie robił, to mi to powiedz w ten czy inny sposób – wycedził.

– Nie zawsze mogę – powiedziała łagodnie. – Sky...

Nie wiedział, co się z nim dzieje. Z jednej strony czuł, że mógłby oddać za nią życie, a z drugiej miał ochotę ją udusić.

– Czemu zabrałaś mnie z Kolebki? – spytał nieoczekiwanie.

Uśmiechnęła się.

– Nie sądzisz, że zadajesz mi to pytanie zbyt późno?

– W jakim sensie zbyt późno? – nie zrozumiał.

– Mogłeś spytać o to wtedy, kiedy przedstawiałam wam plan ucieczki albo zaraz na początku. Ty pytasz mnie teraz. Wydaje mi się, że to już trochę późno. A już na pewno to nie jest miejsce na takie wyjaśnienia.

– Pytaliśmy cię o to z Maroonem wielokrotnie, ale ty nigdy nie odpowiedziałaś nam na to

pytanie.

Sky zerknął na stolik przy oknie. Domyślił się, że znajdują się tam kamera i podsłuch, ale nie dbał już o to. Miał wrażenie, że odkąd przestąpił próg Kolebki, nie przestał być nagrywany, monitorowany i sterowany. Wiedzieli o nim wszystko. Dlatego też nie był ani tak butny, ani tak naiwny, żeby przypuszczać, że jakiegokolwiek jego działanie czy myśli są w tym miejscu prywatne. Estra także przestała udawać, że ich rozmowa jest prywatna.

– Wiara – powiedział kot.

– Freud ma rację – ożywiła się Estra. – Trochę wiary w to, że wiem, co robię.

– Ciężko o taką wiarę, kiedy nie wiem, co myślisz... – zauważył Sky, a w myślach dodał, że jej jest łatwiej, bo ona wie, co myślą inni.

– Ja wiem, o czym czasami myślisz ty, ale nie zawsze wierzę, że to prawda...

Sky się zmieszał. A więc trafnie odczytała jego uczucia. Wiedziała, że coś do niej czuje, ale z jakiegoś powodu nie chciała o tym rozmawiać. Być może dlatego, że sama nie odwzajemniała tych uczuć. Może miała go za dzieciaka. Przecież przed chwilą sama tak powiedziała. Sky poczuł ukłucie w sercu.

– Czasami tylko wydaje mi się, że wiem, co myślą inni – kontynuowała. – Albo myślę, że wiem, a potem okazuje się, że ktoś tylko chciał, żebym tak myślała...

Sky dotknął palcem jej policzka. Estra nie spodziewała się takiego gestu. Zamilkła, a potem wcisnęła głowę w ramiona.

– Czy ty się boisz odrzucenia? – wyszeptał. – Pozwól mi...

Z głośnika rozległ się skrzeczący głos:

– Na dziś to wszystko. Życzymy wam dobrej nocy. Zapraszamy do apartamentów...

Słyszając to, Estra natychmiast poderwała się, uśmiechnęła się miło, jakby ich spotkanie było jedynie przyjemną pogawędką przy kawie, i zniknęła w jednych z dwojga drzwi znajdujących się w pokoju. Chłopak popatrzył z żalem za znikającą przyjaciółką. Co prawda był już bardzo zmęczony, Estra też wyglądała na wykończoną, ale mógłby z nią spędzić jeszcze długie godziny. Tym bardziej że dziewczyna nie potrzebowała przecież zbyt wiele snu. Przyszło mu do głowy, że swój krótki sen Estra też chyba miała „delfini”. Sky wiedział – ta informacja musiała być pewnie z jednej z wgranych do jego umysłu książek – że delfiny w zasadzie nie śpią, bo naprzemiennie wykorzystują półkule swojego mózgu. Jednego dnia korzystają na przykład tylko z prawej półkuli i wtedy lewa odpoczywa jak we śnie, a następnego dnia na odwrót i dlatego zawsze są w stanie czuwania, w gotowości.

Sky wciąż stał w przytulnym saloniku. Estra nie powiedziała mu na pożegnanie nawet zwykłego „dobranoc”. Czuł, że zrobił z siebie głupka, starając się przekazać jej, co do niej czuje. Teraz żałował, że tak się do niej zbliżył. Odślonił się i naraził na odrzucenie. Zagrał w otwarte karty, ale nic na tym nie zyskał... Westchnął i poszedł w stronę drugich drzwi, ostrożnie zaglądając do środka.

Pokój był znacznie mniej przytulny od tego, w którym rozmawiał z Estrą, ale również

bardzo komfortowy. Na środku stało duże łóżko z prawdziwą pościelą. Sky patrzył na nią ze zdumieniem. Odkąd pamiętał, czy to w Kolebce, czy po ucieczce z niej, spali w ortalionowych śpiworach. Miękki dotyk tkaniny, w której miał spędzić najbliższą noc, wywołał wspomnienia czegoś miłego i bliskiego, ale kiedy tylko Sky zastanowił się, o co mogło chodzić, wspomnienie zniknęło.

W głębi znajdowała się łazienka, podobna do tych, jakie pamiętał z Kolebki. Tam jednak woda była racjonowana, a tu leciała szczodrym strumieniem, w dodatku była gorąca. Chłopiec wszedł pod prysznic, a potem wytarł się miękkim ręcznikiem, który wisiał w łazience. Włożył nocny strój znaleziony w szafie i wsunął się pod kołdrę. Zasnął natychmiast, a kiedy obudził się po kilku godzinach pełnego marzeń wypoczynku, był zaskakująco zrelaksowany i rześki. Miał nadzieję, że Maroon spał w równie komfortowych warunkach.

Ktoś zapukał do drzwi i Sky, myśląc, że to Estra, dzwignął się z łóżka i poszedł do łazienki. Szybko doprowadził się do stanu, w którym – przynajmniej taką miał nadzieję – mógł się pokazać dziewczynie, i ubrał się w pozostawione dla niego rzeczy. Po raz pierwszy miał na sobie takie ubrania.

W Kolebce wszyscy chodzili w jednakowych kombinezonach, lekkich w lecie, ocieplanych w zimie. Dbano tam o to, żeby dzieci mogły doświadczyć naturalnych pór roku, ciepłej i zimnej. Gdy spadała temperatura, wizualizowano nawet mokry i zimny śnieg. Na tym jednak kończyły się próby urzeczywistnienia świata, bo nikt już nie dbał o to, żeby na wiosnę pachniały kwiaty, a w zimie można było bawić się na dworze. Wszystko inne też było jedynie praktyczne, zupełnie bezosobowe. Na pewno nie dałoby się określić niczego mianem „ładne”. Rodzice pilnowali nawet długości włosów – zarówno chłopcy, jak i dziewczynki mieli praktyczne, krótkie fryzury.

W Nowym Świecie Sky, Estra i Maroon musieli ubierać się zupełnie inaczej. To też była część ich kamuflażu, należało przecież wyglądać tak, jak pozostali mieszkańcy. Początkowo mieli z tym pewien problem. Nikt z nich nie pamiętał, jak ludzie ubierali się przed Tamtymi Dniami, w Kolebce wszyscy wyglądali tak samo. Bardzo bali się, że dobór noszonej przez nich garderoby zwróci uwagę strażników. Gdy jednak zobaczyli, że dla ludzi mieszkających w Nowym Świecie sposób ubioru jest ostatnią możliwością wyrażenia własnego „ja”, przestali się tym przejmować. Nie nosili też niczego nadzwyczajnego, tylko najtańsze, przyniesione przez Estrę rzeczy. Ona sama lubiła zestaw: luźne, workowate spodnie i kilka bluz, które zdejmowała lub wkładała w zależności od pogody. Miała rację, kiedy mówiła, że Skyowi się to nie podobało. Często myślał, że powinna nosić kolorowe ubrania, czerwienie i fiolety, może zieleń, która świetnie podkreślałaby jej ciemne oczy. Splątane różowe warkoczyki tylko ją szpeciły. Maroon nawet w domu chodził w roboczym kombinezonie, w którym pracował, nie przywiązywał wagi do stroju. Jedynie buty miał porządne, bo Estra ciągle powtarzała, że ciuchy zawsze da się jakoś skołować, lepsze albo gorsze, ale dobre

buty to podstawa.

Sky nosił praktyczne spodnie i wygodne bluzy, które zapinał pod samą szyję. Na głowie lubił mieć czapkę, względnie przykrywał głowę kapturem. Nigdy nie zastanawiał się, czy to wygląda atrakcyjnie czy też nie. Zresztą już w Kolebce nie zależało mu na żadnej dziewczynie. Miał dzięki temu łatwiej, bo Rodzicom bardzo nie podobały się związki pomiędzy podopiecznymi. Nie było mowy, żeby pod ich okiem tworzyły się jakieś pary. Rodzice tolerowali relacje koleżeńskie, pomaganie sobie, ale wszelkie bliższe kontakty były niedozwolone. Same dzieci zresztą nie garnęły się do tworzenia czegoś silniejszego niż chwilowe sojusze.

Sky nauczył się skutecznie blokować swoje uczucia. Co by było, gdyby za bardzo się do kogoś zbliżył, a potem ten ktoś ucierpiałby w wyniku eksperymentów? Słabość wywołana cierpieniem była ostatnim, czego mógł sobie życzyć w Kolebce. Dopiero po ucieczce pozwolił sobie na coś więcej niż kumpelskie stosunki. Widział i czuł, że Estra każdego dnia podoba mu się coraz bardziej. Nie miał natomiast pojęcia, czy jego uczucia są choćby trochę odwzajemnione. Czasami myślał, że dziewczyna czuje coś do Maroona. Była wobec niego taka opiekuńcza, troszczyła się o niego... W każdym razie dopóki nie zaczęli swojej misji, a Maroon nie został schwytyany w sieć i gdzieś zamknięty.

– Proszę! – krzyknął Sky, a do pokoju wszedł ten sam człowiek, który wczoraj przyniósł im jedzenie, pchając przed sobą identyczny, wypełniony po brzegi wózek. – Dziękuję – powiedział niezręcznie chłopak, czując rozczarowanie.

Miał przecież nadzieję, że w drzwiach pojawi się Estra. Nie wiedział, czy już wstała, nie wiedział nawet, gdzie jest jej pokój. Wizualizacja pomieszczenia, które najpierw było ponurym królestwem karła, a potem przytulnym salonikiem, mogła przecież być już zupełnie inna. Na przykład bez drzwi do pokoju Estry.

– Mam zjeść sam czy poczekać na koleżankę? – spytał, licząc na to, że dowie się przynajmniej tego.

Osobliwy kelner jednak tylko się skłonił i wycofał bez jednego słowa. Sky zabrał się więc za jedzenie, uważając, żeby nie poplamzić eleganckich spodni i koszuli.

Nigdy nie miał na sobie tak pięknych ubrań. Tkanina była miękka i delikatna w dotyku, a przy tym Skyowi nie było ani za ciepło, ani za zimno. Koszula była idealnie skrojona, a bluza miała kaptur, zupełnie jakby darczyńca wiedział, że chłopak takie lubi.

Kiedy Sky skończył jeść, podszedł do lustra i długo się sobie przyglądał. Z tafli patrzył na niego wysoki blondyn z niebieskimi oczami i włosami zaczesanymi do góry.

– Mógłbym się jej podobać – powiedział do swojego odbicia, ale na twarzy tego drugiego pojawiło się powątpiewanie.

Oderwał wzrok od lustra i rozejrzał się dokoła, zastanawiając się, czy jeszcze dziś zostaną doprowadzeni do Władcy Umysłów czy też będą musieli czekać na audiencję, siedząc w tym eleganckim więzieniu, nosząc wygodne ciuchy, śpiąc w pościeli i jedząc prawdziwe

jedzenie.

– Oby tylko nie trwało to za długo – powiedział Sky sam do siebie, myśląc o Maroonie.

Przyjaciel przyśnił mu się w nocy, przykuty łańcuchami do piwnicznej ściany, brudny i przerażony. Sky budził się kilka razy, ale sen wciąż powracał. Zanim jednak Sky po raz kolejny zaczął rozważać, czy to, co widział we śnie, może być prawdą, znowu rozległo się pukanie. Powiedział „proszę”, a gdy drzwi się otworzyły, stanęła w nich zgrabna, elegancko ubrana dziewczyna. Sky zaniemówił na jej widok.

– Estra?! – bąknął, nie mogąc uwierzyć, że to faktycznie jego przyjaciółka.

Jeszcze poprzedniego dnia była źle ubraną, oszpeconą na własne życzenie nastolatką, którą mógłby kochać, ale na pewno nie podziwiać. Jeszcze wczoraj była Estrą, silniejszą niż większość chłopaków, jakich spotkał, najinteligentniejszą, najbardziej zdeterminowaną znaną mu osobą w Nowym Świecie. Cała ona, jej ubranie, styl bycia – wszystko o tym aż krzyczało.

Teraz miał przed sobą po prostu bardzo ładną dziewczynę. Zniknęły gdzieś jej różowe warkoczyki, które tak go drażniły – długie, brązowe włosy zostały starannie uczesane. Oczy okolone ciemnymi rzęsami patrzyły na niego poważnie. Wyjęła kolczyki z wargi i z nosa. Sky dopiero teraz pomyślał, że dziewczyna, którą widział przecież codziennie od tylu miesięcy, ma śliczną twarz o regularnych rysach.

Strój Estry też był dość niezwykły. Nie miała na sobie kombinezonu ani żadnego „praktycznego” ubrania, ale śliczną, zwiewną sukienkę o butelkowiezielonym odcieniu, na którą zarzuciła coś w rodzaju żakietu z czerwonego materiału z zielonymi wstawkami. Jedyne buty miała solidne, na grubej podeszwie, jakby przystosowane do marszu, ale nadal pasujące do całej stylizacji. Jej zwykle pochylona sylwetka teraz nabrała lekkości.

– Estra, jak ty... Co... To, jak? – jękał się Sky.

– Trzy godziny rozplątywania i farba do włosów, nic poza tym – zaśmiała się Estra, widząc jego zakłopotanie. – Teraz już chyba nie powiesz, że brak mi stylu? – spytała prowokacyjnie.

– Ładnie wyglądasz – zdołał jedynie wybąknąć, coraz bardziej się czerwieniąc.

– Ekstraciuchy – mruknęła w swoim stylu, a Sky początkowo roześmiał się, ale zaraz spoważniał.

– Naprawdę ładnie wyglądasz... – Wpatrywał się w nią z uwagą.

– Inaczej się czuję – przytaknęła. – Suknia jednak zdobi człowieka.

– Jesteś... piękna – powiedział poważnie.

Estra czuła się coraz bardziej niezręcznie. Usiłowała przybrać ironiczny wyraz twarzy, ale bez powodzenia.

– Daj spokój...

Sky nie przejmował się speszoną przyjaciółką. Patrzył na nią z zachwytem, nie chcąc ukrywać, jak bardzo podoba mu się w nowym wcieleniu.

– Nie dalej jak wczoraj rozmawialiśmy o tym, a ty... To miłe, że posłuchałaś i...

Estra uniosła rękę, wymuszając milczenie, i się skrzywiła.

– Nie chcę, żebyś sobie myślał, że wystroiłam się dla ciebie. Po prostu zabrali mi moje ciuchy i dali mi to, a i ja...

– Nie tłumacz się. – Sky się uśmiechnął. – Ja tylko chcę ci powiedzieć, że wyglądasz pięknie. Kurczę, Estra! Jeszcze raz ci to powiem: naprawdę wyglądasz pięknie! Po prostu pięknie...

Dziewczyna jedynie mruknęła coś niezrozumiale i pochyliła głowę, żeby ukryć rozlewający się na twarzy rumieniec.

– Ty też... no... świetnie wyglądasz i jesteś... ekstra... Możemy już skończyć tę dość żenującą rozmowę?

– Droga – miauknął kot, jakby w odpowiedzi na błagalne spojrzenie Estry.

– Nie taka znowu daleka – zauważyła dziewczyna, zadowolona ze zmiany tematu. – Władca Umysłów przyjmie nas podczas igrzysk.

– Jakich igrzysk? – spytał zdziwiony Sky.

Wzruszyła ramionami.

– Posłuchaj... – powiedziała i podeszła do niego, szepcząc mu coś niezrozumiale do ucha. W jego głowie zabrzmiało jednak: „Nie mogę powiedzieć tego głośno, bo zrozumieją, że potrafię czytać w myślach. Pamiętaj: trzymamy się blisko siebie. Zostaniemy poddani jakiejś próbie. To ma coś wspólnego z Maroonem, ale nie wiem dokładnie co. Nie utrudniaj, choćby nie wiem, co ci się wydawało”.

Sky pokiwał głową.

– Nie możesz powiedzieć mi czegoś więcej?

Pokręciła głową. „Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie, uwierz mi”, usłyszał.

– Jesteś gotowy? – spytała głośno, a widząc, że kiwnął głową, zwróciła się w stronę sufitu i powtórzyła:

– Jesteśmy gotowi.

Sky nie zdążył się nawet zastanowić, skąd jego przyjaciółka wiedziała, że właśnie tak trzeba zrobić, kiedy jedna ze ścian zamigotała i zniknęła, ukazując wiodący w czerń korytarz. Estra popatrzyła na chłopaka i wskazała ręką, żeby szedł pierwszy. Kiwnął głową i niepewnie wkroczył w ciemny tunel. Droga nie była długa. Im dalej szli, tym lepiej słyszeli hałas, jakby okrzyki. Po kilku minutach stanęli przed staroświeckimi drzwiami, a te, jakby czując ich obecność, rozwarły się i oczom przyjaciół ukazało się wejście na stadion wypełniony wrzeszczącymi ludźmi.

Sky otworzył szeroko oczy. Jak taka ogromna przestrzeń mogła zostać ukryta w Nowym Świecie? Jak to możliwe, że nikt o niej nie wiedział? Ktoś ubrany w zbroję wskazał im drogę na trybuny. Tym razem to Estra szła przodem, a Sky posłusznie dreptał za nią. Bijące ze wszystkich stron światło zalewało mu oczy, przez co czuł się jeszcze bardziej niepewnie.

Nie wiedział, czym są te igrzyska, czego powinien się po nich spodziewać. Wrzeszczący tłum go onieśmielał.

Po dłuższej chwili Sky i Estra dotarli wreszcie do niewielkiego podwyższenia, na którym przebywało około dziesięcioro starannie ubranych mężczyzn i kobiet, obserwujących trybuny ze stoickim spokojem. Jedna z kobiet, siedząca na najwyższym krześle, patrzyła nawet na wrzeszczącą tłuszcę z wyraźną wyższością.

Sky czuł się bardzo speszony. Chciał się wycofać, ale Estra przytrzymała go za rękę, a w głowie zadźwięczało mu, że ma niczemu się nie dziwić. Spytał ją w myślach o Maroona, ale nie usłyszał żadnej odpowiedzi. To znów go zaniepokoiło, ale nie widząc innego wyjścia, poszedł posłusznie za Estrą, mając nadzieję, że przyjacielowi nic nie grozi.

– Witajcie. – Na ich widok wstał ze swojego krzesła sympatyczny mężczyzna w średnim wieku, ubrany w szary garnitur i wysoki kapelusz. – Siadajcie przy mnie, proszę bardzo, proszę...

Estra uśmiechnęła się, jakby ujęła ją jego serdeczność, i zajęła miejsce w wysokim krześle po prawej stronie mężczyzny. Sky usiadł koło niej. Tłum skandował: „zaczynać, zaczynać!” tak głośno, że Sky aż się wzdrygnął.

Gospodarz uśmiechnął się do nich i wziął do ręki małe urządzenie, które włożył sobie do ucha.

– Witajcie! – powiedział, wstając, a jego zwielokrotniony głos rozniósł się echem po stadionie, uciszając tłum. – Zapraszam do zabawy!

Jak na sygnał po obu stronach areny otworzyły się drzwi, przez które wypadły kolorowe ptaki nieloty, coś pośredniego między kiwi a strusiami, Sky nie umiał określić ich gatunku. Do tej pory chyba nigdy nie widział jeszcze czegoś takiego.

Początkowo zdezorientowane ptaki zaczęły biegać wkoło areny, ale kiedy z głośników popłynęła muzyka, stało się coś dziwnego. W scenie, jaką Sky obserwował, było coś złowieszczonego. Ptaki sprawiały wrażenie przerażonych, chociaż poruszały się w takt muzyki i kreśliły osobliwe figury na arenie. Muzyka, chociaż piękna, była krzykliwa, a dźwięki drażniły uszy. Sky spojrzał na Estrę. Siedziała spokojnie, wyprostowana jak struna i z zainteresowaniem obserwowała widowisko. Od czasu do czasu spoglądała na mężczyznę w szarym garniturze, ale nie próbowała nic powiedzieć. Z jej zachowania Sky nie potrafił wywnioskować, czy ich elegancki towarzysz był zapowiadającym Władcą Umysłów czy też kimś zupełnie innym. Być może to był właściwy człowiek, ale odpowiedni moment na rozmowę z nim jeszcze nie nadszedł? Sky był przekonany, że Estra znów prowadzi swoje gierki, ale tym razem obiecał sobie, że całkowicie jej zaufa.

Muzyka na chwilę umilkła, niby-strusie posłusznie stanęły w kółku. Rozległ się dźwięk bębnów i ptaki jeden po drugim wybiegły przez otwarte drzwi.

Widownia nie musiała długo czekać. Po kilku chwilach słonie, dudniąc ogromnymi stopami i głośno trąbiąc, obwieściły swoje przybycie. Każde z dziesięciu ogromnych

zwierząt miało na grzbiecie jeźdźca, który w takt ryku i ogłuszającej muzyki wykonywał przeróżne akrobacje. Zachwycony tłum głośno wiwatował, ale Sky czuł, że coś mu się w tym wszystkim nie podoba. Było co najmniej dziwnie. Po słoniach na scenie pojawiły się małpy, które skakały i kręciły się na wysoko rozwieszonych linach, po nich śpiewające papugi, ryczące krokodyle i jakieś dziwaczne stwory, których Sky nigdy wcześniej nie widział ani o nich nie słyszał.

– Podoba się? – spytał ich mężczyzna.

– O tak... – skłamał Sky. – Zachwycające przedstawienie. I te zwierzęta takie... zdolne. Ciekawe, jak je trenowano.

– Prądem – odparł mężczyzna beztrosko, a ręce Skya odruchowo zacisnęły się w pięści. Nienawidził, gdy męczono inne istoty. Uważał, że to równie podłe, jak śledzenie i podsłuchiwanie ludzi na każdym kroku, nie mówiąc już o eksperymentach genetycznych.

– Niezwykłe – rzuciła Estra w przestrzeń. – Praca z nimi musiała być bardzo czasochłonna. Żeby dojść do takiej perfekcji! Jestem pod dużym wrażeniem. Aż nie mogę doczekać się walk. Jeśli dostarczają tyle samo emocji...

Sky nadstawił uszu. Miał nadzieję, że się przesłyszał.

– Może obstawicie zakłady? – zaproponował gospodarz, uśmiechając się w odpowiedzi na entuzjastyczne komentarze Estry.

– Dobry pomysł – pochwaliła dziewczyna, a Sky, korzystając z chwili nieuwagi mężczyzny, pochylił się ku niej i cicho spytał, o jakie walki chodzi, na kogo mieliby stawiać i skąd mieliby wziąć na to pieniądze.

Estra przyciągnęła do siebie mały ekran zamontowany przy fotelach i postukała weń palcami, wybierając spośród kilku fotografii twarz Maroona. Nacisnęła kilka wyskakujących kolorowych plamek i oświadczyła beztrosko, że ona i Sky stawiają na swojego przyjaciela.

– Maroon będzie walczył? – zakrzuszył się Sky. – Jak to?

Estra machnęła ręką.

– On to lubi. – Zmroziła Skya wzrokiem.

– Niedobrze – mruknął Freud na tyle cicho, żeby nikt poza Skyem go nie usłyszał, i skulił się w plecaku.

– Estra – wyszeptał Sky – miałem się nie wtrącać, ale to jest niebezpieczne...

Dziewczyna nie zwróciła jednak na niego najmniejszej uwagi.

– Postawiliśmy na Maroona sporą sumkę, więc mam nadzieję, że nas nie zawiedzie – obwieściła, lekko łapiąc Skya za rękę, po czym uśmiechnęła się do mężczyzny.

– Czy to będą prawdziwe walki? Czy jemu coś może grozić? – spytał chłopiec, przypominając sobie wcześniejsze uwagi o trenowaniu prądem.

– A jakie byś chciał? Udawane? Kto by chciał na to patrzeć... – Gospodarz wziął jabłko z tacy, która krążyła po widowni, i ugryzł spory kawałek. – Spróbujcie owoców. Są prawdziwe, nieco tylko ulepszone genetycznie.

Sky podziękował, kręcąc głową, i całą uwagę skupił na przekazaniu Estrze swoich wątpliwości. Naprawdę bał się tego, co miało za chwilę nastąpić. Spodziewał się, że dziewczyna uspokoi go, że panuje nad sytuacją, i doda, żeby się nie martwił. Zamiast tego usłyszał jednak tylko: „To sprawdzian, nie mamy wyjścia”.

Werble złowieszczo zagrały, obwieszczając zmianę na arenie. Tłum wpatrywał się we wrota znajdujące się naprzeciw podwyższenia, na którym siedzieli Sky z Estrą i ważniejszymi widzami.

We wrotach stał Maroon. Potężnie zbudowany chłopak wyglądał przerażająco. Ubrany w ciasny, osobliwy strój w cętki ze skóry czegoś, co kiedyś było zwierzęciem, z pomalowanymi na czarno oczami. Jego potężne mięśnie drgały pod cienką warstwą materiału. Pozornie mogło się wydawać, że Maroon stoczył już niejedną walkę i niczego się nie boi. Sky znał jednak przyjaciela bardzo dobrze i widział, że tak naprawdę Maroon sprawia w tej chwili wrażenie zagubionego i nieco przestraszonego. To, co tłum na trybunach brał za odważne spojrzenie, było w rzeczywistości trwożnym rozglądaniem się w poszukiwaniu pomocy czy wsparcia.

Sky, nie zważając na to, jak mogło to zostać odebrane, uniósł się na krzesło, by lepiej widzieć przyjaciela. Estra, nie zmieniając pozycji, szybko chwyciła go jednak za rękę, ścisnęła mocno i pociągnęła z powrotem na krzesło, nakazując spokój. „Nie mamy wyjścia”, usłyszał znów w głowie. „Obiecałeś”, dorzuciła.

Na arenę wypuszczono osiem tygrysów i dwa lwy. Widząc je, Maroon z przestachem w oczach przycisnął się do bandy, jakby chciał schować się przed tłoczącymi się na scenie drapieżnikami. Koty wydawały się zainteresowane wyłącznie sobą.

Powoli, krok po kroku, chłopak przesuwiał się wzdłuż bariery, licząc na to, że pozostanie niezauważony i znajdzie jakąś szczelinę pozwalającą na wyjście z kręgu, w którym czekała go pewna śmierć. Jeden z lwów rzucił się na tygrysa, zwierzęta były skrajnie wygłodzone, gotowe zjeść wszystko, co tylko uda im się przełknąć.

Poląła się krew, ryki wydawane przez zwierzęta wręcz ogłuszały, a uradowany tłum wiwatował.

Maroon stracił czujność tylko na chwilę – szukając drogi ucieczki, obrócił się plecami do areny i badał rękoma ścianę w miejscu, w którym wydawało mu się, że mógłby się po niej wspiąć. Dziki kot podszedł do chłopaka niemal bezszelestnie, zamachnął się potężną łapą i rozharatał Maroonowi plecy. Trysnęła krew, chłopak upadł, a Sky zamknął oczy. „Jeśli nic z tym nie zrobisz, zejdziesz na arenę i sam staniesz koło niego”, rzucił w myślach, cały się trzęsąc. „Wtedy zginiecie obaj”, odpowiedziała mu Estra. „To zginiecie”, rzucił Sky, rozzłoszczony jej obojętnością. „Będziesz mogła więcej zdziałać bez nas”. „Uspokój się i nie przeszkadzaj. Staram się pomóc Maroonowi”.

Sky otworzył oczy. Maroon stał już twarzą do areny gotowy do walki, z nogami napiętymi tak, że widać było imponujące, przerośnięte mięśnie. Drapieżniki podchodziły do niego

coraz bliżej, znęcone zapachem krwi. Lew, który zranił Maroona, stał tuż obok niego i ryczał przeraźliwie. „Powiedz mu, co ma zrobić, nakazał Estrze, przecież on nie umie się bronić, nie będzie nawet uciekał. Nie przyjdzie mu to do głowy”. „Musi, inaczej zginie, pracuję nad tym”, usłyszał w odpowiedzi.

Sky czuł się bezsilny. Nie wiedział, jak pomóc przyjacielowi. Gdyby był obdarzony zdolnościami telepatycznymi, nakazałby mu ucieczkę albo zachęcił, żeby użył swojej siły i stanął jednak do walki. A tak mógł tylko patrzeć i złościć się, że Estra nic nie robi.

Tłum wył i szczał zwierzęta do ataku, muzyka grała, a Sky pocił się ze zdenerwowania i strachu. Wreszcie jeden z lwów niespiesznie podszedł do chłopaka i spróbował go dosięgnąć. Maroon uchylił się zręcznie przed ciosem, a potem, wykorzystując chwilę nieuwagi kotów, dopadł do ściany, po której zaczął wspinać się z małpią zręcznością. Kiedy był już całkiem wysoko i wydawało się, że za chwilę uda mu się wydostać z areny, niespodziewanie odwrócił się i zeskoczył, lądując na grzbiecie jednego z tygrysów. Tłum wiwatował, podekscytowany. Zwierzę jednak wierzgnęło niczym koń i zrzuciło Maroona na ziemię. Pozostałe tygrysy tylko na to czekały. Natychmiast znalazły się przy leżącym, gotowe do zabawy z pokonanym przeciwnikiem.

Maroon jednak nie czekał na atak, dźwignął się błyskawicznie i mijając zdezorientowane zwierzęta, zaczął biec w kierunku przeciwnego końca areny. Tylko jeden tygrys ruszył za nim, pozostałe poprzestały na śledzeniu sceny. Któreś ze zwierząt położyło się nawet na arenie i zamknęło oczy. Maroon tymczasem, zamiast wspiąć się na bandę, tak jak Sky i tłum tego oczekiwali, stanął naprzeciw zwierzęcia i wbił w nie wzrok. Gdyby zwierzę było samo, chłopak pewnie zdecydowałby się na walkę wręcz, ale w boju z dziesięcioma zwinnymi i groźnymi drapieżnikami Maroon nie miał żadnych szans. Gdyby rzucił się teraz na tygrysa, pozostałe koty na pewno by się nim zainteresowały.

Na arenie panowała cisza. Tłum umilkł, zwierzęta przestały ryczeć. Chłopak i kot mierzyli się wzrokiem. Sky czekał, aż przyjaciel rzuci się na tygrysa, ale nic takiego nie nastąpiło. Znow ryknęła ogłuszająca muzyka i zagrały werble. Tłum zawył tak głośno, że Sky chciał zatkać sobie uszy. Na arenie nie działo się jednak nic ciekawego. Maroon i tygrys wpatrywali się w siebie, a pozostałe zwierzęta stały spokojnie nieopodal. Wreszcie chłopak odszedł od ściany, ludzie na trybunach wstrzymali oddech, patrząc, jak powolnym krokiem podchodzi do tygrysa i... głaszcze go po łbie, zupełnie jakby ten był jedynie domowym kociakiem, a nie groźnym zabójcą.

Tygrys zamknął oczy i wyraźnie zadowolony kilka razy trącił Maroona łbem, domagając się pieśczoć. Po chwili do chłopca i jego nowego pupila podeszły pozostałe koty, które tłocząc się, rycząc i ocierając o człowieka, dopraszały się głaskania.

Sky patrzył, jak jego przyjaciel sprawiedliwie obdziela pieśczoćami potężne ssaki, niemalże słyszał ich zadowolone myśli, aż mimo ogromnego napięcia na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

Tłum początkowo oniemiał. Po chwili znów zaczął krzyczeć, ale ani chłopak, ani zwierzęta nie zwracali na to uwagi.

Sky spojrział na gospodarza, starając się nie mieć wypisanego triumfu na twarzy. Liczył na to, że zobaczy jego zawiedzioną minę, ale mężczyzna miał nieprzenikniony wzrok. Delikatnym ruchem dłoni przywołał niskiego, grubawego strażnika i szepnął mu coś do ucha. Tamten pokiwał głową i zniknął w bocznym przejściu. Sky czuł, że nie jest to zapowiedź niczego dobrego.

– Co teraz? – nie wytrzymał.

– Właśnie – rzuciła Estra w stronę mężczyzny w szarym garniturze. – Postawiliśmy na właściwego konia?

– Raczej tygrysa... – Mężczyzna uśmiechnął się i dał znak ręką.

Z bocznych przejść wyskoczyły ogromne psy. Na każdym z nich, w specjalnym siodle, siedział potężnie zbudowany wojownik.

Skyowi serce ścisnęło się ze strachu.

„Estra, błagam cię”, powtarzał to w myślach tyle razy, że w końcu odpowiedziała: „Radzi sobie. Uspokój się i nie bądź tchórzem”.

Maroon rzeczywiście sobie radził. Na wzór psich jeźdźców dosiadł jednego z lwów i trzymając się jego grzywy, szarżował na dzikie psy.

„Ale on nie ma uzdy ani broni...”, gorączkował się Sky. „Spadnie, a wtedy go stratują...”.

Zapomniał, że coś jej obiecał. Wraz z falą wstydu dotarło do niego, że Estra prosiła go tylko o zaufanie. To było tuż po tym, jak omal nie powiedział jej, że jest dla niego najważniejsza na świecie. A teraz on, od kiedy Maroon wszedł na arenę, tej najważniejszej osobie nie potrafił okazać zaufania.

„Radzi sobie”, powtórzyła z naciskiem Estra w jego głowie.

Sky wziął głęboki wdech. Maroon najwyraźniej miał jakiś plan. Po bezładnym bieganiu po całej arenie postanowił wreszcie zjednoczyć wszystkie wielkie koty. Dosiadł samca alfa i przy ogłuszającym wrzasku tłumów nacierał na dzikie psy.

Sky przyjrzał się psom. Nie wyglądały jak żadna ze znanych mu ras, a już na pewno nie jak podwórkowe burki. Już samo to, że mógł ich dosiąść dorosły mężczyzna, było dziwne.

– To na pewno modyfikanty – mruknął do siebie.

Psy miały karki byków, łapy wielkie jak niedźwiedzie i paszcze niczym u krokodyli. Wszystkie wyglądały tak samo i zachowywały się jak dzikie bestie. Co chwilę wydawało się, że któraś z potężnych szczęk dosięgnie ciała chłopaka, ale Maroon doskonale planował walkę. Kiedy trzeba było, robił uniki i manewrował na tyle, na ile mógł, innym razem atakował zaciekle.

– Naprawdę jest... wielki... – powiedział Sky głośno, z podziwem patrząc na przyjaciela. Czuł jednak ogromne napięcie, nie potrafił obserwować wydarzeń jak zwykły widz.

Tymczasem przy akompaniamencie ryku widowni Maroon wygrywał. Pokonywał bestie

jedną po drugiej. Pomagały mu przy tym wszystkie koty, które zachowywały się jak wojownicy pod jego dowództwem.

– Niech już będzie koniec – wymamrotał Sky, a Estra spojrzała na niego groźnie, po raz kolejny przypominając o konieczności milczenia.

– To dopiero początek – powiedziała przez zaciśnięte zęby, a potem uśmiechnęła się do przyglądającego im się gospodarza.

Ich zdenerwowanie musiało dawać mu sporo przyjemności, bo kąciki ust podrygiwały mu w ukrywanym uśmiechu.

Maroon tymczasem nabrał pewności siebie. Przekonał się już, że umie zapanować nad tygrysami i lwami i kierował walką z dziwacznymi psami niczym zaprawiony strateg. Sky dałby sobie głowę uciąć, że walka nie sprawiała przyjacielowi żadnej satysfakcji, ale przynajmniej starał się wygrać.

– Czy wasz przyjaciel walczył już wcześniej? – spytał mężczyzna uprzejmie, nie ukrywając, że jest pod wrażeniem osiągnięć Maroona.

– Mógłby walczyć, ale jest nastawiony przyjaźnie do świata i jego mieszkańców – wyjaśniła Estra. – Tą walką staramy się dowieść przed wami naszej lojalności...

Mężczyzna pokiwał głową, a następnie zaczął klaskać.

Maroon wciąż siedział na lwie, dysząc, ale wszystkie psy leżały już na arenie. Ich jeźdźcy także leżeli porzrzućani jak zepsute lalki. Niektórzy krwawili. Ludzie wiwatowali na cześć zwycięzcy i Maroon powoli się uspokajał. Zszedł z lwa i ciężko dysząc, oparł ręce na udach.

– Czy on... zabił tych ludzi? – Sky cicho spytał Estry.

– To nie byli ludzie – odpowiedziała.

– Wiesz, co mam na myśli...

– Pewnie ich zabił. Albo raczej unieszkodliwił. To lepsze słowo.

Mężczyzna w szarym garniturze zaczął się głośno śmiać.

– Ach, co za walka. Wasz kolega był ozdobą moich igrzysk, prawdziwą perłą...

– Mówiłam... – Estra się uśmiechnęła. – Wiedziałam, że będzie pan zadowolony...

„Sky, musisz mnie teraz oskarżyć głośno”, usłyszał nagle i aż uniósł brwi ze zdumienia. „Szybko”, ponagliła go. „Powiedz, że jestem podła, okropna czy coś tam takiego. Byle mocno”.

– Wiedziałaś, że on ma walczyć? – Sky zwrócił się ku niej z twarzą wykrzywioną udawaną wściekłością. – A może sama go zgłosiłaś?

Nachyliła się ku niemu. Jej piękna twarz była napięta.

– Przestań – powiedziała wyraźnie. – Zachowujesz się jak dzieciak. Maroon wiedział, że coś takiego może nastąpić. Był szczęśliwy, że może pokazać swoje umiejętności.

– Chciał bronić przyjaciół – kontynuował Sky, a ich gospodarz z dziwną radością przysłuchiwał się nieoczekiwanej wymianie zdań. – Na to się zgodził. Nie na to, żeby przyjaciele zrobili z niego rozrywkę dla mas.

– Proszę... proszę pana... – włączył się mężczyzna, uśmiechając się szeroko. – Ani przez chwilę żaden człowiek ani modyfikant nie był w niebezpieczeństwie... proszę mi wierzyć. To tylko rozrywka. My w niskich progach Nowego Świata musimy jakoś sobie radzić z tęsknotą za dawnymi czasami, z zazdrością wobec możliwości Wyżyny.

Sky spojrział na scenę. Najwyraźniej było już po wszystkim. Sprzątano arenę, wynoszono trupy psów i wyciągano za nogi pokonanych przez Maroona jeźdźców. Wyglądali na nieżywych i Sky miał poważne wątpliwości, czy mężczyzna na pewno mówił prawdę.

– Dla dobra igrzysk udajemy, że trupy są prawdziwe – wyjaśnił gospodarz, posyłając mu krzepiący uśmiech.

– Kiedy możemy zobaczyć się z Maroonem? – spytał chłopak.

– Kiedy tylko opatrzymy mu rany i choć chwilę odpocznie. – Mężczyzna wciąż uśmiechał się życzliwie, ale oczy miał zimne. – Chyba nie chce pan mu zabierać tej chwili wytchnienia?

Potem wstał i gestem dał im znak, żeby poszli za nim. Estrą posłusznie podniosła się i posłała Skyowi lodowate spojrzenie, widząc, że on nie zamierza się ruszyć. Chłopak wzruszył ramionami. Nie miał ochoty nigdzie iść. Z przyjemnością poczekałby tu na Maroona i przestał wreszcie udawać, że całe to widowisko choć trochę mu się podobało. Nie mając jednak wyjścia, podążył za przyjaciółką.

– Odbierzcie wygraną. – Mężczyzna wskazał niewielkie wzniesienie i ludzi, którzy tam sprawdzali ekrany.

Estrą pokiwała głową, podeszła do nich i przez chwilę cicho o czymś rozprawiała. Potem podpisała jakiś dokument na ekranie i wróciła do Skya bardzo z siebie zadowolona.

Sky najpierw popatrzył na nią lodowato, a potem odwrócił wzrok.

– Nie patrz tak na mnie – poprosiła. – Przecież wszystko oddam Maroonowi. Nam też się przyda trochę zasobów...

Sky zerknął na nią. Uśmiechnął się, z ironią myśląc o jej zimnym wyrachowaniu, ale na użytek mężczyzny posłusznie pokiwał głową, odwrócił się i uniósł kciuk do góry. Wyglądali teraz z Estrą na ludzi, dla których liczyła się jedynie wygrana.

– Zadowolona? – spytał Estry, przechodząc obok.

Nie wiedział, czy zareagowała. Nie chcąc nawet na nią patrzeć, ruszył za mężczyzną. Już dawno stracił orientację. Nie miał pojęcia, w którą stronę miałby się kierować, gdyby nagle chciał uciekać w stronę pokoju, gdzie poznali karła. Mógł mieć tylko nadzieję, że mężczyzna prowadzi ich tam, gdzie będą mogli spotkać się z przyjacielem.

– Proszę bardzo! – Gospodarz wprowadził ich do kolejnego korytarza. Tym razem ściany były wykonane z materiału przypominającego piaskowiec. W innym kolorze, zlepione z niezliczonej ilości mikrookruchów skalnych. Sky dotknął muru ręką. Na palcach pozostał mu jasny pył. Spojrzął pod nogi. Ziemia była mocno ubita, ale przysięgłby, że pod stopami ma piasek przypominający do złudzenia ten, po którym kroczyli gladiatorzy starożytnego

Rzymu. Przynajmniej taką informację wyciągnął z jednej z wgranych do jego pamięci książek.

– *Morituri te salutant* – mruknął do siebie Sky, przypominając sobie zdanie z tej samej lektury.

– Dbamy o szczegóły. Są one wyjątkowo ważne dla naszego show. – Mężczyzna uśmiechnął się uprzejmie. – Spójrz! – Wskazał ręką coś w bocznym korytarzu.

Sky podszedł z wahaniem. Zobaczył szerokie, kwadratowe pomieszczenie oddzielone kratą. W środku panował mrok. Chłopak dotknął palcami kraty, a potem ledwie zdążył je cofnąć, zanim jeden z ptaków, które widział wcześniej na arenie, mu ich nie oddziobał. Sky odskoczył z krzykiem. Estra również krzyknęła.

– Uwaga – odezwał się spokojnie ich gospodarz. – Powiedziałem „spójrz”, a nie „dotknij” czy „wejdź do środka”.

– Mówił pan, że to wszystko taki bardziej cyrk niż...

– Mówiłem tylko, że ludziom i replikantom nie dzieje się krzywda. Kogoś jednak trzeba poświęcić.

– Zwierzęta... – rzuciła Estra.

– Tylko te niemodyfikowane – wyjaśnił. – Modyfikanty są niezwykle cenne. Duży koszt ich pozyskania sprawia, że musimy o nie szczególnie dbać.

– Czy tu jest... Maroon? – Sky się zająknął.

Mężczyzna pokręcił głową, a potem zaprosił gestem, żeby szli dalej. Korytarz robił się coraz mniej „piazczysty”. Ściany zaczynały być gładkie, a kurz znikał spod stóp, odsłaniając podłogę z jasnego tworzywa. Robiło się też coraz jaśniej, wręcz oślepiająco. Doszli do białych, niewidocznych na pierwszy rzut oka drzwi. Sky zauważył czytnik, do którego ich gospodarz przyłożył rękę, zwalniając blokadę i otwierając przejście.

Weszli do środka. Znaleźli się w całkowicie białym pomieszczeniu o niespotykane gładkich, połyskujących ścianach pełnych ekranów. Na środku pokoju stał stół, a na nim karafka z przezroczystą cieczą i patera z owocami.

– Czy to pan jest Władcą Umysłów? – spytał Sky, nie patrząc na Estrę.

– Nie jestem Władcą Umysłów – odpowiedział spokojnie mężczyzna i sięgnął po śliwkę.

– Tak mnie tylko nazywają.

– A cóż to za różnica? – Sky wyduł wargi.

– Ogromna. – Mężczyzna wziął szklanekę, która wydawała się zrobiona z prawdziwego szkła, nalał sobie wody z karafki i wypił łąpczywie. Popatrzył przenikliwie na dwoje przyjaciół. Nie zaproponował im, aby się napili czy poczęstowali owocami.

– Nam chodzi o to, czy jest pan właściwym człowiekiem...

– To zależy od wielu czynników... – zaczął, ale Sky mu przerwał:

– Czynników czy nieczynników. Mógłby pan przejść do sedna? Musiałem oglądać, jak mój najlepszy przyjaciel walczy, jak zostaje ranny, a potem zabija. Nie wiem, czy to było

naprawdę czy na niby, czemu i komu to miało służyć... Rozumiem, że nie mam na to najmniejszego wpływu, ale już dość tego ciągłego słuchania mowy-trawy...

– Sky... – Estra położyła rękę na jego ramieniu. „Dalej, przyduś go bardziej. Niech zobaczy, że nie zgadzamy się ze sobą. To może nam się później przydać”.

– Zostaw mnie. Ja już nie wiem, kim ty tak naprawdę jesteś... – Posłusznie strząsnął jej rękę ze swego ramienia. – Za chwilę to mnie postawicie na jakiejś arenie i każecie mi kogoś unieść...

– Pan nie ma predyspozycji, z całym szacunkiem... – wtrącił się Władca Umysłów.

– Maroon tym bardziej ich nie ma! – wrzasnął Sky. – Jest wysoki i potężnie zbudowany, ale to najłagodniejszy człowiek pod słońcem.

Władca Umysłów się uśmiechnął.

– Mówiłem, że nie walczył naprawdę, ale mimo to wierzył, że jego walka ocali wam życie. To była jego cena. Wygrał, więc ja dotrzymam słowa i ocalę was...

– Jak to? – spytała Estra, wyraźnie zbита z pantofelku. Takich słów się nie spodziewała.

Ekran wokół nich zamigotał. Ujrzeni na nich siebie wychodzących z nowego mieszkania, idących ulicami Nowego Świata, błądzących w labiryncie prowadzącym do pokoju Karła.

Sky nie wierzył własnym oczom. W głowie słyszał na przemian miotane przez Estrę przekleństwa i uspokajające zapewnienia, że wśród szumów, jakie słyszeli, nie było słyhać ich rozmów.

Boczne drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Maroon. Był opatrzony, cały i zdrowy. Wyglądał tylko na bardzo zmęczonego.

– Prześpijcie się teraz, a rano powiecie, co macie mi do zaoferowania – powiedział ich gospodarz. – Nie obawiajcie się niczego. Przestrzegam tu prawa gościnności. Możecie spać spokojnie.

*Sen, niewinny sen,
Który zwiłkane węzły trosk rozplata,
Grzebie codzienne nędze; sen, tę kąpiel
Znużonej pracy, cierpiących serc balsam,
Odżywicielela natury, głównego
Posiłkodawcę na uczcie żywota.*

Makbet, William Szekspir, tłumaczenie Józef Paszkowski

Ani Estra, ani Sky nie mogli usnąć, każde z innego powodu. Sky próbował zrozumieć, co tak naprawdę się dzieje, co ich czeka, kim są ludzie, którzy ich otaczają, a Estra była przerażona tym, jak dużo wie o niej Władca Umysłów. Nie była pewna, czy nadal ma kontrolę nad sytuacją. Oboje słyszeli pochrapywanie Maroona i cieszyli się, że przynajmniej on odpoczywa.

– Śpisz? – spytała Estra, wchodząc po cichu do pokoju Skya.

– Po co pytasz, skoro wiesz? Czytasz przecież w myślach... – mruknął chłopak, a Freud przebudziwszy się, popatrzył zielonymi oczami na dziewczynę i miauknął:

– Szczerość...

– Zamierzam być szczerą – obruszyła się Estra. Wyciągnęła w kierunku kota rękę, ale zanim zdążyła go dotknąć, zawahała się i ją cofnęła. Machnęła bezradnie w powietrzu.

Sky usiadł na łóżku, patrząc, jak dziewczyna krąży po pokoju, nad czymś się zastanawiając. Zbliżyła się do niego. Serce szybciej mu zabiło, ale zrozumiał, że to jedynie zabieg taktyczny. Nie mogli rozmawiać telepatycznie, to mogłoby wzbudzić czujność tych, którzy ich obserwowali. Musieli szeptać sobie wprost do ucha, tylko tak mogli zachować prywatność. Sky zbliżył wargi do uszu Estry.

– Co w takim razie robimy? Mielśmy przecież spotkać się z Władcą Umysłów i przekazać mu informacje w zamian za dostęp do ludzi z jego świata, a my...

– A my zrobimy dokładnie to, co zaplanowaliśmy.

– Estra, jak? Przecież to niemożliwe. Nie wiedzieliśmy, że tyle będą o nas wiedzieć. Teraz wszystkie nasze plany... Chyba że... – Sky zawahał się. – Chyba że chcesz powiedzieć, że to wszystko zaplanowałaś? Że miałaś w planach walkę Maroona z tymi zwierzętami? – Sky nie mógł się skupić. Ciągłe walczył z chęcią objęcia jej i ukołysania w ramionach.

– Znów do tego wracasz... – Estra przewróciła oczami. – Wałkowaliśmy to tysiąc razy...

– Wracam, bo ja wciąż nie wiem, czy ty to planowałaś czy tylko „tak wyszło”.

– A co za różnica? – szepnęła mu prosto do ucha, a Skya znów zalała fala gorąca. Im bliżej była, tym trudniej radził sobie z obezwładniającym uczuciem. Nakazał sobie spokój, ale wciąż intensywnie myślał o tym, co do niej czuł. Miał nadzieję, że Estra usłyszy jego myśli i zdoła przekroczyć granicę, która wciąż między nimi była.

– Zasadnicza!

– Maroon nie ma pretensji – broniła się.

– A czy Maroon wiedział, co mu grozi? Znał niebezpieczeństwo?

– Sky, nie wiem, czy roztrząsanie tego teraz to dobry pomysł... – Estra się zawahała.

– Po prostu to powiedz, chcę wiedzieć. Potrzebuję to wiedzieć! – Głos Skya zabrzmiał bardzo poważnie. Estra długo patrzyła mu w oczy, zanim się odezwała.

– Sky, nie. Maroon nie wiedział, co go czeka. Te zwierzęta... Nie sądziłam, że będą aż tak niebezpieczne.

Sky nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Wypominał, co prawda, Estrze, że naraziła ich przyjaciela na niepotrzebne ryzyko, ale podświadomie liczył na to, że to wszystko, co wydarzyło się na arenie, mieściło się w jakimś nieznanym planie, który, jak zwykle, miała. Nie mógł ukryć zdumienia.

– Kim ty jesteś? – wyrwało mu się. – Kim jesteś, żeby stawiać na szali bezpieczeństwo i życie kogoś, kto cię kocha i akceptuje bez zastrzeżeń?

– A kim jesteś ty, żeby iść za mną bezwolny jak wór paszy, a przy tym oceniać i przeszkadzać? – odparowała Estra. – Zdecyduj się. Albo jesteś po jednej stronie albo po drugiej...

Była wściekła. Odsunęła się od niego, ale nie wstała i nie odeszła. Siedziała na łóżku wpatrzona w kąt. Sky chwycił ją za rękę i się zamyślił. Była mądra, niewątpliwie, ale nie mógł zrozumieć tej bezduszności. Czy to możliwe, żeby ona nie miała uczuć? A może tak głęboko je chowała?

– Ja już sam nie wiem... – Znów przyciągnął ją do siebie i szeptał do ucha. – Jeśli chcesz znać prawdę, czuję się bezwolny i niepotrzebny. Nic nie rozumiem z tego, co robisz, co planujesz... Nie umiem pomóc, boję się o nas, o ciebie... najbardziej. Po prostu nie wiem... Estra.

Wzięła jego drugą dłoń. Teraz siedzieli naprzeciw siebie i trzymali się za ręce. Potem ona zaczęła palcem głaskać wierzch jego dłoni. Drgnął pod wpływem tego delikatnego dotyku.

– Ja wiem, że to wszystko nie jest proste... – zaczęła. – Chciałam tylko przetrwać. Kiedy uciekaliśmy z Kolebki, wierzyłam, że nam się uda. W pełnym znaczeniu tego słowa. Chciałam tylko zaszyć się z wami w nowym miejscu i spokojnie żyć. Nie wiedziałam, że to będzie dalszy etap ich eksperymentu. Nie miałam o tym pojęcia. Myślałam, że oni nie wiedzą o moich zdolnościach. Wierzyłam, że mój dar daje nam ogromną przewagę. Myliłam

się. Myliłam się także wtedy, kiedy uważałam się za człowieka.

– Jesteś człowiekiem – zaprotestował Sky.

Niewiele widział w ciemności panującej w pomieszczeniu, ale mógłby przysiąc, że uśmiechnęła się smutno.

– Przecież wiem, że nie zawsze tak myślisz. Zapomniałeś? Słyszę twoje myśli – powiedziała po dłuższej chwili milczenia. – Myślisz, że ja się nie zastanawiam, na ile jestem jeszcze człowiekiem? Za każdym razem, kiedy wybieram mniejsze zło, kiedy ryzykuję życie twoje albo Maroona, zastanawiam się, na ile robię to, bo czuję, że to jest bezpieczne, a na ile się oszukuję, bo jestem inna...

– Chcesz osiągnąć cel, a to jest sprawa nadrzędna. Nie robisz tego dla bogactwa ani sławy... – wszedł jej w słowo.

– Sky – przerwała mu gwałtownie – raz mnie oskarżasz, raz bronisz. Sam się w tym już gubisz...

– Ja po prostu nie jestem tak silny jak ty, tak przewidujący, tak...

– Bezwzględny i bezduszny... – dokończyła za niego. – Nazwijmy rzecz po imieniu...

– Ludzie bywają bardziej bezduszni od zwierząt – przypomniał jej. – Maroon skrzyżowany z drapieżnikami pozostał najłagodniejszym człowiekiem na świecie. Naraziłaś go na niebezpieczeństwo, a on był szczęśliwy, że nas ocalił... Nie umiałem tego jeszcze wczoraj pojąć, ale dziś już chyba wiem, o co w tym chodzi.

– O co?

– O to, czym jest człowieczeństwo. To nie jest zlepek genów, chromosomów, informacji... To coś więcej... W Kolebce mogli robić na nas eksperymenty, ale nie umieli nas zmienić. Mnie nawet nie umieli zmienić teoretycznie. Z wami tylko pozornie im się udało.

– Sky... – jęknęła. – Jak pozornie? Ja czuję się inna... Odkąd...

– Czujesz się inna, bo wiesz. To siedzi tylko w twojej głowie! – sprzeciwił się Sky. – Nadal boisz się wody, prawda?

Przytaknęła.

– Widzisz? Nadal trzęsiesz się na myśl, że wrzucą cię do basenu albo choćby płytkiego zbiornika. Co zmieniły geny delfina? Nic...

– Gdyby to było takie proste. Sky, ty pozostałaś człowiekiem. Nie zrozumiesz. Oni chcieli, żebym stała się inna, a ja myślałam, że im się nie udało. Że się obroniłam... Byłam tak przekonana o swoim sprycie. Myślałam, że ich pokonałam, a tak naprawdę wszystko okazało się fikcją. Teraz, kiedy już wiem, czuję się jak zwierzę i nic nie mogę na to poradzić.

Sky pokręcił głową. Potem wyciągnął rękę i dotknął jej włosów. Były miękkie w dotyku. Pachniały świeżością. Estra spojrzała na niego zaskoczona. Przysunął się bliżej i ostrożnie ją objął. Po chwili wahania dziewczyna położyła głowę na jego piersi.

– Stałaś się tylko inteligentniejsza, o ile to w ogóle było możliwe, i prawie nie

potrzebujesz już snu. Czy to ludzkie? Jak najbardziej... – powiedział.

Przytuliła się do niego jeszcze mocniej i objęła go ramionami. Jej drobnym ciałem wstrząsał szloch.

Oszłomiła go jej bliskość. Czuł, jak szybko bije jej serce. Słyszał szelest jej oddechu. Widział łzę powoli spływającą po policzku. Nie mógł tylko wiedzieć, o czym myśli.

– O czym marzysz? – spytał szeptem.

Znieruchomiała na chwilę. Potem odchyliła głowę i spojrzała na niego. Miała czerwone i opuchnięte oczy.

– Żeby ktoś... – nie dokończyła.

Nie musiała. Zrozumiał. Najbardziej na świecie chciała być kochana. Jak on i Maroon. Jak wszyscy inni ludzie. I najbardziej bała się, że ktoś ją odrzuci.

– Estra, nie musisz się bać. Ani ja, ani Maroon nigdy się od ciebie nie odwrócimy. Uwierz w to. Nie wątp we mnie, a ja nigdy nie zwątpię w ciebie – zadeklarował i najdelikatniej, jak umiał, otarł jej łzy.

Estra znów się w niego mocniej wtuliła. Serce waliło mu coraz mocniej. „Ona wie, co ja myślę. Ona wie, co ja czuję”. Podniósł jej twarz i nie opuszczając wzroku, nie zamykając oczu, pocałował ją. Wargi miała mokre od łez i ciepłe. Delikatnie oddała pocałunek, ale potem zdecydowanie oderwała usta od jego ust.

– Jak on się czuje? – spytała, zmieniając temat, tak jakby przed chwilą nie połączyło ich nic niezwykłego. – Nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Chociaż śpi spokojnie...

– Nic mu nie jest – uspokoił ją Sky, czując rosnące rozczarowanie. – Pytał, czy nic nie skopał...

– Zawsze był niesamowity... – Łzy płynęły z oczu Estry szerokim strumieniem.

– Nie płacz – poprosił i znów ją objął. – Albo płacz, może to lepiej.

– Jak ja go przeproszę? Czy on mi kiedyś wybaczy? – mówiła przez zaciśnięte gardło. Nie odsunęła się, co Sky uznał za dobry znak. Głaskał ją delikatnie po plecach.

– Nie płacz... – powtórzył. – On tego nie potrzebuje. Nie miał pretensji, zasnął od razu. Miałaś rację... To przedstawienie było potrzebne, żeby przekonać do nas Władcę Umysłów. Maroon wiedział to od razu, mnie zrozumienie tego zajęło dłuższą chwilę. To ja nic nie pojąłem, nie on...

– Te rany nie są niebezpieczne? – upewniła się.

– Skąd – zapewnił. – To naprawdę było tylko widowisko. Władca Umysłów doskonale wiedział, co robi. To nie było niebezpieczne, tylko tłum miał myśleć, że jest jakieś ryzyko. Nie wiem, po co to wszystko, ale czemuś najwyraźniej służyło.

– Zdobyciu zaufania – przypomniała mu. – On chce, żeby tłum mu ufał. W zamian daje rozrywkę. My chcieliśmy, żeby nam zaufał, i ofiarowaliśmy mu to samo...

– Dobrze, że jest już po wszystkim. To zdobywanie jego zaufania kosztowało nas prawie utratę własnego...

– Sky... – Estra znów zaczęła płakać. – Ja... naprawdę chciałabym...

– Cicho... – uspokajał. – Wiem. Ja też bym chciał... I udało się. A jutro zaczniemy prawdziwą próbę. Wszystko jest w porządku, mała. Jestem z tobą... Pamiętaj, że nie tylko Maroon, ja też, zrobimy dla ciebie wszystko.

Otarła oczy wierzchem dłoni.

– Zostań ze mną – odważył się poprosić.

Pokręciła głową.

– Tak będzie lepiej – powiedziała i poszła w kierunku drzwi. Zanim wyszła, odwróciła się jednak jeszcze na chwilę.

– Pytałeś, czemu wzięłam właśnie was z Kolebki...

Spojrzał wyczekująco.

– Teraz to oczywiste, Sky... Byłeś i jesteś najbliższą mi osobą. Gdybym ciebie nie mogła ocalić, sama nie chciałabym przetrwać. A Maroon... To nie tak, że chciałam mieć kogoś tylko do obrony. To nasz przyjaciel. Ale... Ja po prostu wiedziałam, że on zrobi dla nas wszystko. Dlatego...

– Dobranoc, Estra...

Z radością i zaskoczeniem odkrywałem istnienie całkiem nowego świata: książka, która miała tak bardzo zmienić moje życie, była w rzeczywistości zwykłym przedmiotem.

Nowe życie, Orhan Pamuk, tłumaczenie Anna Polat

Władca Umysłów wyglądał, jakby wygrał życie, gdy trójka przyjaciół zobaczyła go siedzącego na wysokim krześle niczym na tronie pośrodku ogromnej sali. Chwilę wcześniej do zajmowanych przez nich pokoi przyszli mężczyzna w białym garniturze i kobieta w czarnej sukni. Oboje nie wypowiedzieli ani jednego słowa, wskazywali im tylko drogę. Skyowi to się nie podobało, przeszkadzało mu, że dziwna para zawitała tak wcześnie rano, nie lubił milczących ludzi.

Estra za to wydawała się taka sama jak zwykle – obojętna na wszystko.

Na szczęście Maroon powitał ich rano uściskami i klepaniem po plecach, a potem rozgadał się na temat poprzedniego dnia, wyrażając zadowolenie, że „w końcu nic nikomu się nie stało”. Pomimo radości, jaką promieniował przyjaciel, Sky miał wyrzuty sumienia. Nie był winien zaistniałej sytuacji, ale i tak w głębi ducha czuł odpowiedzialność za to, co się stało. Jednocześnie odnosił wrażenie, że z pleców zdjęto mu wielki ciężar. Przecież tak bał się o przyjaciela.

Estra uściśnęła Maroona szybko i mocno, a potem coś mu szepnęła na ucho. Maroon uśmiechnął się, uniósł dziewczynę jedną ręką jak piórko i zakręcił nią dokoła.

– Maroon, ja... – zaczęła, gdy szczęśliwie wylądowała na podłodze.

Nie czekając, aż skończy, chłopak znów ją podniósł i zaczął nią kręcić wokół własnej osi, tym razem w drugą stronę.

– Dla równowagi – powiedział i uśmiechnął się szeroko.

Estra też w końcu się uśmiechnęła.

– Stary, załapałeś w ogóle, że wczoraj wygrałeś mnóstwo pieniędzy? – spytał Sky, któremu też zaczął się udzielać radosny nastrój przyjaciela.

Maroon uśmiechnął się jeszcze szerzej. Teraz wyglądał jak emanacja szczęścia.

– To dobrze, że na mnie postawiliście. To bardzo dobrze. Teraz nie będziemy musieli już martwić się o sieć i jedzenie, prawda, Estra?

– Maroon... – zaczęła ponownie dziewczyna. – Obawiam się, że ta kwota nie wystarczy, by być samowystarczalnym, nawet gdybyśmy mogli teraz przerwać nasze zadanie i wrócić

do domu. Poza tym nie wolno nam tego zrobić. Musimy iść jeszcze dziś do Władcy Umysłów, tego samego, co ciebie wczoraj... – Estra popatrzyła na przyjaciela niepewnie. Jej uśmiech zgasł. – Dasz radę?

Maroon pokiwał głową, a potem dotknął rany na ramieniu i nieco się skrzywił.

– Mówiłeś, że to nic... – zaniepokoiła się.

– Bo nic – potwierdził. – Tylko boli... troszkę.

– Wolisz odpocząć? Może lekarz coś na to poradzi?

Maroon machnął ręką, spojrzął na nich ufnie i oznajmił, że był już u lekarza. Dostał od niego jakieś środki na ewentualne zakażenie, ale nie chciał przeciwbólowych.

– Jest dobrze, serio – zaręczył, przybierając dzielną minę. – Te pigułki otumaniają. Nie chcę, żeby pozbawiły mnie siły.

– To ja ci wytłumaczę... – znów zaczęła Estra, ale Maroon przerwał jej, twierdząc, że nie trzeba mu nic tłumaczyć, tylko powiedzieć, co ma robić. Patrzył przy tym po swojemu, tak ufnie, że Estra rozłożyła bezradnie ręce, a Sky rzucił, że nie ma na co czekać, tylko trzeba iść i kontynuować misję. Ostatecznie liczy się przecież efekt. Wtedy przyszli „milczący” i zabrali ich na audiencję.

– Co zatem macie nam do zaoferowania? – spytał Władca Umysłów, kiedy tylko ich wprowadzono do sali. Ogromne pomieszczenie było stalowoszare. Stolik, krzesła i ściany oraz sufit – wszystkie elementy wystroju utrzymane były dokładnie w tym samym kolorze. Sky zastanawiał się, skąd przy takich możliwościach wizualizacyjnych, jakie mają dziś kreatorzy, to zamiłowanie do jednolitych kolorystycznie projekcji. O ile przyjemniej byłoby popatrzeć na fiolet, zieleń czy nawet róż. Szarość i biel były takie przygnębiające. Władca gestem zaprosił przyjaciół, żeby zajęli wraz z nim miejsce przy stole. Sky, Estra i Maroon posłusznie podeszli do krzeseł i usiedli, a milcząca, ubrana na czarno siwowłosa kobieta ukłoniła im się z powagą.

– Słucham – rzucił od niechcienia Władca Umysłów.

– Najpierw musimy się przekonać, że rozmawiamy z właściwym człowiekiem. – Estra uniosła dłoń ku górze, zupełnie jakby chciała kogoś zatrzymać.

– Gdybym nie był właściwym człowiekiem, już dawno byście nie żyli. A już na pewno wasz drapieżny przyjaciel.

Estra zastygła, Sky zeszywniał, ale starał się zachować spokój, choć spał niemal wszystkie mięśnie. Jedynie Maroon wyglądał na rozluźnionego. Rozglądał się dyskretnie po sali, jakby słowa przed chwilą wypowiedziane nie dotyczyły jego.

– Myśli pan, że zabawienie się naszym kosztem przekona nas, że jest pan Władcą Umysłów? Raczej królem ciał... – Estra wciąż trzymała uniesioną dłoń. – To my daliśmy panu dowód zaufania do nas.

– Chcę gwarancji, że będziemy mogli odejść z moją wygraną – wtrącił się nagle Maroon.

Władca Umysłów się zaśmiał.

– Jeśli zechce pan opuścić nasz świat, zapewniam, że wygrana się panu nie przyda. Jeśli pan zostanie i zechce dla mnie pracować – podwoimy lub potroimy tę stawkę. Czy to pana satysfakcjonuje?

– Dlaczego wygrana miałaby mu się nie przydać w Nowym Świecie? – wtrącił się Sky.

Władca Umysłów popatrzył na niego, poprawił się na krześle i wziąwszy owoc z podanej mu przez milczącą kobietę patery, odgryzł potężny kęs.

– To moja jedyna słabość – wyznał. – Owoce. Jabłka, gruszki, śliwki, pomarańcze... Jestem gotów zabić za prawdziwe owoce...

Ten komentarz nie wyglądał niewinnie. Wydawało się raczej, że to realna groźba. Sky napiął mięśnie jeszcze bardziej.

– My też wolimy jeść normalne jedzenie – przyznała spokojnie Estra, zwracając tym samym uwagę, że Władca Umysłów ich nie poczęstował. – Dość już mamy tych kompresowanych paprochów. Choć pan i tak ma lepiej. Nam niestety wyczyszczono pamięć, więc nie pamiętamy, jak smakuje prawdziwe jedzenie. W Nowym Świecie jedliśmy już tylko te sprasowane okruchy... z wyjątkiem tych kilku rzeczy, które od pana wczoraj dostaliśmy.

– Czego pamięć nie zna, to nie ciąży sercu. – Władca Umysłów odgryzł kolejny kęs jabłka. – Ale przejdźmy do meritum...

Sky miał poczucie, że rozmowa, którą toczą, donikąd nie prowadzi. Mogli jeszcze długo siedzieć przy pięknym stole, patrzeć, jak gospodarz zajada się owocami i ciągnąć dysputy o wszystkim, co im ślina na język przyniesie. To jednak w niczym nie zbliżało ich do wypełnienia powierzonej misji.

– Wciąż nie jesteśmy pewni, czy rozmawiamy z właściwą osobą – wtrącił się Maroon. – Może jest pan tylko kolejnym pośrednikiem. Proszę nas przekonać, że jest pan Władcą Umysłów.

– Tracimy cenny czas – podchwycił Sky.

Mężczyzna znów odgryzł kęs jabłka i zaczął głośno żuć owoc.

– Twoje przezwisko wzięło się stąd, że wciąż domagałeś się makaronu – powiedział do Maroona. – Powtarzałeś „makaron, makaron”, a kiedy wyczyścili ci pamięć: „maron”, „mataron”, w końcu „maroon”. Dlatego tak cię nazywają.

Chłopak popatrzył na niego zaskoczony. Nie spodziewał się, że ktokolwiek spoza Kolebki może wiedzieć takie rzeczy – przecież one nie były zapisane w żadnej bazie, z której można byłoby je wykraść. Zdezorientowany popatrzył na Estrę, szukając u niej pomocy. Ona jednak postanowiła przybrać typowy dla siebie obojętny wyraz twarzy. Jeśli to, co powiedział Władca Umysłów, zrobiło na niej wrażenie, to tego nie okazała.

– Co pan o nas jeszcze wie? – spytała beznamiętnie.

– Szpiedzy Kolebki. – Kolejny kęs jabłka zniknął w ustach Władcy Umysłów. – Pozwolono wam uciec, a potem przymuszono do współpracy i przyjscia tutaj. Co wam

obiecali? I chyba nawet ważniejsze, co chcieli osiągnąć?

– Obiecali nam wolność i czyszczenie danych – rzuciła Estra tonem tak lekkim, jakby opowiadała o tym, co jadła wczoraj na śniadanie.

Sky popatrzył na nią ze zdziwieniem. Czy na pewno tak szczerze przedstawienie sprawy jest dobrym rozwiązaniem? Chociaż może Estra wiedziała, że Władca Umysłów i tak posiadał już te wiadomości, i musiała je wyjawić? Czy w ten sposób chciała zdobyć jego zaufanie?

– Co mieliście zrobić? – dociekał mężczyzna, a w tonie jego głosu słychać było uprzejme zainteresowanie. Skończył jabłko, rzucił ogryzek na paterę i sięgnął po gruszkę.

– Znaleźć nowe źródła energii...

Sky, coraz bardziej zdziwiony, spojrział na przyjaciółkę kątem oka. Czy to też wiedzieli, że Estra zdecydowała się wyjąć asa z rękawa? Jego zdaniem nie powinna zdradzać szczegółów, które mogły pozwolić na odgadnięcie prawdziwego celu ich misji. A takie informacje oscylują zbyt blisko prawdy, choć nie są nią w stu procentach. „Stąpasz po cienkim lodzie, Estro”, pomyślał z nadzieją, że dziewczyna usłyszy jego wiadomość.

– Gdyby chcieli nam ukraść energetyczny kamień, to nie wysłaliby trójki dzieciaków, a całą armię szpiegów – parsknął Władca Umysłów.

Estra wzruszyła ramionami.

– Widocznie wysłali całą armię szpiegów, ale nadal nie mają kamienia.

– To ma sens. – Władca Umysłów z uznaniem pokiwał głową i sięgnął po śliwkę, rzucając ogryzek gruszki wprost na stół i wycierając ręce w ubranie. Na jego marynarce pojawiły się dwie brzydkie plamy.

– Zasoby Wyżyny się kończą – kontynuowała Estra. – W dodatku coraz trudniej utrzymać tam kontrolę. Ludzie zaczynają zachowywać się jak wcześniej, buntują się, chcą więcej i łatwiej...

– Wiemy o tym, że na Wyżynie rozpocznie się bunt – przerwał jej. – Ale energia temu nie zapobiegnie. Przeciwnie, może zostać wykorzystana przez buntowników.

– Energia ma potężną moc. Nie tylko dosłownie. Pan to przecież wie. Energia to sieć, a sieć daje kontrolę...

– Jeszcze raz powtarzam, że energia spowoduje kolejne rozruchy. Niczego nie zmieni... – przerwał jej zirytowany.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Mężczyzna odłożył śliwkę, krzywiąc się, jakby była zbyt kwaśna, i wziął kolejną gruszkę, którą jednak tylko nadgryzł i również odłożył. Skinął głową na kobietę w czerni, a ona podeszła, podając mu serwetkę. Na paterze została nadgryziona śliwka, ledwie napoczęta gruszka oraz kiść winogron. Oni nadal siedzieli przed pustymi talerzami. Władca po chwili znów wziął owoc i zaczął jeść. Wydawało się, że jego zachowanie nie miało większego sensu.

– Nie, ale jeśli ludzie zniszczą Wyżynę, to będą mieszkać tutaj, a wtedy energii zabraknie

dla wszystkich. – Estra przerwała ciszę.

Mężczyzna nie odpowiedział. Powoli dojadł gruszkę i wziął kiść winogron. Skyowi aż pociekła ślinka. Coraz ciężiej znosił patrzeć na to, jak owoce znikają w ustach gospodarza. „Mógłby nas poczęstować. Czy on celowo tak się zachowuje?”, przeszło mu przez głowę.

– Nie wierzę, że bunt na Wyżynie może coś zmienić w naszym świecie. To sprawa wybrańców. Najwyżej się przetrzebią i będzie ich po prostu mniej – odezwał się w końcu Władca Umysłów, wyraźnie upierając się przy swoim. Sky pomyślał, że Władca widzi w Estrze jedynie nic niewiedzącego uczniaka, którego trzeba pouczyć i wytłumaczyć mu, jak wygląda świat.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Błąd w założeniu. Kokon będzie nie do utrzymania. Ludzie wyleją się na zewnątrz, nie będzie już odwrotu. Trochę czasu zajmie im zrozumienie tego, co tu zastaną, ale szybko nauczą się funkcjonować, tak samo jak my nauczyliśmy się tu żyć. Ma pan tylu żołnierzy, żeby utrzymać stary porządek?

Władca Umysłów się skrzywił.

– Mam wystarczająco wielu żołnierzy. Wojsko jednak nie jest tu rozwiązaniem. Nasz świat jest lepszy od tego na Wyżynie i w waszej Kolebce, bo u nas wojsko jedynie pilnuje porządku, a na utrzymanie z trudem zdobytej stabilizacji pracują szpiegowie.

– I dobrze by było, żeby tak zostało – powiedziała Estra z przekonaniem. – Czy pan sobie w ogóle wyobraża ludzi szturmujących pana świat?

– Tłum biedaków bijący się do ostatniej kropli krwi o jedzenie i wodę... Grupy przestępcze specjalizujące się w kradzieżach sieci... Płacenie za dostęp do wszystkiego, co tylko można obłóżyć opłatą... – wtrącił Maroon, który długo siedział cicho, a teraz postanowił się odezwać.

– Rozbijanie rodzin, porywanie dzieci dla okupu albo lepszego miejsca w świecie... – uzupełnił Sky.

Władca odrzucił niedojedzone winogrona i wykonał ręką gest, a kobieta w czerni skłoniła się, zabrała paterę i wycofała się ku wyjściu.

– Jeszcze raz ci powtarzam, że nie dopuszczę do czegoś takiego. Możesz spać spokojnie.

– Myślę, że w Kolebce wam zazdroszą – oświadczyła Estra, a Władca Umysłów popatrzył na nią zaskoczony; najwyraźniej nie spodziewał się takiego stwierdzenia. – Dlatego nasyłają szpiegów. Są dwie opcje: albo chcą przejąć wasz świat, albo go zburzyć – kontynuowała. – Tyle że Kolebka realnie wam nie zagraża. Wyżyna, przeciwnie, jest śmiertelnym zagrożeniem.

Teraz Władca Umysłów w skupieniu przyglądał się Estrze, potem przeniósł wzrok na jej towarzyszy. Było widać, że wreszcie zaczął ich słuchać. Upór, ale także umiejętności erystyczne dziewczyny najwyraźniej bardzo go zaskoczyły. Poszukał ręką owoców, ale kobieta w czerni już wyniosła paterę. Sky znów przełknął ślinę.

– O co wam chodzi? – spytał w końcu Władca Umysłów tonem pełnym złości. – Żeby nie było wojny? Czy żeby właśnie była? O co chodzi im? Tym z Kolebki i waszego Nowego Świata?

– O to, o co zwykle – rzuciła Estra z satysfakcją w głosie. – O źródło odnawialnej energii, mówiłam już. Przecież dlatego manipulują naszymi genami. Chcą, żeby mutanty schodziły do podziemi i odporne na trujące gazy szukały tego mitycznego źródła energii, które podobno gdzieś tam tryska. Nawet pan musiał słyszeć tę historię. Właśnie dlatego tworzą w Kolebce hybrydy, żeby eksplorować dotychczas niedostępne miejsca, dna oceanów, pod lodowcami, wysoko w górach, wszędzie tam, gdzie zwykły człowiek nie byłby w stanie normalnie funkcjonować z powodu braku tlenu lub zbyt wysokiego ciśnienia. Przeprowadzają badania, żeby stworzyć armię hybryd, wytrzymałych, pracowitych... A przy tym walecznych.

Władca Umysłów prychnął lekceważąco.

– Teraz twierdzisz, że w Kolebce powstaje armia hybryd. Masz na to jakieś dowody?

– Nie mamy. – Maroon wzruszył ramionami i zerknął na Estrę, która zachęciła go spojrzeniem. – Wcale nie twierdzimy, że tak jest, że już teraz Kolebka przejmuje dostawy energii. Twierdzimy, że tak może być...

Władca Umysłów się zamyślił.

– Czyli chcesz powiedzieć, że na razie chodzi im o zwiększenie efektywności pracy, a potem...

– Właśnie o to im chodzi... A skoro to robią, to znaczy, że jest naprawdę źle... – Estra pokiwała głową.

– Pracuję w kopalni – dodał Maroon. – Złoża są na wyczerpaniu.

– Wojna na Wyżynie jest już tylko kwestią czasu – dołożył Sky. – Przenoszę w głowie dane, więc czasami co nieco przedostanie mi się do umysłu. Nie zawsze rozumiem to, co widzę, ale panu nie wyczyszczono przecież pamięci, więc doskonale pan wie, jakie były stare czasy, a jakie są te nowe... Nie potrzebuje pan do tego obrazów, które mnie zdarza się widzieć.

– Albo się przystosujemy, albo będziemy musieli zrobić miejsce następnym... – podsumowała Estra. – Rozumie pan wreszcie, co chcemy przekazać?

Władca Umysłów pochylił głowę, jakby chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się rozmyślił.

– Niech pan posłucha – ciągnęła Estra. – Dla mnie wygląda to tak, że to wy tutaj, za kulisami Nowego Świata podsycacie bunt, bo chcecie zemścić się na tych z Wyżyny. Ale nie zdajecie sobie sprawy...

Władca Umysłów był trudnym przeciwnikiem, Sky musiał to przyznać.

– To ty, dziecko, nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz – przerwał jej mężczyzna, śmiejąc się szyderczo. – Jesteś naiwna, jeśli myślisz, że masz na cokolwiek wpływ. Ludźmi

łatwiej sterować, kiedy na kimś polegają. Tutejsi polegają na mnie.

– W takim razie powinniśmy wracać. Jak pan chce. Nic tu po nas, pójdziemy sobie grzecznie do Kolebki i poddamy się kolejnym eksperymentom. Gdy wojna już wybuchnie, może będziemy mieć pancerne skóry albo będziemy strzelać laserami z oczu, kto wie. Może dzięki temu będziemy mieli jeszcze jakąś szansę...

– Droga wolna – prychnął Władca Umysłów.

– Przecież to nie nasza wina, że maszyny się zbuntowały. To niczyja wina – spróbował jeszcze raz Sky. – My straciliśmy wszystkich bliskich, pamięć...

Mężczyzna nagle zerwał się z krzesła, mało nie przewracając przy tym stołu. Przez chwilę patrzył na nich wściekły, a potem wyjął z kieszeni dużą fioletową śliwkę i rzucił nią o ścianę. Miękki sok rozprysł się na jasnej powierzchni.

– Mogę was kazać zetrzeć w proch, torturować, rzucić moim zwierzętom na pożarcie. Nikt nigdy się nie dowie, że tu byliście. Znikniecie po prostu z powierzchni ziemi...

Nawet Estra drgnęła pod wpływem nieoczekiwanego wybuchu złości. Do tej pory wydawało się, że mają do czynienia jedynie z człowiekiem cynicznym. Teraz widzieli Władcę Umysłów rozwścieczonego do białości – człowieka budzącego strach, ale i szacunek.

Milczeli. Skyowi mocno biło serce. A jeśli skończą tak, jak sugerował Władca Umysłów? Co wtedy będzie? Może mężczyzna zgodzi się, aby Estra odeszła wolno? Może wystarczy mu, że podda torturom jego i Maroona?

– Śmiecie twierdzić, że jesteście pokrzywdzeni?! – krzyknął. – Że wyczyszczono wam pamięć? Nie rozumiecie, że to było błogosławieństwo?! Ja straciłem w czasie Tamtych Dni syna i córkę! A na dodatek nie wyczyszczono mi pamięci. Co dzień budzę się i tęsknię za nimi! Nie ma dnia, żebym nie myślał, jak można było temu zapobiec! Nie mów mi, że to nie była niczyja wina!

Sky i Estra spojrzeli na siebie zdumieni. To było coś zupełnie nowego. Nigdy do tej pory nie zastanawiali się nad tym, co muszą czuć ludzie, którzy pamiętają. W czasie Tamtych Dni zginęło tak wiele osób, że każdy musiał pożegnać kogoś bliskiego. Ci, którzy pamiętali, wciąż nosili w sobie ich obraz, wspomnienia i poczucie niesprawiedliwej, bezsensownej śmierci.

– Skoro istnieje jakiś „winny”, to proszę powiedzieć, kto nim jest – spokojny głos Maroona przywrócił Skyowi równowagę. Przyjaciel nie wydawał się tak poruszony wybuchem Władcy Umysłów, jak on i Estra.

Mężczyzna popatrzył na Maroona przenikliwie, starając się zapewne zrozumieć, czy chłopak faktycznie chce uzyskać odpowiedź na swoje pytanie czy też jedynie gra na czas.

– Zaczyna się zawsze niewinnie... – Władca Umysłów odezwał się spokojniejszym tonem, choć wciąż dało się w nim słyszeć delikatną nutkę niedawnego wzburzenia. – Najpierw nastawiamy sobie budzik. Programujemy urządzenie, żeby wyemitowało sygnał

dźwiękowy o konkretnej godzinie. Dzięki temu obudzimy się na czas i nie spóźnimy się do pracy. Czy jest w tym coś złego? Absolutnie nie... Ale po pewnym czasie przestaje nam to wystarczać, idziemy krok dalej. Chcielibyśmy wstać i napić się kawy. Programujemy więc urządzenie tak, żeby o właściwej porze nie tylko nas obudziło, lecz także włączyło ekspres i zrobiło nam kawę... Jakie to wygodne i niewinne... Jakie przyjemne, pobudka i kawa...

– Racja, prędzej można było oczekiwać, że to komputery się zbuntują. Przecież tyle mówiono o sztucznej inteligencji, jaka może być niebezpieczna, kiedy całkowicie jej się zaufa – przytaknęła Estra. – Bunt zwykłych urządzeń, tego nikt się nie spodziewał.

– Komputery także się do tego przyczyniły, ale one nie były aż tak bezmyślne jak zwykłe maszyny. Wróćmy do tamtych czasów. Zaczęliśmy polegać na urządzeniach domowych coraz bardziej. Radio grało, cały sztab robotów domowych gotował obiad, regulatory ciepła dbały o stałą temperaturę w domu, dopływ wody... Uzależniliśmy się i nie zwracaliśmy uwagi na pierwsze oznaki tego, co miało się stać. A komputery...

Władca Umysłów położył obie dłonie na blacie stołu. Sky popatrzył na jego ręce. Zaskakująco delikatne, z pewnością nie doświadczyły pracy fizycznej.

– Nikt nie udowodnił, że istnieje sztuczna inteligencja, mogąca samodzielnie... – zaprzeczył Sky szybko.

– Oczywiście, że nikt... Ale pamiętaj, od czego się zaczęło.

Sky nie pamiętał, ale uczyli go o tym w Kolebce. Zaczęło się od dziwnego wypadku szeroko komentowanego w telewizji. Robot domowy zaatakował kobietę, która używała go w kuchni. Wyglądało to tak, jakby urządzenie z rozmysłem użyło noży do siekania, obrotników do ciasta i wyciskarki, żeby zmasakrować właścicielkę. Początkowo oczywiście nikt nie wierzył w taki przebieg zdarzeń. Podejrzewano, że mąż wyrządził jej krzywdę. Kilka domów dalej tego samego dnia dokonano włamania, więc pod uwagę brano również złodzieja. Przyłapany przez kobietę mógł chcieć pozbyć się świadka. Ale mąż miał alibi, niczego mu nie udowodniono, a złodzieja nigdy nie złapano. Z czasem podobne przypadki zaczęły się mnożyć. Kosiarka do trawy ruszyła na właściciela, a betoniarka wciągnęła w niewiadomy sposób mężczyznę do wnętrza i zatopiła w betonie. Początkowo były to jedynie incydentalne przypadki, choć podkreślano, że dziwne. Nikt ich jednak nie łączył ze sobą. Dopiero gdy podobne wydarzenia stały się dramatem na skalę masową, ktoś dodał dwa do dwóch i wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce.

– Zaczęło się nie od tamtego zdarzenia w Europie Środkowej, nie od tamtej gospodyni, ale od nagłej śmierci pacjentów dużego szpitala – sprecyzował Władca Umysłów.

– Uważano, że to stało się potem – zaprotestował Sky. – Komputery skorzystały z buntu małych maszyn i...

– Czytaliśmy o tym – wtrąciła Estra. – Że to było później. Komputery też dołączyły do buntu maszyn.

– Nie, to było wcześniej, ale zatuszowano sprawę. Ponieważ w porę zainterweniowano,

udało się uniknąć katastrofy. Wtedy zawiniły komputery, a może to ludzie wszczepili im wirusa, przez który powariowały, albo jedni i drudzy byli współwinni. Nie ma dowodów, że za buntem maszyn stały w istocie komputery. To teraz już nie jest ważne. Pracą w każdym szpitalu sterował centralny komputer. To on informował pielęgniarki, jakie leki i zastrzyki zostały zaordynowane konkretnym pacjentom. Wszystkie pozostałe procedury medyczne, w tym także operacje, były zapisane w szpitalnym komputerze. System działał bez zarzutu, nikt nigdy się nie mylił. Czynniki ludzkie były prawie wyeliminowane. Wszystkim było wygodniej. Poczucie odpowiedzialności przeniesiono na maszynę. Wydawało się, że dzięki temu jest także bezpieczniej. Ale... Zawsze jest jakieś ale...

Przyjaciele milczeli, a Władca Umysłów zaczerpnął powietrza i kontynuował.

– Chorzy na cukrzycę dostali leki, które podwyższyły im poziom cukru, zamiast go obniżyć. Chorzy na serce dostali hormony, które ich zabiły, lekarze usunęli zdrowe organy zamiast chorych. Gdy po chwili zorientowano się, co się stało, zapanował chaos.

Sky się skrzywił.

– Nie wierzyliśmy w to, co zostało powiedziane na ten temat, bo wydawało się niemożliwe, że nikt nie sprawdził leków, które miał podać, ani zleconych operacji...

Władca Umysłów się uśmiechnął.

– Nikomu nie przyszło do głowy, żeby sprawdzać. Przecież system był bezpieczny i działał bez zarzutu...

– To nigdy się nie powtórzyło. W żadnym innym szpitalu – zauważyła Estra. – Do czego pan zmierza?

– Powtórzyło się w kilku innych punktach na kuli ziemskiej – poprawił ją mężczyzna. – W urzędzie miasta jakiejś miejsciny pomyślono nazwy i numery domów, robiąc totalny nieporządek w dokumentach. Z zakładu karnego wypuszczono bardzo niebezpiecznego przestępcę, a on zaatakował niewinne osoby...

– Po co nam pan to mówi? – powtórzył Sky. – Co chce pan osiągnąć?

Władca Umysłów z zadowoleniem zaklaskał w ręce.

– Świetnie! – wykrzyknął. – Jesteście czujni!

Do pokoju wszedł milczący mężczyzna z tacą, na której stała karafka z wodą i cztery wysokie szklanki. Podchodził powoli do każdego, stawiał przed nim naczynie i nalewał wody do pełna. Sky wypił swoją wodę od razu i poprosił o dolewkę. Mężczyzna spełnił jego prośbę. Estra patrzyła z dezaprobatą. Nie ruszyła swojej wody, podobnie jak Maroon.

– Grzebię w waszej pamięci – wyznał Władca Umysłów. On też wziął szklankę i wypił wodę duszkiem. – Niczego nie pamiętacie. Jesteście jak te maszyny, które wtedy się zbuntowały. Nie wiecie, komu służyć, co robić, co jest dobre, a co nie...

– A pan wie, co jest dobre? – spytała butnie Estra, upijając mały łyk.

– Wiem, co jest złe – odpowiedział szybko. – Idea Wyżyny jest zła. To, co się dzieje w Kalebce, jest złe.

– A to, co pan robi, jest dobre?

– Nie jest złe – doprecyzował. – Sama się przekonałaś, że generowanie i zmienianie rzeczywistości, które widzieliście w czasie igrzysk, służy wyłącznie rozrywce. Nie krzywdzimy tutaj nikogo...

– Nie znamy pańskiego świata, nie wiemy, jak funkcjonuje. Powiedział nam pan, że nikt wtedy nie ucierpiał, że nie było ofiar, ale ja tego nie widziałam. Muszę panu uwierzyć na słowo, że to było tylko dla rozrywki...

Estra nagle umilkła, bo gdzieś za ścianą usłyszeli hałas.

– Uwaga! – Sky usłyszał mruczenie Freuda.

W sali pojawili się trzech mężczyźni i trzy kobiety. Skłonili się Estrze, Maroonowi i Skyowi, po czym stanęli po obu stronach Władcy Umysłów.

– Moi ludzie odprowadzą was do wyjścia – oświadczył. – Po tym, co przeszliście, nie będę was więził ani wykorzystywał w żaden inny sposób. Ale rozmowę uważam za skończoną.

Wstali zaskoczeni. Sky chwycił swoją szklanę, ale po chwili odstawił ją, była przecież pusta.

– Dziękujemy za gościnę – powiedziała z ironią Estra.

– Kiedy zacznie się bunt, ten bunt, o którym mówiliśmy, niech pan pomoże ojcom, którzy tracą swoje dzieci – dodał Sky.

– Właśnie. – Estra uśmiechnęła się z przekąsem. – Powinien pan przecież wiedzieć, jak pocieszyć ojców, którzy niedługo tracą dzieci.

Mężczyzna znieruchomiał, ale nie wydawał się zły ani sprowokowany. Na twarzy miał wypisaną jedynie narastającą niechęć.

– I powodzenia podczas organizacji walk – dodał Maroon. – Przyjdzie taki dzień, kiedy pana ludzie stwierdzą, że sama wizualizacja im nie wystarcza. Zechcą prawdziwej krwi i nie będzie już bezpiecznych walk. Mimo wszystko powodzenia...

Sky wiedział, że jeżeli wyjdą z tej sali, nigdy więcej nie uda im się tu dostać, a tym samym nigdy nie uda im się dokończyć zadania, od którego zależało ich przyszłe życie. Jediną nadzieją było podtrzymywanie tej dziwnej konwersacji i to, że sprowokują Władcę Umysłów. Popatrzył na stojących mężczyzn i kobiety.

– Władca Umysłów was tu wezwał? – skierował pytanie do przybyłych. – Władca także waszymi umysłami?

Nikt mu nie odpowiedział.

– Nawet w Kalebce pozwalano nam mieć swoje zdanie... – spróbował jeszcze raz.

Jedna z kobiet na ułamek sekundy spojrzała na niego i natychmiast odwróciła wzrok. W Skya wstąpiła nadzieja.

– Przyszłość nie jest dla was ważna? – próbował ponownie nawiązać kontakt wzrokowy z kobietą, której zainteresowanie już raz wzbudził, a kiedy mu się to nie udało, uparcie

szukał wzroku pozostałych.

– Liczy się tylko tu i teraz? – włączyła się Estra. – Nawet jeśli jesteście pewni jutra, pomyślcie, że wszystko może się rozpaść w ułamku sekundy.

Odpowiedziała jej jedynie cisza.

– Wasze dzieci... – zaczął coraz bardziej zdesperowany Sky, ale wtedy Władca Umysłów bez słowa wstał, odwrócił się i wyszedł z sali, nie oglądając się za siebie.

– Proszę pójść z nimi – rozległ się głos z głośników ukrytych w pomieszczeniu, a ludzie stojący do tej pory obok fotela Władcy podeszli do nich i otoczyli ich niczym eskorta. Nie mieli bronii, ale wyglądali na nieustępliwych i zdecydowanych wykonać rozkazy. Nie miało sensu się sprzeciwiać.

Estra jedynie pokiwała smutno głową i wraz ze Skyem i Maroonem poszła w stronę widocznego w oddali jasnego światła. Musieli zbliżyć się już do wyjścia, kiedy w drzwiach, które akurat mijali, ponownie pojawił się Władca Umysłów w towarzystwie kobiety osłoniętej szalami. Zarówno ona, jak i Władca wyciągnęli ręce do przodu, a członkowie eskorty zatrzymali się jak na komendę.

– Dziękujemy wam – zwrócił się do nich Władca Umysłów. – Będziemy jednak kontynuować rozmowy.

Zdumieni patrzyli, jak Władca Umysłów, który dopiero co wyrzucał ich ze swoich włości, wraca teraz do sali audiencyjnej i zasiada ponownie przy stole. Największe zaskoczenie sprawił jednak nie sam Władca Umysłów, a jego tajemnicza towarzyszka. Gdy odrzuciła szale i podniosła głowę, Sky zadrżał na całym ciele. Rozpoznał córkę Prezydenta Wyżyny.

Wszystko, cokolwiek istnieje, bywa przedmiotem drwin.

*Nie ostoi się wobec nich żadna godność, wiadomo bowiem,
że ten i ów śmie podrwiwać nawet z królewskiego majestatu.*

Król Globares i mędracy, Stanisław Lem

Kobieta skinęła ręką, a asysta natychmiast skłoniła się i ustawiła wzdłuż przeciwległych ścian. Córka Prezydenta uniosła ręce. Po chwili przy stole pojawiły się dodatkowe krzesła z poduszkami do siedzenia. Stół, do tej pory kwadratowy, poszerzył się wyraźnie i przybrał okrągły kształt. Sky pomyślał, że prezydentówna musi być mistrzynią wizualizacji. Słyszał o takich ludziach, ale nigdy ich nie widział, bo bardzo rzadko zdarzało się, że ktoś potrafił zmieniać rzeczywistość nie za pomocą komputera, ale wpływając na sieć bezpośrednio, za pomocą gestów i znajomości teorii przepływu fal elektromagnetycznych.

– Zapraszam – odezwała się kobieta. Miała melodyjny, miły głos.

– Okrągły stół – mruknęła Estra pod nosem. – O coś takiego nam chodziło.

Przyjaciele zajęli miejsca za stołem, na wygodnych krzesłach, tak różnych od twardych, kanciastych, na których siedzieli do tej pory. Władca Umysłów stanął obok. Sky chciał nawet wstać, bo zauważył, że dla gospodarza nie ma krzesła, ale mężczyzna jedynie się uśmiechnął, skinął głową dziewczynie i powiedział, patrząc na Estrę:

– Dowiedliście, że zależy wam na bezpieczeństwie naszego świata. Teraz możemy wam zaufać. Witajcie.

– Czyli to był kolejny sprawdzian? – spytał zaskoczony Maroon, ale Estra uciszyła go ruchem ręki.

– Cieszymy się, że jesteśmy po tej samej stronie. Tylko tak, razem, możemy pomóc zjednoczyć wszystkie światy – zadeklarowała. – To nasza misja. Teraz, mam nadzieję, to nasza wspólna sprawa.

Prezydentówna pokiwała głową. Władca Umysłów uklonił się wszystkim, a potem skierował się do wyjścia.

– To pan nie zostanie? – spytał nieco naiwnie Sky.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiedziała córka Prezydenta. Głos mimo melodyjnej barwy miała władczy i stanowczy. – Wszystko, co zostanie tu ustalone, dojdzie do umysłu naszego gospodarza. Poza tym nie mamy zbyt wiele czasu. Podczas gdy my będziemy tu rozmawiać,

on zacznie organizować naszą wyprawę.

Sky nie miał nawet czasu, aby przemyśleć jej słowa, gdyż przed każdym uczestnikiem debaty pojawił się niewielki ekran.

– Filmy – mruknął z wnętrza plecaka Freud na tyle głośno, że wprowadził w konsternację niemal wszystkich obecnych na sali.

Prezydentówna oderwała wzrok od ekranu. Gdy dowiedziała się, skąd dobiegał głos, zażądała stanowczo, żeby wypuścić Freuda z plecaka.

Kot wyszedł z godnością, miauknął w podziękowaniu, a potem zaczął prostować łapki.

– W domu rodzinnym miałam kota – wyznała dziewczyna. – Miał na imię Brutus.

Uśmiechnęła się melancholijnie. Sky pomyślał, że jej nie wyczyszczono pamięci. Może wspominać dzieciństwo i pupila.

– Freud – miauknął Freud, po czym wskoczył jej na kolana, zwinął się w kłębek i zamknął oczy.

– Kassjopeja – odpowiedziała mu, patrząc jednak w tym czasie nie na zwierzaka, a prosto w oczy Skya, który spłonął rumieńcem.

Zaczęły się rozmowy. Sky starał się skupić na tym, co mówiły Kassjopeja i Estra. To one grały tu pierwsze skrzypce, omawiały szczegóły i decydowały o wszystkim, co mieli przedsięwziąć. Tylko od czasu do czasu wtrącała się któraś z pozostałych ośmiu osób siedzących z nimi przy stole.

Dopiero teraz Sky miał możliwość przyjrzenia się towarzyszom prezydentówny. Wszyscy byli smagli, bardzo ładni i młodzi. Ich uroda rzucała się w oczy, była wręcz nienaturalna. Wyglądali, jakby ktoś ich skonstruował albo stworzył specjalnie bez skazy, tak by cieszyli oko. Nie tylko on to zauważył. Maroon patrzył na kompanów córki Prezydenta z rozdziawionymi ustami, a Estra spoglądała na kobiety z pewną zazdrością. Sky nie zazdrościł, ale tym razem był w stanie zrozumieć uczucia Estry. Ona była dla niego kimś wyjątkowym, bardzo mu się podobała, zwłaszcza odkąd przeszła metamorfozę, ale teraz nie mógł się oprzeć wrażeniu, że przy tych doskonałych, jakby wyrzeźbionych istotach wyglądała pospolicie.

Maroon gapił się bez skrępowania, tylko od czasu do czasu spoglądając na umieszczony przed samym nosem ekran. Zwłaszcza jedna z kobiet wyraźnie wpadła mu w oko. Sky przypomniał sobie, że przedstawiła się jako Kalina. Podczas rozmowy każdy, kto zabierał głos, przypominał, jak ma na imię, przynajmniej kilka razy, tak żeby uczestnicy zebrania mogli je zapamiętać.

– Kleo – powiedziała wysoka dziewczyna z włosami uczesanymi w ciasny kok i bardzo oryginalnymi, czerwonymi brwiami. – Pokonamy zabezpieczenia i dostaniemy się do Wyżyny. Jak dotrzemy do Prezydenta?

– Kass. Dotarcie do pałacu i audiencję zostawcie mnie – poleciła Kassjopeja, ale nie wzbudziła tym entuzjazmu swoich towarzyszy. Sky, widząc to, pomyślał, że chyba nikt tutaj

nie wie, kim ona w rzeczywistości jest.

– Kara – przedstawiła się trzecia dziewczyna i uśmiechnęła się zalotnie do Skya, któremu zrobiło się gorąco. – Nasz plan ma mnóstwo słabych punktów. Nie znamy drogi, nie mamy możliwości dotarcia. Nawet jeśli podejdziemy blisko, wychwycą nasze identyfikatory...

– Krum – odezwał się najwyższy, milczący do tej pory chłopak. – Nikt z nas nie był na Wyżynie. Nie umiemy się tam zachować. To chyba jedyny słaby punkt. Identyfikatory wyjmemy, a zabezpieczenia można pokonać. Pytanie tylko jak, nie znamy przecież systemu, na którym zostały zbudowane.

– Karim – odezwał się drugi chłopak. Był drobny, a włosy miał związane w długi kucyk. – Plan ma same dziury. Wydaje nam się, że pokonamy zabezpieczenia, przynajmniej te pierwsze, co do tego wszyscy jesteśmy zgodni... Dostaniemy się na Wyżynę, ale co zrobimy później? Nie wiemy przecież, gdzie szukać Prezydenta, jak się do niego dostać i jak z nim rozmawiać...

– Kalina. – Maroon aż przełknął ślinę, słysząc głos tej najładniejszej. – Mimo to trzeba podjąć ryzyko. Oni się nas nie spodziewają. I ci z Kolebki, i strażnicy wydają się łatwi do oszukania, potem będziemy improwizować.

– Karus – przedstawił się trzeci chłopak. – Powinniśmy się skoncentrować przede wszystkim na pokonaniu zabezpieczeń. Tylko się nam wydaje, że to łatwe. Cały problem polega na tym, że dopiero kiedy dostaniemy się do środka, będziemy wiedzieli, jak one wyglądają, i dopiero wtedy będziemy mogli zdecydować, co robić dalej. W tej chwili nie jesteśmy w stanie zaplanować akcji i przewidzieć, co może się zdarzyć.

– Estra. – Sky spojrzał na spokojną twarz przyjaciółki i już wiedział, że ma plan, którego nie może na razie wyjawiać, podobnie jak tego, że rozpoznali w Kassjopei córkę Prezydenta. – Wydaje mi się, że to właśnie może być naszą siłą. Żadne z nas nie było nigdy na Wyżynie, żadne nie zna jej struktury...

– Co masz na myśli? – spytała zdumiona Kleo, zapominając się przedstawić. – Jak wtopimy się w tłum? Wejdziemy tam i od razu będziemy mieli wypisane na twarzach, że jesteśmy obcy.

– Karus. Powtarzam, że powinniśmy myśleć o pokonaniu zabezpieczeń. Potem będziemy się zachowywać jak ci z Wyżyny. To przecież nie może być trudne...

– Sky. – Zdecydował się zabrać głos. Patrzył prosto na Kleo. – Ja także uważam, że niełatwo będzie się tam dostać. Ale przed wejściem do środka, skoro jest tam tak jak na początku dwudziestego pierwszego wieku, możemy się przygotować. To akurat da się zrobić. Jest wiele informacji o tym, jak wyglądał świat koło dwa tysiące jedenastego roku.

– Kalina. Uważam, że to bez sensu. Od razu zainteresują się nami straż. Nie rozumiem, jak możecie zakładać, że jakoś to będzie.

– Kass. Ja rozumiem – powiedziała Kassjopeja. – Skupiajmy się tylko na pokonaniu zewnętrznych zabezpieczeń.

Wszyscy pokiwali głowami. Kassjopeja wydawała się kimś w rodzaju królowej, więc cała szóstka przywykła do słuchania jej rozkazów i nie pytała o szczegóły. Dyskusja o tym, jak zachować się na Wyżynie, skończyła się w jednej chwili.

Po krótkiej przerwie, w czasie której na stole pojawiło się prawdziwe mięso i owoce, Estra znów zaczęła mówić. Opowiadała o tym, co wie na temat zabezpieczeń, możliwych kodów do złamania i przeszkód do pokonania. Maroon, jako pracujący najbliżej Wyżyny i znający osobę, która miała wstęp do pierwszego kręgu, także zabrał głos:

– Maroon. Nie jest trudno zdobyć identyfikator do pierwszego poziomu. Jest mnóstwo osób, które przechodzą do tego kręgu. To wszyscy dostawcy jedzenia i sprzętu, którego nie można zwizualizować.

– Wiemy o tym – przerwała mu Kleo. – Ale to nawet nie jest blisko Wyżyny. Pierwsze zabezpieczenia są dość daleko od samego kokonu.

Maroon się zaczerwienił.

– Wiem, że wiecie, ale ja nie o tym chciałem powiedzieć...

– Przepraszam – mruknęła dziewczyna i skuliła się pod ostrym spojrzeniem Kassjopei.

– Proszę, kontynuuj, Maroon. – Prezydentówna zwróciła się do przedmówcy.

Maroon nabrał powietrza, zaczerwienił się jeszcze bardziej i podjął wątek:

– Chodzi o przejście przez trzeci krąg. Do drugiego mogą wejść wyłącznie dostarczyciele energii. Przejście przez pierwszy, jak wiecie, nam nie wystarczy, a do trzeciego nie wpuszcza się ludzi z dołu, więc tam i tak nie wejdziemy. Jeśli nie liczyć kilku osób z rządu, które mają prawo wejścia do trzeciego kręgu, to właściwie nikt nie ma tam wstępu...

Zawiesił głos, a reszta spojrzała na niego z oczekiwaniem.

– ...poza osobami, które pracują przy naprawie sieci – dokończył. – To ludzie z zewnątrz.

– Ale sieć się praktycznie nie psuje – zaprotestował Karus. – Przynajmniej nie tak, żeby trzeba było wpuszczać do jej naprawy kogoś z zewnątrz.

– Chyba że dostarczyciele energii zepsuliby ją w drugim kręgu... Wtedy musieliby nas wpuścić. To znaczy, chciałem powiedzieć... Mam na myśli, że wtedy moglibyśmy...

Wszyscy siedzący przy okrągłym stole zaczęli gapić się na Maroona jak na interesujące zjawisko. Sky był dumny z przyjaciela.

– To genialne w swojej prostocie! – wykrzyknęła Kara, a Maroon wypiął z dumą pierś.

– Jasne... – westchnął Karus. – Wystarczy tylko zostać dostarczycielem energii, umieć zepsuć sieć, a potem ją naprawić... Łatwizna. Naprawiam ją codziennie rano przed śniadaniem – ironizował.

– Nie jestem pewna – wtrąciła się Estra, puszczając wypowiedź Karusa mimo uszu. – Ale wydaje mi się, że drogi przekaźnikowe dla energii i tym samym dla sieci nie są najlepiej zaprogramowane. Grzebałam kiedyś w Kolebce w ich planach i...

Wszyscy spojrzeli na nią uważnie.

– To plany sieci powstały w Kolebce? – spytała Kalina. – Wiesz cokolwiek na temat

struktury sieci?

– Nie wiem, czy całościowo, ale na pewnych poziomach tak – przyznała Estra. – Kolebka potrzebowała energii i sieci do eksperymentów. Prawdziwej, tak mocnej, jakiej używa Wyżyna.

– Czyli... – zaczęła Prezydentówna – sieci Kolebki i Wyżyny są połączone...

– Tak mi się wydaje – przytaknęła Estra. – Gdyby można było wrócić na chwilę do Kolebki i...

– O, nie... – Sky energicznie pokręcił głową. – Nawet mnie o to nie proście. Nigdy tam nie wrócę.

– Ja mogę... – Estra się uśmiechnęła. – Ale tylko dlatego, że nie chcę wracać w dosłownym znaczeniu tego słowa. Sama bym tego nie chciała, a tym bardziej nie mogłabym tego komuś proponować. Oby tylko wejść do ich planów i zobaczyć strukturę sieci. Wtedy będę wiedziała, jak funkcjonuje sieć Wyżyny. Tak przynajmniej myślę, ale żeby się upewnić, muszę wrócić do naszego mieszkania. Tam mam wystarczająco mocny komputer i wszystko, co będzie mi potrzebne do wejścia w archiwa Kolebki.

Sky był pełen podziwu. Estra nie tylko zdobyła zaufanie Władcy Umysłów, lecz także zyskała czas na powrót do ich podsłuchiwanego domu i konsultację z Pierwszą Matką. Teraz pozostało tylko sprawić, żeby prezydentówna chciała pójść razem z nimi na Wyżynę. Wtedy będą mogli oddać ją ojcu, a sami bezpiecznie wrócić do spokojnego życia. Plany rewolucji zostaną zażegnane, eksperymenty się skończą. Wszyscy będą zadowoleni. Może oprócz Kassjopei i Władcy Umysłów, ale przecież nigdy nie da się zadowolić wszystkich.

Atmosfera wokół stołu rozluźniła się nieco. Kalina patrzyła na Maroona, a on widząc to spojrzeń, z każdą chwilą robił się coraz bardziej czerwony.

Kleo uśmiechała się do Skya, ale on uciekał wzrokiem. Kiedy znów na nią zerknął, była zwrócona w inną stronę i Sky pożałował, że nie umiał się zachować jak normalny człowiek. W głowie zadźwięczał mu pełen ironii śmiech Estry i Sky z trudem powstrzymał się przed powiedzeniem jej, żeby nie wtykała nosa w nie swoje sprawy. Coś jednak musiało wymknąć mu się w podświadomości, bo Estra rzuciła „dobra, dobra” i zamilkła, nie komentując więcej jego myśli. Potem przypomniał sobie ich pocałunek i zrobiło mu się z kolei przykro. Minęło niewiele czasu, a oni oddalili się od siebie.

– Podsumowując. – Kassjopeja przywołała wszystkich do porządku. – Nasi goście wracają do siebie, gdzie próbują rozgryźć zabezpieczenia do pierwszego wejścia.

– Następnie kontaktujemy się z naszym człowiekiem z sieci i próbujemy skłonić go do współpracy – ciągnęła Estra. – Chcemy wiedzieć, ile możemy mu zaoferować.

– Dożywocie w naszej przestrzeni – powiedziała pewnie Kassjopeja, a Estra pokiwała głową, zupełnie jakby wiedziała, o co chodzi. Dla Skya to stwierdzenie zabrzmiało enigmatycznie. – Dziękujemy za wasz czas i rozmowę – mówiła dalej córka Prezydenta. – Następny kontakt po upływie dwudziestu czterech godzin.

Kalina i Kara odprowadziły trójkę przyjaciół w stronę wyjścia. Sky bał się przez chwilę, że będą musieli przechodzić przez dom karła i prowadzący do niego labirynt, ale Estra, wyczuwając jego obawy, spytała o to wprost.

– Teraz jesteście ludźmi od nas, nie musicie przechodzić przez wejścia, które zostały stworzone, aby eliminować niepowołane jednostki – wyjaśniła im Kara, a Kalina uśmiechnęła się do Estry.

– Jesteście odważni – powiedziała. – I skuteczni. Przed wami Władca Umysłów nie dopuścił do siebie nikogo...

Wolność jest nieefektywna i przykra.

Wolność to okrągły kołek w kwadratowej dziurze.

*Nowy wspaniały świat, Aldous Huxley,
tłumaczenie Bogdan Baran*

Wracali w milczeniu przez puste ulice miasta. Wąskie uliczki stawały się coraz szersze, a domy przy nich stojące coraz wyższe i coraz bardziej zadbane. Gdy minęli pierwszą z prostopadłych ulic, skręcili w aleję prowadzącą prosto do ich domu. Cała trójka była wyczerpana przebytą próbą. Maroon co prawda próbował jeszcze dyskutować i dopytywać o szczegóły jutrzejszej wyprawy, ale pozostała dwójka nie miała ochoty tłumaczyć mu wszelkich zawiłości na środku ulicy.

W końcu Estra przypomniała mu, że to jego pomysł okazał się przełomowy, i powiedziała, że najlepiej będzie, jeśli to on zaplanuje szczegóły wyprawy, bo to od niego zależy w dużej mierze, jak ona będzie przebiegała.

Sky przez prawie całą drogę do domu nic nie mówił. Czuł się źle, a przez głowę przelatywały mu miliony myśli. Wiedział, że Estra przewodziła im w sensie intelektualnym i nie przeszkadzało mu to w najmniejszym stopniu. Miał świadomość, że ona ma zawsze najmądrzejsze i najlepsze rozwiązania. Tylko że po tym, jak Maroon podzielił się z Kassjopeją i jej towarzyszami swoim odkrywczym pomysłem, okazało się, że tylko on, Sky, nic nie wniósł do dyskusji. Wyrwało mu się nawet wstydlive zapewnienie, że nie chce wracać do Kolebki i obawia się użycia własnego umysłu do jakichkolwiek celów.

„Właściwie to do czego jestem im potrzebny?”, pomyślał gorzko, czując się jak ostatni kretyn, człowiek bez pomysłów, bez potencjału, słowem – nieudacznik i kula u nogi. Estra jest genialna, Maroon, jak się okazało, też odkrywczy, a on – szkoda gadać. Podłamany zaczął nawet rozważać wycofanie się z wyprawy. Skoro do tej pory na nic się nie przydał, nie miał żadnych wybitnych ani nawet przydatnych umiejętności, do niczego nie będzie już nikomu potrzebny. Zanim jednak zdążył podjąć jakieś decyzje, Estra wykrzyknęła głośno:

– Sky, przestań! Nie histeryzuj!

Nawet nie zwolnił kroku. Popatrzył ze smutkiem na dziewczynę, pokiwał głową i postanowił nic nie mówić. Starał się także niewiele myśleć, przynajmniej o wyprawie i o swoim beznadziejnym położeniu. Chyba mu się to nawet udało, bo Estra już nie komentowała więcej jego rozważań.

Gdy dotarli do domu, poczuł chwilową ulgę. Spokój, który tam panował, sprawił, że chłopak poczuł się bezpiecznie. Potem przypomniał sobie jednak, że w ich domu zainstalowano kamery oraz podsłuch. Wtedy znów poczuł dreszcze.

Estra widząc, że i on, i Maroon ślaniają się na nogach, wysłała ich do łóżek, a sama obiecała, że zajmie się raportem dla Pierwszej Matki.

Sky był śmiertelnie zmęczony, ale mimo to nie mógł zasnąć. Jego ciałem wstrząsał strach, a umysł był nieznośnie pusty.

– Dostęp... tak... musi wyglądać na... – dobiegł go głos Estry.

Pomyślał, że to wszystko, co ich spotkało, znów było nieco zbyt proste. Negocjacje były co prawda trudne, ale dość szybko zakończyły się sukcesem. Plan dotarcia do Wyżyny, który wydawał się akceptowany przez wszystkich. Propozycja wsparcia i wspólnych działań.

Zupełnie jak ucieczka z Kolebki. Sky niczego wtedy przecież nie podejrzewał. Estra z łatwością pokonywała zabezpieczenia, a potem zaprowadziła ich do nowego domu. A on? Cieszył się, że dopisało im szczęście. Maroon pracował, on prznosił dane, Estra była ich mózgiem, mieli wszystko, czego potrzebowali. Wydawało się, że wszystko się udało, że udało im się znaleźć szczęście. Teraz też było podobnie. Nawet walka Maroona wcale nie była niebezpieczna. Zdobyli zaufanie najważniejszych ludzi Nowego Świata bez większych trudności. Czy teraz też czaiła się w tym jakaś pułapka?

– Generał nie idzie... absolutnie... zerwanie misji... – usłyszał jeszcze, a potem zasnął.

Znów śniła mu się dziewczynka ze wspomnień, ale tym razem miała twarz starszej już Kassjopei. Nie uśmiechała się ani nie biegła z rozwianymi włosami tak jak do tej pory. Zamiast tego stała i patrzyła prosto na niego, a w jej oczach na przemian wypisane były pytanie i prośba. Sky tak bardzo chciał jej powiedzieć, że razem z Estrą i Maroonem wiedzą o jej pochodzeniu, wiedzą, kim jest, ale bał się, że przez to ich wyprawa stanie pod znakiem zapytania, a tego przecież nie chciałby nikt. Zamiast mówić, pokazał na niebo, a wtedy dziewczynka z twarzą Kassjopei zaśmiała się i powiedziała:

– Wiem, że kochasz niebo, Sky.

– Pamiętam cię! Pamiętam, jak razem patrzyliśmy w niebo – wyrwało mu się, po czym, przerażony własną śmiałością, umilkł, ale dziewczynka jedynie roześmiała się głośniejsz i pobiegła nie wiadomo dokąd.

– Zaczekaj! – krzyknął za nią, ale ona się nie odwróciła. – Chcę ci coś powiedzieć! Zaczekaj! To ważne! – krzyczał dalej, patrząc, jak dziewczynka coraz bardziej się od niego oddala. – Uwważaj! Po prostu uważaj! – dodał już bardziej do siebie niż do niej, gdy zniknęła mu z oczu.

Obudził się zlany potem. Estra stała nad nim z poduszką w dłoni i irytacją na twarzy.

– Kto i na co ma uważać? – spytała. – Drzesz się tak, że cała Kolebka mogłaby cię usłyszeć...

Sky popatrzył na nią, wytrzeszczając oczy. Nie takiej reakcji oczekiwał, poczuł się nawet

lekko urażony. Nic nie zostało z ich wcześniejszej bliskości, tego ciepła, które się między nimi wytworzyło. Bez słowa odwrócił się na drugi bok i po chwili zasnął. Rano, kiedy wstał, Estra i Maroon już byli na nogach.

– Pospiesz się, za chwilę ruszamy. Nie możemy wylegiwać się cały dzień! – ponagliła go dziewczyna, gryząc skompresowane jedzenie. – To dla ciebie. – Rzuciła mu kawałek. – Zjedz to szybko.

Minę miała zaciętą. Chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. W milczeniu żuł śniadanie.

– Gdyby córka Prezydenta zgodziła się od razu z nami iść... – mruknął Maroon.

– To by było zbyt piękne... – oceniła Estra. – Nie zapominaj, że nie po to uciekała z Wyżyny, żeby tam teraz wracać...

Kassjopeja początkowo chciała iść z nimi, potem z niejasnych powodów wycofała się jednak z tego pomysłu. Estra bała się, że przez to ich wcześniejszy plan spali na panewce.

– Ma zbyt wiele do stracenia – zgodził się Sky, gdy Estra podzieliła się z nimi swoimi obawami.

– To na pewno. Jeżeli złapią ją na Wyżynie, drugi raz nie uda jej się zbiec. Niemniej muszę przyznać, że myliłam się co do niej. Nie myślałam, że się nami przejmie. A przecież to jej zawdzięczamy kontynuowanie rozmów. – Estra pakowała ostatnie rzeczy do plecaków.

– Może zrobi tak, jak uprzedzała, i przekaze kontakt do osoby z otoczenia Prezydenta Kleo albo Krumowi... Czy to nie wystarczy? – dopytywał Sky.

– Musimy ją przekonać, że tylko jej obecność gwarantuje powodzenie misji – powiedziała spokojnie, ale stanowczo Estra. Od samego początku widziała, że córka Prezydenta jest dla Skya ważna. Nie mogła jednak pozwolić, żeby to zagroziło ich misji.

– A jeśli nie uda się jej przekonać? – spytał cicho Sky.

– Słuchaj – jego pytanie wyraźnie zdenerwowało Estrę – nie przyjmuję tego do wiadomości. Musimy wymyślić coś, żeby z nami poszła. Nie ma innej opcji! A teraz wychodzimy i skupiamy się na dotarciu do punktu. Zapraszam panów do drzwi – ucięła.

Znów szli ulicami Nowego Świata, starając się nie rzucać w oczy, schowani w tłumie zmierzających do pracy przechodniów. Ludzie szli, a właściwie płynęli główną ulicą, wysiadając z platform i wychodząc z przecznic. Sky, Maroon i Estra przedzierali się przez ciżbę, unikając platform transportowych, które co kilkaset metrów, wypełnione po brzegi, odrywały się od podłoża i sunęły do następnego przystanku. Osoby w ich wieku rzadko korzystały z platform – młodzi chodzili raczej piechotą – więc na pewno nie zostaliby niezauważeni. Nie wszyscy także mieli dostęp do przejazdu na platformach. Oczywiście Estra nie miałaby problemu, żeby skołować dla nich pozwolenie, ale korzystanie z fałszywego dokumentu niosło ryzyko.

Czekała ich godzina marszu do biura, gdzie wydawano wejściówki dla dostawców jedzenia – ktoś od Kassjopei „zatrudnił” część z nich w firmie produkującej owoce, pozostali mieli dostać się do środka, podszywając się pod dostawców mięsa. Tylko Estra, Kleo,

Sofija, Krum i Sky udawaliby pracowników sieci. Gdyby całą grupę zatrudniono w tej samej firmie, sprawa wyglądałaby zbyt podejrzanie.

Wcześniej, w czasie narady ustalali, kto wejdzie na drugi poziom, udając pracowników sieci, i choć początkowo mówiono tylko o Estrze i Krumie, ostatecznie, na szczęście, zmieniono zdanie. Estra uważała bowiem, że powodzenie ich misji zależy także od liczby osób biorących w niej udział.

– Jeśli ty nie pójdziesz, nie damy rady – odezwała się Estra stanowczym tonem, patrząc wprost na Kassjopeję. – Możemy od razu zrezygnować.

– Dam wam jedną rzecz należącą do mnie i to zapewni wam... – odpowiedziała dziewczyna, trwożnie zerkając na boki.

– Tratatata – przerwała jej Estra. – Albo idziesz z nami, albo wsadź sobie tę „jedną rzecz”...

Kassjopeja po licznych namowach i prośbach, nie tylko ze strony Estry i Skya, lecz także własnych towarzyszy, przyciśnięta do muru potwierdziła swoje uczestnictwo w misji „z chwilą, kiedy będzie to konieczne”. Estra na razie musiała się zadowolić takim zapewnieniem.

– Uwaga, zaraz punkt kontrolny. – Estra wyrwała Skya z zamyślenia.

Chłopak zaczął się denerwować. Nie miał pewności, czy uda im się przejść kontrolę. Bał się, że strażnicy w jakiś sposób odkryją ich prawdziwą tożsamość. Najbardziej obawiał się jednak, że on sam nieostrożnym słowem albo nieodpowiednim zachowaniem zepsuje misję na samym starcie. W oddali zobaczyli duży plac, a na nim kilkanaście długich jak cygara autobusów.

– No, to powodzenia – rzekł Maroon i poszedł w kierunku pojazdu dla pracowników fizycznych pracujących przy załadunku produktów spożywczych.

– Trzymaj się, Maroon, i do zobaczenia po drugiej stronie! – Sky miał ochotę go uściskać, ale nie chciał zwracać na siebie uwagi.

Podeszli do jednego z pojazdów. Estra wyciągnęła plaketkę dostarczoną jej wczoraj przez żołnierza wysłanego przez Pierwszą Matkę. Strażnik wyjął skaner, przejechał nim po niewielkim kawałku plastiku i zastanowił się chwilę.

– Nowa? – spytał.

Pokiwała głową. Sky wyciągnął swój identyfikator, jednocześnie pytając w myślach Estrę, o co może chodzić. „Nie wiem”, zabrzmiało mu w głowie. „Ten gość nie myśli, więc nie mam pojęcia”.

– Nowy? – spytał strażnik Skya.

On także pokiwał głową.

– Oboje na bok. Coś się nie zgadza.

Sky napiął mięśnie, zastanawiając się, czy nie rzucić się do ucieczki, ale patrzył na Estrę, która jedynie wzruszyła ramionami i spokojnie odeszła na wskazane miejsce. Sky stanął

obok niej. Po chwili dołączył do nich także chudy, nerwowy chłopak. We trójkę stali na boku, czekając, aż strażnik sprawdzi pozostałych.

– Tsss... – psyknął chłopak cicho.

Sky popatrzył na Estrę, ale zobaczył, że zignorowała ich towarzysza, więc także postanowił udawać, że nie słyszy.

– Ej – powiedział nieznajomy ostrzejszym tonem.

– Siedź cicho – warknęła do niego Estra, ale chłopak nie posłuchał jej i zwrócił się do Skya:

– Byłem notowany, nie wiem, czy się nie wycofać...

Sky przestał udawać, że nie słyszy, i popatrzył na niego ze zdumieniem. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie chciał rozpocząć dyskusji, żeby nie prowokować strażnika.

– A wy czemu na boku? – Nie dawał za wygraną chłopak.

– Coś tam... – bąknął Sky, zerkając niespokojnie na Estrę. Dostrzegł jej pełen dezaprobaty wzrok. Zrozumiał, że powinien siedzieć cicho.

– Może by tak uciec? – zastanawiał się na głos chłopak. – Tam z tyłu wydaje się, że nikt nie patrzy... Możemy się wycofać i...

– Spadaj – mruknęła Estra. – Nie odzywaj się do nas.

– Ej, mała... – Chłopak próbował się uśmiechnąć.

– Co? – warknęła niemal w odpowiedzi. W tym samym momencie podszedł do nich strażnik, więc wszyscy umilkli.

– Daj mi swoją kartę – zwrócił się do Estry.

Estra wyprostowała się i podała mu jeszcze raz identyfikator.

– Gdzie wcześniej pracowałaś? – zapytał strażnik, patrząc jej przenikliwie prosto w oczy.

– To moja pierwsza praca – wyjaśniła spokojnie, wytrzymując jego spojrzenie. – Wcześniej się uczyłam. Mam skierowanie z Uprawnienia do Pracy. Badacz i dostarczyciel. Taka ma być moja rola.

Strażnik cmoknął z powątpiewaniem.

– Brakuje mi tu jednego paska w kodzie kreskowym, czyli skopali ci papiery, dziewczyno. Zaraz będę wiedział, czy mogę cię wpuścić. A ty? – Strażnik popatrzył na nerwowego chłopaka.

– To też moja pierwsza praca – zaczął się plątać. – Też mam tego, no... skierowania czy czegoś tam... Powinno tam gdzieś u ciebie być.

Strażnik przyglądał się chłopakowi podejrzliwie.

– Słuchaj, ja po prostu bardzo chcę pracować i kuzyn załatwił mi tę pracę... – powiedział błagalnie, widząc, że strażnik unosi skaner.

Rozległ się gwizd. Chłopak, nie czekając, rzucił się do ucieczki. Sky widział, jak biegnie przed siebie, wymachując rękoma. Spojrzał na strażnika. Mężczyzna wyjął urządzenie przypominające pistolet, powoli wycelował i strzelił. Chłopak zatrzymał się niczym rażony

piorunem i upadł na twarz.

– Do nas też strzelisz? – spytał Sky zaczepnie, choć ręce aż trzęsły mu się z przerażenia. – Bo nam ktoś skopał papiery? Nie nasza wina. Chcemy tylko pracować.

– Człowiek opędzić się nie może – mruknął strażnik do siebie, puszczając jego pytanie mimo uszu. – Codziennie próbują dostać się na Wyżynę. Codziennie...

– Przecież nie jedziemy na Wyżynę – powiedziała Estra pełnym zdziwienia głosem. – Będziemy blisko, ale to nie będzie Wyżyna....

– Oni najwyraźniej myślą sobie, że stamtąd będzie im łatwiej...

– Wbijacie nam do głów na kursach przygotowawczych, że nikt nie może się tam dostać, i ktoś wciąż próbuje? – Sky starał się, żeby w jego tonie zabrzmiała naiwność.

Strażnik roześmiał się krótko.

– Zdziwiłbyś się, gościu – mruknął. – Przechodźcie. Nie będę dłużej zatrzymywał wycieczki. Po dniówce zgłosicie się do biura i odbierzecie poprawione wejściówki, ja zaraz zgłoszę braki w kodzie. Trzeba to skorygować, bo chyba nie chcecie codziennie zatrzymywać ruchu.

Estra znów wzruszyła ramionami, jakby nic jej nie obchodziło, ani chłopak leżący nieruchomo, ani kwestia strażnika czy nawet Wyżyna.

– Na co czekacie? – spytał strażnik, widząc, że nadal stoją w miejscu. – Jazda do roboty.

Sky bez słowa podążył za Estrą. Oboje pilnowali się, by iść zdecydowanym krokiem, ale jednocześnie nie za szybko, żeby się nie wyróżniać. W autobusie Sky stwierdził, że są już na tyle daleko od strażnika, że może zaryzykować skomentowanie całej sytuacji.

– Widziałem, że Maroon wszedł od razu, bez problemu – powiedział szeptem.

– Ja też. Nie wiem, czemu brakowało czegoś w naszym kodzie.

Sky zamyślił się. Czyżby ci z Kolebki byli zdolni do kolejnego sabotażu? Jeśli rzeczywiście tak było, to czemu w ogóle pozwolili im rozpocząć tę akcję, czemu zgodzili się na tak ryzykowny plan?

– Myślisz, że pozostali przeszli? – mruknął.

– Myślę, że tak, chociaż pewność będziemy mieć dopiero na miejscu.

– Co z tym chłopakiem? – spytał jeszcze. – Zabili go?

– Raczej nie – zawahała się. – Unieszkodliwili. Dzięki niemu jednak tu jesteśmy. Odwrócił ich uwagę.

Skyowi przeszło przez głowę, że może to też nie był przypadek, że może nieszczęśnika podstawiała Kolebka, ale Estra skrzywiła się tylko w odpowiedzi na jego myśli i nakazała mu, żeby się uspokoił.

– Za chwilę rozpoczniemy podróż – rozległ się głos z głośników. – Proszę zapiąć pasy. Maski tlenowe opuszczą się automatycznie. Proszę nie oddychać tlenem przed trzecim poziomem. Dziękujemy.

Estra zacisnęła zęby. Sky zauważył to, ale nie rozumiał, skąd taka reakcja, podobnie jak

nie zrozumiał uwagi o tlenie. Nagle autobusem szarpnęło. Gdyby nie pasy, które zgodnie z poleceniem zdążył zapiąć, poleciałby całym ciałem do przodu. W uszach poczuł wzrost ciśnienia, w oczach też mu pociemniało.

– Poziom pierwszy – zabrzmiało nad nimi.

Pojawił się ból głowy. Sky przypomniał sobie wrażenie, jakiego doznawał, kiedy prznosił dane. To, co czuł teraz, było o wiele gorsze. Starał się jednak o tym nie myśleć. Skupiał się na oddechu, żeby nie wymiotować.

– Poziom drugi – usłyszał i jego uszy przeszył jeszcze większy ból.

Z wysiłkiem otworzył oczy. Myślał, że tylko on tak źle znosi podróż, ale współpasażerowie siedzący obok niego również nie byli w najlepszej kondycji. Nawet Estra zasłaniała usta dłonią i wyglądała, jakby miała za chwilę wymiotować.

– Poziom trzeci. Tlen dozwolony – usłyszał.

Coś trąciło go w głowę. Otworzył oczy i zobaczył maskę, która dyndała na sznurku. Wziął ją, przyłożył do ust i odetchnął głęboko. W jednej chwili nieznośne uczucie nudności zniknęło. Ból głowy ustał i Sky mógł spojrzeć przez okienko. Za szybą zobaczył zbliżający się kokon Wyżyny. Musiał przyznać, że był to piękny widok. Wyżyna była mlecznobiała i fosforyzowała w świetle słońca.

„Jak pięknie...”, pomyślał i skierował te myśli do Estry.

„Żartujesz chyba...”, odburknęła dziewczyna, odwracając głowę.

Sky nie mógł się z nią zgodzić. Przez mleczny kokon prześwitywało błękitne niebo i różowe chmury. Słyszał gdzieś, że mieszkańcy Wyżyny widzą je jako przesuwające się po niebie białe kształty. Przez chwilę wydawało mu się, że widzi błysk zielonego koloru, ale to chyba nie było możliwe. Jak każdy z mieszkańców Nowego Świata marzył, że kiedyś zobaczy słynną trawę Wyżyny, zieloną, pełną kolorowych kwiatów, taką, jaką zachowywał we wspomnieniach. Wiedział, że pewnie nie byłaby prawdziwa, ale i tak chciał jej dotknąć. Z kokonu wydostawały się strumienie światła, które rozświetlały twarze pasażerów.

Sky się rozejrzał. Pozostali albo patrzyli zachwyceni, tak jak on, albo z niechęcią odwracali głowy, jak to zrobiła to Estra. Nie marzył w tym momencie, żeby znaleźć się w środku, co mu szkodziło pozachwycać się niezwykłym widokiem.

Autobus płynął w powietrzu wolniej niż zaraz po starcie, więc kokon nie był już jednolitą kulą – można było dostrzec na nim plamy, a nawet niektóre przejścia. Chwilę później połyskująca poświata zupełnie zniknęła i otoczyła ich mlecznobiała przestrzeń. To było niesamowite. Sky starał się zapamiętać to zjawisko na zawsze.

– Zaraz koniec podróży – oznajmił siedzący obok niego chłopak, uchylając maskę. Trochę przypominał tego, którego unieszkodliwiono przed wejściem do transportera. – Wy pierwszy raz, tak? – Wskazał palcem na niego i Estrę.

– No... – potwierdził Sky. – Mamy kod...

– Daj spokój – przerwał mu chłopak, prychając. – Będziecie fizolami, zapomnij, że macie

jakieś kody, jakieś prawo pracy czy coś...

Estra spojrzała na niego pytająco.

– Kiedyś też miałem kod i ambicje i uważałem, że jestem stworzony do wyższych celów. Miałem także nadzieję, że trafię na Wyżynę dzięki konkursowi...

– Jakiemu konkursowi? – Sky pierwszy raz słyszał o czymś takim.

– O rany... Z jakiego świata wy się urwaliście...

– Nie chcesz, to nie mów. – Estra najeżyła się, bojąc się, że brak wiedzy ich zdekonspiruje.

– Daj spokój, śliczna! – Chłopak się uśmiechnął, a Estra rozdziawiła buzię, prawdziwie zdumiona szczerym komplementem. – Przecież wiesz, że jest konkurs. Raz w roku spośród nas, pracujących na dole, losują jedną osobę, która może legalnie zamieszkać na Wyżynie. Każdy ma nadzieję, że to do niego uśmiechnie się szczęście...

– Kiedy jest to losowanie?

Chłopak popatrzył na nich szeroko otwartymi oczami.

– W rocznicę powstania Wyżyny, zawsze 11 września – powiedział jednym tchem.

– Czyli za kilka dni – mruknęła bardziej do siebie niż do kogoś Estra.

– Ale nie rób sobie nadziei, śliczna... Ty nie masz szans.

– A dlaczego to? – zachnęła się.

– Dlaczego to? Dlaczego to? – przedrzeźniał ją chłopak. – Dlatego to, że możesz mieć najwyżej jeden los, bo dopiero zaczęłaś pracować, i tak dalej. Są tu weterani, którzy mają setki losów, bo tak się zasłużyli pracą. Prawdopodobieństwo, że ciebie wylosują, jest...

– Małe – przerwała mu. – Ale jest.

Bus gwałtownie zahamował, a Skyowi przewróciło się w żołądku.

– Rzyganko? – spytał ironicznie poznany przed chwilą chłopak, dostrzegając zmianę na jego twarzy.

Skyowi zrobiło się głupio, ale wzruszył tylko ramionami. Znów czuł się gorszy. Estra, chociaż nie wyglądała na uszczęśliwioną jazdą, nie była błada jak ściana i nie marzyła o zaczerpnięciu świeżego powietrza. Przynajmniej nie sprawiała takiego wrażenia.

– Nikt wam nie doradził? – odezwał się ponownie chłopak. – Trzeba nazbierać liści z drzewa ze srebrzystą korą, a potem w czasie podróży żuć je powoli. To bardzo pomaga. Oczywiście można kupić też coś mocniejszego, pozwalającego szybciej poradzić sobie z nudnościami, ale wy nie wyglądacie na osoby, które zapuszczają się w niebezpieczne rejony Nowego Świata. No i na takich, co to mają za co kupić droższy towar.

– I słusznie – potwierdził Sky, starając się, by jego słowa zabrzmiały grzecznie. – Chodzimy tylko po własnym podwórku i nosa z niego nie wyściubiamy. No i z kasą krucho. Nie da się jej wizualizować...

Chłopak spojrzał na niego wielkimi oczami i Sky zrozumiał, że powiedział za dużo.

– Alik jestem – dodał po chwili milczenia. – Jakby co, to walcie do mnie, fizole. Jestem tu

już ładny kawał czasu...

Pojazd wreszcie zatrzymał się na docelowym przystanku. Wszyscy, jeszcze oszołomieni dziwną, niekomfortową jazdą, jedno po drugim opuszczali autobus. Sky wyciągnął po raz drugi identyfikator umocowany na przegubie i tym razem bez problemów przeszedł przez bramkę, po czym został skierowany w prawą stronę, gdzie zbierała się grupka przeznaczona do sortownia owoców. Estra poszła w przeciwnym kierunku i wyglądało na to, że będzie pracowała w zupełnie innym miejscu.

Sky nie przejął się tym zbyt. Wiedział, że przez cały dzień będą pracowali rozdzielni, dopiero pod koniec dniówki odłączą się od pozostałych i poszukają kryjówek.

Sky pracował spokojnie, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Nosił skrzynki pełne owoców na specjalne transportery, gdzie poddawano je modyfikacjom i rozmnażano na potrzeby Wyżyny. Cierpliwie znosił docinki Alika, który był kimś w rodzaju nadzorca i ciągle mu dokuczał. Dogadywał Skyowi, że nie ma pojęcia, na czym w rzeczywistości polega ta praca, jakim modyfikacjom są poddawane artykuły żywnościowe. Sky nie dawał się sprowokować. Miał wielką ochotę odpowiedzieć chłopakowi, że rzeczywiście nie ma o niczym pojęcia, ponieważ jest tu pierwszy dzień i dopiero się uczy, ale w rezultacie tego nie zrobił. Przyszło mu do głowy, że Alik musi mieć jakiś problem, pewnie z tym, że choć od wielu lat pracuje na stanowisku kierowniczym, wciąż pozostaje pracownikiem fizycznym. „Może uda mu się wylosować bilet na Wyżynę? Wtedy będzie szczęśliwszy, chociaż kto to może wiedzieć, jak się tam ludziom naprawdę żyje”.

– Ej, fizol! – Alik od czasu do czasu podchodził do Skya i patrzył mu na ręce. – Uważaj, co robisz.

– Uważam – odpowiadał spokojnie Sky. – No, ale chyba dobrze wykonuję swoje zadanie...

Alik kiwał tylko głową i odchodził męczyć kogoś innego. Sky nie miał pojęcia, ile czasu minęło od przyjazdu w bezpośrednie sąsiedztwo Wyżyny. Od noszenia ciężkich skrzynek rozboleły go plecy, a na palcach porobiły mu się bąble. Bał się, że jeśli będzie musiał tak pracować bez przerwy cały dzień, nie wytrzyma i zemdleje z wyczerpania.

Na szczęście w pewnym momencie rozległ się sygnał ogłaszający przerwę na jedzenie i picie i wszyscy odłożyli na bok narzędzia, odeszli od taśm i ustawili się przed sporych rozmiarów budą, gdzie rozdawano obiady. Sky zastanawiał się, czy dadzą im żywność skompresowaną czy może z uwagi na duży wysiłek fizyczny, jakiego się od nich oczekuje, prawdziwą, ale to, co zobaczył, nieco go zaskoczyło. To, co dostał, nie było skompresowane, ale nie przypominało też prawdziwego jedzenia. Wyglądało jak gęsta zupa, a okazało się wysokobiałkowym, wysokoenergetycznym koktajlem witaminowym, wzbogaconym niezbędnymi substancjami. Przynajmniej tak było napisane na opakowaniu. Sky łyknął i o mało nie wypluł mdłego, słodkiego koktajlu.

– Pij, pij. – Sky usłyszał Alika, który zdążył już skończyć swój obiad i patrzył ze źle

skrywaną zazdrością na naczynie chłopaka. – Małymi łykami i trzymaj to chwilę w ustach, żeby się przyzwyczaić. Po tygodniu będziesz uwielbiał te napoje.

– Chcesz? – Sky wyciągnął w jego stronę rękę z burym płynem. – Bo ja raczej się do tego nie przyzwyczaję, w każdym razie nie dziś.

– Nie. – Alik cofnął się, spłoszony, a Sky usłyszał w jego głosie strach. – Nigdy tego nie rób. Gdyby ktoś oddał swoje picie albo by je komuś ukradł, zostałby ciężko ukarany. Zsyłają wtedy delikwenta do pracy w najcięższych warunkach.

– Ale dlaczego? – spytał Sky, zaskoczony reakcją chłopaka. – Chyba mam prawo nie zjeść obiadu?

– Nie masz. Podpisałeś umowę, a w niej jest napisane, że obiad jest obowiązkowy. Nie czujesz tego, ale pracujemy w naprawdę trudnych warunkach. Jedzenie jest niezbędne, żeby przetrwać, żeby nie chorować. Jeśli złapiesz jakiś wirus czy inne paskudztwo, nie ma na to dobrych leków. Wypij to szybko. Dobrze ci radzę.

Sky spojrzał na niego ze zdumieniem, ale posłusznie – tak jak radził Alik – zaczął pić małymi łykami w dużych odstępach czasu. W ten sposób uporał się z połową napoju, po czym wzdrygnął się z obrzydzenia. Odsunął picie od siebie.

Alik znów pokręcił głową.

– Nie możesz zostawić nic, nawet łyka... Nie mówili wam tego na szkoleniach? Kto cię szkolił? – dopytywał.

Sky poczuł, że wkraczają na grząski grunt.

– Coś tam mówili, ale naprawdę nie sądziłem, że to będzie takie paskudne...

– Może koktajl nie smakuje jak prawdziwa żywność, ale przekonasz się, że już za chwilę nie będziesz czuł głodu, aż do jutra. To konieczne, żeby tu przetrwać.

– Jasne... – Sky pokiwał głową i hamując wstręt, wypił pozostałą część płynu.

Zamiast sytości poczuł jedynie ciężar w głowie i lekkie oszołomienie. Wrażenie było trochę podobne do tego, kiedy miał wgranych zbyt dużo danych. Teraz nie odczuwał jednak mdłości. Wtedy też cierpiał długo, aż do chwili, gdy Estra wyjęła z jego pamięci komplet plików, a tym razem już po kilkunastu sekundach początkowego oszołomienia ogarnął go spokój, a nawet coś w rodzaju błogości i chęci do pracy.

Kiedy rozległ się sygnał nakazujący powrót na stanowiska, Sky posłusznie wstał, odniósł naczynie do kontenera, do którego wszyscy wrzucali swoje kubki, po czym karnie pomaszerował za kolegami. Praca była bardzo ważna – Sky czuł to całym sobą. Odczuwał prawdziwą satysfakcję, że może przysłużyć się Wyżynie, jej rozwojowi i przyszłości. Bardzo chciał też usłyszeć pochwałę od Alika. Nie przerywając pracy, zerkał od czasu do czasu na swojego szefa w oczekiwaniu na aprobatę.

Alik już mu nie dokuczał, kiwał z uznaniem głową, a Skya przepełniało zadowolenie, niemal szczęście, że przenosi próbne owoce do modyfikacji. Pracował już ponad godzinę i nie czuł zmęczenia, mimo że idąc na przerwę, był już skrajnie wycieńczony. Był jak

automat – doskonały, dumny i szczęśliwy, że może być częścią wspaniałego systemu i swoją pracą dostarczać Wyżynie owoców. Myślał także nieustannie o tym, żeby pracować więcej i ciężej, bo przenoszenie owoców to dopiero początek. Uważał, że prawdziwa praca zacznie się, gdy wypracuje jakiś sposób na efektywniejsze wybieranie owoców. Może pozwoliliby mu także pracować nad warzywami? Nie tylko je przenosić? Mógłby przecież robić o wiele więcej.

„To takie ważne”, analizował, wybierając najodpowiedniejsze gatunkowo egzemplarze, żeby każdy wiedział, że pracuje dla wspólnego dobra. „Mając taką świadomość, zbudujemy nowy, lepszy świat”.

– Dostyc już, dostyc. – Ktoś klepnął Skya w ramię. – Wracamy.

– Mogę pracować dalej – zaprotestował chłopak energicznie. – Jest tyle do zrobienia.

– Tak, tak, ale jutro. – Alik łagodnym gestem skierował Skya w stronę autobusu.

Sky poczuł ogromny żal. Dlaczego trzeba odejść? Miał jeszcze siłę i nie potrzebował odpoczynku, był o tym przekonany.

Alik jednak spojrzął na niego stanowczo i Skyowi protest uwiązał w gardle, zbyt wielkim szacunkiem darzył przełożonego, by się mu sprzeciwić.

Zaczął iść w stronę miejsca, gdzie pracownicy zdawali raporty z pracy. W głowie kołatało mu się, że miał coś jeszcze zrobić, dokąds się zgłosić, ale nie mógł sobie przypomnieć, o co chodziło. Podał identyfikator sprawdzającemu i usłyszał podziękowanie za pracę oraz ocenę, że nikt nie ma do niego żadnych zastrzeżeń. Wtedy znów poczuł się szczęśliwy, a chwilowa troska związana z niemożnością przypomnienia sobie o jakichś planach odeszła w niepamięć.

Razem z Alikiem ruszył w kierunku autobusu, który miał go zawieźć do domu. „Tak, myślał sobie, w domu odpocznę, żeby jutro miał siłę pracować”. Pojęcie „dom” wydawało mu się nieco mgliste i nie mógł sobie uzmysłwić, gdzie się ten dom znajdował, ale na razie nie zaprzętał sobie tym głowy, maszerując we wskazaną stronę.

Człowiek rozsądny dostosowuje się do świata.

Człowiek nierozsądny usiłuje dostosować świat do siebie.

Dlatego wielki postęp dokonuje się dzięki ludziom nierozsądnym.

Człowiek i nadczłowiek, George Bernard Shaw,

tłumaczenie Florian Sobieniowski

Hej, nowy! – Alik klepnął Skya po ramieniu. – Masz...

Sky uśmiechnął się do chłopaka, który stał teraz przed nim z wyciągniętą ręką i dziwną miną. Na dłoni miał małą białą tabletkę. Sky wziął ją szybko i natychmiast połknął. Nie zastanawiał się ani chwili. Refleksja, że mogłoby to być niebezpieczne, nawet nie powstała w jego głowie.

– Dziękuję – powiedział rozradowany. – Chciałbym starać się o przejście na Wyżynę. Gdzie można wrzucić swój los?

Zanim usłyszał odpowiedź, nieoczekiwanie ogarnęła go ciemność. Ostatnim wspomnieniem, jakie zapisało się w jego pamięci, była złośliwie wykrzywiona twarz Alika i jego własna myśl, że skoro ulubionemu szefowi nie spodobał się ten pomysł, to on, Sky, zrezygnuje z niego. Ciemność była miękka i kleista, bez żadnych kształtów. Bez snów.

Kiedy otworzył oczy, leżał na wąskim łóżku, a nad nim mrugała niemrawo jakaś żaróweczka. W jej świetle zobaczył piękne twarze Kaliny, Kleo i Estry. Zamrugał.

– Gdzie ja jestem? – spytał niewyraźnie.

– Obudził się! – krzyknęła Estra. – Sky, nic ci nie jest? Martwiłam się.

– Jedziemy do szpitala – zakomenderowała Kleo. – Nie było innego wyjścia.

– Nie wiedzieliśmy, że te dranie karmią pracowników koktajlem – dodała Sofija.

Sky nie miał pojęcia, o czym one mówią. Wspomnienia w jego głowie zacierały się i mieszały. „Koktajl”, myślał intensywnie. Alik i praca, misja, którą im powierzono – po chwili jego pamięć pracowała już nieco lepiej.

– Koktajl był obrzydliwy, ale po nim zrobiłem się dziwny. Potem dostałem jakąś tabletkę – opowiadał. – I straciłem przytomność. Ktoś chciał mnie otruć? Co z akcją?

Próbował wstać, ale ręce i nogi miał sztywne.

– Wszystko w porządku – uspokoiła go Estra. – Nasz człowiek podał ci lek, żebyś stracił przytomność i żebyśmy mogli interweniować. W koktajlu, który pracownicy dostają na obiad, oprócz witamin są jakieś substancje, które mają halucynogenne właściwości.

Kierownicy, tacy jak Alik, dostają inny rodzaj koktajlu. Nie są tak ogłupieni jak ty, Sky. Z całym szacunkiem...

– Ten Alik podał mi tabletkę – przypomniał sobie Sky. – To nie był nasz człowiek, zapewniam was.

– Został przekupiony, więc był nasz. No, przynajmniej wykonał dla nas tę małą robótkę... Dostał obietnicę dodatkowych losów i zgodził się natychmiast.

– Wcześniej kazał mi wypić to paskudztwo do samego dna... – żalił się Sky. – Nie miałem pojęcia, że to może mi zaszkodzić. Co to było?

– Prawdę powiedziawszy, nie jesteśmy pewni. Podają ten specyfik ludziom, żeby lepiej pracowali i zadawali mniej pytań – wtrąciła się Kleo.

– Po kilku tygodniach ciągłego jedzenia tego świństwa wszyscy przestają myśleć o tym, że nasz świat nie jest specjalnie za fajny, a Wyżyna jawi im się jako dostępna na wyciągnięcie ręki. Wierzą w konkurs, który daje wybrańcom szansę mieszkania w lepszym świecie, choć nie mamy żadnych informacji o tym, by faktycznie ktoś z Nowego Świata po Tamtych Dniach zamieszkał na Wyżynie – tłumaczyła Sofija. – Oni jednak o niej marzą i pragną jej jak niczego w życiu.

– W ogóle wierzą we wszystko, co im się mówi – dodała Kleo gorzkim tonem. – Zamieniają się w bezwolnych pracowników, niemal pozbawionych mózgu.

– Zaraz – przerwał im Sky, wciąż nieco oszołomiony. – Nie bardzo rozumiem. Skoro coś dostałem, a to coś miało zadziałać po kilku tygodniach, dlaczego na mnie zadziałało od razu?

– Bo masz zjechany mózg – rzuciła Estra, ignorując pełne oburzenia spojrzenie pozostałych dziewczyn. – Bez obrazy, ale wchłaniasz wszystko, jak leci...

– O rany... – jęknął.

– Po prostu zadziałało na ciebie natychmiastowo i zapomniałeś, że miałeś się schować po pracy i tak dalej...

– Kleo, która była w rozdzielni, zorientowała się w sytuacji i przechwyciła cię, zanim wsiadłeś do autobusu – dopowiedziała Kalina.

– Bo gdybyś do niego wsiadł i wrócił na dół, to dopiero byłaby kicha... – Estra pokiwała głową i przewróciła oczami.

– Najprawdopodobniej wszystkich nas wsadziliby do Kolebki albo jakiegoś innego zakładu zamkniętego... – zasugerowała Kleo, ostrożnie dobierając słowa.

– Przepraszam... – jęknął Sky. – Nie wiedziałem, że jestem aż takim balastem. Nigdy nie wiem, kiedy mój mózg zacznie sprawiać kłopoty.

– Nie martw się. – Kleo uśmiechnęła się do niego. – Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. To dzięki tobie tu jesteśmy. Przebraliśmy się za sanitariuszy, lekarzy...

Rzeczywiście, wszyscy poubierani byli w białe szpitalne kitle, z czapkami na głowach niczym lekarze, którzy czasami odwiedzali Skya i Estrę w Kolebce, żeby ich zmierzyć,

zważyć, a potem zapisać wyniki w komputerach.

– Dokąd jedziemy i jaki jest teraz plan? – spytał chłopak już całkiem rozbudzony.

– Improvizowaliśmy, ale to było najlepsze wyjście. Wysłali po ciebie autobus medyczny, bo zasugerowaliśmy im, że to zaraza. A my tu już tylko czekaliśmy i proszę bardzo – lekarze i pielęgniarze związani i ukryci, a my jedziemy sobie elegancko prosto w pierwszy korytarz.

– Super, czyli nie jestem taki najgorszy – mruknął Sky pod nosem, a głośniejszym głosem zapytał: – Wszyscy w Nowym Świecie dostają to świństwo do picia?

– Prawdopodobnie tak – powiedziała Kleo, a w jej głosie zabrzmiało poczucie wstydu. – Najprościej dodawać czegoś do żywności. W ten sposób na pewno trafi do ludzi.

– Nawet prawdziwe jedzenie, dla wybrańców, pełne jest ulepszcaczy. Do wszystkiego dodają substancję poprawiającą nastrój. Zanim przyszły Tamte Dni, wiele osób cierpiało na depresję. Próbowano wszystkiego, zwiększano emisję światła, edukowano ludzi...

– Wtedy zaczęło się programowanie maszyn, żeby pracowały za nich, no, żeby nie byli tacy zmęczeni i smutni – wtrąciła Kleo.

– Tabletki stały się powszechne – uzupełniła Kalina. – Pamiętam, że ludzie przyjmowali je bardzo chętnie. Dzięki temu mogli normalnie funkcjonować. W pewnym momencie ci, którzy ich nie brali, pracowali gorzej, mniej wydajnie. Z czasem prawie wszyscy zaczęli je brać.

– Żeby nie odstawać od reszty – powiedziała Kleo. – Oparli się tylko nieliczni. Przeważnie tacy, wiesz, niedostosowani społecznie. I tak nie pracowali, siedzieli sobie w domu, to niepotrzebna im była wydajność.

– A po Tamtych Dniach wydano zarządzenie, na mocy którego wszyscy zobowiązani byli do przyjmowania suplementów diety.

– Dlaczego? – zdumiał się Sky.

– Brakowało jedzenia – wyjaśniała Kleo. – Bywało tak, że całymi tygodniami ktoś jadł wyłącznie kaszę z zapasów albo jakieś grzyby czy resztki roślin zebrane w ogródkach. Zaczęła się awitaminoza. Ludzie ślepli, tracili czucie w rękach. Jak wicie, nie mamy zbyt dużo prawdziwego jedzenia, trzeba je modyfikować, żeby wystarczyło dla wszystkich. Większość nas, na dole, w Nowym Świecie, spożywa żywność kompresowaną...

– Czyli odpadki – mruknął potwierdzająco Sky.

– Niepotrzebnie żywimy Wyżynę – rozzłościła się Estra. – Utrzymujemy iluzję zbyt dużym kosztem.

– To polityka – poinformowała Kleo. – Tam są najbogatsi i najbardziej wpływowi ludzie na świecie. Wbrew pozorom nie zostało ich tak dużo...

– Podawanie leków, witamin i niezbędnych składników ma utrzymać najbiedniejszego i najmniej wpływowego pracownika w najwyższej formie. To ma być wsparcie dla niego, czy może raczej chęć wyzyskania go do granic możliwości, by zapobiec buntowi.

Sky spojrział na Estrę. Rozumiał, co ma na myśli.

– Wszyscy się temu poddali? Łykali suplementy i pili koktajle?

Sofija pokręciła głową.

– Nigdy tak nie jest, że wszyscy poddają się dyktatowi. Kto jak kto, ale wy powinniście wiedzieć o tym najlepiej. – Dziewczyna popatrzyła na nich znacząco. – Przecież mimo nakazu Prezydenta nie wszyscy pracują. Zdarza się, że koktajle nie są wypijane, choć grozi za to ciężka kara. Są też ludzie uodpornieni na działanie substancji zawartych w koktajlach.

– I dla tych całkiem opornych wymyślono konkurs? – domyśliła się Estra. – Losowanie miejsca na Wyżynie...

– Właśnie tak. – Pokiwała głową Kleo. – Co roku losowana jest jedna osoba i odwożona z fanfarami na Wyżynę. Cały Nowy Świat obserwuje transmisję z tego wydarzenia. Wręczenie papierów przez Prezydenta Wyżyny, uroczyste odprowadzanie...

– Czy wylosowany naprawdę trafia na Wyżynę? – spytał Sky, przeczuwając już, czego może się dowiedzieć. – Czy to tylko taka zmyłka...

– Tego nie wiemy... – Sofija się skrzywiła. – Możemy wierzyć, że tak jest, albo podawać to w wątpliwość. Ja wolę wierzyć, że szczęściarzowi modyfikują pamięć, aby przekonać go, że zawsze mieszkał na Wyżynie. Wierzę, że ktoś z dołu dostaje nową szansę na szczęśliwe życie.

– Ja też mam nadzieję, że tak jest – dodała Kleo. – Reprezentuję w końcu świat dołu i muszę wierzyć, że jest coś, na czym możemy się oprzeć.

– To Władca Umysłów organizuje konkurs – dobiegło z szoferki. Kiedy Sky odwrócił głowę w tę stronę, zobaczył, że obok niewidocznego z jego perspektywy kierowcy siedzi Karim. – Zwycięzca trafia na Wyżynę. Zapewniam was...

– Widziałeś to na własne oczy? – Estra nie mogła się powstrzymać.

– Wierzę Władcy Umysłów. – Karim się nasrożył. – On nie ma nic wspólnego z tymi zarządzeniami w sprawie suplementów i koktajli, ale ma za to realny wpływ na ten konkurs. Sam go wymyślił, a Wyżyna zaakceptowała jego pomysł...

Sky czuł wiszącą w powietrzu kłótnię. Postanowił zainterweniować, zanim konflikt rozpęta się na dobre. Czuł się już całkiem dobrze. Podniósł się na leżance.

– Przestańcie – poprosił. – Zanim powiecie coś, czego możecie żałować...

– Powoli docieramy na miejsce. – Gdzieś zza głowy Skya rozległ się głos Maroona.

Sky odwrócił się i teraz zobaczył, że za kierownicą siedzi jego przyjaciel.

– Gdzie się nauczyłeś prowadzić pojazdy? – spytał niezbyt mądrze, patrząc zaskoczony, jak Maroon świetnie sobie radzi.

– Nie pamiętam gdzie i kiedy się tego nauczyłem, ale ważne, że potrafię to robić – rzucił chłopak. – W sumie okazało się, że tylko ja umiem kierować.

– Kładź się i udawaj nieprzytomnego – rozkazała Estra, bezceremonialnie popychając Skya na leżankę. – Mamy zorganizowany szybki dostęp, ale musisz leżeć i sprawiać wrażenie bardzo chorego.

Sky bez słowa położył się i zamknął oczy.

– Pełna gotowość! – usłyszał znów głos Maroona.

Autobus zatrzymał się gwałtownie, opony zapiszczały. Do uszu Skya dobiegł dźwięk otwierających się drzwi i wypełniły je przeplatające się krzyki dziewczyn. Naprawdę wrzeszczały jedna przez drugą. Sky rozróżniał tylko pojedyncze słowa: „szybko”, „wieziemy nieprzytomnego”, „bardzo ważna osoba”. Oddychał spokojnie i nie otwierał oczu. Gwar się wzmaczał. Dziewczyny, pchając łóżko, na którym jechał, darły się wniebogłosy. Wreszcie wszystko ucichło, a ktoś trącił go w ramię.

– Wstawaj i przebieraj się szybko! – usłyszał słowa Estry.

Sky bezzwłocznie dźwignął się z leżanki, nieco zakręciło mu się w głowie, ale posłusznie włożył biały kombinezon podobny do tego, jaki mieli na sobie jego towarzysze, i nałożył na twarz maskę. Zasłaniała głównie oczy i czoło, a także twarz poniżej ust. Nogi bolały go jeszcze trochę, ale nie były już takie sztywne. Pozostali na znak Sofii również zasłonili twarze.

– W prawo! – zarządziła Kalina.

Estra wrzuciła do zsypu zwinięty roboczy kombinezon Skya. Ruszyli drogą wskazaną przez Kalinę. Mijali korytarze, które wiły się na podobieństwo labiryntu. Dziewczyna prowadziła ich, zerkając co jakiś czas na zegarek, w którym, jak Sky się domyślał, musiała mieć zapisaną mapę. Sky miał nadzieję, że nie zabłądzą. Kilka razy napotkali strażników, ale Sofija tylko pokazywała im swój identyfikator, krzyczała coś o zarazie i wezwaniu, a strażnicy odsuwali się od nich z lękiem. Płatanina korytarzy zdawała się nie mieć końca. Po półgodzinnym kluczeniu w tunelach Sky, wciąż osłabiony mieszanką koktajlu i usypiającej tabletki, poczuł, że zmęczenie powoli odbiera mu władzę w nogach. Kiedy miał już prosić o chwilę odpoczynku, przerażony tym, że znów okaże się najsłabszy, zobaczył na czołach swoich towarzyszy kropelki potu. Wykrzesał z siebie resztki sił, mając nadzieję, że jeśli chwilę poczeka, to nie on będzie tym, kto poprosi o postój, i ruszył dalej.

Wreszcie, ku jego uldze, Kara zatrzymała się z prośbą o chwilę wytchnienia. Kalina kiwnęła głową i wszyscy stanęli, dysząc ciężko. Kara wyjęła naczynie z plecaka i każdy napił się odrobinę wody.

– Możemy trochę odpocząć – cicho powiedziała Kalina. – Już niedaleko.

– Byle nie za długo, bo wiecie, że...

– Spokojnie, kontroluję czas.

Sky domyślił się, że obawiają się pościgu. Do tej pory wszystko się udawało, krzyki o zarazie odstraszały strażników, ale w każdej chwili pilnujący mogli się skontaktować z centralą i dowiedzieć, że w istocie nie było żadnego formalnego zgłoszenia o zakażeniu. Następny napotkany przez nich oddział mógł po prostu nie dać się nabrać na tę śpiewkę. Chłopak uspokoił oddech. Czuł się już całkiem dobrze.

– Wszyscy gotowi? – spytała Kalina, a gdy potwierdzili, dała znak, by ruszać dalej.

Znów pobiegli. Sky starał się zapamiętać miejsca, które mijali. Nie wiedział, czy przypadkiem nie stanie się coś, co sprawi, że będzie musiał wracać tędy sam. Wolałby się wtedy nie zgubić. Raz, dwa, trzy, cztery... liczył, skręt w lewo. Raz, dwa... dziesięć i w prawo. Potem doliczył do siedmiu i Kalina poprowadziła ich znów w lewo. Usiłował powtórzyć w pamięci drogę, jaką już przebyli, ale kilka kolejnych zakrętów nastąpiło bardzo szybko po sobie i stracił rachubę. Dziewczyna na chwilę zatrzymała się przed rozwidleniem korytarzy. Sky schylił się i złapał się za nogi, usiłując oddychać miarowo. Zerknął na Estrę. Również była bardzo zmęczona, ale uśmiechnęła się do niego lekko. Maroon za to wyglądał, jakby przeszedł jedynie parę metrów spacerem. „No tak, pomyślał Sky, on ma w sobie tyle siły, co my wszyscy razem wzięci i jeszcze trochę...”.

Kalina wpatrywała się ze skupieniem w swoją mapę. Korytarze odchodziły od siebie pod kątem kilkunastu stopni.

– Dlaczego stoimy? – spytał Maroon, gdy postój i milczenie się przedłużały.

– Z mojej mapy wynika, że powinny tu być trzy korytarze. Prowadzący prosto, w prawo i w lewo. My mamy iść prosto, ale jak widzisz, coś tu nie gra...

Korytarze były takie same – ich ściany, podłogi i sufity nieskazitelnie białe.

– Dlaczego tu tak pusto? – Sky, korzystając z sytuacji, zadał pytanie, które nurtowało go od dłuższego czasu. – W sensie, dlaczego nie ma tu strażników? – wydyszał.

„Potem ci wyjaśnię”, zadźwięczało mu w głowie. „Teraz trzeba wybrać właściwy korytarz”.

– Pójdźmy tym po prawej – zdecydowanym głosem powiedział Karim.

– Dlaczego? – spytała Kalina, marszcząc brwi.

– Bo musimy któryś wybrać, nie możemy tak stać.

– Dobrze. Mądrze, ale pójdziemy na lewo – mruknęła dziewczyna i dała znak, żeby podążyli za nią. Tym razem jednak nie biegli, tylko bardzo ostrożnie posuwali się noga za nogą. Sky podejrzewał, że Kalina obawiała się ukrytych pułapek i innych niespodzianek, skoro mapa nie odpowiadała rzeczywistości.

Korytarz wił się łagodnie to w prawo, to w lewo. Szli sprawnie, ale nagle musieli się zatrzymać. Wydawało się, że w tym miejscu tunel powinien skręcać płynnie w lewo, tak jak na mapie Kaliny. Tymczasem mieli przed sobą metalową bramę, niepasującą do wypolerowanych powierzchni. Wyglądała na solidną, chociaż na dole dostrzegli rdzę. U góry kończyła się ostrymi kolcami niemalże wbijającymi się w sufit. Między prętami widniała tylko biel ścian.

– Co teraz? – wyszeptał Sky, podobnie jak pozostali zaskoczony pojawieniem się dziwnej przegrody.

Nikt, niestety, nie potrafił odpowiedzieć na jego pytanie. Stanęli rzędem pod ogromnym, zamkniętym przejściem, zastanawiając się, jak można by je otworzyć. Z boku, co prawda, błyskała czerwonym światłem lampka skanera, ale Sky czuł, że to nie może być takie proste.

Kara jednak widocznie nie podzielała jego obaw, bo wyciągnęła rękę i zeskanowała swój identyfikator, ale drzwi się nie otworzyły. Co więcej, usłyszeli ostrzegawczy sygnał.

– Dwie próby – powiedziała Kalina, słysząc alarmujący dźwięk, po czym sama przystawiła rękę do niewielkiego kwadratowego okienka i migającej lampki.

Niestety, i tym razem rozległ się sygnał odmowy, tym razem głośniejszy.

– I trzecia próba. – Kleo wyciągnęła rękę, chcąc przyłożyć identyfikator do czytnika, ale Kalina powstrzymała ją w ostatniej chwili.

– Zaczekaj! Jeśli żadne z nas nie ma wpisanego dostępu, zaraz rozlegnie się alarm. Zastanówmy się chwilę. Musimy być na to przygotowani.

– Co się stanie, jeśli alarm się uruchomi? – spytał Sky.

– To oczywiste. W centrali zostanie to odczytane jako próba przedarcia się do Wyzyny i zarozi się tutaj od strażników... – mruknął Karim.

To była ostatnia rzecz, której potrzebowali.

– Nie ma innej drogi? – zastanawiał się na głos Sky. – Może powinniśmy jednak wrócić do tamtego rozwidlenia i pójść prawym korytarzem?

– Obawiam się, że tamten korytarz też kończy się podobną bramą. Poza tym nie możemy stąd odejść, musimy przeprowadzić trzecią próbę identyfikacji, bo alarm i tak się uruchomi.

Sky usiłował opanować narastający w głowie chaos. Nie był dobry w szybkim myśleniu w sytuacjach stresowych, wtedy decyzje najczęściej podejmowała Estra. „Dlaczego ona się nie odzywa, przecież zawsze ma takie dobre pomysły”.

– Może brama nie otwiera się automatycznie, tylko trzeba wpisać kod... – usłyszeli głos Maroona.

– Nie ma tu miejsca... – Kalina pokręciła głową, pokazując gładki pasek ściany bez jakiegokolwiek śladu klawiatury.

Maroon jednak wydawał się jej nie słuchać. Stał przy skanerze i zdmuchnął na niego delikatnie kurz ze swoich palców. Na wąskiej, dotąd jednolitej szybie zamigotały czerwone cyferki.

– Kod – powiedział spokojnie. – Tak czułem. Nikt go dawno nie wprowadzał, ale nad cyframi jeden, dziewięć i zero są ślady linii papilarnych.

– Trzy cyfry – mruknął Karim. – Kod jest zwykle czterocyfrowy.

Ekranik rozbłysnął nieoczekiwanie i czerwone cyfry zamigotały na nim o wiele wyraźniej.

– Co się stało? – zaniepokoił się Maroon. – Coś uruchomiłem?

– Niekoniecznie – szepnęła Kalina. – To może być system zabezpieczeń. Skoro ktoś dwa razy próbował otworzyć bramę i mu to się nie udało, musi nastąpić trzecia próba. Inaczej włączy się alarm.

– Musisz wpisać jakiś kod, i to szybko – potwierdziła Kara. – Wiem, że są tysiące kombinacji, ale wpisz cokolwiek.

– Wpisz jeden, jeden, zero, dziewięć – powiedziała nagle Estra, która dotychczas

spokojnie stała z boku i przysłuchiwała się rozmowie. – To data powstania Wyżyny.

– To byłoby za proste... – Karim skrzywił się z powątpiewaniem.

– Wpisuj! – ponagliła Estra głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Kalina wystukała kod. Sky odruchowo zamknął oczy. Alarm gdzieś w górze zawył bardzo głośno, zaczęły migać czerwone i żółte światła. „Spokojnie, Sky”, usłyszał w głowie słowa Estry. „Wszystko idzie zgodnie z planem”. Jak to z planem, zdziwił się chłopak, właśnie uruchomiliśmy alarm. Zaraz przyjdą strażnicy i będzie po naszej misji. Co ona mówi...

– Mają minutę na wejście – szepnęła Kalina. – Powinno się udać.

– Zakładając, że naszym udało się wejść z drugiej strony – dodała Kara.

Estra zarządziła:

– Sky, za mnie, wszyscy na boki. Zaraz brama zacznie się otwierać. Musimy być przygotowani na wejście tych, którzy tu do nas przyjdą. Zakładamy, że chłopakom się udało i to będą oni...

„Przecież to niemożliwe”, pomyślał. Alarm oznacza, że drzwi otworzą się, dopiero kiedy przyjdą strażnicy. Tymczasem oni nie powinni tu stać, powinni raczej uciekać i poszukać innego wejścia na Wyżynę.

Brama uchylała się nieznacznie powoli. Po drugiej stronie dało się dostrzec korytarz nieco szerszy niż ten, którym szli do tej pory. Sky pomyślał, że kiedy szpara zrobi się nieco większa, może zdążyć się prześlizgnąć i ukryć gdzieś za przejściem. Mała szansa, ale to była chyba jedyna możliwość, zwłaszcza że chwilę później za plecami chłopaka rozległ się dźwięk podobny do tego, jaki wydają zatraskiwane drzwi. Sky obejrzał się szybko, ale to, co zobaczył, zupełnie go zaskoczyło. Za nimi nie było już korytarza, którym można było wrócić do rozwidlenia. Na jego miejscu pojawiła się biała ściana. Sky dopiero po chwili zrozumiał, że teraz zostali uwięzieni, w niewielkim pomieszczeniu bez możliwości wycofania się, a prześwit, który dawały otwierające się podwoje bramy, wciąż był zbyt wąski, żeby ktokolwiek mógł się przecisnąć.

Zgasło światło. Sky napiął mięśnie, wiedząc, że ich więzienie zaraz zarozi się od strażników. Zastanawiał się, co się teraz stanie i jak sobie poradzą. Estra wydawała się mieć jakiś plan, wiedziała coś, czego nie wiedział Sky, więc może będą walczyli. Przyszło mu do głowy, że trzeba będzie unieszkodliwić tych, którzy po nich przyjdą, a kto wie czy nie zabić, kiedy usłyszał ciężkie buty uderzające o podłogę i cicho wydawane komendy, a potem ponownie rozbłysło światło.

Pomimo jasności Sky niewiele widział w tumanach kurzu. Słyszał tylko cicho wydawane rozkazy: „Pod ścianę!”, „Zabezpiecz z tyłu!” i pytania: „Wszyscy cali?”. Nie rozpoznawał głosów. To na pewno nie był Krum i pozostali członkowie misji, których nie widział od czasu ostatniej narady.

Jak przez bardzo gęstą mgłę zobaczył coś, czego na pewno nie chciał widzieć. To, co zaczynało wyłaniać się z kłębow pyłu, nie przypominało nawet do końca człowieka. Co

prawda, poruszało się na dwóch nogach, a w rękach trzymało jakiś przedmiot – który z każdym krokiem, jaki wykonywał stwór, coraz bardziej przypominał broń – ale głowa osadzona na potężnych barkach nie była podobna do ludzkiej. Była jakby podłużna, o mocno zarysowanych kantach.

„Przecież strażnicy tak nie wyglądają”, pomyślał. „Kto to jest i co z nami zrobi?”. Nie usłyszał odpowiedzi Estry. Nie słyszał także głosów Maroona, Kary ani Sofii, wokół panowała przerażająca cisza. Starał się przyzwyczaić wzrok i dostrzec cokolwiek przez kurz. Wbrew sobie zaczął iść w stronę stwora. Skoro nie było szansy na ucieczkę, to chciał spotkać się ze swoim przeznaczeniem. Podszedł całkiem blisko, tak blisko, że mógł złapać stwora za rękę. Coś go do tego zmuszało. Bał się, ale czuł, że musi pochwycić tę rękę. Końcem dłoni machnął w powietrzu i dotknął... miękkiego materiału kombinezonu. Pył opadał, wciągany do urządzenia, które trzymał w ręku stwór, a które Sky wziął początkowo za broń. Odetchnął z ulgą.

– Udało się! – Krum zdjął maskę, a w jego ślady poszli pozostali. – Nie było łatwo...

Sky, który nie rozumiał, co właściwie się stało, zamrugął.

– Musieliśmy wszystko zmienić, cały plan – uspokoiła go Estra. – Wszystko omówiliśmy, kiedy byłeś nieprzytomny. Potem nie było czasu, żeby ci to wszystko wytłumaczyć. Musieliśmy wybrać dwie drogi dostępu, bo jedną nie udałoby nam się przejść...

– Przecież mieliście zepsuć sieć, pozornie oczywiście, żeby wpuścili ludzi, którzy mają ją naprawić... – dziwił się Sky.

– Przejście korytarzem dla sieci, zepsucie dostępu i próba pozornej naprawy to były naiwne mrzonki – pospieszył z wyjaśnieniami Karim. – To się nie mogło udać. Mogliśmy się wycofać albo spróbować zagrać va banque... Paradoksalnie cała sprawa z tobą, praca, reakcja na koktajl, to, co stało się potem, bardzo nam pomogła...

– Odkryliśmy, że względnie bezpieczna droga prowadzi przez korytarze szpitalne – wyjaśniała mu Estra. – Ale nie mogliśmy przejść nią wszyscy. Ekipa wioząca chorego nie mogła przecież liczyć więcej niż dziesięć osób. Dlatego rozdzieliliśmy się i ustaliliśmy miejsce spotkania.

– Mogło się nie udać – mruknął Krum.

– Ale się udało – ucięła Kara.

– Jest jeszcze coś – Kalina wyduła usta – czego nie przewidzieliśmy.

Spojrzeni na nią.

– Nie mamy teraz bezpośredniego kontaktu z Wyżyną i Nowym Światem...

„Ani z Kolebką”, Sky usłyszał w głowie głos Estry.

– Jesteśmy zdani na siebie – potwierdził Krum.

– Ale jak zdołaliście się w końcu porozumieć? – spytał Sky.

Estra uśmiechnęła się i wskazała palcem na swoją głowę.

– Zaufanie – powiedział Krum, a Kalina pokiwała głową. – Zaufaliśmy sobie wzajemnie.

Ustaliliśmy, że będziemy tylko podwójnymi agentami, nie potrójnymi czy poczwórnymi...

– Gdyby tu był Freud, powiedziałby, że to mądre. – Maroon z uznaniem patrzył na swoich towarzyszy.

Skyowi też przyszło to do głowy. Na szczęście kota z nimi nie było. Pewnie bezpiecznie spał na parapecie w domu prezydentówny.

– Dobrze – zarządziła Kalina. – Jeszcze nie skończyliśmy. Mamy przed sobą zadanie.

Krum zdjął z ramion plecak, otworzył go i wyjął kilka dziwnie wyglądających masek.

– Mamy to włożyć? – spytał Sky. – Przecież ten kurz nie jest toksyczny. Poza tym nic nie zasłania nam ust ani nosa. Przydałyby się pochłaniacze...

– Mamy pochłaniacz – przyznał Krum. – Ale ten pył to nic w porównaniu z tym, co możemy napotkać dalej. Te maski to standardowe wyposażenie strażników. Wyglądają tak dziwnie, dopóki się ich nie naciągnie na usta i nos. Spróbuj. Rozwiń materiał...

Sky ze zdumieniem stwierdził, że delikatną materię można rozwinąć tak, aby zasłonić całą twarz.

– Przewidzieli kary w regulaminie dla tych, którzy ich nie wezmą. Uznaliśmy więc, że są bardzo ważne. Poza tym mają wbudowane noktowizory, a to dużo daje, gdybyśmy na przykład musieli poruszać się w ciemnościach – dodał jeszcze Krum.

– Ruszajmy, nie możemy tracić czasu! – Trzeci chłopak wskazał kierunek.

Naciągnęli maski na twarze i pobiegli w głąb tunelu. Korytarz początkowo był podobny do tego, który opuścili, gładki i biały. Stopniowo robił się jednak coraz węższy i niższy. Musieli biec pojedynczo i schylać głowy, co sprawiało, że posuwali się o wiele wolniej niż na początku. W końcu tunel stał się na tyle ciasny, że musieli iść zgięci wpool. Wreszcie zostali zmuszeni do czołgania się. Podłoga przestała już być taka gładka, leżało na niej coś podobnego do ziemi, wilgotnego i przyklejającego się do kombinezonów.

– Uwaga – powiedział Krum. – Istnieje możliwość spotkania owadów, na które nie jesteśmy odporni. Jeśli ktoś poczuje ukłucie, ma mnie o tym natychmiast poinformować.

– Mamy przecież kombinezony – przypomniał Sky.

– To paskudztwo radzi sobie z nimi – mruknął Krum.

Przed Skyem czołgała się któraś z dziewczyn. Nie szło jej najlepiej, co rusz trafiała butem w jego twarz. Zajęty unikami, nie zauważył, że buty poprzedzającej go dziewczyny zniknęły. „Musiała sporo się oddalić”, pomyślał i zaczął przesuwać się o wiele szybciej, bojąc się, że jeśli zostanie z tyłu, znów wyjdzie na ślamazarę.

Nagle jego ramiona natrafiły na pustkę. Wąska rura, którą się posuwali, skręcała w tym miejscu ostro w dół. Nie było innej drogi. Musiał zjechać szybem. Wziął głęboki wdech i zsunął się, modląc się, żeby ktoś na dole złapał go, zanim uderzy głową w podłoże. Po kilku sekundach, które wydawały się trwać wieczność, zarył twarzą w miękką ziemię, a potem poczuł, jak czyjeś ręce chwytają go pod ramiona i odciągają na bok. Zaraz po nim spadli pozostali towarzysze.

– Wszyscy cali? – spytał Karim. – Nikogo nic nie ugryzło?

– Ja niestety... – powiedział Maroon, zdejmując maskę.

Gdyby sytuacja nie była tak poważna, Sky by się roześmiał. Maroon wyglądał jak tygrys. Pod jego oczami widniały sine kręgi i znaczna opuchlizna. Wargi też zaczynały mu puchnąć, były malinowe, grube i lśniące, jakby miały za chwilę pęknąć. Z każdą sekundą gorzej oddychał, a kolory na jego twarzy stawały się coraz bardziej intensywne. Chłopak zaczął łapczywie łapać powietrze. Estra i Sky podeszli do niego i pomogli mu usiąść. Karim podbiegł szybko, wyjął z kieszeni urządzenie podobne do długopisu i zanim zdążyli spytać, co chce zrobić, przystawił je Maroonowi do szyi, a potem trzy razy nacisnął końcówkę. Maroon zaczął oddychać spokojniej, wreszcie robił to już całkiem swobodnie.

Sky z niedowierzaniem patrzył, jak opuchlizna zniknęła z twarzy przyjaciela równie gwałtownie, jak się pojawiła. Po niecałej minucie Maroon wyglądał już zupełnie normalnie.

– Myślałem, że umieram – przyznał, dotykając rękoma twarzy. – Dzięki...

Zdjęli z twarzy maski.

– Maroon, już dobrze? – Kara podeszła do chłopaka i pogłaskała go po policzku.

Sky resztkami woli powstrzymał się, żeby nie parsknąć śmiechem, gdy zobaczył, jak Maroon czerwienieje na twarzy i spogląda na dziewczynę niezbyt przytomnym wzrokiem.

– Yhy – mruknął w końcu, a Kara wyciągnęła rękę, chcąc mu pomóc.

Maroon chwycił ją. Dziewczyna jednak przeceniła swoje siły albo nie doceniła siły chłopaka – zamiast podnieść go, sama poleciała do przodu. Na jedną chwilę znalazła się w objęciach Maroona. Potem oboje odskoczyli od siebie jak oparzeni.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie chciałam...

– Nie, nie – wybąkał Maroon. – To było bardzo przyjemne, to znaczy chciałem powiedzieć, że to ja przepraszam... – Zaczerwienił się jeszcze bardziej, choć wcześniej wydawało się to już niemożliwe.

Sky spojrział na Estrę, a ona uśmiechnęła się do niego.

– Skoro wszyscy jesteśmy zdrowi, to ruszajmy. Nie ma na co czekać. – Sofija znów spojrzała na swój zegarek z mapą i wskazała kierunek. – Musimy dotrzeć do wyjścia i opuścić korytarz w ciągu dziesięciu minut. Dobrze by było, gdybyśmy mieli jakiś zapas czasowy...

– Po co? – spytał Sky, zaskoczony takim ograniczeniem.

– Zawsze dobrze jest mieć w zapasie trochę czasu... – powiedziała wymijająco.

Sky postanowił, że nie będzie drążył tematu. Przynajmniej nie teraz. Pobiegli. Znów pilnował oddechu i patrzył na biały kombinezon dziewczyny biegnącej przed nim. Kluczyli, a on ponownie starał się zapamiętać drogę. Korytarze jednak skręcały co chwila, w prawo, lewo, biegli łukiem, a potem robili zakręt tak ostry, że chłopakowi wydawało się, że zawrócili.

– Niech to jasny... – rozległo się na przodzie i Sky się zatrzymał, ledwo wyhamowując

przed plecami koleżanki.

Znajdowali się przed kolejną pomalowaną na biało ścianą, która blokowała korytarz.

– Wejście jest zamurowane – zauważyła Sofija z rezygnacją.

– Jesteś pewna, że to tutaj? – spytał Sky.

– Tak, jestem pewna. Mam to zakodowane. Cursor wskazuje, że tu jest wyjście.

Maroon podszedł do ściany i opukał ją swymi potężnymi dłońmi.

– To zwykła ściana. Z cegieł albo jakiegoś innego materiału, który pewnie można łatwo zburzyć. Było tu wejście, ale ktoś je zamurował. O, widzicie? Tu jest linia łączenia pomiędzy starą ścianą a dawnym przejściem. Na szczęście to murarka w starym stylu, żadne tam drzwi na kod.

– To dla nas lepiej? – upewniał się Karus.

– Lepiej, bo zburzenie tego wymaga tylko siły, a nie znajomości kodów. Odsuńcie się. Zobaczę, co da się zrobić.

Maroon natarł na ścianę całym ciałem. Rozległ się cichy stuk, ale ściana ani drgnęła.

– Z czego to jest zrobione?... – mruknął. – Byłem przekonany, że z cegieł.

Kara przyłożyła do ściany skaner, ten sam, którym wcześniej sprawdzano zdrowie Skya.

– Z metalu – oświadczyła.

– Co? – jęknęła Sofija. – Mamy cztery minuty, nie damy rady tego tak szybko rozwalić.

Maroon, jakby tego nie słysząc, zaczął uderzać w ścianę raz za razem. Krum wyciągnął z bocznej kieszeni coś na kształt pistoletu i strzelił, ale to też nic nie dało. Nie powstał nawet najmniejszy wyłom.

– Dlaczego mamy tylko cztery minuty? – spytał Sky.

– Trzy minuty, pięćdziesiąt sekund – skorygował Krum. W jego głosie słychać było wyraźnie wyczuwalne napięcie.

– Co się stanie po upływie tego czasu? – nie ustępował Sky.

– To nie jest chyba najlepszy moment na dyskusję – rzuciła Sofija, obmacując dokładnie ścianę.

– A na co ten moment jest najlepszy? – zainteresował się. – Na walenie w ścianę, która się nie rozpadnie, na skanowanie jej i strzelanie?

– Sky – powiedziała ostrzegawczo Estra – przestań, chyba że masz inny pomysł niż dogadywanie wszystkim.

– Wszystko wybuchnie, a my znajdziemy się w samym centrum wojny – rzuciła Kara rozniewanym głosem. – To się właśnie stanie. A teraz, jeśli możesz, spróbuj znaleźć sposób na wejście.

– Dwie minuty – poinformował Krum zrezygnowanym tonem.

– Jeśli wybuchnie – nie ustępował Sky – to uzyskamy drogę ucieczki. Przecież chcieliście rozwalić tę ścianę, a ona ani drgnie. Zastanawiałem się, skąd by tu wziąć jakiś materiał wybuchowy, a wy sami mówicie mi, że to wszystko zaraz wybuchnie. Czym się więc

martwicie?

Wszyscy spojrzeli na niego, jakby był duchem.

– Ale... – zaczęła Kalina i umilkła.

– Gdzie ma być epicentrum tego wybuchu? – spytał Sky.

– Prawie nad nami! – krzyknął zdenerwowany Krum.

– Musimy więc zawrócić, choćby do tamtego miejsca, gdzie opatrzyliśmy Maroona, i schować się w wyłomach, które tam były... Tam chyba nic nam się nie stanie, a przeszkody już nie będzie.

Popatrzyli na niego z nadzieją.

– Jazda! Nie mamy czasu! – wrzasnął Karim i pierwszy pobiegł z powrotem.

Sky i pozostali gnali za nim ile sił w nogach. Jeden, dwa, trzy... Sky liczył uciekające sekundy. Doliczył zaledwie do sześćdziesięciu, kiedy rozległ się wybuch. Chłopak zdążył jeszcze skulić się w załomie ściany, szukając oczami Estry – dostrzegł ją we wnęce, w której schowała się razem z Sofiją – gdy ogarnęła ich kurtyna pyłu. Kawałki cegieł i kamieni toczyły się po wąskim korytarzu. Bał się, że w wyniku wybuchu otworzy się, co prawda, przejście, ale rumowisko nie pozwoli im do niego dotrzeć.

„Żeby tylko nikt nie oberwał w głowę”, przestraszył się. Przez kilka sekund, które dłużyły się niemiłosiernie, słychać było wyłącznie eksplozje, odgłos ciężkich kamieni kruszących się, odpadających od ścian i toczących się tunelem. Potem zaległa cisza. Sky miał usta pełne pyłu. Zakaszłał i zaklął w duchu, zły na siebie. Czemu zrezygnował z maski? Owszem, biegło się w niej ciężiej, ale ochroniłaby go przed kurzem. Powoli otworzył oczy i kaszłąc, krzyknął w stronę korytarza:

– Hej!

Odpowiedziała mu głucha cisza. Tak głucha, że dopiero po chwili Sky zrozumiał, że nie usłyszał nawet własnego głosu. Zdziwił się. „No tak, pomyślał, wybuch musiał mnie ogłuszyć. Oby to było chwilowe”. Już po chwili jednak zaczął odróżniać poszczególne dźwięki, głównie głosy. Wydostał się z wnęki i stanął na kamieniach. Pył powoli opadał. Najpierw dostrzegł zarys sylwetki Estry i charakterystyczne potężne ciało Maroona. Odetchnął z ulgą, jego przyjaciele byli bezpieczni. Sky podszedł do nich chwiejnym krokiem. Estra coś do niego powiedziała, ale nie rozpoznał jej słów. Pokazał na swoje uszy. Nie był pewien, czy Estra go rozumiała. „Jesteś cały?”, spytała telepatycznie.

„Tak, tylko ogłuszony”, odpowiedział jej w myślach. „I trochę ciężko mi chodzić, kiwam się na boki jak te zabawki dla dzieci sprzed Tamtych Dni...”.

„Tak może być, bo słuch jest połączony z układem równowagi”, usłyszał.

– Już coś zaczynam słyszeć, ale słuch wraca powoli. Co z pozostałymi? – spytał chłopak.

Pył prawie opadł.

– Nie krzycz tak. – Estra się uśmiechnęła. – My cię słyszymy.

– Poszukajmy ich – powiedział Maroon.

Zrobili kilka kroków. Dostrzegli, że ze swoich wykuszy wysunęli się Kara, Krum i pozostałych dwóch chłopaków. Sky rozejrzał się za resztą.

– Nie ma Kleopatry... – Sofija rzuciła im spojrzenie pełne paniki.

Sky słyszał coraz lepiej, ale nadal jakby przez grubą warstwę waty.

– Czy ktoś widział, dokąd poszła? – dociekała Estra. – Za kim biegła albo przed kim? Ktoś? Coś?

Pokręcili przecząco głowami.

– Trzeba to wszystko przeszukać – niemal krzyknął Sky.

– Tylko że nie mamy na to czasu – stanowczo zareagował Krum. – Jak słusznie podejrzewałeś, dzięki wybuchowi możemy stąd wyjść, ale równocześnie nie możemy tu długo pozostać.

– Zaraz ktoś się nami zainteresuje – zauważył Karim. – A my musimy...

– Musimy przynajmniej spróbować ją znaleźć! – Kara tupnęła nogą, wznecając tumany kurzu.

Sky nie mógł uwierzyć. Wydawało się, że Karim i Krum chcą iść dalej, nie troszcząc się o los swojej towarzyszki.

– Chociaż spróbujmy – poprosił Sky. – Pewnie gdzieś utknęła, leży nieprzytomna, bo inaczej pewnie by krzyczała... Kalina, czy ty masz jakiś namierzający nas nadajnik?

– Oczywiście, przecież wiesz, ale po wybuchu nic nie działa w tym pyłe. Już próbowałam...

– Jak to nie działa? – zdenerwował się Maroon. – Pokaż, może da się naprawić.

Kalina bez słowa wyciągnęła rękę. Zegarek był zupełnie rozbity i pokryty pyłem.

– No, to ładnie... – mruknął Karim. – Sprzęt do dupy. Koniec tego dobrego.

„Estra..., błagał Sky, musisz...”.

Dziewczyna pokręciła głową, tak żeby pozostali nie zauważyli. „Lepiej tego nie ujawniać”, usłyszał Sky. „Proszę cię, chyba nie pozwolisz, żebyśmy odeszli i zostawili ją na pewną śmierć?”, przekonywał. Estra popatrzyła na niego z uwagą, potem odwróciła się do pozostałych.

– Tam! – Wskazała znajdującą się najniżej wnękę w głębi korytarza. – Jest przysypana kamieniami, ledwie oddycha, ale żyje...

– Skąd to wiesz? – Kalina spozrzała na nią podejrzliwie.

– Chodźmy tam – rzucił Sky, mając nadzieję, że zapobiegnie pytaniom.

Nikt go nie posłuchał. Karim, Krum i dziewczyny odwróciły się w kierunku Estry, która wyprostowała się i popatrzyła wyzywająco.

– Mam wszczepione delfinie komórki – wyjaśniła z fałszywym spokojem w głosie. – Jak się skupię, to wyczuwam życie. Coś jak pies... Takie tam...

Chłopcy pokiwali głowami i wreszcie ruszyli w stronę wskazanej przez Estrę sterty kamieni. Kalina i Kara wciąż patrzyły na nią z niedowierzaniem, ale Estra tylko wzruszyła

ramionami, odwróciła się i poszła za chłopakami, którzy odgarniali już kamienie z miejsca, w którym prawdopodobnie była Kleo.

– Odsuńcie się – powiedział Maroon, po czym zaczął odrzucać na bok wielkie bloki skalne, jakby były małymi cegłami.

Po chwili wśród gruzu pojawiła się czarna od pyłu ręka Kleopatry. Maroon już ostrożniej unosił kamienie, uważając, żeby nie zrobić dziewczynie krzywdy.

– Kleo... Czy ona na pewno żyje? – spytała Kara zdławionym głosem.

– Tak, żyje – odpowiedziała krótko Estra.

Dziewczyna miała zamknięte oczy i nogę wykręconą pod jakimś dziwnym kątem, najwyraźniej złamaną. Na jednym ramieniu zobaczyli wielką ranę, z której sączyła się krew. Maroon sięgnął do kieszeni kombinezonu i wyjął mały pojemnik, opatrunek oraz bandaż. Wylał ostrożnie środek dezynfekujący na ranę, a potem przyłożył opatrunek i owinął ramię bandażem. Dziewczyna skrzywiła się i spróbowała się poruszyć. Wolno otworzyła oczy.

– Kleo! – Kalina uderzyła ją kilka razy lekko po policzkach. – Wstawaj, musimy iść...

– Ma złamaną nogę i na pewno nigdzie nie pójdzie w tym stanie – zauważył Maroon. – Ranę zabezpieczyłem, ale złamanie... Przydałyby nam się nosze...

– Były w karetce. – Krum stanowczo pokręcił głową. – Nie wrócimy po nie, musimy iść. Nie mamy innego wyjścia.

– Przecież jej tu nie zostawimy – gorączkowała się Kalina.

– Nie mamy wyjścia. – Estra kucnęła obok dziewczyny. – Kleo, musimy cię tutaj zostawić. Wrócimy po ciebie, kiedy to tylko będzie możliwe.

Dziewczyna skrzywiła się z bólu, ale kiwnęła głową. Maroon delikatnie objął jej ramiona, a drugą rękę włożył pod kolana. Podniósł ją tak, jakby ważyła tyle, co piórko, i zaczął nieść w kierunku wyjścia. Kleo cicho płakała. Kilka metrów dalej znaleźli trochę miejsca, gdzie nie było odłamków skalnych, i Maroon delikatnie ułożył tam dziewczynę. Płakała jeszcze bardziej niż przed chwilą i aż trzęsła się z bólu. Sky spuścił głowę. Nie wiedział, co zrobić: iść dalej i zostawić Kleo na niepewny los czy też uprzeć się, żeby wzięli ją ze sobą. Maroon mógłby ją nieść, myślał gorączkowo.

– Muszę zrobić jeszcze jedną rzecz – powiedział cicho Maroon, pochylając się nad Kleo.

– Muszę nastawić ci nogę... Dasz radę?

– Jak nastawić?! Musimy ją zawieźć do szpitala, a nie nastawiać nogę w takim syfie – płakała Kalina spazmatycznie. – Jak tak można? Przecież ona tego nie znieśnie...

– Kalina – Karim był stanowczy – misja jest najważniejsza, pamiętasz?

– Proszę – powiedziała cicho i wzięła przyjaciółkę za rękę. – Nie róbmy tego...

– Muszę nastawić jej nogę – powtórzył Maroon. – Wtedy ból zelżeje. Zaufaj mi, OK?

– Nie macie wyjścia – wyszeptała Kleo. – Kalina, proszę cię... Wiedziałam, na co się decyduję, kiedy zgłaszałam się do tej misji. Proszę... Maroon, zrób to szybko. Ufam ci.

Zamknęła oczy. Maroon jednym zdecydowanym ruchem pociągnął za nogę. Coś

chrupnęło, Kleo najpierw zrobiła się czerwona na twarzy, potem biała, w końcu zemdląca. Kalina krzyknęła. Nowy strumień łez zaczął ciec jej z oczu.

– Po wszystkim – skwitowała Estra. – Teraz będzie lepiej.

– Nie mam czym unieruchomić tej nogi. Szlag by to trafił – mruknął Maroon i rozejrzył się dookoła.

Dostrzegł pręt wystający ze zniszczonej konstrukcji. Wyrwał go i wyprostował.

– Musi wystarczyć – uznał, przykładając go do nogi dziewczyny i obwiązując bandażem.

– Dajcie swoje bandaże, mój prawie się skończył – poprosił.

Kara i Kalina podały mu swoje opatrunki.

– Czy nic jej nie będzie? – spytała Kara.

– Nie wiem... – odpowiedział Maroon. – Nie mam pojęcia, co jeszcze nas czeka i na co ona może być tu narażona. Wiem tylko, że musimy już iść.

– Zostawimy ją nieprzytomną? – zdziwiła się Estra.

– Dla niej tak będzie lepiej – odparł Maroon. – Niedługo się obudzi.

– Ale... – zaprotestowała Kalina.

Karim podszedł do niej i ją objął.

– Kalina, Kleo jest silna i na pewno sobie poradzi – pocieszał. – Jeszcze raz ci powtarzam, że wiedziałyście, czym grozi ta misja. Nikt nikogo nie zmuszał...

– Tak, tak... – Kalina kiwała głową.

Sky przypatrywał się scenie z rosnącym zdumieniem. Z jednej strony zabranie Kleo było nierealne, doskonale to rozumiał. Jak niby miałoby ją nieść... Z drugiej jednak nie mógł się pogodzić z takim bezdusznym podejściem do losu towarzyszki.

– Może jednak wyniesiemy ją na zewnątrz? – zasugerował. – Ktoś może jej tam pomoże... Przecież tu może nastąpić kolejny wybuch... Może zapaść się sufit... Nie wiadomo, czy nie uszkodziliśmy czegoś...

– Myślisz, że gdzieś tu może być metan? – przeraził się Maroon. Stał przy Karze i obejmował ją ramieniem, a ona przytulała się do niego. – Moim zdaniem nic takiego tu nie ma.

– Nie będzie drugiego wybuchu ani nie zawali się sufit – powiedziała Estra. – Chodźmy wreszcie.

– A ty co? Oprócz tego, że jesteś telepatką, wyczuwasz życie jak pies, to jeszcze masz dar jasnowidzenia? – zirytował się Karim.

– Skąd wiesz? – spytał Sky, gestem ręki uciszając Karima. To nie była najlepsza pora na kłótnie. Swoje pytanie skierował do Estry, ale odezwał się Maroon:

– Pracowałem w kopani – wyjaśnił. – Gdyby przy wybuchu uwolnił się metan, to już dawno byśmy nie żyli.

– Mimo wszystko możemy spróbować ją stąd wynieść – upierał się Sky. – Noga została unieruchomiona, a dla ciebie, Maroon, ona jest przecież jak piórko. Na zewnątrz ma większe

szanse.

Estra spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Sky, przecież tam jest wojna...

– Gdzie jest wojna? – nie zrozumiał.

Stał naprzeciw swoich towarzyszy i nie rozumiał, o czym oni mówią.

– Właśnie wybuchły zamieszki – wyjaśnił Krum. – Poniekąd to my je wywołaliśmy...

– Gdzie? – zdumiał się Sky. – I po co?

Patrzył na nich przerażony. Znowu nic nie pojmował, nic nie wiedział. Jaka znów wojna? Ich misja polegała przecież na tym, żeby zapobiec wojnie. Muszą mu to wytłumaczyć. Co się zmieniło?

– Realizujemy plan – przerwała mu Estra. – Straciliśmy zbyt dużo czasu na te rozmowy. Musimy iść, teraz, zaraz...

– Tak. – Kalina oderwała się od Kleo. – Macie rację. Musimy iść.

Karim uklęknął przy Kleo i włożył jej do kieszeni na piersi urządzenie, z którego wcześniej wstrzykiwał lek Maroonowi.

– Adrenalina i lek przeciwbólowy. Przyda się jej, kiedy się obudzi.

– Będzie umiała sobie sama go zaaplikować? – upewnił się Sky.

– Tak. Wszyscy jesteśmy przeszkoleni. Chodźmy.

Szybkim krokiem ruszyli w stronę wyjścia, mijając gruzy. Przejście, przez które mieli się wydostać, było częściowo przysypane kamieniami i zbyt małe, by ktokolwiek mógł się precysnąć. Maroon zaczął je poszerzać, odsuwając większe głazy. Pozostali przyłączyli się do niego i pracowali tak kilka minut w skupieniu. Wreszcie otwór stał się na tyle duży, że przedostali się wszyscy, nawet Maroon. Jeden po drugim przeczołgiwali się przez dziurę. Sky czekał na końcu, ale Krum przepuścił go, wskazując gestem, że chce zamknąć pochód. Sky bez słowa go wyminął. Znalazł się na powierzchni. Oślepiło go światło, odruchowo opuścił głowę i zamknął oczy. Dopiero po chwili otworzył je powoli. Ostrożnie rozejrzał się dookoła.

Jego towarzysze stali na łące, wielkiej i zielonej, porośniętej czerwonymi, żółtymi i fioletowymi kwiatami. Ten widok natychmiast wywołał wspomnienia. Sky spojrzał w górę i zobaczył znajome błękitne niebo, po którym sunęły małe białe chmurki. Pod powiekami poczuł łzy wzruszenia. Zamknął oczy, zachwycony, potem znów je otworzył, ale obraz się nie zmienił.

– Pięknie, prawda? – spytała cicho Kara.

– Tak, pięknie... – wyszeptał Maroon.

– Witaj na Wyzynie – powiedział Krum.

*Jeśli coś było na tyle ważne, że nie możesz o tym zapomnieć,
wiedz, że musi do ciebie wrócić. Może w innej osobie,
innym miejscu, czasie, ale wróci.*

*Bracia Karamazow, Fiodor Dostojewski,
tłumaczenie Aleksander Wat*

Wyzyna była piękna. Gdyby Sky miał użyć tylko jednego słowa, żeby opisać to, co widział, powiedziałby, że widok był oszałamiający. Nawet niebo ze wspomnień nie mogło równać się błękitowi, który miał przed oczami. Zielen trawy przypomniła mu kolor tapety, jaki wizualizowała Estra w jego pokoju, ale była daleko bardziej soczysta. Pojedyncze listki delikatnie kołysały się na wietrze, a spomiędzy nich, jakby w ukryciu, wyrastały maleńkie kwiatki, białe, żółte, różowe i te najładniejsze – fioletowe, które zapraszały swoimi kielichami owady. Na łące Sky zobaczył nie tylko trawę i kwiaty, lecz także owady. Małe, pracowite, zanurzające się w kielichach kwiatów, przenoszące licho wie co, chyba pyłki czy coś innego bardzo ważnego, pracujące ciężko niczym oni na dole, w Nowym Świecie, tyle że w strugach światła i kolorów. Fruwały także motyle. One nie siadały na kwiatkach. Od czasu do czasu spoczywały dostojnie na źdźbłach trawy, jakby nadzorując pracę owadów. Motyle są głupie, przypomniło mu się, że ktoś tak mówił, ale wspomnienie tamtego głosu niemal natychmiast uleciało mu z pamięci.

– Nie zachwycaj się tak – usłyszał Kruma. – To tylko wizualizacja. To na dole była prawda, tu... tylko dekoracja.

– Tak – przyznał Sky, ale nie przestawał wpatrywać się z podziwem w życie toczące się na tej otwartej przestrzeni. Nie tylko widział, lecz także słyszał ten cały kolorowy świat. Trzepot skrzydeł tysiąca maleńkich żyjatek, brzmiał jak buczenie, trzeszczenie i piski, które wydawały mu się rajską muzyką. Nad głową usłyszał krzyk. Spojrzał w górę i zasłonił dłonią oczy, bo słońce go oślepiło. Mrużąc oczy, dojrzał ptaka, który wydawał dziwne, ostre okrzyki. Był piękny w swoim locie, dostojny i władczy. Sky nagle zobaczył, jak ptak niespodziewanie zmienił trajektorię lotu, już nie zataczał kół na niebie, tylko ostro pikując, niezwykle szybko zbliżał się do ziemi, zupełnie jakby chciał się z nią zderzyć. Nagle zniknął. Chłopakowi zadrzało serce na myśl o tym, że to wspaniałe stworzenie mogło zrobić sobie krzywdę. Po chwili jednak ptak wzbił się dumnie w powietrze, dzierżąc w szponach zdobycz.

– Reszta też przestaje się zachwycać i ruszamy – zarządził Krum stanowczym tonem, a Sky oderwał wzrok od nieba. Nawet jeśli była to tylko wizualizacja i nawet jeśli tylko on się jej poddał, to wcale mu to nie przeszkadzało. Rozumiał teraz tych wszystkich, którzy desperacko pragnęli znaleźć się w tym świecie. Mógłby tak stać i patrzeć w niebo godzinami, ale posłuchał Kruma, zgadując, że teraz, przynajmniej przez chwilę, on będzie nimi dowodził. Sofija wyglądała na kompletnie załamana faktem, że pozostawili przyjaciółkę w okropnym stanie, zdaną tylko na siebie. Wyraźnie nie była zdolna do dalszego kierowania akcją. Zwłaszcza że jej zegarek uległ całkowitemu zniszczeniu.

– Ile mamy czasu na dotarcie w głąb Wyżyny? Do punktu zbiórki? – Estra jak zwykle sprowadziła wszystkich na ziemię.

– Za mało – rzucił krótko Krum, po czym gwizdnął przeciągle.

Na ten sygnał zza drzew wyjechało kilka samochodów. Przypominały pojazdy wojskowe, jakie Sky widywał na ulicach Nowego Świata. Na znak Kruma podbiegli do aut.

– Witam wszystkich – powiedział wysoki mężczyzna o smagłej twarzy. – Jestem Han Katlin. Dowódca. Mam za zadanie przewieźć was bezpiecznie do epicentrum.

– Zdążymy? – spytała Estra.

– Sytuacja jest trudna – przyznał wojskowy. – Gdyby to była tylko kwestia czasu...

– Wywołując zamieszki... – zaczęła Kalina.

– Liczyliśmy się z tym, że osiągną rozmiary trudne do opanowania – przerwał jej Han. – Teraz...

– Teraz wsiadamy – zarządził stanowczo Krum, przerywając dowódcy. – Przepraszam, ale skoro nie mamy czasu, wszystkie wyjaśnienia i raporty muszą zostać złożone po drodze.

– A Kleo?!... – krzyknęła Kalina przerażona tym, że mogli zapomnieć o przyjaciółce.

– Już jest zlokalizowana – uspokoił dziewczynę Han. – Nasi ludzie właśnie ją stamtąd zabierają. Trafi do szpitala. Proszę się nie obawiać.

Dowódca szybko podzielił ich na mniejsze zespoły – pary i trójki, które miały pojechać różnymi samochodami. W każdym z nich siedział jeden wojskowy – kierowca, jednocześnie odpowiadający za ich bezpieczeństwo.

– Powodzenia zatem – ponaglił Krum, machając pozostałym ręką, zupełnie jakby jechał na wakacje i zegnał znajomych na peronie. – I... trzymajcie się wszyscy... – dodał już mniej przywódczym tonem, wsiadając do wyznaczonego sobie pojazdu.

Sky udał się do samochodu razem z Estrą. Cieszył się, że nie zostali rozdzieleni. Sky ufał jej bezgranicznie i w jej obecności czuł się bezpiecznie. Nie tylko dlatego, że czytała ludziom w myślach. Sky poczuł żal, że nie ma z nimi Maroona. Ciekawe, z kim pojechał ich przyjaciel...

Kierowca odwrócił się do nich. Kiedy zdjął okulary i czapkę, żeby się z nimi przywitać, Sky zobaczył ryżą czuprynę i zielone, wesołe oczy.

– Jestem Jan – przedstawił się kierowca. – Jan Ko.

– Estra, a to Sky, ale ty to pewnie wiesz – rzuciła szybko Estra, gramoląc się na tylną kanapę.

Ruszyli. Dziewczyna spojrzała na Skya i powiedziała cicho:

– Trzymaj się, damy radę.

– Czy mogę już przekazywać informacje? – spytał Jan Ko, przekrzykując pracę silnika.

– Tak – zgodziła się Estra. – W razie potrzeby będę uzupełniała. Sky – wskazała na chłopaka głową – jest po wypadku i nie wszystkie ustalenia do niego dotarły.

– Od którego momentu nie zna planu?

Sky znów poczuł się jak kretyn. Nie chciał przed kolejną osobą wyjść na nieudacznika. Jan Ko jednak na niego nie patrzył. Właściwie zupełnie nie odrywał oczu od drogi, która prowadziła skrajem lasu. Wokół było dość sielsko. Drzewa szumiały, świeciło słońce, trawa falowała łagodnie pod wpływem wiatru. Sky miał wrażenie, że znalazł się w oazie spokoju.

– Dlaczego nie widać tutaj żadnego śladu wybuchu? – Zrozumiał, że ten idylliczny krajobraz jest trudny do wytłumaczenia.

Jan Ko bez słowa wyciągnął z bocznej przegródki w samochodzie okulary i podał je Skyowi. Chłopak włożył je po chwili wahania i aż jęknął z wrażenia. Za oknami pojazdu widniały teraz same ruiny i zgliszcza. Spękana ziemia pokryta była mchem, a drzewa były albo przeżarte pożarami, albo zwalone na drogę. W oddali majaczyły ruiny budynków.

Jan Ko sprawnie omijał pnie, a po mniejszych przeszkodach przejeżdżał, wykorzystując potężne resory samochodu.

– Jak to możliwe? – wykrztusił Sky.

– Wizualizacja – wyjaśnił Jan Ko beznamiętnym głosem. – Jesteśmy na obrzeżach Wyżyny. Wybuchy nastąpiły w kilku miejscach. Zorganizowaliśmy to w ten sposób, że mieszkańcom Wyżyny wydaje się, że dwa wrogie państwa wszczęły wojnę. Ludzie od zawsze walczyli ze sobą i tylko kwestią czasu było, że spokojne życie na Wyżynie przestanie im odpowiadać.

– Wiem, jacy są ludzie – przyznał Sky. – Nie musisz mi tego tłumaczyć.

– Kim wy właściwie jesteście? – Estra przerwała panującą ciszę.

– Ja jestem szpiegiem Nowego Świata – wyjaśnił Jan Ko tak spokojnie, jakby od wyjawienia tej tajemnicy nie zależało nic specjalnego.

– Aha – mruknął Sky. – A czemu nam pomagasz?

– Nie pomagam wam – odpowiedział ich kierowca. – Dostałem rozkaz od Władcy Umysłów, żeby zaprowadzić was do tutejszego Prezydenta. Podobno macie jakieś informacje dotyczące jego córki. Jako osoba podająca się za strażnika Wyżyny „zdobyłem” te informacje, aresztując was, i w ten sposób przekażę je Prezydentowi.

– Aresztując nas? – zdziwił się Sky.

– No tak, przecież musi nas jakoś zaprowadzić do Prezydenta – niecierpliwie rzuciła Estra. – A jako szpieg Nowego Świata co robisz? – zwróciła się do Jana.

– Doprowadziłem do kontrolowanych wybuchów buntu. Strażnicy zajmą się jego gaszeniem i naprawianiem powstałych szkód, a wy dotrzecie do Prezydenta.

– To takie proste? – spytał Sky.

– Tak – potwierdził Jak Ko. – Jeśli naprawdę wiecie coś o jego córce.

– A jeśli nie? – spytała Estra nieco zaczepnie.

– Wierz mi, nie chcesz tego wiedzieć... – mruknął poirytowany Jan. – Jeśli zamierzasz oszukać Prezydenta...

– Wybuch o mało nas nie zabił. – Sky szybko zmienił temat.

– Jest wojna, są straty... – Jan Ko wzruszył ramionami. – Mieliliśmy wysadzić w powietrze kilka punktów i zrobiliśmy to. Wasz dowódca o tym wiedział, znał lokalizację wybuchów.

– Czemu nie przekazał wam, że nie zdołaliśmy wyjść? Że możemy ucierpieć w wybuchu?

– To pytanie do niego, nie do mnie. – Jan Ko zręcznie ominął rozpadlinę w ziemi. – Ja jedynie wykonuję rozkazy. A tamtego rozkazu nikt nie odwołał.

Jechali chwilę w milczeniu. Rudy chłopak sprawnie manewrował kierownicą. Sky odwrócił się i zobaczył, że pozostałe samochody podążają za nimi zwartym szykiem.

– Czy możemy teraz przejść do planu działania i dowiedzieć się, co mamy dalej robić? – Estra była wyraźnie rozzłoszczona. – Te pogawędki możecie sobie zostawić na później.

– Gawędzimy, ponieważ pytacie – wyjaśnił Jan Ko i po raz pierwszy się uśmiechnął. – Poza tym plan jest bardzo prosty. Każda grupa dociera do punktu stycznego, czyli do początku akcji. Nie musicie wiedzieć, gdzie to jest, ponieważ to my, liderzy grup, za to odpowiadamy. Potem zaczynamy akcję we wszystkich punktach w tym samym czasie, co pomoże nam wyeliminować przerzucenie przez przeciwnika ewentualnych posiłków. Jako osoby związane z władzą i ochroną wiemy, które posterunki są najsłabiej obsadzone i które najprościej będzie przedostać się do środka. Ci, którzy zostaną przy życiu, spotykają się w miejscu oznaczonym na mapie jako punkt Z. Stamtąd pójdziecie już prosto do Prezydenta.

– Jak to, ci, którzy zostaną przy życiu? – zdziwił się Sky. – To nam coś grozi?

Jan Ko roześmiał się krótko i głośno.

– Słyszałem o tobie – oznajmił. – Jesteś trochę jak dziecko we mgle, bo ci pomajstrowali z mózgiem... Właśnie idziesz walczyć z Wyżyną, dzieciaku. Myślisz, że Wyżyna otworzy przed wami drzwi i zaproponuje herbatkę?

– A nie? – spytał urażonym tonem Sky.

– Nie – odpowiedział Jan Ko poważnym głosem. – Będą do nas strzelać jak na prawdziwej wojnie i możemy zginąć, jak na prawdziwej wojnie. Tyle.

– Strasznie serio jesteś, koleś... – mruknął Sky, ale umilkł, gdy zobaczył mordercze spojrzenie, które posłała mu Estra.

– Ilu was będzie? – spytała.

– Kogo masz na myśli? – Jan Ko energicznie skręcił kierownicą.

– Nie udawaj. My przecież nie umiemy walczyć.

– Ochroniających będzie nas tylko kilku. Ale damy wam broń.

Estra pstryknęła palcami. Była już skrajnie poirytowana tą rozmową pełną niedomówień.

– Nie jesteśmy przeszkoleni w walce – zauważyła.

– Wiem. – Jan Ko był wpatrzony w drogę, po której kluczył, omijając wyrastające przed maską przeszkody. – Tylko wy dwoje nie umiecie walczyć. Pozostali są doskonale wyszkoleni.

– Maroon też nie przeszedł szkolenia...

Jan Ko pokręcił głową.

– On umie walczyć wręcz. Ja tylko o tym słyszałem. Wy widzieliście to na arenie Władcy Umysłów. Poza tym jego organizm jest odporny na większość środków usypiających...

Umilkli. Sky poczuł się niepewnie. Czy oni nie przesadzali? Jak mieliby niby walczyć? Estra umiała posługiwać się umysłem, nadawała się na dowódcę, ale jako żołnierz była bez szans. On mógł co najwyżej osłonić ją własnym ciałem, zginąć zamiast niej, ale nic poza tym.

„Musiałaś zdawać sobie sprawę, że ci wszyscy z dołu, najbliżsi współpracownicy Władcy Umysłów, to pewnie najlepiej przeszkoleni żołnierze. Wybrani z wybranych. Nabrałem się na histerie Kaliny... Ależ my jesteśmy kretykami...”

– Nikt nam nie powiedział, że będziemy musieli wziąć aktywny udział w walce. – Estra starała się coś jeszcze ugrać. – Chyba że chodzi o to, żebyśmy zginęli i nie przeszkadzali pozostałym. Kto wydał taki rozkaz?

– Tego nie wiem. – Jan Ko nadal zachowywał się spokojnie. – A gdybyście chcieli wiedzieć, dlaczego trafiliście pod moją opiekę, to na to pytanie mogę wam odpowiedzieć. Nie umiecie walczyć. Ja jestem od tego, żebyście nie zginęli. Mylisz się, jeśli sądzisz, że ktoś chce waszej śmierci. Mam rozkaz dostarczyć was żywych.

– Ekstra. Dzięki... – mruknęła Estra.

– Nie ma za co dziękować. Jak już mówiłem, dostałem rozkaz, a że jestem dowódcą tego oddziału, dostałem was jako przydział.

– Nie, no, dzięki za to, że się tak poświęcasz...

– Dostałem rozkaz – cierpliwie powtórzył mężczyzna.

– A za co odpowiedzialny jest Han Katlin? – spytał

– On pracuje przy gaszeniu konfliktu. Uwierzcie mi, proszę, nikt tu nie zamierza zrobić wam krzywdy. Wszyscy chcemy wykonać swoje misje.

Resztę drogi pokonali w milczeniu. Sky włożył okulary i zaczął obserwować otoczenie. Krajobraz za oknem zmienił się radykalnie. Nie jechali już po spękanej ziemi, wokół nie było powalonych drzew. Pojazd sunął teraz po dość równej drodze, po obu stronach której stały wysokie bloki z dużą liczbą okien i balkonów. W niektórych oknach świeciło się światło. Chłopak wypatrywał ludzi, ale nikogo nie zobaczył.

– Nie ma tu ludzi, zostali ewakuowani zaraz po wybuchu – wyjaśnił Jan Ko, jakby czytał Skyowi w myślach.

– Światło się świeci...

– Nie wszyscy mają system automatycznego gaszenia, kiedy wychodzą z mieszkań.

„Daj spokój”, usłyszał głos Estry. „On tak zupełnie serio. Jest maszyną albo czymś w tym stylu, nie rozumie twoich aluzji. Nie załapał, że sugerujesz, że ktoś mógł już wrócić do swojego mieszkania”.

– Jesteś maszyną? – spytał Sky bez skrępowania, wprawiając w zdumienie nawet Estrę.

– Nie – odpowiedział nieco zaskoczony Jan, a w jego głosie pobrzmiwał ton urazy. – Jestem człowiekiem.

– Przepraszam za niego – wtrąciła się Estra, posyłając Skyowi mordercze spojrzenie.

Ani Jan, ani Sky nie odezwali się już do końca podróży. Samochód wjeżdżał w coraz gęściej zabudowane rejony. W końcu się zatrzymał.

– Wsiadamy. Koniec podróży tym środkiem transportu. Dalej idziemy pieszo – zarządził Jan Ko.

Sky i Estra wysiedli posłusznie. Chłopak rozejrzał się, ale nie zobaczył żadnego z pozostałych samochodów. Dopiero teraz zorientował się, że nie zauważył, kiedy kolumna zniknęła.

– Są już w swoich punktach – wyjaśnił Jan, widząc spojrzenie Skya. Potem otworzył bagażnik i wyjął z niego dwie torby. Jedną podał Estrze, drugą rzucił Skyowi.

– Przebierzcie się w to!

– Odwróć się – zażądała Estra, ale Jan Ko ani drgnął.

– Lepiej, żebym nigdy nie odwracał się do was tyłem.

Estra westchnęła i z wściekłością rozsunęła suwak kombinezonu sanitariuszki. Zdjęła go, pozostając w samej bieliźnie, a potem powoli otworzyła paczkę, wyjęła z niej zielony kombinezon, uszyty z grubego, rozciągliwego materiału i włożyła go, nie odrywając wzroku od Jana Ko. Sky zerkał na nią kątem oka. Pierwszy raz widział ją niemal naga. Znów przypomniał sobie ich pocałunek przed spotkaniem z Władcą Umysłów, jej ciepłe wargi i delikatną skórę twarzy. Poczuł, jak na policzkach wykwitają mu rumieńce. Szybko odwrócił wzrok od Estry i starał się myśleć o czymś zupełnie innym. Wolałby, żeby to, co widział w swojej głowie, było zarezerwowane tylko dla niego. Szybko przebrał się w kombinezon, który był jeszcze wygodniejszy od ubrań, które dostali pierwszej nocy od Władcy Umysłów. Estra miała chyba podobne wrażenia, bo jej twarz wyraźnie złagodniała.

– Mogliśmy zostać w tych ubraniach, które mieliśmy na sobie – powiedziała przekornie.

– Nie mogliście. – Pokręcił głową Jan. – Były białe. To tak jakbyście już na wstępie prosili o to, żeby do was strzelać. Poza tym byliście brudni i...

– Dobra, starczy – przerwał mu Sky, przywołując w pamięci obraz szczupłego i delikatnego ciała Estry. – Rozumiemy.

– W porządku – burknął wojskowy i z otwartego bagażnika wyjął dwie sztuki broni. Estra się cofnęła.

– To chyba nie jest konieczne...

– Jest konieczne – podkreślił Jan, po czym stanął za Estrą, wciskając jej do ręki broń. Potem sprawnie wykonał kilka ruchów.

Sky złapał swoją broń i spróbował je powtórzyć.

– Bardzo dobrze – pochwalił go Jan Ko. – To prosta broń, ale nawet proste rzeczy wymagają wprawy. Tak się zabezpiecza, tak odbezpiecza. – Sky przesunął czerwony przełącznik. – O, tu, jednym palcem. Broń jest bardzo czuła, więc trzeba uważać, ale spokojnie, jest też na tyle reaktywna, że na pewno nie wypali przypadkiem. Możesz strzelić – zwrócił się do Skya. – Nie jest nabita.

Sky wycelował w przestrzeń, odbezpieczył broń i pociągnął za spust. Nie usłyszeli żadnego dźwięku oprócz delikatnego świstu powietrza.

– Dobrze? – spytał Sky.

– Nawet bardzo – przyznał dowódca. – Wrodzony talent. Twoja kolej... – Wskazał Estrę.

Dziewczyna się skrzywiła. Miała problem z wyczuciem broni w ręku, wiedziała też, że na pewno nie powtórzy ruchów Jana z taką precyzją jak Sky. Do tego złość utrudniała jej koncentrację. Za pierwszym razem broń szarpnęła i niemal wypadła jej z ręki. Jan Ko popatrzył na nią z politowaniem.

– Tak, jakbyś wizualizowała – pouczył ją cicho Sky. – Płynne ruchy, ustabilizuj rękę.

Estra stłumiła poirytowanie i pokiwała głową. Spróbowała jeszcze raz. Tym razem złożenie się do strzału wyszło jej znacznie lepiej. Dziewczyna uśmiechnęła się do Skya z wdzięcznością.

– Dobrze – skwitował Jan Ko. – To nie jest wcale takie trudne, jak zresztą widzicie. Teraz poćwiczymy prawdziwe strzelanie.

Wojskowy wziął ich broń i wyjął z kieszeni garść pocisków.

– To zabija? – spytała Estra.

– Unieszkodliwia – odpowiedział Jan Ko. – Daje czas, żeby uciec, albo eliminuje przeciwnika z gry.

– Usypia, czy jak? – dociekała Estra.

– Nie jest to prawdziwy sen. Działa to raczej tak, jakby komuś wyłączył mózg...

Sky się wzdrygnął.

– Hej! – Jan Ko wskazał na niego palcem. – Myślisz, że to brutalne? Nieludzkie? Jeśli oni cię trafią, to dopiero będziesz czuł się parszywie.

– Ci, jak ich nazywasz, „oni” też będą... – zająknął się Sky.

Jan Ko pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Na wojnie chodzi o to, żebyśmy wygrali. Jeśli dylemat brzmi: albo ja, albo on, wybierajcie zawsze ja. I tylko to was interesuje. Rozumiecie?

Pokiwali głowami. Wojskowy kilka razy powoli załadował i przeładował magazynek. Powtórzyli po nim, Sky bardzo zręcznie, Estra trochę mniej, ale skutecznie.

– Teraz broń będzie naładowana i gotowa do strzału. W magazynku mieści się pięćdziesiąt pocisków. To dużo i mało... Dlatego planujcie każdy strzał, nie strzelajcie seriami. Jeśli trafiony leży, upewnijcie się, że jest nieprzytomny, i nie strzelajcie drugi raz.

– Czemu? – zainteresował się Sky. – Nie dostaniemy więcej naboji?

– Naboje to nie problem. Jeden strzał unieszkodliwia, ale dwa strzały mogą zabić. A jak się zabija, to potem są kłopoty.

– Nie chcę nikogo zabijać... – jęknęła Estra i odruchowo opuściła broń.

– Jeśli będziesz musiała, zrób to bez wahania. Ten drugi nie będzie się nad tobą litował.

– OK... – Estra zacisnęła wargi. – Jeśli to będzie konieczne...

– Nie okazuj słabości – warknął Jan Ko. – A ty koncentruj się na swojej linii strzału – zwrócił się do Skya.

– Co to znaczy? – spytał Sky. – Nie rozumiem...

– Widzę, że jesteście związani ze sobą – wyjaśnił Jan tak samo beznamiętnym głosem, jakim przed chwilą tłumaczył im budowę pistoletu. – A wtedy jest kłopot, bo nie myśli się strategicznie, tylko chroni się bliską osobę. Powinni was rozdzielić... ale pewnie nie wiedzieli.

Oboje milczeli, czerwoni na twarzy.

– No, nic. Jakoś sobie musicie z tym poradzić. Celujcie w tułów i nogi – kontynuował Jan Ko. – Pocisk przenika przez kombinezon. O trafieniu świadczy czerwona plama na kombinezonie.

– Krew? – wzdrygnęła się Estra.

– Nie, nie krew. Substancja i energia z kuli dostaje się do krwi, ale pocisk nie rozrywa skóry. Wytwarza się jednak ciepło, które reaguje z materiałem kombinezonu...

– Ekstra – przerwała mu Estra. – Zaczynam się tego bać.

– Strach jest dobry – podkreślił Jan Ko. – Dzięki niemu jesteśmy ludźmi myślącymi. Tylko idiota się nie boi. Jeśli czujecie strach, to dobrze. Będzie waszym sprzymierzeńcem.

Oboje pokiwali głowami. Sky koncentrował się coraz bardziej na czekającym ich zadaniu, a Estra podchodziła do niego z rezygnacją. Czuła strach, ale nie wydawał się on jej w żaden sposób motywujący.

– Punkt jest tam. – Jan Ko wskazał kierunek ręką. – Biegniemy wzdłuż muru, nie wychylamy się, nie rzucamy się w oczy, nikt nie powinien nas zlokalizować aż do chwili, kiedy dotrzemy na miejsce.

– Strażnicy? – domyślił się Sky.

– Sztuczni, czyli skanery... Zepsujemy je, ale może nam się nie udać dostrzec wszystkich. Jeśli nas przyuwają, ściągniemy sobie na kark żywych strażników.

– To róbmy wszystko tak, żeby nie musieć... – powiedziała Estra z przekąsem, patrząc na

trzymany pistolet.

– Broń włóż do kabury – spokojnie zakomenderował ich opiekun, chociaż skrzywił się na widok beztróskiego wymachiwania pistoletem przez dziewczynę. – Przedtem zabezpiecz...

Estra bez słowa wypełniła polecenie.

– Okulary włożone?

Oboje w pośpiechu włożyli soczewki. Skya ponownie uderzyła zmiana w krajobrazie. Stali przed wysokim szarym murem, zwieńczonym drutem kolczastym.

– Zatem powodzenia – powiedział Jan Ko i zaczął biec wzdłuż muru.

Sky ruszył za nim. Początkowo przemieszczał się zrywami, oddychając nerwowo, ale po chwili uspokoił oddech i po kilku minutach odkrył, że bieg zaczął sprawiać mu pewną przyjemność. Obejrzał się na Estrę. Biegła, z wysiłkiem łapiąc powietrze przez otwarte usta. Chciał krzyknąć, żeby zwolniła oddech i balansowała rękoma, ale w porę zorientował się, że to zdradziłoby ich położenie strażnikom, i ograniczył się tylko do przekazania jej swoich rad telepatycznie. Odburknęła ze złością, żeby się zajmował sobą, i Sky zrozumiał, że lepiej się z nią teraz nie kontaktować. Spojrzał na zegarek, potem spoglądał już na niego co chwilę. Dzięki temu wiedział, że biegli równo trzydzieści minut, kiedy Jan Ko kazał im się wreszcie zatrzymać. Estra dobiegła do nich po jakichś dwóch minutach, a wyglądała tak, jakby zaraz miała zemdleć. Jan Ko bez pytania przyłożył jej do kombinezonu ampułkę i nacisnął wystający aplikator. Syknęła.

– Adrenalina – wyjaśnił. – To jest dobre. Nie pękaj...

– Nie lubię, jak mi ktoś... – zaczęła stękać, dysząc niemiłosiernie.

– Podziękujesz mi jeszcze – przerwał jej wojskowy, po czym zbliżył podobną ampułkę do ramienia Skya.

Ten jednak się cofnął.

– Nie – zaprotestował stanowczo. – Nie potrzebuję adrenaliny, a mój mózg może zareagować na nią nie do końca tak, jakbym sobie tego życzył. Poza tym nie jestem zmęczony. Jest dobrze.

Jan Ko pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Jak tam, Estra? – zapytał. – Lepiej?

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Oddychała już spokojniej, a jej skóra zaczynała odzyskiwać normalną barwę.

– Za chwilę zacznę odliczanie, a gdy dojdę do zera, wchodzimy. Od tej pory patrzycie na mnie, ja wydaję polecenia, jasne?

Oboje pokiwali głowami. Na znak Jana Ko wyjęli broń. Sky skierował swój pistolet do dołu i na zewnątrz, tak aby przypadkiem nie wycelować w nikogo z ich trójki. Estra popatrzyła na niego i zrobiła to samo. Jan podniósł rękę do góry, a potem jeden po drugim zaczął zginać palce, tym samym odliczając sekundy do rozpoczęcia akcji. Kiedy schował ostatni palec, pokazując tym samym „zero”, rzucił się do przodu i przywarł do metalowych,

zniszczonych drzwi. Estra przykleiła się do ściany po ich lewej stronie, a Sky po prawej. Oboje w skupieniu patrzyli, jak Jan podnosi rękę do skanera. Rozległ się cichy stuk, a potem zapaliła się czerwona lampka. Jan Ko powtórzył tę czynność jeszcze dwa razy. Po trzeciej próbie alarm zawył.

– Odmowa dostępu – usłyszeli gdzieś z drugiej strony muru. Głośnik był trudny do zlokalizowania.

– Hej – mruknął Jan Ko. – C-428 ze Straży. Napaść na funkcjonariusza...

Ostatnie słowa wydyszał prosto do głośnika.

– Poważnie ranny? – spytał trzeszczący głos. – Brak dostępu.

– Ranny w rękę – dyszał Jan. – Nie mam czego podstawić pod skaner...

Z góry opuściło się małe urządzenie i zbliżyło do twarzy Jana. Sky zrozumiał, że to była kamera. Na krótką chwilę wpadł nawet w panikę, czy strażnicy nie wykryją ich obecności, ale oko wizjera skierowało się ku Janowi. „Jak on to zrobił?”, usłyszał w głowie słowa Estry. Sky początkowo nie zrozumiał, o co jej chodzi, ale gdy podążył za jej wzrokiem, wszystko stało się jasne. Gdy Jan Ko uniósł prawą rękę ku górze, Skyowi zrobiło się niedobrze. Zamiast dłoni zobaczył jedną wielką miazgę – krew skapywała po palcach, a dłoń lekko się trzęsła. Jan Ko zaciskał wargi z bólu i oddychał z wyraźnym trudem. Oko kamery wydało przeciągły gwizd i poleciało ku górze, chowając się za murem. Drzwi szczęknęły i zaczęły się powoli otwierać.

Jan zdrową ręką dał przyjacielom znak, żeby jeszcze się nie ruszali. Sky czekał posłusznie napięty niczym struna. Kiedy drzwi otworzyły się już całkiem, Jan wtoczył się do środka, a Sky i Estra wpadli tuż za nim. Estra strzeliła do dwóch strażników po swojej stronie, jednego trafiając w nogę, drugiego w tułów. Sky również oddał dwa strzały, obydwa celne. Jan Ko, który jeszcze przed sekundą wydawał się niemal umierający, nagle wyprostował się i trzymając broń w „chorej” przed chwilą dłoni, zaczął strzelać do pozostałych przeciwników. Po chwili wszyscy strażnicy leżeli.

– Dobra robota – powiedział Jan Ko i szybkim krokiem podszedł do komputera.

Kamera obejmowała tylko wąski skrawek wejścia. Jan przełączył monitor, tak by pokazywał obraz z innych dostępnych urządzeń. Tylko na jednym z ekranów widoczna była grupa strażników.

– Gdzie to jest? – spytał cicho Sky.

Jan bez słowa pokazał na mapie pomieszczenie znajdujące się na końcu korytarza, daleko od nich.

– Łatwo poszło... – mruknęła Estra.

Jan pokręcił głową i wskazał jej siedmiu leżących na ziemi ludzi.

– Było tu ich tylko tyłu, bo to małe boczne wejście. W korytarzach będzie się od nich roić. Idziemy... – zarządził, wychodząc z wartowni i zagłębiając się w półmrok wychodzącego z niej tunelu.

– Jak to zrobiłeś? – nie wytrzymał Sky. – Z tą ręką?

– To stara sztuczka – burknął Jan, widocznie zadowolony z wrażenia, jakie zrobił na Skyu. – Hologram... – dodał, wolno posuwając się wzdłuż ściany korytarza.

Estra w czasie ich krótkiej rozmowy odpoczywała, opierając się o ścianę, zbudowaną ze starych, zmurszałych cegieł. Przed nimi widniały drzwi, za którymi był korytarz, a na jego końcu – według Jana Ko – mieli znajdować się strażnicy widziani przez nich wcześniej na monitorze.

– Czy nie lepiej byłoby otworzyć drzwi automatycznie ze stróżówki? – spytała Estra. – Po co my tu właściwie jesteśmy? Lepiej poczekajmy tam. Dokąd chcesz dalej iść?

Jan znów pokręcił głową. Sky nie był pewien, na które pytanie Estry odpowiada.

– Zgłosiłem napaść na funkcjonariusza. Wysłali sygnał, więc zaraz nas pewnie zlokalizują. Nie możemy stać w miejscu. Poza tym drzwi – o ile jest ktoś w środku – można otworzyć tylko z wnętrza pomieszczenia. Musimy ich wywabić.

– Tam jest ich tylko trójka – zauważył Sky, spoglądając na urządzenie lokalizacyjne na przegubie Jana Ko i próbując coś na nim dostrzec, po czym zwrócił się do Estry: – Musimy dotrzeć do Prezydenta szybciej niż posiłki, które już wezwali.

– To wyszkoleni strażnicy – mruknął Jan. – Ich trzech to jak mała armia żołnierzy. Są doskonale zsynchronizowani i uzbrojeni.

– Poradziliśmy sobie z tymi przy drzwiach – przypomniał Sky.

– Tam zadziałał element zaskoczenia. Teraz będą gotowi nas unieszkodliwić.

– Muszą mieć jakiś słaby punkt – szepnęła Estra. – Jak wszyscy.

– Oni nie mają – zapewnił Jan. – Ale ta sytuacja ma słaby punkt. Powtarzam, musimy ich wywabić zza tych drzwi, inaczej stamtąd nie wyjdą i nie otworzą ich.

– Pewnie masz jakiś plan? – dociekał Sky.

– Właściwie tak, ale musisz wrócić do pomieszczenia, do którego weszliśmy na początku. Ja i Estra pójdziemy tym korytarzem. – Ko wskazał wijący się tunel. – Kiedy zobaczysz, że dotarliśmy do tamtych drzwi – pokazał na mapie drugie wejście do pokoju, w którym byli strażnicy – musisz wywołać pożar. Wtedy tamci otworzą luki i skierują kamery na pierwszą stróżówkę. Niech zobaczą tam leżących.

– Rozumiem. – Sky kiwnął głową. – Skąd wiesz, że faktycznie otworzą drzwi i tym samym wpuszczą potencjalnych agresorów do środka, a nie wysłą posiłków?

– Tego nie wiem. – Jan schował broń. – Musisz ich do tego sprowokować. Żeby otworzyli drzwi – powtórzył.

– Jak wywołam pożar? – spytał jeszcze Sky. Zaskakująco dobrze czuł się w tej sytuacji. Nie bał się niczego, a jego umysł pracował zadziwiająco jasno.

Jan podał mu garść kulek i urządzenie przypominające zapalniczkę.

– Uważaj – ostrzegł. – Te kule mają dużą moc. Uważaj na dym i włóż maskę. Masz ją w górnej kieszeni. Inaczej zac zadziejiesz.

Chłopak kiwnął głową.

– Ogień potrzebuje tlenu – zaczął znów Jan.

– Wiem o tym. Poradzę sobie – przerwał mu Sky. – Idźcie już.

– Musisz mieć też plan korytarzy – powiedział Jan Ko, zdejmując urządzenie z ręki i podając je chłopakowi.

– Wam bardziej się przyda – zaprotestował Sky.

– Nie dyskutuj ze mną.

Jan stanowczym gestem nakazał Skyowi włożenie lokalizatora na rękę.

– A on tu zostanie sam? – zaniepokoiła się nagle Estra. – Przecież posiłki mogą tam dotrzeć, zanim uda nam się wejść do tego pokoju ze strażnikami. Ja się nie zgadzam, nie ma mowy.

– Estro... – Sky chciał ją przekonać, żeby poszła z Janem Ko. Z nim nie była przecież tak bezpieczna, jak z doświadczonym żołnierzem. – Dam sobie radę, wy idźcie – zapewnił, patrząc dziewczynie prosto w oczy. – Nie mamy czasu. Trzymajmy się planu.

Pokiwała głową z wyraźnym niezadowoleniem.

– Uważaj na nią – dodał jeszcze do Jana Ko.

Żołnierz podniósł kciuk, a potem dał Estrze znak i oboje pobiegli korytarzem. Sky został sam. Wrócił do wartowni i omiół ją wzrokiem. Na podłodze nadal leżeli strażnicy. Wyglądali, jakby spali. Chłopak zerknął na ekran. Zobaczył na jednym z monitorów biegnących Jana i Estrę. Szybko przeciągnął unieszkodliwionych strażników na jedną stronę pomieszczenia. Ponownie popatrzył na ekran. Estra i Jan byli prawie na miejscu. Sky wciągnął maskę na twarz, wcześniej mocno wdychając powietrze, położył na podłodze jedną z kulek i ponownie spojrzął na ekran. Jan spoglądał prosto w kamerę, uniósł kciuk ku górze. Na ten sygnał Sky podpalił kulkę i odskoczył, czekając na to, co się stanie. Początkowo kulka jedynie zatliła się lekko, ale już po chwili buchnął z niej wysoki słup ognia. Sky podpalił drugą kulkę.

Alarm włączył się po dziesięciu sekundach, które Skyowi wydały się wiecznością. W pomieszczeniu zaczęło robić się gorąco. Popatrzył w ekran. W pokoju strażników, przed którym znajdowali się Jan i Estra, zapanowało pewne poruszenie. Dwóch z obecnych sprawdzało obraz na ekranie, trzeci przekazywał komuś jakąś wiadomość. Najwyraźniej próbowali dowiedzieć się, co się stało ze strażnikami wysłanymi do funkcjonariusza, który wcześniej zgłaszał napad.

– Świetnie – mruknął do siebie Sky. Mimo maski zrobiło mu się duszno, jakby dym utrudniał mu oddychanie. Czas mijał, a strażnicy wciąż nie otwierali swojego pomieszczenia.

– Co jest? – denerwował się Sky.

Coś przyszło mu do głowy. Szybko przeszukał jednego ze strażników i znalazł przy nim komunikator. Nacisnął guzik przekazu i powiedział głośno:

– To jest zamach. Wasi ludzie są unieszkodliwieni.

Strażnicy na ekranie wyraźnie znieruchomieli.

– Podaj swoje dane... – zaczął jeden.

– Nie mam czasu na gierki – uciął Sky. – Są porażeni. Za minutę zaczną strzelać. To będzie drugi strzał, a wiecie, czym to grozi.

– Podaj kod...

Sky udał, że strzela do jednego ze strażników, celując obok.

– Reszta zginie z braku tlenu albo od moich kul...

– To wyszkoleni i świadomi ryzyka... – wtrącił się drugi.

Sky znów strzelił, tym razem do kolejnego z leżących.

– Czego chcesz? – przerwał kolegom trzeci strażnik, Sky przypuszczał, że to on był dowódcą.

– Chcę rozmawiać z Prezydentem – rzucił szybko.

– Nasz Prezydent nie negocjuje... – zaczął drugi, ale pierwszy podniósł rękę.

– Chcę pokazać dobrą wolę – znów przerwał mu Sky. – Zawołajcie waszych ludzi. Mają tu nie wchodzić z bronią. Mogą jedynie zabrać rannych. Jeśli zrobią coś nie tak... – Skierował pistolet w kierunku kolejnego leżącego na ziemi strażnika.

– Zostaw, zostaw! Nie strzelaj! – krzyknął dowódca przez komunikator. – Jak chcesz, nie będzie żadnej broni...

Sky pokiwał głową.

– W porządku. Wierzę ci. Otworzę teraz drzwi. Wasze też otwórz. Nie kombinuj. Na trzy... – rozkazał.

– Niech ci będzie. Tylko spokojnie – odpowiedział tamten. – Spokojnie...

– Jestem spokojny jak nigdy w życiu – zaręczył Sky i zaczął liczyć.

Na „trzy” drzwi się otworzyły. Sky uchylił się przed językami ognia, które gwałtownie buchnęły pod wpływem świeżego powietrza. Do środka wpadło dwóch mężczyzn, którzy zatrzymali się i zaczęli rozglądać się w gęstym dymie. Sky raczej wyczuł, niż zauważył ich obecność. Gdy widząc promienie laserów błędzące w dymie, upewnił się, że są uzbrojeni, strzelił raz i drugi i z zadowoleniem stwierdził, że obaj strażnicy padli. Ogień zaczął wypełzać na korytarz.

– Słuchaj, gnoju – powiedział Sky, starając się nadać głosowi twarde brzmienie, chociaż w rzeczywistości prawie tracił już przytomność. – Albo dostanę się do Prezydenta, albo wszyscy tutaj zginą, jasne?

Strażnik kiwnął głową i otworzył drzwi do pomieszczenia, w którym siedział. Jednocześnie jednak zaczął zamykać wejście do wartowni. Chłopak rzucił się w ich kierunku. Wpadł w ostatniej chwili. Korytarz był wypełniony dymem. Sky biegł, krztusząc się i kaszląc. Nagle usłyszał świst kuli, która chyba minęła go o włos. Błyskawicznie odwrócił się, wyciągnął broń z kabury i strzelił do napastnika. Znowu trafił i poczuł dumę.

Liczył na to, że na razie miał strażników z głowy, ale nowi mogli zjawić się lada chwila. Musiał biec.

Zatrzymał się dopiero na rozwidleniu korytarzy i przywarł do ściany. Uspokoił się, strzelił jeszcze raz do tyłu na wszelki wypadek i znów ruszył przed siebie. Dym i pożar rozprzestrzeniały się w kolejnych przejściach. Dopadł drzwi, za którymi powinni być Jan Ko i Estra. W oddali słyszał biegnących strażników. Pogoń deptała mu niemal po piętach. „Estra, to ja!”, krzyknął w głowie. Drzwi jednak ani drgnęły. Nie wiedząc, co zrobić, Sky ustawił się w pozycji strzeleckiej, mierząc w głąb korytarza, z którego przed chwilą przybiegł. Martwił się, że coś poszło nie tak, przez co Estra i Jan Ko znaleźli się w niebezpieczeństwie. Strzelił, gdy tylko zamajaczyły mu ludzkie sylwetki. Dwóch strażników upadło na ziemię. „Estra!, wrzasnął w myślach ponownie, otwórzcie mi!”.

– Brać go przytomnego! – usłyszał.

Ulżyło mu. Wiedział, że teraz ma nad nimi przewagę. Oni musieli wziąć go żywcem, on nie musiał przejmować się, czy pozostaną przytomni czy nie. Strzelił jeszcze raz i ponownie usłyszał odgłos upadającego ciała. Nie troszczył się już o to, żeby wypalić tylko raz i jedynie unieszkodliwić przeciwnika. Naciskał spust wiele razy. „Albo ja ich, albo oni mnie”, powtarzał sobie słowa Jana Ko, celując do kolejnych pojawiających się w korytarzu sylwetek. Bał się, że skończą mu się naboje. W tej chwili usłyszał, że za jego plecami drzwi powoli się otwierają. Odetchnął z ulgą. Chciał wejść, ale nieoczekiwanie z głębi pomieszczenia padł strzał. Kula minęła go o włos. Poczul narastającą panikę.

Wiedział już, że nie może się tak po prostu odwrócić i wbiec do środka. Z powrotem też nie było sensu się przedzierać. Na przeładowanie pistoletu nie miał wiele czasu. Ale najgorsza była świadomość, że w pokoju strażników jest Estra. Coś musiało pójść nie tak. Chyba że strzał był przypadkowy. Na pewno tak. Estra jest bezpieczna. Ona i Jan są w pomieszczeniu i czekają na niego.

W korytarzu ten, kto strzelał, na szczęście co rusz chybiał. Sky zaczął strzelać w tamtym kierunku raz za razem, prawie na oślep. Dymu było coraz więcej, nie widział nawet zarysu sylwetek. Nie obchodziło go, ilu zabije. Chciał walczyć. Chciał wygrać. I chciał wreszcie zobaczyć Estrę, całą i zdrową. Strzelając z szybkością doświadczonego żołnierza, krok po kroku posuwał się tyłem w kierunku drzwi. „Jeszcze pięć kroków”, myślał, eliminując kolejnego napastnika, odliczył „cztery”, kiedy usłyszał głosy strażników upominających się nawzajem, żeby nie zbliżali się do niego i nie strzelali na oślep. Trzy – „Potrzebujemy go żywego!”. Dwa – „Pozwólcie mu tam wejść”. Jeden – „Mamy go!”. Tego ostatniego zdania akurat nie zrozumiał. Zmarszczył brwi. Gdy tylko przekroczył próg, przejście zamknęło się za nim z hukiem. Skyowi szumiało w uszach, tak pewne jeszcze przed chwilą ręce zaczęły drżeć. Rozejrzał się. W pomieszczeniu było ciemno. Włączył w okularach funkcję noktowizora i jeszcze raz się rozejrzał. Przed sobą zobaczył Jana Ko i trzech strażników. Na ziemi leżała związana Estra. Jan Ko uniósł broń i wycelował w dziewczynę. Sercem Skya

szarpnął strach. Co tu się stało? Kolejna zdrada? A może to jakiś fortel Jana Ko, który miał mu pomóc przekonać strażników, że przyprowadził nieprzyjaciół, podczas gdy w rzeczywistości to oni byli górą? „Estra, powiedz coś”, poprosił. Przyjaciółka się nie odzywała.

– Rzuć broń – zarządził Jan Ko. – Albo strzelę do niej.

– Jasne. – Sky tylko chwilę się wahał, zanim wykonał polecenie.

Otwierając oczy i czując pulsujący w głowie ból, Sky pomyślał, że strażnicy mogli przecież do niego strzelić, a jednak wybrali inny sposób. Zdziwiło go to, ale jednocześnie dość szybko zrozumiał, że jeszcze nie wszystko stracone. Głowa bolała go coraz bardziej. Mógł mieć tylko nadzieję, że obrażenia dotyczą jedynie czaszki, a mózg pozostał nieuszkodzony.

„Mózg to w końcu najlepsze, co mamy, a ty, bracie, wciąż narażasz go na przykrości”, pomyślał. Nagle przypomniał sobie, że Estra nie odpowiadała na jego wołanie, zawołał więc jeszcze raz. „Jan Ko zdradził”, usłyszał w odpowiedzi. „Nie mogłaś mnie uprzedzić?”, spytał z wyrzutem. „Zanim się zorientowałam, zdążył mnie unieszkodliwić”. „Nic ci nie jest?”, dociekał Sky. „Jeśli któryś z nich tknął cię choć palcem, zabiję go”. „Przestań się wygłupiać”, powiedziała po chwili wahania i Sky zrozumiał, że jest mu wdzięczna za te słowa. „Będą nas przesłuchiwać”, dodała Estra. „Uważaj na to, co mówisz, panuj nad emocjami. Mogą mnie obrażać, żeby cię sprowokować. Bądź ponad to”.

Musisz być odpowiedzialny za to, co oswoiłeś.

*Mały Książe, Antoine de Saint-Exupéry,
tłumaczenie Jan Szwykowski*

Jan Ko patrzył na Skya z góry. Chłopak wzruszył ramionami i odwrócił wzrok. Siedział na krześle przypięty do oparcia czymś w rodzaju pasów. Po przeciwnej stronie pomieszczenia siedziała Estra. Oboje głowy mieli spowite płataniną kabli podłączonych do wiszących nad nimi ekranów.

– Możemy zaczynać – powiedział Jan i włączył urządzenie.

Sky spodziewał się przeszywającego bólu, więc odruchowo zacisnął zęby. Nie poczuł jednak niczego nieprzyjemnego. Przeciwnie, wyraźniej jak nigdy do tej pory zobaczył słońce i zieloną trawę na łące. Po niej, głośno się śmiejąc, biegła mała dziewczynka o złotych lokach. Sky poczuł złość.

– To moje jedyne wspomnienie! – krzyczał. – Chcecie mi je zabrać? Po tym, jak wymazaliście mi całą pamięć i wszystkie inne wspomnienia, chcecie zabrać mi nawet to?

Nikt mu nie odpowiedział.

– Zabierajcie, proszę bardzo! Weźcie je sobie, a już na zawsze zmienię się w bezużyteczną kukłę! – wrzasnęła, chociaż Estra nakazywała mu w myślach spokój i milczenie.

Znów nie doczekał się żadnej odpowiedzi. Obraz przed oczami powoli się zmieniał. Tym razem ta sama dziewczynka, już nieco starsza, ubrana ciepło, stała w korytarzu jakiegoś domu.

– Pójdę sama do szkoły – powiedziała. – Jestem już duża.

– Nie, nie, nie, kochanie. – Sky usłyszał miły kobiecy głos z głębi mieszkania. – Jesteś już całkiem duża, ale nie tak duża, żeby sama chodzić do szkoły...

– Właśnie, skarbie – rozległ się męski głos. – Odwiozę was...

Dziewczynka nadąsała się i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Ale ja... – Spróbowała jeszcze raz.

Głos dziewczynki i jej rodziców wydawał się Skyowi znajomy. Zastanawiał się skąd może go znać, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Czy to była jego rodzina, przyjaciele albo sąsiedzi? Nie miał pojęcia. Nie wiedział też, po co Wyżyna wyciągnęła to wspomnienie z jego pamięci. Obraz się rozmazał. Sky nie wiedział, czy myśleć o tym, co zobaczył, czy przeciwnie, nie zwracać na to uwagi. Spojrzał na Estrę, ale dziewczyna siedziała z obojętną

miną i już nic do niego nie mówiła, tylko oczy płonęły jej dziwnym blaskiem.

– Czego od nas chcecie? – spytał Sky. – Nie prościej spytać, zamiast męczyć nas obrazami z przeszłości, której zupełnie nie znamy...

– Spokojnie – odezwał się wreszcie jeden ze strażników. – Zapytamy w swoim czasie.

Sky znów zobaczył przed oczami obraz. Tym razem była to ulica, po której jeździły pług odgarniające śnieg na pobocze. Poczł zimno na twarzy, marznące uszy. Ktoś uderzył go śnieżką w oko i Sky się rozszłościł. Nie była to jednak złość, którą odczuwał teraz, ale tamto stare wrażenie. Dziewczynka, która rzuciła śniegową kulką, roześmiała się.

– Jak cię złapię... – Sky usłyszał swój własny głos, tylko jakby dziecinny, z przeszłości.

– To co mi zrobisz? – zapiszczała i zaczęła przed nim uciekać.

Sky ruszył w pościg, ale już po chwili przystanął, bo zobaczył wysoką dziewczynę, przypatrującą mu się uważnie. Znał ją ze szkoły. Była znacznie starsza, śliczna i zawsze taka poważna. Pomagała w świetlicy i Sky nieraz udawał, że nie rozumie zadań z matematyki czy z gramatyki, żeby tylko ona zechciała do niego podejść i miłym głosem wytłumaczyć mu, jak ma odrobić lekcje. Przy odrobinie szczęścia głaskała go po głowie albo pytała, czy nie ma ochoty na sok albo ciasteczka. Kiedy mijali się na korytarzu, przystawali i Sky witał się z nią, a ona dopytywała się, co u niego słyhać i jak mu poszła klasówka. Uśmiechnął się do tego wspomnienia, ale kiedy to zrobił, uświadomił sobie, że właśnie przywołał wizję wymazaną mu z pamięci przez Kolebkę. „Jak to możliwe?“, zapytał sam siebie, ale szybko uznał, że na szukanie odpowiedzi przyjdzie czas, a tymczasem powinien pilnować się i dokładnie obserwować to, co mu pokazują. Musiał być w tym przecież jakiś sens, klucz. Na ekranie zabłysło kolejne wspomnienie. Starsza dziewczyna stoi z jakimiś znajomymi i chyba rozmawia o czymś ważnym, bo wszyscy są poważni i żywo gestykułują. Sky pomachał do niej jak zwykle, ale ona nawet go nie zauważyła.

– No, goń mnie! – krzyknęła jego mała towarzyska, która znów przed nim uciekała, najwyraźniej urażona tym, że Sky zamiast jej poświęca uwagę komuś innemu.

– Nie chcę! – odrzyknął i popatrzył na pustą ulicę, niebo koloru ołowiu, zasnuć ciemniejącymi chmurami. – Dlaczego nie ma ludzi, a miasto wygląda jak wymarłe? – mruknął do siebie.

Mała wzruszyła ramionami i zaczęła biec w stronę domu. Sky przypomniał sobie, że to właśnie dziś rodzice po wielu prośbach z ich strony pozwolili jemu i jego młodszej siostrze na samodzielny powrót ze szkoły, pod warunkiem że nie będą zbaczać z drogi, nigdzie się nie zatrzymają i wrócą prosto do domu.

– Wracamy – zarządził Sky, zawstydzony, że nie dotrzymuje słowa danego rodzicom. – Wracamy, słyszysz?!

Dziewczynka krzyknęła coś w odpowiedzi, ale Sky nie usłyszał co, bo w tym samym momencie nad ich głowami coś przeciągle zaświszczało. Zarówno on, jak i jego siostra, podobnie jak starsza dziewczyna oraz jej znajomi, unieśli głowy. Nad wieżowcami stały

maszyny budowlane, głównie wysokie dźwigi z małymi kabinami, w których z reguły siedzieli kierujący nimi ludzie. Dziwnie to wyglądało. Drabiniaste ramiona maszyn poruszały się to w jedną, to w drugą stronę bez ładu i składu.

– W życiu nie widziałem takiej budowy – mruknął jeden ze znajomych starszej dziewczyny. – Ci tam na górze chyba się dobrze bawią...

– Nie! – krzyknęła jedna z dziewczyn, zakrywając usta dłońmi, kiedy z dźwigu wypadła jakaś sylwetka.

Patrzyli przez chwilę w milczeniu na spadający czarny punkt. W powietrzu niemal można było wyczuć smutek. Maszyny nie zaprzestały dziwacznej tańca, sunąc jednocześnie do przodu i do tyłu po szynach. Ramiona dźwigów najwyraźniej niszczyły to, co napotykały na drodze, bo z budynków co rusz odpadały kawałki ścian. Jedna z maszyn, jakby dla zabawy, uderzyła umieszczonym na końcu ramienia hakiem w okno. Szkło rozprysło się i upadło na ziemię.

– Wygląda, jakby się porozumiewały – powiedział chłopak, który wyłonił się z bocznej ulicy i podszedł do nich. Czarna czapka przekrzywiła mu się na bok. – Co się dzieje? Przerazające... – westchnął, gdy zobaczył kolejnego człowieka zmiecionego z dachu przez maszynę.

Jeden z dźwigów uderzył w ścianę domu. Część kondygnacji oderwała się od ściany i z hukiem runęła na ulicę.

– Jeśli tam byli ludzie... – Starsza dziewczyna zakryła usta ręką.

Wszyscy stali jak wryci, z otwartymi ustami wpatrując się w morderczy taniec maszyn. Dopiero po chwili Sky swoim dziecięcym głosem krzyknął głośno, że trzeba przecież uciekać, bo cokolwiek porusza te maszyny, jest bardzo niebezpieczne. Nagle, zupełnie jakby na jakiś sygnał, z domów dookoła zaczęli wybiegać ludzie. Krzycząc i popychając się wzajemnie, biegli ulicami. Niektórzy oglądali się za siebie, w panice patrząc na kolejne ruchy dźwigów. Dziewczyna spojrzała na Skya i szybko złapała go za rękę.

– Chodź, kochanie, chodź ze mną – powiedziała, ciągnąc go mocno.

Potknął się i upadł na ziemię.

– Moja siostra! – wrzasnął. – Moja siostra tam jest! Nie pójde bez niej do domu!

Dziewczyna wzięła go na ręce i szeptała uspokajająco do ucha, że jej przyjaciel zabrał małą i ucieka razem z nią.

– Nie ma się czego bać – powtarzała, biegnąc. – Nie ma się czego bać.

Głos drżał jej z emocji i ze zmęczenia, ale nie zwalniała. Sky przestał się wrywać, płakał tylko cicho w jej ramionach. Ludzie napierali ze wszystkich stron. Wszędzie wokół latały kawałki betonu i kamieni. Dziewczyna, trzymając go w objęciach, biegła, klucząc między leżącymi ludźmi. Niektórzy byli pokrwawieni, jęczeli z bólu, część, stratowana przez innych, nie wydawała już żadnego dźwięku. Wokół panował chaos, słyszeli łoskot uderzających o ziemię kamiennych ścian, wyły syreny. Ktoś przez megafon ogłaszał, że

panika jest niepotrzebna, szkodliwa i że najlepiej będzie, jeśli wszyscy udadzą się do swoich domów. Nawet Skyowi, który był przecież wtedy mały, wydawało się to niedorzeczne.

– Postaw mnie na ziemi – poprosił Sky. – Będę biegł sam, jestem już duży...

Dziewczyna spełniła prośbę z wyraźną ulgą, złapała go za rękę i pobiegli dalej. Sky obejrzał się, ale nigdzie nie dostrzegł swojej młodszej siostry.

Obraz nagle zniknął i Sky znów zobaczył salę pełną strażników, Estrę siedzącą na krześle naprzeciw niego i Jana Ko patrzącego przed siebie z obojętnym wyrazem twarzy. Obok niego znajdowała się niemal cała ekipa żołnierzy Nowego Świata, Kalina, Kara i chłopcy. Nie było tylko Kleo i Maroona. Sky miał nadzieję, że przyjacielowi nic się nie stało, że może nie dali rady ich złapać. Dziewczyny cicho łkały, najbardziej Sofija, która wydawała się zupełnie roztrzęsiona.

Bez specjalnego zdziwienia dostrzegł, że w sali jest ktoś jeszcze. Ktoś, do kogo nigdy nie pałał sympatią i o kim jako pierwszym mógłby powiedzieć, że jest nielojalny. W pomieszczeniu obok Jana Ko stała Pierwsza Matka.

– Teraz już rozumiesz? – spytała, podchodząc do niego.

Sky nie rozumiał wszystkiego, ale fragmenty układanki zaczęły się ze sobą łączyć.

– Nie wymazaliście moich wspomnień, tak? Nie wypraliście mi skutecznie mózgu? – dociekał, starając się nadać brzmieniu swojego głosu neutralny ton.

– Nie ma takiej mocy, która pozwoliłaby nam wymazać wspomnienia. – Pierwsza Matka się uśmiechnęła. – Możemy je tylko bardzo głęboko ukryć, tak głęboko, żeby nie dało się ich przywołać...

– Czy dlatego pozwoliłaś nam na ucieczkę? Ze względu na moje wspomnienia? – Liczył na to, że zanim mu coś zrobią, pozna przynajmniej odpowiedzi na swoje pytania.

– Nie. – Kobieta pokręciła głową. – Nie dlatego. Pozwoliliśmy wam na ucieczkę w ramach eksperymentu. Ty oparłeś się naszym... powiedzmy, badaniom, ona – wskazała na Estrę – wykształciła niezwykle system mózgowy, co zalicza ją do najinteligentniejszych istot Nowego Świata.

– A Maroon? – Sky nie mógł się powstrzymać.

– On z kolei wybiórczo przejął cechy zwierzęcia, z którym go skrzyżowaliśmy. „Wybrał” tylko te dobre. Stał się silniejszy i sprawniejszy, ale jednocześnie pogłębiła się jego szlachetność i oddanie wobec przyjaciół, czyli was.

– To wy zasugerowaliście mi, że mam ich wziąć? – spytała Estra.

– Chciałaś wziąć właśnie ich – łagodnie skorygowała Pierwsza Matka. – My tylko pozwoliliśmy ci na to.

Zaległa cisza.

– Jaki był cel wgrywania mi tych wspomnień i wmawiania, że to plan ataku na Wyżynę? – Sky chciał wykorzystać okoliczność, że Pierwsza Matka wyjątkowo chętnie odpowiada na pytania.

– Tylko ty umiesz przenosić dane we własnej głowie – powiedziała spokojnie Pierwsza Matka. – Próbowaliśmy latami, ale nie udało się nam wyszkolić w ten sposób nikogo innego... A tyle dzieciaków tego nie przeżyło...

– A więc to ludzie od was wepchnęli mu do głowy ten cały plan, wmówili, że zacznie się rewolucja, i kazali ratować świat, tak? – spytała Estra.

– Tak. – Pierwsza Matka pokiwała głową. – Tyle że słabym punktem okazałaś się właśnie ty.

– Jak to? – Sky zerknął na Karę i Kalinę, która nie wyglądała już na przerażoną, płaczącą i zagubioną. Ze zdumieniem słuchała wywodów Pierwszej Matki.

– Ty i twój przyjaciel od razu chcieliście ratować świat, iść, ostrzegać ludzi. To Estra czuła, że nie powinniście tego robić.

– W końcu ją przekonaliśmy... – mruknął Sky. – Na swoje nieszczęście.

– Tak – potwierdziła Pierwsza Matka. – Kiedy przenosiłeś włożone przez nas dane, w wyniku zbyt dużego obciążenia pamięci wymieszały się one z twoimi własnymi wspomnieniami. Twoje ukryte głęboko wspomnienie wyciekło na świat dzienny. Na szczęście wszyscy, tak jak chcieliśmy, uznali, że to zapowiedź rewolucji, próba obalenia władzy i przywrócenia starego porządku.

– A wy wiedzieliście od razu... – Sky raczej stwierdził, niż zapytał.

– Tak. – Ton głosu Pierwszej Matki był wyjątkowo łagodny. – Bo my znamy twoje wspomnienia, Sky. Sami je ukryliśmy.

– Mieliśmy uwierzyć, że ktoś faktycznie ma w planach wywołanie rewolucji, która pochłonie wiele ofiar... – zaczęła Estra. – Chcieliście dzięki nam przeniknąć na Wyżynę...

– I wywołać wojnę – dokończył za Estrę Sky. – Macie dosyć siedzenia w Kolebce, na dole, urządzania igrzysk, eksperymentowania na ludziach tylko po to, żeby wszelkie zyski szły na utrzymanie Wyżyny. Wy po prostu nic z tego nie macie.

Pierwsza Matka się uśmiechnęła.

– Właśnie... I wszystko by się nam udało, gdyby nie córka pana Prezydenta, która postanowiła zaprowadzić sprawiedliwość na świecie. Już wtedy zaczęła, wynosząc cię z epicentrum walki maszyn...

Sky ze zdumienia otworzył oczy tak szeroko, jak tylko było to możliwe. Dopiero teraz połączył wszystkie fakty i w starszej dziewczynie, która pomagała mu w lekcjach, dostrzegł Kass.

– Czemu przez tyle lat nic z tym nie zrobiliście? – dopytywał Sky. – Skoro w moich wspomnieniach była córka Prezydenta... Mogliście wykorzystać to wcześniej. Zanim uciekła, zanim pokrzyżowała wam plany...

– Nie rozpoznaliśmy jej wtedy – wyjaśniła Pierwsza Matka. – Ze wstydem muszę przyznać, że przeoczyliśmy to. To była tylko dziewczyna z twoich wspomnień, która ocaliła ci życie. Dopiero później stało się dla nas jasne, że jest córką Prezydenta Wyżyny.

– Co z nami teraz zrobicie? – chciała wiedzieć Estra. – Nie lepiej było od razu negocjować z Prezydentem, żeby zaprosił was na Wyżynę?

– Gdyby to było takie proste. – Kobieta się uśmiechnęła. – Oni bardzo dobrze rozumieją, jak to działa... Każdy chciałby mieszkać na Wyżynie, ale teraz tego szczęścia doświadczają wybrani. Jeśli wpuścimy tam jedną osobę z zewnątrz, chętnych będą tysiące...

Pierwsza Matka odwróciła się i podeszła do Karima. Cicho z nim rozmawiała.

– Prezydent Wyżyny jest w drodze do tego miejsca – zameldował Jan Ko.

Sky próbował pozbierać myśli. Jeszcze nie wszystko pojmował, chociaż powoli docierało do niego, że ich misja miała tak naprawdę na celu wprowadzenie ludzi Kolebki na Wyżynę.

Drzwi otworzyły się szeroko i do pokoju wszedł wysoki, siwowłosy mężczyzna w otoczeniu kilku wojskowych wysokiej rangi. Był bardzo blady. Wszyscy obecni skłonili się nisko. Prezydent machnął ręką i podszedł szybko do Skya.

– Gdzie ona jest? – spytał bez wstępów.

Sky zacisnął usta.

– Gdzie ona jest? – powtórzył mężczyzna.

Sky dalej milczał. Patrzył mu tylko prosto w oczy i zastanawiał się, po której stronie jest ten człowiek. Co takiego zrobił, że własna córka uciekła z Wyżyny? Że wolała mieszkać na dole, w Nowym Świecie, wśród biedy i brudu, niż być częścią szczęśliwego życia.

– Stoi pan przed nami, patrzy na kable, które nam podłączono do głów, na taśmę, którą nas skrupowano, i zadaje pytania... – powiedział Sky, nie przestając intensywnie wpatrywać się w Prezydenta. – Nie powiedział pan nawet dzień dobry...

– Wybacz, chłopcze... – zreflektował się Prezydent, jakby budząc się ze snu. – Masz rację.

Rozwiążcie ich! – zarządził, odwracając się do strażników.

Pierwsza Matka zacisnęła wargi tak mocno, że utworzyły tylko cieniutką kreskę. Pierwszy Ojciec z kolei otworzył usta, jakby chciał zaprotestować.

– Natychmiast! – krzyknął Prezydent.

Jan Ko nacisnął guzik przy fotelach Estry i Skya, a krępujące ich pasy opadły. Potem zdjęto im z głów czepki z elektrodami. Estra poprawiła włosy. W pomieszczeniu zaległa cisza. Sky wciąż patrzył Prezydentowi prosto w oczy. Mężczyzna próbował wytrzymać jego spojrzenie, ale po kilku sekundach odwrócił wzrok.

– Moja córka jest dla mnie wszystkim... – powiedział cicho. – Musisz pomóc mi ją odnaleźć, musisz powiedzieć, co wiesz...

– Pana córka od pana uciekła, a pan gotów jest wywołać z tego powodu wojnę? Panie Prezydencie – powiedział twardym tonem Sky – czy pan wie, co oznacza prawdziwa utrata bliskich? Czy wie pan, co czują ci, którzy zostali sami po Tamtych Dniach?

– Jak śmiesz odzywać się tak do Prezydenta?! – zawołała Pierwsza Matka. – Odpowiadaj na pytania!

– Gdzie jest moja siostra?! – krzyknął Sky, nie zwracając uwagi na jej słowa. – Gdzie są moi rodzice? Niech najpierw pan odpowie na moje pytania!

Sky spodziewał się, że Prezydent zacznie krzyczeć, każe go ponownie związać albo torturować. Tego, co się stało, nie mógł jednak przewidzieć. Starszy mężczyzna schował twarz w dłoniach i zaczął łkać. Nikt nie odważył się powiedzieć nawet słowa, choć cisza stawała się nieznośna.

– Twoi rodzice nie żyją, a siostra jest na Wyżynie – zakomunikowała Pierwsza Matka, przerywając milczenie.

Sky zignorował jej oświadczenie. Siedział oszołomiony tym, co zobaczył i usłyszał, i wpatrywał się nadal w Prezydenta. Mężczyzna znów podniósł wzrok i patrzył na niego z niemym pytaniem w oczach. Sky odnosił wrażenie, że w pokoju są tylko oni dwaj. On, który stracił rodziców i siostrę, oraz Prezydent, od którego uciekła córka.

– Panie Prezydencie! – krzyknęła nagle Estra, zwracając na siebie uwagę. – Ryzykowaliśmy życie, żeby tutaj do pana dotrzeć i porozmawiać o świecie, który stworzyliście!

Prezydent oderwał wzrok od chłopaka i spojrzał na Estrę, jakby dopiero teraz zorientował się, że oprócz Skya jest w pokoju ktoś jeszcze. Kara wystąpiła krok naprzód.

– Estra... – zaczęła.

Estra nie przestawała krzyczeć.

– Niech pan się rozejrzy wokoło! Co oni panu powiedzieli?! Że to myśmy ją porwali albo że ją ukryliśmy? Oni wiedzą...

– Panie Prezydencie – Pierwsza Matka miała głos pełen strachu, chociaż usilnie starała się go ukryć – proszę wybaczyć i nie słuchać jej. To... To hybryda... Proszę uwierzyć nam... prawdziwym ludziom...

Estra zaśmiała się szyderczo.

Szybkim krokiem podszedł do niej Karim. Z kieszeni wyciągnął aplikator.

– Nie! – Sky rzucił się w stronę przyjaciółki. – Jeśli jej coś zrobicie...

– Panie Prezydencie... – Słowa, które wychodziły z ust Pierwszej Matki, były pełne łagodności. Ktoś, kto jej nie znał, musiał odnieść wrażenie, że to najmilsza istota w Nowym Świecie. – Ta dziewczyna to hybryda. Wzięła udział w misji tylko dlatego, że bez niej chłopakowi nie udałoby się dokończyć zadania. Podobnie jak bez drugiego zmutowanego osobnika...

– Oni o wszystkim wiedzą! – wrzasnął Sky, wchodząc w słowo Pierwszej Matce.

Wreszcie zrozumiał, o co chodziło Estrze. Prezydent mógł uwierzyć albo im, albo Pierwszej Matce. Ich życie najprawdopodobniej zależało od tego, którą z wersji wybierze. – To oni zorganizowali wyprawę, a Kassjopeja miała tutaj na nas czekać!

Prezydent patrzył to na niego i Estrę, to na Pierwszą Matkę, która wyglądała jak uosobienie dobroci i spokoju.

– To nieprawda – oświadczył Karim. – Nie wiemy, gdzie ona jest...

– Istnieje spore prawdopodobieństwo, że się ukryła – zaczęła znów Pierwsza Matka. – My jednak wiemy, że...

– Niech pani przestanie, madame... – Prezydent uniósł rękę ku górze. – Rozmawiam teraz z tym młodym człowiekiem.

Pierwsza Matka zamilkła z niepewną miną, a Prezydent ponownie zwrócił się do Skya:

– Powiedz mi, proszę, co wiesz... – powiedział cicho.

– Myślę, że Kass przejrzała ich plan i ukryła się przed nimi – zasugerował Sky.

– Mieliście pomóc ją odnaleźć... – W głosie Prezydenta zabrzmiało wahanie. – Pierwsza Matka zapewniła mnie, że...

– Nie słyszał pan nigdy o nadużyciu władzy? – przerwał mu Sky. – Urządził pan przedstawienie, bo porwano panu córkę? Sprowadził pan wojsko, strażników, Pierwszych Rodziców... Nie wstyd panu?

Sky był pewien, że po tym, co powiedział, któryś z żołnierzy zechce go zakneblować albo chociaż użyć siły, żeby ukarać go za bezczelność. Ku jego zdumieniu nikt się nie poruszył.

– Co chcesz wiedzieć? – spytał najważniejszy człowiek na Wyżynie.

– Co ja mam z tym wspólnego? To chcę wiedzieć! – krzyknął Sky.

– Panie Prezydencie, to nie jest... – zaczęła znów Pierwsza Matka, ale Prezydent uciszył ją gestem.

– Kassjopeja przyniosła cię do naszego domu – wyznał Prezydent, a Pierwsza Matka westchnęła i zamknęła oczy. Pierwszy Ojciec zaczął nerwowo krążyć. – Oboje byliście przerażeni. Ja wiedziałem już, co się dzieje, i wróciłem, żeby chronić rodzinę. Moja żona omal nie zginęła tamtego dnia, próbując wrócić z pracy metrem. Maszyny zasypały tunel... Wielu ludzi zginęło. Mojej żonie jednak nic się nie stało. Kassjopeja na szczęście też przeżyła.

Prezydent zrobił przerwę i rozejrzał się po zebranych. Szóstka niedawnych towarzyszy Skya stała teraz nieruchomo z obojętnymi minami na pięknych twarzach. Chłopak nie miał już teraz cienia wątpliwości, że nigdy nie byli po tej samej stronie. W pomieszczeniu panowała cisza, Sky czekał, aż Prezydent wyjaśni mu resztę.

– Kass przyniosła cię do nas. Bardzo szybko zorientowaliśmy się, że zostałeś sam. Nie było szans na jakieś akcje poszukiwawcze. Ocalałych było tak mało... Zresztą bieganie po ulicach i szukanie zaginionych rodzin było zbyt ryzykowne. Co chwila zza rogu wyłaniała się jakaś maszyna i atakowała ludzi. Nie można było wejść bezpiecznie do własnego samochodu, nawet robot kuchenny stanowił wielkie zagrożenie... zanim daliśmy sobie z tym radę, minęły miesiące.

– Ale czemu...? – zaczął Sky i przerwał. Najważniejsze pytanie: „dlaczego trafił do Kolebki?” nie chciało przejść mu przez gardło.

– W końcu poukładaliśmy jako tako rozsypany świat... Zbudowaliśmy nowy, w którym

mogli zamieszkać wybrani. Uprzywilejowani dostali przydział do Wyżyny. Wcześniej ukryto ich wspomnienia. Oczywiście ukryliśmy tylko te drastyczne, zupełnie niepotrzebne w nowym życiu.

Pierwsza Matka wystąpiła do przodu.

– Panie Prezydencie – przerwała mu – myślę, że zupełnie niepotrzebnie się pan tłumaczy... Ja...

Mężczyzna ponownie uniósł rękę, uciszając ją.

– Jeśli pani nie przestanie przeszkadzać, madame, wyproszę panią. Na Wyżynie to ja jestem gospodarzem. Przypominam pani o tym.

Pierwsza Matka po raz kolejny przełknęła upokorzenie. W jej oczach nie było już widać ani krztyny dobroci, a jedynie źle skrywaną furię.

– Było jasne, że Kassjopeja dostanie przydział na Wyżynę – kontynuował mężczyzna. – Miałem zostać prezydentem tego nowego świata, wszyscy tego chcieli. W starym świecie byłem potężnym urzędnikiem państwowym, bohaterem walki z maszynami... Co do ciebie, chłopcze... Mogłem spowodować, że ty też tam trafisz. Mogłem skłamać, że jesteś moim synem, mogłem oddać cię innej rodzinie z Wyżyny, wdrukowując ci w pamięć, że to twoi bliscy. Mogłem wreszcie nic nikomu nie mówić i po prostu cię z nami zabrać. Nikt nie odważyłby się zaprotestować.

– Dlaczego pan mnie nie zabrał? – Sky przełknął ślinę.

– Uwierz mi, nie ma dnia, w którym nie żałowałbym tego, co zrobiłem... Teraz...

– Czy pana córka pamiętała Skya? – spytała Estra i groźnie spojrzała na Prezydenta.

– Niestety, tak – odpowiedział. – Wyczyściliśmy jej pamięć, ale zachowała wspomnienie ciebie, chłopczyka, który był dla niej niczym brat. Z biegiem czasu zmodyfikowała je i nie pamiętając nawet dobrze twojej twarzy, zaczęła myśleć, że byłeś jej małym bratem, który zginął w czasie Tamtych Dni.

– Sam pan mnie zaprowadził do Kalebki? – wycharczał Sky. Coś ścisnęło mu gardło tak mocno, że nie mógł normalnie mówić.

Prezydent pokiwał głową.

– Sam... Nikt o tym nie wiedział.

– I ona nigdy nie pytała? Nie domyśliła się? – dopytywał.

– Znienawidziłyby mnie, gdybym się przyznał.

Pierwsza Matka znowu przesunęła się do przodu.

– Mimo wszystko rozsądek nakazuje...

– Proszę pani, uprzedzałem już panią, że ją wyproszę i odeślę na dół, jeśli po raz kolejny zacznie się pani wtrącać... Czy mam to zrobić? – zwrócił się do niej ostro Prezydent.

Estra uniosła się nieco i obróciła w jego kierunku. Natychmiast dwóch strażników stanęło między nią a głową Wyżyny.

– Odejdźcie – odesłał ich Prezydent. – Oni nie są niebezpieczni...

Estra stanęła blisko Prezydenta i spojrzała mu z pogardą prosto w oczy. Nie wytrzymała jej spojrzenia.

– Wie pan, co się działo z tymi, którzy zostali wysłani do Kolebki? Wie pan? – spytała, ale nie doczekała się odpowiedzi. Prychnęła i odwróciła się do niego plecami.

– Nie wiedziałem i mogę to przysiąc. Plan był taki, że Kolebka będzie miejscem, gdzie sieroty będą pływać się w podobnej szczęśliwości jak my na Wyżynie. Przeznaczaliśmy na to potężne środki.

– Które oni wydawali na eksperymenty. – Estra się skrzywiła. – Chce nam pan powiedzieć, że nigdy nie zainteresował się pan, co się dzieje z chłopcem, którego oddał pan w ich ręce?

– Przeciwnie, pytałem o niego regularnie, ale zawsze zapewniano mnie, że on... – Prezydent wyjął z kieszeni chustkę i otarł czoło.

Estra z niedowierzaniem otworzyła usta.

– I był pan na tyle głupi, że uwierzył im na słowo?! Nigdy nie sprawdził pan, jak wygląda życie w tej „pełnej szczęśliwości” Kolebce?

Słyszając ton jej głosu, Pierwszy Ojciec, nie panując nad sobą, krzyknął:

– Rozmawiasz z najpotężniejszym człowiekiem na Wyżynie, ty...

– Rozmawia ze zrozpaczonym ojcem, który nadużył władzy – przerwał mu Prezydent. – I ma w dodatku całkowitą rację. Już dawno powinienem zejść i zobaczyć, jak wygląda ta wasza Kolebka. Zaslaniałem się innymi obowiązkami, tak samo jak teraz zasłaniam się bezpieczeństwem Wyżyny, chcąc jedynie, byście znaleźli moją córkę...

– Ależ Panie Prezydencie – jęknęła Pierwsza Matka z niedowierzaniem wypisanym na twarzy. – Tu chodzi o całą Wyżynę, o nasze bezpieczeństwo, o strukturę Nowego Świata...

– Proszę was po raz ostatni – powiedział z naciskiem. – Nie przeszkadzajcie. Kiedy to się skończy, gotowy jestem zrezygnować...

Zapadło milczenie. Prezydent podszedł do Skya.

– Zaprowadziłem tam ciebie i zostawiłem. Nie zleciłem tego nikomu, tylko ja wiedziałem. Kiedy Kass się obudziła i zaczęła o ciebie pytać, powiedziałem jej, że uciekłeś szukać rodziców. Chciała cię odnaleźć, musiałem jej stale pilnować. W końcu oświadczyła, że bez ciebie nie idzie na Wyżynę.

– Mógł mnie pan przecież sprowadzić z powrotem – wychrypiął Sky. Głos nadal odmawiał mu posłuszeństwa.

– Próbowałem, kiedy zobaczyłem rozpacz córki. Ale nie było już takiej możliwości. Musiałem jej powiedzieć, że umarłeś. Wbrew niej przeniosłem ją i żonę na Wyżynę... Zostałem prezydentem...

– Uciekła, ponieważ w jakiś sposób dowiedziała się prawdy, tak? – domyśliła się Estra.

– Tak... – Prezydent pokiwał głową. – Pamięć... taki szczególny twór. Manipulujemy nią, ale nigdy jej nie zrozumieliśmy. Wydawało się nam, że możemy schować niewygodne

wspomnienia, że w ten sposób ludzie będą szczęśliwsi. Niestety, to była tylko teoria.

– W praktyce nie byli tak szczęśliwi? – zakpił Sky.

– Nie doceniliśmy czegoś szczególnego, czegoś, co wydawało nam się zwykłą chemią, zmianami w komórkach... Wydawało się, że nie ma znaczenia, że nie jest ważna, ale...

Pierwsza Matka cofnęła się i zasłoniła twarz rękoma.

– Tak – powiedział Prezydent. – Nie doceniliśmy, jak wielką siłą jest miłość. Kassjopeja pokochała cię i cierpiała, kiedy „umarłeś”. Nigdy cię nie zapomniała. Mogła modyfikować swoje wspomnienia, nawet przypominać sobie ukryte głęboko fakty... Pozwalaliśmy na to. Wszystko mogliśmy kontrolować, tłumaczyć realistycznymi snami, stresem. Mogliśmy wreszcie zwiększać dawki leków podnoszących nastrój, które zaraz po Tamtych Dniach stosowaliśmy masowo, dodając je do jedzenia... Stwarzaliśmy w ten sposób iluzję szczęścia, a przynajmniej zadowolenia.

– Nie mieliście jednak kontroli nad takimi emocjami, jak: przywiązanie, tęsknota i wreszcie miłość... – domyśliła się Estra.

Prezydent pokiwał głową.

– Kassjopeja w końcu przypominała sobie Tamte Dni, ciebie, chłopcze, wcześniejsze spotkania. Zażądała ode mnie, żebym pokazał jej twój grób. A ja wyznałem jej prawdę. Myślałem, że minęło już tyle czasu...

– Powiedział pan, że jestem sierotą, oddaną do Kolebki?

– Tak. – Pokiwał głową Prezydent. – Wstrząs sprawił, że przypominała sobie wszystko: wojnę z maszynami, przejście na Wyżynę, nawet modyfikację pamięci.

– Własnej córce też pan to zrobił? – nie dowierzała Estra.

– Tak, ale chciałem tylko, żeby była szczęśliwa...

– Szczęśliwa? – Estra zachłysnęła się tym słowem.

– Nie masz prawa oceniać – zwrócił się do Estry Pierwszy Ojciec. – Powinnaś zostać wyeliminowana. Jesteście najslabszymi osobnikami, ty i ten tutaj. Mieliśmy pociechę z innych hybryd, wy – z wściekłością powiódł palcem po Estrze i Skyu – jesteście nieudanymi...

Prezydent spojrział na Pierwszego Ojca ze zdumieniem. Sky uśmiechnął się triumfalnie, a Estra zaczęła bić brawo.

– Słyszał pan? – spytała. – I co, jak się panu podobało? Nadal będzie pan wierzył w to, co panu wmawiają? Że Kolebka to raj na ziemi, a dzieci są tam przeschczęśliwe?

Prezydent skinął głową na strażników, a ci podeszli do Pierwszego Ojca, chwycili go z obu stron i wywlekli z pomieszczenia.

– Ale... – zaprotestowała Pierwsza Matka.

– Chce pani podzielić jego los? – zagroził Prezydent.

Pierwsza Matka zastygła.

– Kiedy już nie będziemy potrzebni, każą nas usunąć. Powiedzą, że mieliśmy wypadek

albo coś w tym stylu, a pan w to uwierzy, bo tak będzie przecież wygodniej... – powiedział Sky.

– Chłopcze... – zaczął Prezydent.

– Niech pan nic nie mówi... – przerwał mu Sky.

– Udzielono nam gwarancji – przypomniała Estra. – Ale pewnie to tylko takie wasze gadanie...

– Gwarancje z naszej strony obowiązują – stanowczo potwierdziła Pierwsza Matka. – Pod warunkiem że dotrzymacie zobowiązań... Jak możecie sugerować, że moglibyśmy was oszukać?

Sky kopnął nogą w fotel. Cienki ekran i kable spadły na ziemię z głuchym hukiem.

– Żądaliśmy rozwiązania Kolebki! – krzyknął. – A wy nam to obiecaliście! Twierdziliście, że Prezydent wyraził zgodę! I wtedy jakoś nie było mowy o żadnych zobowiązaniach. Mieliśmy tylko wziąć udział w misji, a z tego chyba się wywiązaliśmy.

– Jak śmiesz? – odezwała się Pierwsza Matka.

Prezydent odwrócił się gwałtownie do kobiety i uniósł prawą dłoń.

– Traci pani stanowisko – zakomunikował stanowczo.

Pierwsza Matka oniemiała. Bezgłośnie otwierała i zamykała usta. Wyglądała przy tym jak ryba wyjęta z wody.

– Ale... – zaprotestowała słabo. – Nie może pan...

– Mogę i zrobię to – oświadczył stanowczo Prezydent. – Ale najpierw przeprowadzę drobiazgowe śledztwo. Nie mieliśmy pojęcia, jak samowolnie działacie w Kolebce.

Dwaj strażnicy ujęli pod łokcie kobietę i wyprowadzili ją z pokoju. Wszyscy patrzyli na to w milczeniu. Jej wzrok na chwilę spotkał się ze wzrokiem Skya.

– Wiem, gdzie jest pana córka – powiedział. – Ale nie wiem, czy zechce do pana wrócić... – dodał już o wiele ciszej.

Prezydent pokiwał głową.

– Chłopcze, proszę cię tylko o to, żebyś umożliwił mi rozmowę z nią. Jeśli nie zdołam jej przekonać... Trudno, usunę się w cień. Najpierw jednak zaprowadzę porządek, który wam obiecałem.

Sky odwrócił się ku Esterze. Chciał wiedzieć, co ona o tym wszystkim sądzi. Estra uśmiechnęła się blado. „Ja też mam dosyć oszustw”, przekazała. Sky przesunął się w stronę Prezydenta i pokiwał wolno głową. Prezydent wyciągnął dłoń do Skya, a ten ucisnął ją. Potem mężczyzna podał dłoń również Estrze. Sky miał już powiedzieć Prezydentowi, gdzie jego zdaniem może ukrywać się Kass, gdy drzwi otworzyły się z impetem i do środka wkroczyło dwóch żołnierzy. Zdumiony Prezydent spojrział na nich.

– Nie teraz – powstrzymał ich, a strażnicy podeszli do żołnierzy i zablokowali im dostęp do głowy Wyżyny.

Jeden z żołnierzy się skłonił.

– Z całym szacunkiem, proszę pana, właśnie wybuchła wojna...

Tyrania konstruuje swoje komory pogłosowe, próżnię, w której najrozmaitsze, zupełnie przypadkowe dźwięki rozbrzmiewają bez ładu i składu, gdzie najmniejsza aluzja, najcichszy szept wywołują panikę, tak że w końcu cały ten aparat ucisku załamuje się, i to nie skutkiem wojny czy rewolucji, ale od jednego dmuchnięcia lub szelestu opadających liści...

Utz, Bruce Chatwin, tłumaczenie Mira Michałowska

Jan Ko sprawnie wydawał rozkazy i rozdzielał zadania przez komunikator.

– Jak to się mogło stać? – spytał Prezydent, kiedy już przyjął wszystkie meldunki od dowódców i zakończył krótką naradę ze sztabem.

– Sir – zaczął Jan Ko – myśleliśmy, że akcja szpiegowska i pozorne skłócenie naszych światów zapobiegnie prawdziwemu zagrożeniu, ale...

– Informowano mnie przecież o wszystkim... Mieliśmy pełną kontrolę... – Prezydent kręcił głową.

Estra skinęła głową na Skya. Podszedł do niej i usiadł przed monitorami. Z przerażeniem patrzył na uciekających, zamieszki wybuchające z niepohamowaną siłą na ulicach, ludzi wyrzucanych z domów. Na jednym z ekranów widać było wodę, która przełamała zabezpieczenia i wdzierала się do siedzib i zagród. Zwierzęta tonęły, ludzie w popłochu wynosili z domów, co się dało. Dzieci płakały. Sky odwrócił wzrok. Na kolejnym ekranie huragan. Drzewa łamały się jak zapalki i fruwały w powietrzu, zupełnie jakby były zabawkami rozrzuconymi przez niesforne maluchy. Czasami dostrzec można było lecący samochód, a raz nawet cały budynek wciągnięty do trąby powietrznej. Sky wyobraził sobie, jak ludzie zamknięci w tym domu żegnają się z życiem. Każdy monitor przedstawiał podobne zjawiska – nieszczęścia setek ludzi. Sky męczył się, patrząc na mieszkańców Wyżyny cierpiących, uciekających, błądzących po zdewastowanych ulicach albo bez powodzenia starających się uratować swój dobytek.

– Dlaczego tyle katastrof naraz?! – szepnęła Sky do Estry. – Jak to się stało, że to przybrało takie rozmiary?

– Lepiej się zastanówmy, jak to zahamować! – zauważyła Estra.

– Panie Prezydencie – powiedział głośno Sky – czy zechce nam pan poświęcić trochę

czasu i wyjaśnić, co dzieje się teraz na Wyżynie?

Sky miał świadomość, że jego pytanie było niezwykle śmiałe. Prezydent zawahał się, ale odwrócił w stronę przyjaciół i zaczął głosem drżącym z emocji, ale z pełnym opanowaniem:

– To miała być mała, kontrolowana prowokacja... – A potem skinął głową na jednego z generałów, z którym przyszedł, prosząc go, żeby kontynuował.

– Na Wyżynie ciągle są jakieś katastrofy. Pozwalamy na to, bo radzenie sobie z nimi jednoczy ludzi – tłumaczył tamten. – Wszelkie inne konflikty, na przykład próby przejęcia czyjegoś terenu, wzniecenie buntu czy coś, co mogłoby wywołać konflikt globalny, są tłumione w zarodku, a ludzie będący prowodyrami takich działań są eliminowani. Naszym zadaniem, to znaczy wojska kontrolującego, jest niedopuszczenie do tego, aby konflikty przybrały skalę globalną...

– Dlatego wywołujecie powódzie i susze? – domyśliła się Estra.

– Nie tylko – odpowiedział generał. – Konflikty wybuchają zwykle albo na tle etnicznym, albo religijnym. W takim wypadku pomagamy którejś z frakcji rozpocząć wojnę i wygrać ją. Dajemy broń, zaopatrujemy w niezbędne materiały...

– Przecież wtedy giną ludzie... – Sky pokręcił głową z niedowierzaniem.

– W Starym Świecie, gdzie konflikty były prawdziwe, w czasie wojen i innych potyczek ginęły miliony... Wierz mi, że w ten sposób straty są naprawdę minimalne...

– Czym to się różni?

– Wszystkim – odpowiedział stanowczo generał. – Przedsięwzięcie typu „trzęsienie ziemi” jest łatwe do wykonania, odpowiednie do kontroli i wzbudza w ludziach solidarność. Świat zajmuje się pomocą ofiarom, naprawianiem szkód, moralnych i materialnych. Na jakiś czas jest spokój.

– Nigdy nie było na Wyżynie prawdziwej wojny? – spytała Estra.

– Nigdy – odpowiedział Prezydent. – Tylko niewielkie konflikty zbrojne, duszone w zarodku...

– Ale my widzieliśmy zgliszcza, rozwalone domy i wypalone drzewa...

– Konflikt został wywołany na znacznie mniejszą skalę, ale mamy sposoby, żebyście uwierzyli, że wydarzenia są dramatyczne wtrącił się Jan Ko. – Musieliście przecież uwierzyć, że na Wyżynie zapanował terror, wkroczyło wojsko... Inaczej nie zgodzilibyście się wejść do strażnicy.

– Ale czy to, co jest na ekranach, jest prawdziwe? – Sky pokazał palcem na ekran, na którym było widać, jak woda zalewa kolejne domy. – Czy to też jakaś wizualizacja?

– To miał być tylko niewielki zamach terrorystyczny, nieudany... Bez ofiar...

– Dlaczego w takim razie jest jednocześnie powódź, tornado, trzęsienie ziemi i udany zamach terrorystyczny?

Generał wbił w Skya ciężkie spojrzenie.

– Podejrzewamy, że to atak na Wyżynę. Próba dostania się do jej wnętrza... –

odpowiedział Prezydent. – Wy mieliście dostać się do nas w sposób kontrolowany, a my mieliśmy na to przyzwolić. Od was uzyskalibyśmy informacje o tym, co się dzieje na dole i jaką rolę we wszystkich tych wydarzeniach odgrywa moja córka.

Sky i Estra milczeli przez chwilę.

– Obawiam się, że to my odwróciliśmy waszą uwagę, przez co atakujący dostali się do środka... – Sky potarł czoło palcami. – Wyżyna jest naprawdę dobrze pilnowana. Musieliście przecież przyzwolić na nasze wejście. Ci, którzy chcą wojny, przeniknęli tutaj już po nas.

Generał i Prezydent ponownie spojrzeli na ekrany i zaczęli cicho coś omawiać.

– Podejrzewam, że to pana córka chce zniszczyć Wyżynę – powiedziała Estra. – Prawdopodobnie chce uwolnić ludzi i oddać im wspomnienia.

W całym pomieszczeniu nagle zaległa cisza.

– To niemożliwe... – odezwał się w końcu Prezydent i oderwał wzrok od ekranów. – Ona nie zrobiłaby czegoś takiego. Jest idealistką, ale nie jest głupia...

– Może jej idealizm popchnął ją do tego czynu. Ci na dole oddają zasoby naturalne mieszkańcom Wyżyny. Gdyby nie musieli tego robić... Ludziom tu żyłoby się łatwiej.

– Kassjopeja nigdy by nie wywołała zamachu...

Estra podeszła do ekranu.

– Kassjopeja jest prawą ręką Władcy Umysłów. Uciekła z Wyżyny, bo miała z panem prywatne porachunki. Tyle że poszła w jedyne miejsce, gdzie mógł szukać schronienia ktoś taki jak ona – do Władcy Umysłów, który udawał, że chce jej pomóc...

Prezydent pochylił się nad stołem, na którym wizualizowano miejsca, gdzie toczyły się walki i wybuchały kolejne kataklizmy.

– Nie tylko pan umie modyfikować pamięć. Władca Umysłu potrafi o wiele więcej...

Sky wpatrywał się w oszołomionego Prezydenta.

– Jaki będzie pana kolejny ruch? – spytał. – Jakie są procedury na wypadek podobnych problemów?

– Nigdy nie doszło do podobnych... – zaczął Prezydent, ale generał mu przerwał.

– Panie Prezydencie – odezwał się – odnotowaliśmy potężny wybuch...

– Wybuch? Jakim cudem? – Mężczyzna otarł pot z czoła. – Jakim cudem...

Wydarzenia następowały po sobie bardzo szybko. Obrazy na ekranach zmieniały się jak w kalejdoskopie: ludzie uciekający w panice, tratujący się nawzajem, szalejące żywioły.

Do pokoju weszło czterech wojskowych i podeszło szybko do generałów i Prezydenta. Estra skupiła się, a z jej miny Sky wywnioskował, że nie mogła odczytać ich myśli.

– Nie panujemy nad sytuacją – stwierdził generał, kiedy już wysłuchali z Prezydentem relacji żołnierzy. – Ludzie myślą, że to koniec świata.

– Zostaniecie przeniesieni w bezpieczne miejsce. – Prezydent podeszedł do Skya i Estry. – Nie możecie tu zostać. Wasz przyjaciel jest bezpieczny, w drodze do tego miejsca.

A tamtych na razie odosobniliśmy, żeby nie mogli skontaktować się z rebeliantami spoza Wyżyny...

Sky pokręcił głową.

– Nigdzie się stąd nie ruszymy – powiedział dobitnie.

– Chłopcze – jeden wojskowych pokazał palcem na ekrany – to nie jest miejsce dla dzieci. Nie mamy teraz czasu zajmować się wami. Jest wojna, rozumiesz? A poza tym nie czas na dyskusje, to rozkaz i tyle...

– Posługuję się telepatią – wyznała nagle Estra. – Rodzice o tym wiedzą, ale nasza ekipa z dołu myśli, że umiem jedynie przekazywać wiadomości i je odbierać. Nigdy nie powiedziałam im, że mogę też czytać w myślach. Kassjopeja o tym nie wie... Jeśli mi pozwolicie...

– Nie teraz! – Prezydent machnął ręką i wrócił do stołu. – Zajmiemy się wami później... Wyjedźcie stąd, proszę.

– Wiem, gdzie jest pana córka! – krzyknęła jeszcze Estra.

Prezydent oderwał wzrok od ekranu i skierował go ku dziewczynie.

– Teraz nie mogę zajmować się moją córką, choćbym nie wiem jak tego chciał...

– Nie rozumie pan?! – Sky stanął koło Estry. – To ona jest odpowiedzialna za ten atak! To ona generuje kataklizmy i konflikty!

– Nie, to na pewno nie Kassjopeja! To niemożliwe. – Prezydent dał znak, żeby żołnierze wyprowadzili Skya i Estrę. – Ona nic o tym nie wie!

– I nadal nie zna prawdy! – Estra nie dawała za wygraną. Wyrwała się żołnierzom. – Nie rozumie pan tego?! Władca Umysłów nią steruje. Ona jest przekonana, że robi dobrze, że uwalnia ludzi z Wyżyny, że przywróci im wspomnienia... Nie jest świadoma tego, co tu się dzieje. Ona...

Żołnierz ponownie złapał Estrę za ramię.

– Panie Prezydencie... – zaczął generał – musimy wdrożyć postępowanie...

– Generale... – Prezydent dotykał ręką czerwonego guzika na głównym ekranie – zatwierdzam...

Ekran zamigotał.

– Co on robi? – spytał przerażony Sky.

– Robi pan największy błąd swojego życia! – krzyknęła Estra. – Zniszczy pan Wyżynę! – dodała jeszcze głośniejsze.

– Dostyc tego! – Generał ponownie nakazał żołnierzom wyprowadzenie Estry i Skya z pokoju dowodzenia.

– Niech pan jej posłucha! – prosił Sky. – Ci ludzie zginą, jeśli wdroży pan procedury!

– Wszyscy ucierpimy, jeśli tego nie zrobię... – powiedział Prezydent i położył rękę na systemie identyfikacyjnym.

Estra i Sky zamarli.

– Sieć została wyłączona – zameldował generał. – Żołnierze wkraczają do akcji....

Zanim wyprowadzono ich z pokoju dowodzenia, zdążyli jeszcze zobaczyć na ekranie wiele czarnych punktów. Na Wyżynie zaroilo się od żołnierzy. Jednocześnie po raz pierwszy od czasu Tamtych Dni Wyżyna nie miała sieci ochronnej ani trwałych zabezpieczeń.

Żołnierze wprowadzili Skya i Estrę do wąskiego, ciemnego pokoju. Kiedy drzwi zostały zamknięte, w pomieszczeniu usłyszeli tylko delikatne pomrukiwanie. Zaniepokojona Estra wyszeptała w przestrzeń:

– Maroon, to ty?

Z kąta pokoju dobiegło ich coś na kształt potwierdzenia. Oboje dopadli przyjaciela.

– Maroon, nic ci nie jest? – Estra klepała go po policzku. – Maroon...

– Co oni mu zrobili? – denerwował się Sky.

– Jest pod wpływem jakichś środków uspokajających. Reaguje, chyba odbiera... Słyszę, że coś mu się tłucze po umyśle, może jakiś sen, ale nie do końca, więc...

– Maroon – przerwał jej Sky. – Musisz się obudzić. Musisz, bracie, rozumiesz? Od tego zależy nasze życie, więc obudź się, błagam...

– Ale dlaczego? – Estra nie rozumiała.

– Musimy przecież stąd wyjść – wyjaśnił. – I to jak najszybciej. Potem musimy znaleźć Kassjopeję i powiedzieć jej, o co w tym wszystkim chodzi. Przecież nikt z nich tego nie zrobi. Jeśli i my zrezygnujemy, ta wojna będzie początkiem końca świata.

– Może lepiej, jeśli go tu zostawimy i sami spróbujemy dotrzeć do Kass – powiedziała.

Sky pokręcił głową.

– Nie możemy go zostawić, bo go usuną. Ktoś na to wpadnie, że taki wzrost i budowa to nie są normalne cechy. Wyda się, że jest hybrydą. A po drugie...

– Sky, nie... – Estra przestraszyła się, odczytując zamiary z jego umysłu. – Nie pozwolę...

Sky patrzył na nią z napięciem.

– Musimy dotrzeć do pomieszczenia, w którym będziemy mogli pobrać dane... Być może, a raczej na pewno będziemy musieli ten dostęp sobie wywalczyć. Nie mamy broni. Jedynie Maroona i jego siłę...

– Nie. – Estra znowu mu przerwała. – Musi być jakiś inny sposób na pokazanie Kass tego, co się dzieje. Sky, jeśli coś ci się stanie...

Wyglądała, jakby się miała rozpłakać.

– To konieczne, mała – powiedział miękko i pogłaskał ją po policzku. – Przeniosę te dane w głowie i pokażę je Kassjopei. Wtedy zrozumie, że to nie zabawa, jak pewnie wmówił jej Władca Umysłów. Musi to zobaczyć na własne oczy...

Estra dotknęła palców Skya. Stali tak chwilę, wpatrując się w siebie. W końcu dziewczyna kiwnęła głową. Podeszła do drzwi. Sky zaś zaczął szarpać za ramię zamrozonego Maroona.

– Błagam cię, Maroon – mówił, uderzając przyjaciela po policzkach. – Musisz wstać!

Musimy iść...

Po dłuższej chwili Maroon z trudem uniósł powieki i mruknął coś niezrozumiałego.

– Dalej, bracie... – kontynuował Sky. – Rusz się, bo nie damy rady cię przenieść.

Maroon powoli wstał i oparł się plecami o ścianę. Nagle małym pomieszczeniem wstrząsnął wybuch. Sky i Maroon upadli, ten ostatni uderzył przy tym głową o podłogę i ponownie stracił przytomność.

– No, to koniec – mruknął zrozpaczony Sky.

Maroon otworzył oczy.

– Głowa... – jęknął. – Ale nic mi nie jest.

– Estra, wszystko w porządku? – Sky rozejrzył się zaniepokojony.

– Tak – odparła, otrzepując ubranie. – Co za syf... – Popatrzyła z żalem na swój podarty kombinezon.

– Pierwszy raz słyszę, żeby ci żal było ciuchów – zdziwił się Maroon, wstając chwiejnie z podłogi i podając rękę Skyowi.

– To dlatego, że nigdy nie było czego żałować... – Estra uśmiechnęła się z ulgą. – Możesz iść? Musimy stąd spadać...

Sky patrzył, jak jego przyjaciółka szybko znajduje ukryty w skale panel numeryczny i wstukuje kod. Drzwi otworzyły się z cichym szczęknięciem. Maroon chciał już złapać za klamkę i wyjść na korytarz, ale Estra go powstrzymała.

– Musimy chwilę poczekać. Ten, z którego pamięci wyciągnęłam kod, stoi niedaleko...

Odczekali chwilę w obawie przed kolejną eksplozją.

– Możesz nawiązać kontakt z Kassjopeją? – spytał Sky.

Estra pokręciła głową.

– Nic nie mogę na razie zrobić. Oni wszyscy są za daleko. Czuję tylko, że to ona wydaje rozkazy...

– A pozostali? – pytał Maroon.

– Wydaje mi się, że zdradzili...

– A mnie się wydaje, że nigdy nie byli po naszej stronie... – westchnął Sky. – Ale prawdę powiedziawszy, ja już nie mam pojęcia, kto i kiedy był po czyjej stronie. Cieszę się, że przynajmniej co do was nie mam żadnych wątpliwości.

– Dziewczyny wyglądały na takie miłe... – westchnął Maroon teraz już całkiem wyprostowany i przebudzony. – I bardzo oddane Kassjopei.

– Możemy iść, nikogo nie ma – odezwała się Estra. – Maroon, ty zawsze będziesz takim poczciwym, kochanym... – dodała.

– Dobra, dobra – przerwał jej Maroon, wygładzając sterczące na wszystkie strony włosy. – Idź pierwsza, Estra, ja pójdę na końcu.

*Gdy złotousty głupiec dmie
przez złoty ustnik pusty dźwięk
ostrzega, to nie poród jest
Lecz umieranie*

*It's Alright, Ma (I'm Only Bleeding), Bob Dylan,
tłumaczenie Daniel Wyszogrodzki*

Dokąd idziemy? – spytał Sky.
– Zauważyłam na jednym z ekranów, że w sztabie wspomagają się danymi, które analizują dla nich programiści. Ich pokój jest tam. – Wskazała ręką na lewo.
Pomieszczenie, do którego zmierzali, znajdowało się na końcu ślepego tunelu, w północno-wschodniej części Wyżyny.
– Jesteś pewna, że to tu? – dociekał Sky.
– Tak – potwierdziła cicho, wpatrując się przed siebie w napięciu. – Nie ukrywali przede mną lokalizacji, trzeba tylko wymyślić, jak tam wejść... – Estra nagle zamarła w pół zdania.
– Poczekajcie, ktoś idzie...
Chłopcy rozejrzeli się w panice.
– Tu nie ma się gdzie ukryć... – zląkł się Sky. – To ślepy korytarz, nie mamy dokąd uciec. Musimy coś zrobić!
– Trzech – meldowała Estra. – Może czterech. Żołnierze.
Sky i Maroon również usłyszeli zbliżających się ludzi. Po korytarzu coraz głośniejsze roznosił się miarowy odgłos ciężkich kroków. Sky nie miał pomysłu, co robić, Estra rozglądała się w panice. Maroon wyglądał, jakby podjął decyzję. Wyszedł kilka kroków przed przyjaciół i stanął, krzyżując na piersiach ręce. Po dziesięciu sekundach zza zakrętu wyłonili się trzech żołnierze, którzy na ich widok zatrzymali się i unieśli broń.
– Z rozkazu Jana Ko – zaczął Maroon władczym tonem – mamy dostać się do pokoju prognoz.
– Nic mi nie wiadomo o żadnym Janie Ko – padło w odpowiedzi. – Na ziemię! Ale już!
Maroon, Estra i Sky ani drgnęli.
– Na co czekasz? – spytał Maroon, mierząc żołnierzy obojętnym wzrokiem. – Natychmiast nas tam zaprowadź...
Estra stała między Skyem a Maroonem i wpatrywała się intensywnie w przeciwników.

– Na co czekacie? – powtórzył Sky twardo. Zrozumiał już, o co chodziło przyjacielowi. – Chyba po to właśnie was wysłali, żebyście nas wprowadzili?

Mężczyzna opuścił pistolet. Na jego twarzy widać było konsternację.

– Nikt nam nic... – zaczął bardzo wolno, jakby walczył ze słowami wypływającymi z jego własnych ust.

Drugi spojrział na towarzysza nieco zdumionym wzrokiem i otworzył usta.

– Musimy pobrać... – powiedział również wolno. – Rozkaz...

– Macie rozkaz – przekonywała łagodnie Estra. – Rozkazuję wam wprowadzić nas do pokoju analiz.

Wojskowy jak zahipnotyzowany opuścił pistolet i pokiwał głową. Trójka uzbrojonych po zęby ludzi popatrzyła na nich z mieszaniną szacunku i strachu, a następnie odwróciła się i podeszła do ciemnej ściany.

– To tutaj... – wskazał pierwszy z nich i się uklonił.

– Otwórz – rozkazał Maroon.

Żołnierz popatrzył na niego spode łba. Nie wyglądał już tak pokornie jak przed chwilą.

– Konieczna jest dodatkowa weryfikacja. Muszę skontaktować się... – zaczął, ale zanim skończył, Maroon złapał go za rękę, w której przeciwnik trzymał broń, wykręcił ją i pchnął go na towarzysza.

Po chwili wszyscy trzej leżeli w wąskim korytarzu, a Maroon dzierżył broń w ręku. Przyjaciele też wzięli sobie po pistolecie.

– Mają jeszcze granaty przy pasie – zauważyła Estra, biorąc mężczyznę na muszkę. – Zabierz je im.

– Bez żadnych sztuczek – ostrzegł Sky.

– My tylko wykonujemy rozkazy... – powiedział z wyraźnym trudem drugi z rozbrojonych. – Nie możecie...

– Możemy – przerwała mu Estra. – Wykonuj nasze polecenia, a nic nikomu się nie stanie.

– Ty... – Maroon wskazał najbliższego z mężczyzn. – Każ im wpuścić nas do środka.

Ten zasłonił tylko twarz rękoma, a potem się skulił.

– Nie... – wyszeptał. – Przestań...

– Niech otworzą drzwi – powiedział Sky równie twardo, chociaż twarz żołnierza wyrażała cierpienie. – Albo sami je otwórzcie, jak wolicie.

– Zaraz będą tu...

Estra na przemian to zaciskała pięści, to rozluźniała. Sky przypomniał sobie, że wykonywała te gesty tylko wtedy, kiedy była w najwyższym stopniu skupiona. Ostatni raz widział to, kiedy uciekali z Kolebki. Przeciwnik nagle wstał, chwiejnym krokiem podszedł do ściany i położył rękę na jej gładkiej powierzchni. Powyżej jego dłoni zamigotały czerwone światła, a chwilę później cała ściana zniknęła, a na jej miejscu pojawiło się wejście do wyłożonego szkłem pomieszczenia. W środku siedziało trzech ludzi i pracowało przy

wielkich ekranach. Jeden z nich, widząc wojskowego przy wejściu, oderwał wzrok od swojego monitora i podszedł wyłączyć ostatnie zabezpieczenie, uniemożliwiające wejście do pokoju. Jego zdumienie, gdy zobaczył, że do środka oprócz żołnierza wchodzi również trójka uzbrojonych nastolatków, było ogromne.

– Spokojnie – powiedziała Estra. – Jeśli nie zrobicie nic głupiego, nikomu nic się nie stanie. Nie przerywajcie pracy i bez żadnych sztuczek...

– Kim jesteście? – spytał ze strachem w głosie młody człowiek, siedzący przed najmniejszym z ekranów.

Obraz na nim przedstawiał zburzone miasto i żołnierzy szturmujących jakieś ruiny. W tle widać było helikoptery nad zgliszczami. Od czasu do czasu któryś z wojskowych wyprowadzał w bezpieczniejsze miejsce grupki cywilów. Jedna z nich składała się niemal wyłącznie z płaczących dzieci i Sky przypomniał sobie bandy dzieciaków biegające po zburzonym mieście w czasie Tamtych Dni. To wspomnienie zaskoczyło go. Wcześniej nigdy nie przywoływał takiego obrazu. Przez chwilę poczuł nadzieję, że teraz zdoła odtworzyć wszystkie zabrane mu, a raczej głęboko ukryte wspomnienia, ale postanowił nie roztrząsać tego problemu w tej chwili. Teraz trzeba było skupić się na misji.

– Jesteśmy tymi sprawiedliwymi – odpowiedział nieco patetycznie.

Estra popatrzyła na żołnierza.

– Wyjdiesz teraz na zewnątrz, weźmiesz swoich ludzi i pójdziesz z nimi do kwatery Prezydenta. Będziesz nadal wykonywał jego rozkazy i udawał, że nic się nie stało. A kiedy zakończymy tę farsę i ta durna wojna się skończy, znajdę cię i dopilnuję, żebyście nie mieli kłopotów.

– Zabraliście nam broń. – Mężczyzna nie odrywał wzroku od pistoletu w ręku Skya. – Oddajcie nam ją, a my wrócimy do Prezydenta.

– Prędeż cię zastrzelę – wycedziła Estra przez zęby i odbezpieczyła broń.

Sky miał mięśnie napięte do ostatnich granic.

– Jasno się wyrażam? – Estra powtórzyła tym samym tonem. – Zastrzelę ciebie i twoich kolegów, jeśli będziecie utrudniać. Jestem po właściwej stronie. Będziecie więc mogli wrócić do domów i dalej spokojnie żyć, jasne? – Kolejne zdania wyrzucała z siebie niczym pociski.

– Tak. – Mężczyzna kiwnął głową, ukłonił się i wyszedł tyłem.

– Myślisz, że zastosuje się do poleceń? – spytał Maroon, kiedy zamknęły się za nim drzwi.

– Jeśli nie chce znów przeżyć mojego nasyłania myśli, to tak – odpowiedziała spokojnie.

Odwróciła się w stronę stojących przed ekranami programistów. Dwóch z nich miało ręce uniesione wysoko w górę, a trzeci przywarł do ściany, rozglądając się niespokojnie.

– Opuścić ręce, ale niczego nie kombinować – rozkazała Estra. – Mamy mało czasu.

– Jesteśmy cywilami... – zaczął najmłodszy. – My tylko...

– Tylko analizujecie dane. W porządku. Chcemy, żebyście robili to nadal – zaczął Sky. – Podaj mi najnowsze informacje i obliczenia – dodał, wskazując ekrany.

– Mamy powódź, w wyniku której zginęło dziesięcioro ludzi, a setki zostały bez dachu nad głową – zameldował chłopak. – Trąbę powietrzną i kolejne ofiary oraz bezdomnych...

– Nasze oddziały interwencyjne już tam są – dodał szybko drugi. – Sytuacja zaraz będzie opanowana. – Prezydent wystąpił z orędziem...

– Jasne – mruknęła Estra, przerywając mu. – Zapewne było bardzo płomienne i mądre, ale mów o wojnie...

Programiści popatrzyli na siebie niepewnie.

– Czekamy... – Maroon skrzyżował ręce na piersiach.

– Mamy zatopienie statku i oficjalne przyznanie się do winy. Wojna została wypowiedziana i wojska są w drodze...

– Kto zatopił statek? – spytał Sky.

– Chyba ludzie z zewnątrz. Atak był przeprowadzony bez konsultacji – odpowiedział chłopak stojący pod ścianą. – Ktoś na Wyżynie musiał im pomóc, ale to nie my odpowiadamy za ten incydent.

– Dlaczego zatopienie jednego statku wywołało wojnę? – dociekał Sky.

– Na pokładzie były ważne dla Wyżyny osobistości. Przewożono tam plany, które zaginęły. Prawdopodobnie chodzi o złoża energii... Nowe zasoby...

– Sky, nie mamy czasu na takie dyskusje – zauważył Maroon. – Jeśli myślisz, że ci gostkowie nikogo jeszcze nie zawiadomili, to się mylisz.

– Właśnie – odezwała się Estra. – Kończymy dyskusję, tylko ładujemy i spadamy...

– Wiem, wiem. Rozumiem. Muszę tylko coś wiedzieć. Daj mi chwilę... – poprosił Sky.

– Wyślij raport do dowództwa, uaktualnij dane, liczbę ofiar i tak dalej – rozkazała jednemu z programistów Estra. – Niech myślą, że pracujecie bez przeszkód.

Chłopak posłusznie usiadł i zaczął przesuwać palcami po ekranie, a potem wysłał wiadomość.

– Jeśli wysłałeś im ostrzeżenie... – zaczęła Estra.

– Nie, nie... – Pokręcił głową wyraźnie przerażony.

– Oficjalnie kto z kim walczy? – spytał Sky.

Chłopak pokazał na mapie Wyżyny dwa małe, położone na uboczu nadmorskie państewka.

– Ci tutaj mają broń zdolną rozłupać Wyżynę na kawałki. To broń, nie atrapa... – dodał.

Sky zastanowił się chwilę. Fragmenty układanki zaczęły wpasowywać się na swoje miejsca.

– Dobrze – powiedział do jednego z mężczyzn. – Załaduj mi to wszystko do głowy...

Programista spojrział na niego przerażony.

– Jak mam to zrobić? – spytał. – Ja nigdy nic takiego...

Estra opuściła broń i podeszła do ekranu.

– Wytnij obraz statku, żołnierzy i gotowych rakiet. Spakuj tak, jakbyś miał przesyłać na zwykły nośnik, i prześlij do tego – wydawała polecenia sprawnie, pokazując palcem, co ma być zrobione. Na koniec podała chłopakowi urządzenie, które umożliwiło ładowanie danych do ośrodkowego układu nerwowego.

Przeżaszony chłopak pokiwał głową i bardzo niepewnie podpiął przenośnik do ekranu. Załadował wskazane przez Estrę dane. Sky umieścił drugą końcówkę we własnym uchu. Potem zamknął oczy. Mdłości, które poczuł w czasie wgrywania danych, były niewielkie. O wiele gorsze były emocje cierpiących ludzi, które wraz z plikami w jakiejś części przedostawały się do mózgu chłopaka. Tam rozwijały się w krzyki rozpacz albo nieustanne błaganie o pomoc. Sky starał się to kontrolować, ale nie umiał zatrzymać przedzierającego się do jego świadomości bólu. Pomyślał, że będzie musiał to jakoś wytrzymać, a potem Kassjopeja zobaczy to co on i na pewno im uwierzy. Tylko wtedy...

– W porządku, Sky? – spytała Estra, patrząc na niego z niepokojem.

Chłopak pokiwał głową.

– Niczego więcej od was nie chcemy. Pracujcie jak do tej pory – powiedziała dziewczyna do mężczyzn. – Staramy się uratować wasz świat. Jakkolwiek to brzmi, jest prawdą. Jeśli zawiadomicie dowództwo i złączą nas ścigać, ktoś odpali tamte rakiety, zanim zdążymy go powstrzymać. Rozumiemy się?

– Czemu po prostu ich nie zastrzelisz? – spytał Maroon beznamiętnym tonem, a Skyowi to pytanie wydało się tak bardzo niepasujące do przyjaciela. Pomyślał, że Maroon w czasie ich misji musiał nauczyć się manipulowania innymi. Może zaczął sobie przypominać, jak to robią ludzie, może w wyniku ostatnich wydarzeń jego bezgraniczna szlachetność, którą nabył w czasie eksperymentów, wystawiona została na próbę i wyraźnie naruszona.

– Wierzę, że gramy do jednej bramki – rzuciła Estra, skinęła na nich głową i otworzyła drzwi. – Poza tym nikogo nie chcę krzywdzić...

Korytarz był pusty. Sky pomyślał przez chwilę, że to dziwne, ale nie miał czasu dłużej się nad tym zastanawiać.

– Idziemy – zarządziła Estra.

Dziewczyna prowadziła ich w sobie tylko znanym kierunku, jakby wiedziona szóstym zmysłem. Minęli kolejny zakręt i znaleźli się w tunelu o gładkich, białych ścianach. Pokonali niewiele ponad pięćdziesiąt metrów, kiedy z korytarzem coś zaczęło się dziać. Na początku Sky lekko się zachwiał i pomyślał, że stracił na chwilę równowagę. Po kilku sekundach podłoga zakołysała się ponownie. Estra i Maroon zatrzymali się i odwrócili. Korytarz się chwiał, a oni stali niczym na wiszącym nad przepaścią mostku skleconym z kilku drabinek.

– Co to jest? – mruknął Maroon.

– Może to jakiś wybuch albo trzęsienie ziemi... – szepnęła Estra, starając się nie upaść.

Zrobiła krok do przodu, podobnie jak Sky i Maroon, ale korytarz znów się zafalował.

– Jak stoimy, to nic się nie dzieje – zauważył Sky. – Dopiero kiedy idziemy.

Ostrożnie zrobił kolejny krok, licząc na niewielki wstrząs, ale tym razem korytarz zaczął poruszać się bardzo gwałtownie. Podłoga falowała jak wzburzone morze, a oni sami obijali się o ściany, niczym na okręcie w czasie burzy.

– A niech to! – wrzasnął Maroon, uderzając o ścianę.

Estra i Sky położyli się na podłodze i zaczęli się czołgać, ale na niewiele się to zdało. Tunel jakby obracał się wokół własnej osi i co chwila wyrastała przed nimi ściana, na którą wpadali. Droga była pełna zakrętów, a oni błądzili w poszukiwaniu właściwego kierunku. Skyowi zakręciło się w głowie i zrobiło się niedobrze. Zaczął głęboko oddychać, żeby zahamować mdłości. Maroon próbował przesuwać się powoli do przodu, dotykając plecami ściany. Też niewiele to dało. Wstrząsy powtarzały się raz za razem. Sky pomyślał, że ktoś się nimi bawi, zupełnie jakby byli owadami zamkniętymi w słoiku, którym jakieś niegrzeczne dziecko potrząsa dla zabawy.

– A niech to... – Sky zwymiotował.

Estra także zasłaniała sobie usta ręką, jedynie Maroon uparcie czołgał się do przodu, waląc co chwila głową o ściany.

– Stary, zatrzymaj się... – Sky ledwie mógł mówić. Wielkimi falami wzbierały w nim mdłości. – My nie możemy iść...

– Ruszcie się! – Maroon odwrócił głowę, ręką pokazując korytarz odchodzący w prawo. – Tam jest stabilnie. Musimy spróbować dojść do tamtego miejsca.

Sky popatrzył we wskazanym kierunku, ale dostrzegł tylko Maroona miotanego po podłodze. Wyteżył wzrok. Istotnie po chwili zobaczył boczny tunel na tyle szeroki, że można było nim przejść. Wydawał się stabilny.

– Estra – powiedział – Maroon ma rację. Popatrz na tamten korytarz. On się nie rusza.

Nim padła odpowiedź, ściana po jego lewej stronie nagle rozpadła się i Sky z przerażeniem stwierdził, że znajduje się nie w zamkniętym budynku, ale na skraju ziejącej pustką przepaści. Po drugiej stronie ulicy, która biegła gdzieś daleko na dole, zobaczył małe dziecko, dziewczynkę, która stała na balkonie i płacząc, wołała: „Mamo!”. Z domu została już tylko jedna ściana i balkon z kunsztownie zdobioną metalową balustradą. Dziewczynka krzyczała rozdzierająco. Wysoka ściana, balkon, ale za nim nie było nic, pustka na dziesięć pięter. Scena przeraziła Skya, który rzucił się do przodu mimo ponownego wstrząsu korytarza.

– Jeśli jej ktoś nie zdejmie, spadnie i się zabije! – krzyknął Sky.

Estra popatrzyła na niego zdumiona.

– Nie rozumiesz? Ona zginie, musimy jej pomóc! – Chłopak był coraz bardziej przerażony.

– Ale kto, Sky? Kto ma spaść? – pytała Estra.

– Jak to? Nie widzisz jej? Ta mała dziewczynka na balkonie – nie ustępował Sky,

trzymając się kurczowo krawędzi.

– Przestań – nakazała mu Estra, która zrozumiała, czego Sky doświadcza. – To tylko dane, które masz w głowie. To nie dzieje się naprawdę.

– To jest naprawdę! – upierał się. Robiło mu się coraz bardziej niedobrze.

– Sky – Estra mówiła łagodnie, ale stanowczo – posłuchaj mnie. Postaraj się. Nie wyciągaj z plików w głowie żadnych myśli ani obrazów. One są dla Kassjopei, nie dla ciebie, słyszysz?

– Estra – powtórzył uparcie chłopak – zobacz, jesteśmy tak blisko tej małej, nie możemy jej zostawić. Na pewno mamy jakąś linę. Rzucimy jej. Maroon ją wyciągnie. Co to dla niego...

– Sky – znów usłyszał obok siebie głos Estry, popatrzył w jej stronę, ale nikogo nie dostrzegł. Istniała tylko zburzona ściana i dziewczynka, która za chwilę miała spaść z balkonu.

– Ja ci pomogę, mała! – krzyknął w stronę dziewczynki. – Nie bój się! Idę do ciebie!

– Sky! – głos Estry zabrzmiał rozkazująco. – To dane z twojej głowy! Nie wyciągaj tych wspomnień! Nie ma tu żadnej dziewczynki!

Sky rozumiał, co mówiła Estra, ale nie mógł uwierzyć. Dziewczynka wydawała się być na wyciągnięcie ręki. Widział ją, słyszał, gdyby mógł jej dosięgnąć, na pewno by ją poczuł. Do tego płakała coraz bardziej przeraźliwie. To dziwne, że Estra tego nie słyszała. Nagle zobaczył, że kilka metrów przed nim odsłonięty korytarz niemalże dotyka sąsiedniego balkonu. W jego głowie pojawił się pomysł – wejdzie tam i tą drogą dostanie się do małej. To tylko jedno istnienie, ale on ją uratuje.

Sky zaczął powoli przesuwać się do przodu, czując na sobie ręce Estry, która chciała go powstrzymać. Nie może jej na to pozwolić. Korytarz się kołysał, nadchodziła kolejna fala mdłości, ale Sky się nie poddawał.

– Sky! – wrzasnął Maroon. – Musisz przywołać swoje własne wspomnienie, wtedy tamto się schowa. Słyszysz mnie? Sky!

Chłopak słyszał, ale tak trudno było mu uwierzyć w słowa przyjaciela. Dlaczego niby to, co widział, miało nie dzieć się naprawdę? Z trudem się obejrzał. Ruch głową jeszcze spotęgował mdłości. Na korytarzu nie zobaczył jednak nikogo. „Jeśli faktycznie to tylko wyobrażenie, to muszę spróbować”. Zebrał się w sobie i przywołał chwilę, kiedy z Estrą i Maroonem już po ucieczce z Kolebki siedzieli w mieszkaniu i jedli skompresowaną żywność, zdobytą jakimś cudem przez Estrę. Miała te swoje różowe warkoczyki i śmiała się głośno. Czuł się wolny i chyba był szczęśliwy. Przywołał te obrazy, koncentrując się na szczegółach fryzury Estry, minie Maroona i smaku jedzenia.

Sylwetka dziewczynki stojącej na balkonie zachwiała się i obraz zrobił się nieostry. Sky zaczął widzieć korytarz i zatroskane miny Estry i Maroona.

Odetchnął głębiej. Zawroty głowy nieco zelżały, mdłości także. Korytarz jedynie lekko

falował. Sky się wyprostował.

– Możemy iść – mruknął.

Estra chwyciła go pod ramię, a on objął ją w talii. Korytarz nagle jakby obudził się, zachwiał bardzo gwałtownie, w wyniku czego uderzyli o ścianę.

– Nie wiem, jak to zrobić – syknęła ze złością Estra. – Jak niby mamy iść dalej?

– Coś mi przyszło do głowy, kiedy zmuszaliśmy Skya do wyobrażenia sobie innej sceny niż ta, która rozgrywała się w jego pamięci... – Maroon podczołgał się w ich stronę. – Wyobraźcie sobie, że korytarz jest prosty, że wcale się nie chwieje, że nic się nie dzieje, nic się nie dzieje... – powtórzył, wyprostował się i na ugiętych nogach zaczął iść naprzód.

Sky nie wierzył, że to może pomóc, ale posłuchał. Starł się balansować ciałem tak, by nie upaść. Estra, naśladując kocie ruchy Maroona, też zaczęła posuwać się naprzód. Korytarz co prawda wciąż się chwiało, ale oni brnęli przed siebie.

– Gdybyśmy jeszcze znaleźli właściwą drogę – usłyszał głos Estry – zgubiliśmy się. Straciłam orientację przez ten korytarz... Nie słyszę też żadnych myśli, pewnie wepchnięto nas w jakąś pułapkę... Nie mam zielonego pojęcia, gdzie jesteśmy.

– Maroon – poprosił nieśmiało Sky, któremu coś przyszło do głowy – ja wiem, że tego nie lubisz, ale czy mógłbyś wykorzystać swoje zdolności?... Masz przecież bardzo czuły węch. Wycuj jej zapach. Kassjopei... Przecież ona musi gdzieś tu niedaleko być. Skoro Estra jej nie słyszy, to może ty ją... wycujesz? Znajdziemy w ten sposób drogę...

Przyjaciel schylił głowę i Sky natychmiast pożałował tego, co powiedział. Wiedział, jak bardzo bolesna dla Maroona jest świadomość, że ma cechy zwierzęcia.

– Przepraszam, przyjacielu... – zaczął. – Zapomnij... Znajdziemy jakiś inny sposób.

– Nie przejmuj się – mruknął Maroon. – Też o tym pomyślałem, ale nic nie czuję. Chodźmy po prostu dalej. Będę się starał mieć... czujny nos. Spróbujmy tam! – Wskazał palcem na tunel, do którego zmierzali, zanim Sky zobaczył obraz dziewczynki. – Wygląda na to, że się nie chwieje.

– Może zacznie, jak tylko tam wejdziemy – burknął Sky, któremu myliły się tunele, kierunki i zaczynało kręcić mu się w głowie.

– Może tak, może nie – powiedziała Estra i poczołgała się przed siebie.

Do wskazanego przez Maroona wejścia zostało jeszcze kilka metrów, ale pokonanie tego odcinka zajęło im aż kilkanaście minut. Wreszcie dotarli.

Pierwszy wszedł Maroon, potem wciągnął Estrę i na końcu Skya.

– W porządku, stary? – spytał. – Będziesz rzygał? Możesz iść?

– Tak. Nie. Tak – odpowiedział mu Sky.

Czuł się istotnie nieco lepiej. Korytarz faktycznie był stabilny, nawet nie drgnął. Maroon przeżywał chwilę triumfu.

– Kurczę, stary, miałeś rację! – Sky poklepał przyjaciela po plecach. – Ten korytarz...

– Nie wiem, czy prawidłowo odróżniam zapachy – przerwał mu chłopak. – Ale... wydaje

mi się...

– Gdzie? – rzuciła Estra.

– Tam! – Wskazał palcem w lewo i nieco do góry.

Pobiegli. Po drodze Sky próbował przywoływać wspomnienia z ich wspólnego życia już po ucieczce z Kolebki. Za wszelką cenę starał się zatrzymać obce dane głęboko w umyśle. Mimo to co chwila widział przed oczami jakieś dziecko wołające o pomoc albo matkę, która z przerażeniem szukała córki lub syna.

– Pospieszcie się! – krzyknął Maroon, widząc, że Estra i Sky nie mogą za nim nadążyć. Wyglądał teraz niczym pies tropiący podążający za zapachem ofiary.

– Maroon, zaczekaj, coś jest nie tak... – dyszała Estra.

– Biegnij! – krzyknął Maroon, puszczając jej prośbę mimo uszu.

Dziewczyna nie była jednak w stanie dalej biec. Musiała przystanąć. Sky, który też już ledwo oddychał, zatrzymał się, żeby chwilę odpocząć. Widział, że przyjaciółka zupełnie nie ma już sił.

– Nie! – wrzasnęła niespodziewanie Estra i upadła na kolana, łapiąc się za głowę.

– Co się dzieje?! – krzyknął przerażony Sky. – Estra, co...? Maroon, wracaj! Estra!

Dziewczyna się skuliła i trzymając się za głowę, zaczęła kołysać w przód i w tył. Objął ją za ramiona i przycisnął do siebie, ale ona nie odrywała rąk od skroni.

– Maroon! – krzyknął jeszcze raz.

Patrzył w czarną czeluść korytarza, gdzie przed chwilą zniknął przyjaciel. Miał nadzieję, że w Maroonie zwycięży ludzka natura i zamiast uparcie tropić, usłyszy jego głos i wróci, żeby pomóc Estrze. Dziewczyna zaczęła cicho jęczeć.

– Maroon! – krzyknął po raz trzeci, z rozpaczą w głosie, a potem z ulgą zobaczył, jak potężna sylwetka przyjaciela wyłania się z korytarza.

– Co się stało? – Na twarzy Maroona można było dostrzec niezadowolenie. – Idziemy! Czuję trop!

Wtedy ich zobaczyli. Żołnierze. Zbliżali się cicho, niewidoczni, uzbrojeni po zęby. Nie dwóch, trzech, ale co najmniej trzydziestu.

– Może zawrócić? – Maroona także zalewała fala paniki.

– Dokąd zawrócisz? – spytał Sky. – Do ruchomych korytarzy?

Maroon dźwignął Estrę i spojrzał pytająco na Skya, ale ten nie wiedział, co mają robić. Jego przeciążony danymi umysł nie pracował sprawnie.

– Mają rozkaz strzelać do nas! – powiedziała nagle dziewczyna i zwinęła się w kłębek w objęciach Maroona. – Zginiemy...

– Zginiemy – powtórzył Sky z rezygnacją.

Maroon położył Estrę na ziemi i stanął przy Skyu. Sylwetki wojskowych, które majaczyły na końcu długiego korytarza, były lekko rozmazane. Sky nie był pewny, czy są prawdziwi. Czy nie są jedynie chorą wizualizacją, która ma utrudnić im wędrówkę. Czuł, jak Maroon

napina mięśnie. Jeśli faktycznie zbliżało się do nich tylu uzbrojonych mężczyzn, nie mieli żadnych szans. Ale jeśli to było jedynie wyobrażenie, próba, której ich poddano, powinni jej sprostać.

– Estra – Sky starał się mówić spokojnie – nie możesz ich słyszeć. Są za daleko, widzimy tylko hologram. Sama mówiłaś przecież, że ktoś musi podejść całkiem blisko, żebyś mogła wyczuć jego myśli. Nie ma czego się bać...

Estra nadal leżała, ale przestała kołysać się na boki. Oderwała także ręce od skroni i popatrzyła na nich bezradnie. Rozległ się dźwięk przypominający miarowy stukot ciężkich butów.

– Może jednak wrócimy? – spytał Maroon ze strachem w głosie.

– A jeśli oni faktycznie są jedynie wizualizacją, a prawdziwy oddział jest za nami? – Sky patrzył na niego bezradnie.

Estra wyprostowała się wolno. Maroon wziął ją za rękę. Sky sięgnął po drugą dłoń, ale miała ją zaciśniętą w pięść.

– Idą tu i zabiją nas... – powtarzała.

– Estra – powiedział łagodnie Sky i objął dłonią jej przegub. – Dobrze. Skoro ty ich słyszysz, to oni słyszą ciebie. Naślij im myśli, cokolwiek, byle zyskać na czasie. – Sky odegnał widok zagubionych w powodzi i huraganie dzieci oraz szukających ich rodziców.

– Nie mogę... – wyszeptała i zaczęła płakać.

– Co się stało, Estra? Co ci jest? – niepokoił się Maroon, zaglądając jej w oczy.

Nigdy nie widzieli jej tak roztrzęsionej. Sky popatrzył na Maroona.

– Nasyłają jej myśli... – wytłumaczył Maroonowi. – Estra, co widzisz? – zwrócił się do dziewczyny.

Ona jednak jedynie kręciła głową i płakała.

– Nie, nie... – powtarzała.

Bezradni czekali w napięciu na żołnierzy. Oddział się zatrzymał. Wojskowi stali teraz w korytarzu i celowali z broni. Skyowi zaczęła udzielać się panika Estry. Nie padała żadna komenda, ale czuł, że przeciwnicy są gotowi, czekają tylko na rozkazy. Czy byli prawdziwi? Stali tu, w tunelu przed nimi czy też znajdowali się przy wyjściu, żeby ich zabić, kiedy tylko się do nich zbliżą? Miał broń, ale w obliczu uzbrojonego oddziału nie miałby żadnych szans. Nawet gdyby zaryzykowali ucieczkę, Estra była zupełnie niezdolna nawet do najmniejszego kroku, rozbita i płacząca, Maroon musiałby ją nieść. Gdyby korytarz ponownie zaczął falować, mógłby ją upuścić i zrobić jej krzywdę. Sky, jakby nie widział wycelowanej w siebie broni, usiadł obok przyjaciółki i objął ją ramieniem. Wtuliła głowę pod jego brodę, tak jak zrobiła to w domu Karła. On schował twarz w jej włosach i zamknął oczy, starając się uspokoić oddech i oczyścić umysł. Włosy Estry pachniały dymem i czymś, czego nie umiał nazwać, ale to coś sprawiło, że zupełnie się uspokoił. Uniósł jej głowę, poprosił, by otworzyła oczy, i spojrzał na nią uważnie. Patrzyła na niego przerażona.

– Powiedz, co widzisz – zażądał. – Mów o tym.

Wahała się przez chwilę, próbując uciec wzrokiem.

– Patrz na mnie – zażądał. – Mów, co widzisz. Choćby to była najgorsza rzecz.

– Odrywają mnie od rodziny... – powiedziała cicho. – Zabierają do Kolebki...

Cała się trzęsła. Oderwała ręce od kolan i dotknęła skroni. Jej twarz była zaledwie kilka centymetrów od jego twarzy.

– Estra – Sky tłumaczył cierpliwie, gładząc ją jedną ręką po włosach, a drugą obejmując – to nie jest prawda. Jesteś sierotą, twoi rodzice zginęli podczas Tamtych Dni...

– Oni przeżyli! – krzyknęła dziewczyna i oderwała się od niego. – Widzę to teraz! Przeżyli, a potem Rodzice po mnie przyszli. Drugi Ojciec strzela do moich prawdziwych rodziców... Nie!

Estra skoczyła na równe nogi i przycisnęła się do ściany. Zobaczył, że próbuje wyciągnąć z kabury pistolet.

– Jak oni mogli? – Maroon w gniewie wyprostował się i zaczął iść korytarzem w kierunku żołnierzy.

– O, nie! – Sky zerwał się, zostawiając płaczącą Estrę, i podbiegł do przyjaciela, starając się go zatrzymać. – Maroon, jeśli oni istnieją, to tego właśnie chcą, rozumiesz? Maroon...

– Zabiję... – Przyjaciel odepchnął Skya i wyjął broń.

Sky obejrzał się bezradnie. Estra też miała już broń w ręku i celowała w żołnierzy. Nie mógł dopuścić, żeby strzeliła. Tego jednego był pewien. Nie mógł do tego dopuścić. Ale najpierw musiał zatrzymać Maroona.

– Maroon, nie! – Sky stanął tak, że pistolet dotykał jego klatki piersiowej. – Oni nie są prawdziwi. Jej rodzice – to niemożliwe, ci z Kolebki... Oni musieli nasłać jej te myśli, rozumiesz? To próba, okrutna, nieludzka, ale próba... Proszę cię, schowaj to, zanim nas zastrzelą albo wysadzą w tym korytarzu, dlatego że do nich strzeliliśmy. Maroon, proszę, zaufaj mi...

Potężne ciało przyjaciela rozluźniło się. Maroon opuścił broń i spojrzał na niego.

– Oni i tak nas zastrzelą... – Pokazał na szwadron żołnierzy z uniesioną bronią.

– To próba, Maroon. – Sky był już tego pewien. – To tylko program, który ma nas zatrzymać i zawrócić. Oni nie istnieją, ani żołnierze, ani ludzie z wizji Estry.

Maroon kiwał z niedowierzaniem głową.

– To nie może być...

Sky odwrócił się w kierunku Estry. Dziewczyna stała, patrząc z przerażeniem na oddział. Uniosła wolno broń. Żołnierze się poruszyli. Szli teraz w ich kierunku zwartym szykiem. Sky obserwował, jak się zbliżają. Wreszcie zrozumiał i odetchnął z ulgą. Ten obraz nie mógł być rzeczywisty. Koło siebie, jeden koło drugiego, szło dziesięciu ludzi, a korytarz nie był aż tak szeroki. Spojrzał na Estrę, potem znów na Maroona. Sylwetki żołnierzy najbardziej z brzegu gubiły się i znikwały w ścianach korytarza. Na dodatek żołnierze prawie nie posuwali

się do przodu. Słyszeli ich kroki, szcęk broni, widzieli pochód, ale oddział nie zbliżał się do nich nawet na centymetr.

Maroon niechętnie schował broń do kabury. Sky wrócił do Estry, odebrał jej pistolet, zabezpieczył i zatknął za własny pasek.

– Każdy z nas ma jakąś słabość, przecież wiesz... – powiedział do Maroona.

Estra wciąż drżała na całym ciele. Gładził ją po plecach, ale za każdym razem strącała jego rękę.

– Tylko popatrzcie – rzekł w końcu i odwrócił się w kierunku wyprostowanych żołnierzy. „Jeśli się mylę...”, zamknął oczy przestraszony. „Spotkam się z nimi, a oni mnie zastrzelą”. Odruchowo napiął mięśnie na wypadek bólu, ale nic takiego się nie stało. Kiedy otworzył oczy, żołnierzy nie było. Korytarz był pusty. Sky odwrócił się do Maroona i Estry. Przyjaciel stał nieruchomo i patrzył w pustkę.

– Miałaś rację – przyznała Estra, wstając powoli. – Ale to było straszne...

Wciąż miała ślady łez na twarzy i trzęsły jej się ręce.

– Jak mogli nasyłać ci takie myśli? – wybuchnął Maroon.

– Sama to robiłam, nie pamiętasz? – Dziewczyna uśmiechnęła się blado. – Kto mieczem wojuje...

– ...od miecza ginie – dokończył Sky, wyczerpany. – Dostyc tego. Idziemy dalej. Musimy być przygotowani, że będą jeszcze kolejne próby. Ktoś za wszelką cenę chce nas powstrzymać przed dotarciem do celu.

Estra wciąż była blada, miała opuchnięte powieki.

– Odetchnijmy chwilę – poprosił Maroon.

– Chcesz odpocząć? – spytał Estrę Sky.

Pokiwała głową. Usiedli. Dziewczyna położyła głowę na ramieniu Skya i zamknęła oczy. Objął ją. Maroon spojrział na nich nieco zdziwiony, a potem opuścił wzrok, zupełnie jakby zobaczył coś niestosownego. Estra wyciągnęła rękę i złapała za potężną dłoń przyjaciela.

– Jeśli jesteś zmęczona, mogę cię nieść – powiedział cicho.

– Ja też właściwie mógłbym... – wyrwało się Skyowi, potem zamilkł. Twarz mu zapłonęła. W obliczu siły przyjaciela jego propozycja była śmieszna.

Estra nie zwróciła na to uwagi. Przeciwnie, spojrzała na Skya z wdzięcznością. Wstała powoli i otrzepała kombinezon.

– Chciałabym się przespać albo choć chwilę tu odpocząć, ale niestety nie możemy tego zrobić.

Ruszyli więc dalej, ale zaledwie po dwóch czy trzech minutach marszu korytarz skończył się ślepo.

– Koniec? – Estra uderzyła ze złością dłonią w ścianę. Potem dodała, jakby do siebie: – Gdyby to była niewłaściwa droga, nie utrudnialiby nam przecież jej przejścia...

– Też tak myślę. To musi być jakaś kolejna pułapka... – Sky odetchnął ciężko. Bał się

tego, co tym razem będą musieli znieść.

Nic się jednak nie stało. Nie pokazały się żadne obrazy, korytarz pozostał nieruchomy, nie usłyszeli żadnego dźwięku. Stali w ciszy, badając ścianę centymetr po centymetrze.

– Czuję ją... – powiedział nagle Maroon i zbliżył twarz do ściany. – I... innych też – dodał nieco zdziwiony. – Musi tu gdzieś być przejście.

– Patrzcie. – Estra pokazała im mały punkt, który zaświecił nad ich głowami. – Kamera. Widzą nas.

Spojrzelili w małe, zimne oko.

– Wpuśćcie nas! – poprosiła dziewczyna.

Przez chwilę nic się nie działo, ale potem ściana zaczęła powoli rozsuwać się, ukazując szerokie, jasne pomieszczenie. Na jego końcu rzędem siedzieli chłopcy i dziewczyny, z którymi jeszcze niedawno Sky, Estra i Maroon próbowali sforsować Wyżynę. Władca Umysłów stał nieco z tyłu za Kassjopeją, która siedziała na wysokim krześle, wyprostowana niczym królowa.

– Kassjopeja! – krzyknął Sky, ale nie usłyszał własnego głosu. – Porozmawiaj z nami!

„Co to?...”, w głowie zadźwięczał mu głos Estry.

Spojrzał na nią. Przyjaciółka z przejściem patrzyła na swoje stopy, a kiedy podążył za jej wzrokiem, dostrzegł na podłodze niewielkie otwory, które powoli się powiększały. Otworami zaczęła sączyć się do pomieszczenia woda. Estra cofnęła się odruchowo. Cienka strużka spotkała się wodą wydostającą się z pozostałych otworów. Sky chciał powiedzieć Estrze, że takie strumyki nie mogą jej w żaden sposób zagrozić. Po chwili jednak z otworów zaczęło wypływać znacznie więcej wody. Zaczęły tworzyć się małe rzeczki. Wody przybywało w szybkim tempie. Sky spojrzał na Estrę. Nie cofała się już, była opanowana, ale wiedział, że wzbiera w niej przerażenie. Poczł bunt. Dlaczego próba znów dotyczyła Estry? Czy niewystarczająco dotknęło ją nasyłanie myśli? Wyciągnął rękę w stronę przyjaciółki, ale nie patrzyła na niego. Spoglądała z przerażeniem na wodę sięgającą już jej łydek.

– Wezmę cię na ręce, nie panikuj, mała... – zaproponował Maroon.

Estra chyba nie słyszała.

– Kassjopeja! – krzyknął Sky. – Cofnij to! Cofnij wszystko! Nie możesz tego zrobić!

Nawet jeśli go słyszała, jej twarz pozostawała nieprzenikniona. Poziom wody podnosił się z każdą sekundą. Sięgała im już do połowy ud. Zbierała się tylko po ich stronie. Od Kassjopei i jej towarzyszy oddzielała ich gruba plastikowa ściana.

Sky spróbował brodzić. Nie było to łatwe, przeszkadzały mu ciężkie buty. Ta woda była bardzo dziwna. Dotknął jej palcami i poczuł wilgoć, ale kiedy tylko wyciągnął rękę, ta na powrót była sucha.

„Myśl”, nakazywał swojemu mózgowi pełnemu obcych danych, ale nic sensownego nie przychodziło mu do głowy. Woda sięgała mu do pasa. Kiedy spróbował zanurzyć się

i płynąć, to mimo młócenia rękoma nie przesunął się nawet o centymetr.

Kątem oka zobaczył, że Maroon wziął Estrę na ręce i próbował zbliżyć się do ściany. Dystans między nimi a Kassjopeją i jej przyjaciółmi pozostawał jednak wciąż ten sam. Estra schowała głowę w bluzę Maroona. Sky zapragnął odebrać ją Maroonowi i nieść ją osobiście, ale oddalił od siebie tę myśl. Maroon był przecież silniejszy. On powinien znaleźć jakieś rozwiązanie. To jest tylko zadanie. A każde zadanie można rozwiązać, trzeba tylko pomyśleć. Trzeba tylko znaleźć wyjście.

Dlaczego to znowu Estra jest poddawana torturom? To pytanie wciąż kołatało mu się mu w głowie. „Myśl”, powtórzył do siebie.

Przestał się poruszać. Rozpaczliwe próby pokonania jakiegokolwiek dystansu nie miały żadnego sensu, chociaż woda ich nie krępowała. Sięgała Estrze do piersi, nieuchronnie nadchodziła chwila, kiedy ich głowy znajdą się pod powierzchnią. Nie patrzył już na Estrę. Widział tylko Maroona, który uniósł obie ręce. Drobne ciało dziewczyny wisiało wysoko nad wodą.

Sky nabrał powietrza i zanurkował. Woda była dziwna, gęstsza od tej prawdziwej, choć tak samo przezroczysta. Bez trudu mógł przez nią zobaczyć wszystko, co działo się w sąsiednim pomieszczeniu, wszystkich zgromadzonych przy stole, dostojnych, nieporuszonych.

„Dlaczego oni wszyscy tak siedzą? Może to kolejne projekcje, hologramy, czort wie co jeszcze”, pomyślał. Poczuł, że za chwilę zabraknie mu powietrza. Sky lubił pływać i bez oporów brał udział w zajęciach na basenie, nurkował nawet lepiej od Lisy, pół dziewczyny, pół delfina. Ale jak miał płynąć, kiedy woda nie pozwalała pokonać żadnej odległości. Wreszcie zrozumiał. Wynurzył się i popatrzył na przyjaciół.

– Musimy się zanurzyć – oświadczył.

– Równie dobrze możesz mi zaproponować, żebym się zabiła. Nie umiem pływać, dobrze o tym wiesz – powiedziała słabo Estra. Szczękała zębami, jakby było jej zimno.

– To nie jest najlepszy czas na pokonywanie lęków. Daj jej spokój! – Maroon zmarszczył brwi, unosząc wysoko brodę. Woda sięgała mu do szyi. Sky, który był niższy, stał na palcach, aby woda nie wlewała mu się do ust.

– To jest najważniejszy moment, bo o to im chodzi. O nasłanie na nią tego, czego boi się najbardziej.

– Nie... – szepnęła Estra.

– Musisz mi zaufać. – Sky ledwo mówił, woda zalewała mu twarz i dostawała się do ust. Próbował odbić się od dna, żeby jeszcze chwilę utrzymać się na powierzchni, ale nie dało to zbyt wiele. Maroon był wyższy, jemu woda sięgała jeszcze do szyi.

– Utopię się... – Dziewczyna z rezygnacją zamknęła oczy.

– Nie utopisz – zapewnił ją Sky, plując nabierającą mu się do ust wodą. – Daj mi jedną rękę, drugą chwyć Maroona.

– To nie woda – dodał Maroon, który zaczął już rozumieć, co Sky ma na myśli. – Będiesz mogła oddychać...

– Nie... – Estra zacisnęła usta. Miała tak przerażony głos, że Sky przez chwilę się zawahał.

– Gdybym mógł wziąć to na siebie, zrobiłbym to z radością – zaczął Maroon, co nieco zdenerwowało Skya, bo nie był to właściwy czas na teksty o oddawaniu za kogoś życia.

Sky jeszcze raz uniósł się nad powierzchnię.

– Musisz nam zaufać. Wiem, że twój lęk jest silny... – skandował, wypluwając wodę, starając się, żeby jego głos brzmiał spokojnie mimo dramatycznych okoliczności. – Zaufaj nam, Estra.

Woda zalała mu nos i usta. Nie był pewien, czy Estra, trzymana wciąż przez Maroona nad taflą wody, słyszała jego słowa. Wyciągnął dłoń i złapał ją za rękę. Potem schował głowę pod powierzchnię. Tafla była przezroczysta. Uniósł głowę i spojrzał ponad nią. Zobaczył, że Maroon się uśmiecha. „No dalej”, pomyślał. „Włóż ją pod wodę, nie czekaj. Tylko nie może się szarpać, nie może się bać”.

Maroon powoli obniżył ręce. Sky zobaczył, jak najpierw on, a potem Estra się zanurzają. Woda ich przykryła. Sky poszukał wzroku Estry pod powierzchnią. Przebierała nogami w panice, a z ust uciekały jej bąbelki powietrza. Sky ostrożnie zaczerpnął niewielki haust. Tak jak przypuszczał, do jego nozdrzy zamiast wody dostało się powietrze. Maroon też spokojnie oddychał. Obaj trzymali ją za ręce, starając się wzrokiem dodać jej otuchy. Estra jednak topiła się... „Zobacz, ja oddycham”, wysłał jej w myślach sygnał i ścisnął rękę po raz kolejny. Próbowwała się wyrwać. „Spokojnie, oddychaj małymi haustami, ale się uspokój”. Znow zaczęła się szarpać. Gorączkowo szukał w głowie słów, które mogłyby ją uspokoić. „Estra, przypomnij sobie książkę, zaczął, tę, którą czytałaś u babci w bibliotece”. „Nie pamiętam...”, usłyszał po dłuższej chwili. „To nic”, ucieszył się, że odpowiedziała. „Spróbuj sobie przypomnieć cokolwiek. No, dalej, o czym to było? O ludziach, o zwierzętach...? O czym?”. Trzymał ją mocno za rękę. „O małym chłopcu, który miał różę”, powiedziała wreszcie. „Co robił z tą różą? Hodował ją?”. Zorientował się, że nie ścisnęła już tak ramion, wzięła mały oddech i się nie zakrzuszyła. „Chyba tak, znow usłyszał, była dla niego najważniejsza na świecie...”. Estra łapała małe oddechy. Jeszcze nie była spokojna, ale nie szarpała się gorączkowo. Przerazenie w jej oczach ustępowało. Maroon postawił ją delikatnie na podłodze. Sky zbliżył się do niej i zajrzał jej w oczy.

„Była dla niego najważniejsza na świecie”, powtarzał po niej. „Właśnie tak, najważniejsza na świecie”.

„Nie puszczaj mojej ręki”, pomyślała.

„Nie puszczę. Nigdy tego nie zrobię. Żeby nie wiem co”.

Woda powoli opadała. Sky nie puszczął ręki Estry. Podobnie jak Maroon. Wreszcie resztki zniknęły w otworach w podłodze, a te zaczęły się zmniejszać i całkiem się zamknęły.

Nie pozostał po nich nawet ślad. Opadała też przezroczysta ściana dzieląca ich od Kassjopei i jej towarzyszy. Sky znów spojrzał na Estrę. Wciąż trzymał ją za rękę.

– Nigdy cię nie opuszczę – powiedział teraz już głośno, a ona jeszcze mocniej zacisnęła palce na jego dłoni.

– Ja puściłam twoją rękę, Sky... – usłyszał nagle głos Kassjopei. – Mój mały bracie... Wybacz mi. To ja puściłam twoją rękę. To moja wina. To wszystko nie stałoby się, gdybym wtedy nie puściła twojej ręki.

Skyowi zapało dech. Przed oczami zobaczył moment, kiedy z siostrą bawili się w ogrodzie. Sky biegł za motylem, a ona śmiała się i próbowała udawać, że złapie Skya i przewróci na ziemię. W końcu jej się udało. Leżeli na trawie i zaśmiewali się razem, a motyl latał nad ich głowami.

– To nie była twoja wina, Kass... – powiedział.

– Nie dość mocno walczyłam...

Nadal siedziała na fotelu, wyprostowana jak królowa. Obok niej stał Władca Umysłów i pozostali z jego drużyny. Przez drzwi znajdujące się po obu stronach podium weszli Pierwsi, Drudzy oraz Trzeci Rodzice i dołączyli do nich. Sky zdziwił się – przecież oni wszyscy mieli być uwięzieni przez Prezydenta. Jak to się stało, że są tu teraz z nimi? Dlaczego stoją za Kassjopeją? Czy ona ma z nimi coś wspólnego?

– Kass... – Sky skupił się na misji – jest coś, co chciałbym, żebyś zobaczyła.

Poczuł, że teraz Estra ściska go za rękę. Na chwilę zdekoncentrował się i zamrugał.

– Teraz to ty musisz zaufać nam – odezwała się Estra, patrząc na Kassjopeję. Jej głos ciągle drżał.

„Będą próbowali mnie zagłuszyć”, pomyślał Sky. „Rodzice, nawet Władca Umysłów – zwłaszcza on. Muszę być silny. Muszę przywołać wspólne wspomnienia. Muszę...”.

– Kass, chcę porozmawiać z tobą na osobności. Ty nie wiesz... – zaczął, ale głos uwiązł mu w gardle.

Znów zobaczył przed oczami Kassjopeję, która pomagała mu zapiąć kurtkę i nakładała czapkę na głowę, za każdym razem naciągając mu ją na oczy. Przeniósł wzrok na postaci siedzące przed nim. Coś znów się nie zgadzało.

– Co robicie razem z córką Prezydenta? – spytał słabo Rodziców. – Przecież mówiliście, że nie wiecie, gdzie przebywa...

– Myśl, Sky! – krzyknęła Estra. – Nie ufaj nikomu, tylko sobie i nam... Myśl...

– To nie jest Kassjopeja – zrozumiał Sky. – To jakaś dublerka...

Ludzie przed nimi, całe podium, wszystko, co znajdowało się w pokoju, zniknęło. Wokół siebie mieli tylko białe ściany.

Estra puściła rękę Skya i uderzyła dłonią w jedną ze ścian. Syknęła z bólu.

– Próby, ciągle próby – powiedziała, wdychając głęboko powietrze. – Nie mogę już tego wytrzymać. Czy to się kiedyś skończy?

– Najważniejszą próbę już przeszedłeś – przypomniał jej Maroon. – Jestem z ciebie dumny, pokonałeś swój lęk przed wodą.

– Mało mnie to nie zabiło... – przyznała.

– Co teraz? – spytał Sky. – Tu nic więcej nie ma. Dokąd mamy teraz iść?

Maroon skrzyżował na piersiach swe potężne ramiona.

– Zaczynam mieć tego dość – rzucił. – Kopalnia i praca ponad siły nie wykończyły mnie tak jak pobyt tutaj...

– Prawdziwa Kassjopeja i dziewczyny muszą przecież gdzieś tu być – zastanawiał się głośno Sky. – Gdzieś blisko. Inaczej nie byłoby tych prób. Starają się nas zatrzymać, ale mogą jedynie opóźnić. Nie potrafią nam przeszkodzić, mogą jedynie przeszkadzać.

– Wciąż je czuję – potwierdził Maroon i dotknął palcem koniuszka nosa.

Estra dotknęła ręką czoła.

– Wyczuwasz je węchem – powiedziała cicho. – Ja powinnam zatem słyszeć ich myśli, a nie słyszę nic...

– Może są nieprzytomni

Jedna ze ścian opadła. Estra, Sky oraz Maroon zobaczyli niewielkie pomieszczenie, a w nim leżące ciała znajomych dziewczyn oraz chłopaków od Władcy Umysłów. Nie było wśród nich Kassjopei.

Maroon zrobił krok do przodu.

– Uważajcie – ostrzegł ich Sky. – To na pewno kolejna pułapka.

*Następnego dnia po apokalipsie nie będzie żadnych gazet.
Co za ironia. Najbardziej znaczące wydarzenie w historii
świata pozostanie niezanotowane.*

Fizyka smutku, Georgi Gospodinow, tłumaczenie Magdalena Pytlak

Władca Umysłów uśmiechnął się lekko, wyłaniając się z cienia.

– Widzicie tylko pułapki...

– Rozumiem, że to nie pan je zastawiał? – zapytała Estra ironicznie.

– Oczywiście, że ja – potwierdził bez cienia wstydu w głosie. – Chociaż ja bym to ujął nieco inaczej.

– Mianowicie? – zainteresował się Sky.

– Ja bym powiedział, że dałem wam zagadki... – Uśmiechnął się szeroko.

Nie odezwali się.

– Znów chce nam pan dać jakąś zagadkę? – Głos Estry wciąż brzmiał niepewnie, dziewczyna wyraźnie cierpiała jeszcze po ostatniej próbie.

– Niestety, nie pozostał już żaden problem do rozwiązania – westchnął Władca Umysłów.

– Poradziliście sobie ze wszystkimi...

– Władca Umysłów by tak nie powiedział – zauważył Maroon.

– Nigdy nie twierdziłem, że nim jestem. Szczerze mówiąc, nie mam najmniejszego pojęcia, dlaczego nadano mi taki przydomek.

– Jest pan kimś w rodzaju króla. – Estra wzruszyła ramionami, po czym skrzyżowała ręce na piersiach. – Dlatego nazwano pana „władcą”. A czemu „umysłów”? Też się nad tym zastanawiam. Przecież nie ma pan żadnej władzy ani nad umysłami, ani nad ludzkimi duszami... Może trochę nad ciałami...

– Kto wie, jak to jest... – Władca Umysłów nerwowo poruszył palcami prawej ręki.

Sky zrobił dwa kroki do przodu i zrównał się z Estrą. Maroon powtórzył jego ruch. Stali teraz rzędem we trójkę, hardzi, patrząc na męczyzną zaczepnie.

– Ma pan jakąś władzę nad ludzką wyobraźnią... – przyznała Estra po dłuższej chwili milczenia. – To może być nawet pana klucz do sukcesu, przynajmniej do czasu, kiedy nie zjawi się ktoś, kto ma większą wyobraźnię.

– Albo potrafi inspirować ludzi bardziej niż pan – dodał Maroon. – Tak detronizuje się władców w Nowym Świecie, czyż nie?

– Owoce! – wrzasnął nagle Władca Umysłów. – Chcę owoców! Powinny tu być!

– Przyzwyczajenie drugą naturą... – powiedział Sky, wskazując na niespokojnie poruszającą się rękę Władcy.

Drzwi bezszelestnie uchyliły się i do pomieszczenia weszła kobieta z tacą. Nie było tu jednak żadnego mebla, dlatego położyła tacę na ziemi i tyłem ruszyła do wyjścia. Nie powiedziała przy tym ani jednego słowa, nawet nie popatrzyła w ich stronę czy w kierunku Władcy Umysłów. Sky zdumiał się:

– Nawet tu ma pan swoich służących? Na Wyżynie?

Władca Umysłów nie odpowiedział, zaczął tylko nerwowo krążyć po pokoju. Wreszcie zatrzymał się i wykonał kilka ruchów rękoma. Koło niego pojawił się mały, biały stolik na okrągłej nodze. Kobieta podeszła i podniosła tacę. Stała niepewnie, czekając na dalsze polecenia.

– Postaw ją tutaj! – krzyknął mężczyzna, pokazując stolik.

Kobieta ukloniła się i postawiła tacę na wskazanym miejscu.

Estra uśmiechnęła się ironicznie, widząc, jak niewielkimi zdolnościami wizualizacyjnymi dysponuje Władca Umysłów.

– Gdyby wychował się pan w Kolebce, musiałyby się pan obejść bez wielu rzeczy. I wprawiby się pan nieco w wizualizacji. – Dziewczyna nie mogła powstrzymać się od komentarza.

– Oczyszczenie pamięci odzwyczajają od przyzwyczajień – potwierdził Maroon.

Władca Umysłów podszedł do tacy i sięgnął po śliwkę. Obejrzał ją, a potem odrzucił na bok. Śliwka potoczyła się po podłodze, pozostawiając smugę soku. Władca Umysłów złapał gruszkę i odgryzł potężny kęs. Sky mimowolnie przełknął ślinę.

– Jak na pół zwierzę jesteś bardzo elokwentny – rzucił ze złością mężczyzna w stronę Maroona, a ten tylko wzruszył ramionami.

– Nie jest pan w stanie mnie obrazić. Może pan jedynie spróbować nas zatrzymać.

– I to też nie na długo – podkreśliła Estra. – Nie ma pan już żadnych umysłów, którymi może władać.

Władca spojrział na ciała leżące między nim a trójką przyjaciół.

– Tyle że... – zaczął. – Nie ma najmniejszego znaczenia, co wiecie i w co wierzycie. Nie będziecie mieli okazji, żeby przekazać to światu.

– Tak, tak... – zgodził się Sky ironicznie. – Ani Nowy Świat, ani Stary, ani Wyżyna, ani ci, co poza nią, nie dowiedzą się, że odegrał pan w tej historii jakąkolwiek rolę.

Władca Umysłów wskazał palcem na ciała.

– Nie dowiedzą się. Nikt się nie dowie. Możesz w to wątpić, ale tak się właśnie stanie. Mam ich i przyrzekam, że nie będę miał oporów, żeby im coś...

– Zdradzili nas... – przerwała mu Estra. – Czemu mielibyśmy się o nich troszczyć?

– Nie zdradzili was – zapewnił ich lekkim tonem. – To ja zdradziłem. Nie oni. Prawdę

powiedziawszy, zdradziłem wszystkich, także Kassjopeję. To zabawne, że wszyscy są tacy łatwowierni. Wystarczy im coś obiecać, coś powiedzieć i robią dokładnie to, co jest ci potrzebne. A ja pozostaję bezkarny. – Władca Umysłów wzruszył ramionami. – Wy zaś zostaniecie wyeliminowani...

– Co zatem pan tu robi? – spytała Estra. – Po co w ogóle zajmować się kimś takim jak my? Przecież powinien pan już szykować sobie tron na Wyżynie.

Mężczyzna odrzucił ogryzek gruszki. Sięgnął po brzoskwinę, ale zatrzymał rękę nad tacą, a następnie cofnął ją.

– Pomyślałem, że należy wam się jakieś wyjaśnienie, za co właściwie musicie zginąć... – Uśmiechnął się dobrotliwie.

– Ależ my to dobrze wiemy. – Estra odwzajemniła jego uśmiech. – Za pana ambicje...

– Ambicja jest dobra... – mlasnął Władca Umysłów. Wyciągnął rękę i sięgnął po winogrona.

– To pan był autorem planu wojny na Wyżynie – podsumowała Estra. – Do realizacji potrzebny był panu jedynie pretekst, żeby Wyżyna się otworzyła.

– A najlepszym pretekstem jest bunt, który staje się zarzewiem wojny – dodał Sky.

– Nie można było już dłużej oszukiwać ludzi, wmawiając im, że można wylosować dożywotni pobyt na Wyżynie... – Mężczyzna westchnął teatralnie. – A wydawało się to takie proste. Wybieraliśmy osobę, grały fanfary, zwycięzca pławił się w szczęśliwości, inni żegnali go ze łzami w oczach. Potem zniknął. Wszyscy myśleli, że jest na Wyżynie, gdzie cieszy się dożywotnim szczęściem, ale...

– Ludzie przestali w to wierzyć – dokończył Sky.

– Właściwie to nie. – Władca Umysłów pokręcił głową. – Przestało im wystarczać losowanie jednej osoby na rok. Chcieli otwarcia Wyżyny i stopniowego przeniesienia wszystkich.

– Na co nie można było pozwolić, bo kto by pracował w kopalniach, przy sieci i tak dalej...

– Właśnie – zgodził się mężczyzna. – Ludzie to straszne stworzenia... Zachowywali się zupełnie jak wtedy, kiedy ogłoszono, że można kupować działki na Marsie. Każdy chciał się tam przenieść. Zgłaszali się do losowania, a kiedy wyczytywano ich nazwiska, nagle chcieli zabierać ze sobą całe rodziny... A my nie mogliśmy robić wyjątków.

– Poza tym już nie umiał pan zadowolić się miejscem, którym pan władał, prawda? – spytał Sky, ignorując uwagi o Marsie i skupiając się na istocie rozmowy. – Ciągłe przebywanie w ukryciu, pod kokonem, świadomość niestabilnych i nietrwałych rządów... – dodał.

– Zwłaszcza że zasoby naturalne mogą się w każdej chwili wyczerpać... – przypomniał Maroon.

– Tu się mylisz. – Władca Umysłów wstał i zaczął krążyć po pokoju. – Mam dość czarnej

roboty. Na Wyżynie mogłem się urządzić, ale uwierzyłem, że na dole mam prawdziwą władzę. Tylko czym ta władza w istocie była? Byliśmy zobowiązani do ciągłego dostarczania energii, żywienia tych nieświadomych niczego pasożytów, sami wegetując na granicy nędzy... Stałem się taki sam. Nędzarz żyjący w złotej klatce. Wiesz coś o tym, prawda?

– Wszyscy, jak tu stoimy, wiemy, o czym pan mówi... – zapewniła Estra. – Wiemy nawet, po co była Kolebka, dlaczego zaszła potrzeba modyfikowania ludzi...

– Musiałem zacząć działać – potwierdził Władca. – A właściwie to musiałem nieco zmodyfikować swój plan. Ja miałem córkę Prezydenta, wy mieliście wiedzę i chęć wywołania wojny. Wspólnymi siłami osiągnęliśmy cel, ale...

Zawiesił głos.

– Nie ma żadnego „ale” – powiedziała Estra. – To jest pana koniec...

Władca Umysłów zaczął się śmiać.

– Jaki koniec? Wszystko poszło po mojej myśli. Gdy ogłoszę, że to Prezydent jest odpowiedzialny za tę wojnę i wywołał ją, by odnaleźć krnąbrną córkę, ośmieszę go i zyskam poparcie. Sam zostanę prezydentem. Nie z takich sytuacji, dziewczynko, wychodziłem cało.

– Pewnie wiele uchodziło panu na sucho, zanim Wyżyna dowiedziała się o idei wyborów...

– O, tak – zgodził się. – Wyżyna nie chciała pozwolić na taki układ. Nigdy nie wpuścili do kokonu nikogo poza wybranymi zaraz po Tamtych Dniach i ich potomstwem. Prezydent zachowywał się jak wódz imperium, który może ciemnieć podległe mu narody i wyciskać ostatnią kroplę potu z pracowników.

– Bardzo szlachetne słowa – wtrącił Sky szyderczo. – Powinien pan zostać naczelnikiem powstania, które doprowadziłoby do upadku Wyżyny. Coś jednak panu nie wyszło.

– To nie ludzie pana interesują, nawet nie zasoby naturalne – zauważył Maroon.

– Mylisz się. – Władca dotknął włosów jednej z leżących na ziemi dziewczyn. – Kiedy będę miał już pełnię władzy, tym samym będę miał dostęp do zasobów naturalnych, sieć też będzie pod moją kontrolą i wszystko to, czym teraz muszę się dzielić ze zbójnickim Prezydentem i coraz bardziej zatłoczoną Wyżyną. To ja będę rządził i dzielił, nikt inny.

– To pan powiedział Kassjopei o mnie, prawda? – Sky próbował zapanować nad emocjami, ale w jego głosie dało się wyczuć zdenerwowanie.

– Tak, ja to zrobiłem. – Władca Umysłów spojrzał na niego triumfalnie. Winogrono rozprysło się w jego palcach.

– Ale skąd pan w ogóle wiedział o mnie i o tym, kim jestem? – nie wytrzymał Sky.

Władca Umysłów zaczął się śmiać. Nagle jednak spoważniał i postąpił krok naprzód.

– To ja stworzyłem Kolebkę – oświadczył, a cisza, jaka zapadła po tych słowach, była dla wszystkich trudna do zniesienia.

Nawet Estra była zaskoczona. Wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana.

– Po stłumieniu buntu maszyn – ciągnął Władca Umysłów – było mnóstwo do zrobienia, ustalenia, załatwienia... Liczyło się tylko tu i teraz. Ludzie, którzy wcześniej byli nikim, naraz stawali się popularni, bo pomagali w ewakuacji czy wyciągali uwięzionych pod gruzami... Przed Tamtymi Dniami byłem tylko drobnym złodziejaskiem...

Nabrał powietrza i usiadł na podłodze między ciałem Kary i Karima.

– Mamy czas – powiedział uspokajającym tonem. – Opowiem wam o tym, zanim przyjdzie tu Prezydent i odeślemy was w niebyt...

Sky spojrział na Estrę niepewnie. Nie mieli czasu. Musieli jak najszybciej powiedzieć Kassjopei prawdę. Przez najeżone pułapkami korytarze zmarnowali wiele cennych minut. Sky bał się, że tymczasem żołnierze zdążyli opanować już Wyżynę, że ludzie giną setkami, a żywiły obracają cały świat wniwecz. „Estra”, powiedział w myślach z naciskiem. „Nie mamy czasu na pogawędki. Musimy go unieszkodliwić”.

Estra nie odpowiedziała ani słowem. Zamiast tego zachęcająco kiwnęła głową w kierunku Władcy Umysłów.

– Proszę zaspokoić naszą ciekawość. Najpierw jednak małe pytanie. Czy oni po prostu śpią czy w ramach tego snu przechodzą jakieś modyfikacje?

– Tylko śpią. – Machnął ręką. – Nie było nawet potrzeby zmieniać ich wspomnień o was. Przecież rozumieją, że zdradziliście wszystkie wartości i podlegacie eliminacji. To dobrzy i oddani żołnierze.

– Oczywiście... – powiedział grzecznie Maroon. – Pan by ich nie skrzywdził. Przecież to lojalni żołnierze, a pan po przejęciu kontroli nad Wyżyną będzie potrzebował takich ludzi.

– Cieszę się, że mnie rozumiecie – odparł Władca Umysłów. – Szkoda, że poznaliśmy się w takich okolicznościach. Gdyby nie to, byłiby z was całkiem dobrzy towarzysze. Spocznijcie tymczasem. Jesteście na razie moimi gośćmi.

Sky ponownie popatrzył na Estrę i wysłał jej w myślach komunikat, że nie mają czasu na takie pogaduszki, ale ona znów go zignorowała. Usiadła na podłodze i zachęcająco popatrzyła na mężczyznę. Sky pomyślał, że może przyjaciółka liczy na to, że Władca Umysłów straci na chwilę czujność, i wtedy będą mogli go zaatakować. Przecież Maroon dysponuje ogromną siłą, z łatwością mógłby go unieszkodliwić. Z pokonanym Władcą mogliby też zacząć negocjować, dostać się do Kassjopei. Jeśli Estra taki miała plan, to może miał on sens. Sky poddał się i również usiadł naprzeciw mężczyzny.

– Każda wojna daje szansę takim jak ja – zaczął swoją opowieść Władca Umysłów. – Ludziom, którzy w normalnych warunkach nigdy niczego by nie osiągnęli. Byłem dzieckiem ulicy, potem członkiem gangu. Napadaliśmy na biedniejszych albo słabszych, chodząc całą bandą po osiedlach. To my byliśmy jak zwierzęta... – Przerwał na chwilę i uśmiechnął się do swoich wspomnień. – Czasami któryś z nas ginął w ulicznych porachunkach albo go aresztowano. W tym drugim przypadku zawsze było wiadomo, że ktoś zdradził, najczęściej byłem to ja. Mnie kiedyś też złapano, ale zamiast iść do więzienia, zgodziłem się

współpracować z policją. Moja grupa wiedziała, że w naszych szeregach jest zdrajca, czyli kret, ale ja bardzo długo byłem poza podejrzeniami. Jak już wiecie, trudno mnie o cokolwiek podejrzewać...

– Wrażenie – zgodziła się Estra. – Duża rzecz. Pewnie jeszcze sprzedawał pan rzewne kawałki o swoim biednym życiu.

– My, moja droga, świetnie się rozumiemy. – Władca Umysłów spojrzał na nią z uznaniem. – Naprawdę żałuję, że nie dane nam było poznać się wcześniej. Opiekunom socjalnym opowiadałem, że moi rodzice umarli, a ukochaną babcię zastrzelił zły człowiek. Zawsze działało...

– Nie wzbudza pan zaufania. – Pokręcił głową Sky. – Gdybyśmy nie musieli z panem współpracować, nigdy nie poszlibyśmy na taki układ.

Władca Umysłów się roześmiał.

– Nie musiałem wzbudzać zaufania, mój drogi. Wystarczało, że dawałem ludziom to, czego chcieli. Wam też. Chcieliście wejść na Wyżynę i dostaliście to ode mnie. Zrobiłem to w taki sposób, że nawet ty, moja droga, nie miałas żadnych podejrzeń.

– Ze mną miał pan do czynienia bardzo krótko – powiedziała Estra niechętnie. – Ale ci, którzy przebywali z panem na okrągło. Oni musieli przecież coś podejrzewać... Nie jest pan tak inteligentny, za jakiego się podaje.

Władca zmrużył oczy.

– Tak uważasz? – spytał ze sztucznym zaciekawieniem w głosie. – Sądzę, że jestem wystarczająco inteligentny. Cóż, oszukałem ludzi inteligentniejszych od siebie, prawda? A może im się tylko wydawało, że tacy są?...

Estra się skrzywiła.

– Każdemu dawałem to, czego pragnął. Narkomanowi – dużą dawkę, alkoholikowi – samogon, niepewnemu – stabilizację, zagubionemu – przyjaźń, zdradzonemu – zaufanie... Jedyne ceną, jaką za to zapłaciłem, to samotność. Ale to się niedługo zmieni...

– Nawet najlepszy kłamca w końcu wpada – przerwał mu Maroon.

– Tak, tak... Masz rację. – Władca Umysłów pokiwał głową z uznaniem. – Koledzy zastawili na mnie pułapkę. Szef naszej bandy powierzał jakąś konkretną wiadomość tylko jednemu z nas, a potem czekał. Przyszła kolej na mnie, a ja zdradziłem. Wszyscy wiedzieli już, że to ja donoszę. Wezwano mnie niby na akcję, ale kiedy wszedłem do nieczynnego składu, gdzie mieliśmy siedzibę, zorientowałem się, że odbędzie się tam nade mną sąd.

– Jak pan tego uniknął?

– Przypadek. Wiedziałem, że za chwilę skończę z kulą w głowie albo utopiony w kanale, i nawet się już z tym pogodziłem. Ja też mam poczucie sprawiedliwości. Uważam, że lepszy i sprytniejszy wygrywa...

– Wtedy zaczął się bunt maszyn, prawda? – domyślił się Sky.

– Dokładnie tak! – Mężczyzna wycelował w nich palec. – Możecie sobie wyobrazić taki

przypadek? Zostaję okrzyknięty zdrajcą, chcą mnie wyprowadzić do portu i tam wykończyć, wychodzimy na ulicę, a tam apokalipsa... Cóż to był za przerażający widok. Portowe dźwigi rozbiły statki – zniszczyły wszystko, co do ostatniego masztu. Ludzie nie rozumieli, co się dzieje. Maszyny wrywały burty, miażdżyły dzioby i rzucały nimi w bloki mieszkalne na wybrzeżu albo w biegnących ludzi. Kto wie, ilu zginęło od takiego uderzenia, a ilu stratowano, uciekając. Żaden z moich kompanów nie przeżył, tylko ja się uratowałem.

– Schował się pan gdzieś? Jak to możliwe? – dociekał Maroon.

– Znow szczęście. – Władca Umysłów uśmiechnął się krzywo. – Zawsze je miałem. Nie dosięgły mnie ani ramiona dźwigów, ani kawałki fruwej stali. Tego dnia ocalałem.

– A potem? – Estra najwyraźniej chciała znać całą historię.

– Potem było trudniej. Ludzie opuszczali domy, ponieważ maszyny je niszczyły. Na ulicach z kolei rozjeżdżały nas samochody, tramwaje albo autobusy. Tylko najtwardsi mieli szansę na przetrwanie, ludzie, którzy mieszkali na ulicy, silni i zdeterminowani, żeby przeżyć. No i szczęściarze. Dostałem się do centrum dowodzenia. Wykształceni inżynierowie siedzieli tam, bezradnie kiwając głowami. Przekonałem, kogo trzeba, że z maszynami nie wygramy subtelnymi metodami.

– Co zrobiliście? – spytał Sky.

– To były miesiące wojny, synku... Niektóre maszyny paraliżowało połączenie prądu i wody. Ginęło przy tym mnóstwo ludzi, ale to był jedyny sposób, żeby zwyciężyć tę bitwę. Paraliżowaliśmy całe dzielnice, wyłączaliśmy prąd, puszczaaliśmy gaz... Wreszcie maszyny przestały nas atakować.

– Ale to musiało spowodować ogromne straty! – Estra nie mogła się powstrzymać.

– Powodowało. – Skinął głową. – Trudno było to wytrzymać, uwierz mi... Nawet taki łądak jak ja miał skrupuły... Nie było jednak innego wyjścia.

Na chwilę w pomieszczeniu zaległa cisza. W głowie Skya zawirował obraz ciemnego pokoju, w którym kulił się przy ścianie, pocieszany przez Kassjopeję. Jakaś dziewczynka bez przerwy płakała i wzywała mamę, inna skarżyła się, że jest głodna. Pamiętał, że jakaś kobieta wyjęła z kieszeni płaszcza paczkę herbatników i podzieliła je między dzieciaki. Nieomal poczuł ich zapach i smak. Przypomniawszy sobie również, że chwilę później potężna ciężarówka staranowała ścianę domu, w którym się ukrywali. Nie pamiętał nic więcej. Tylko tyle, że wydostał się z gruzów razem z Kassjopeją.

– Kiedy stał się pan Władcą Umysłów? – spytał.

– Ogarniałem bałagan na ulicy – odpowiedział mężczyzna. – Zbierałem osieroczone dzieci, dawałem im jeść, miejsce do spania, a one w zamian mi służyły.

– Kradły? – domyśliła się Estra.

– Na ogół tak – przyznał. – Ja bym to jednak ujął w inny sposób. Powiedzmy, że opiekowaliśmy się tym, co zostało, budynkami i jedzeniem. By nie wpadło w niepowołane ręce. – Władca Umysłów mrugnął okiem. – Zresztą poczytuję sobie tamte działania za

osobisty sukces. Pod moimi, nazwijmy to, rządami prawie żaden dzieciak nie ucierpiał. Ja naprawdę opiekowałem się tymi sierotami. Nie zajmowałem się bogatymi rodzinami, które zachowały swoje majątki i domy.

– Nie wszystkie dzieciaki chciały ci płacić haracz, prawda? – zauważył cicho Maroon.

– Nie wszystkie – potwierdził. – Były takie, które wołały włóczyć się po ulicach i kraść na własną rękę. Z początku przymuszałem je, żeby przyłączyły się do mnie, te bardziej odporne przekupywałem. Znaleźli się jednak też skrajnie odporni na moją perswazję. – Władca Umysłów zaczął intensywnie wpatrywać się w Maroona. – Pamiętam takiego jednego chłopaka. Waleczny, bezkompromisowy... Nie chciał przyjąć ani okruszka jedzenia, butelki wody... Upierał się, że znajdzie swoich rodziców. Trzy razy go łapaliśmy i trzy razy nam uciekał... Wreszcie się udało...

– Zemściłeś się na mnie w Kolebce, prawda? – spytał Maroon bez cienia pretensji w głosie. – Za to, że tak długo nie dawałem się wam złapać.

– Tak, to ja wytypowałem cię do krzyżowania. Przyznaję, że nie przewidziałem, z jak dobrym rezultatem eksperymentu przyjdzie mi się zmierzyć.

– Liczył pan raczej na to, że nie przeżyję, tak?

– Po kolei. – Władca Umysłów uniósł rękę. – Sytuacja powoli się normowała. Ludzie zaczęli żyć tak jak wcześniej, maszyny zostały pokonane, komputery wróciły pod stery człowieka. Winnych osądzono, chociaż moim zdaniem nie było tu winy jednostkowej. Ale złapano kilku konstruktorów, programistów i przykładowo ich ukarano. Ludzie tego potrzebowali, a politycy chcieli umyć ręce. Tak naprawdę nie wiem, co z nimi zrobili...

– Wie pan... – sprostowała Estra.

– Zapomniałem, moja droga, że jesteś telepatką... – Uśmiechnął się do niej. – Tak, Drudzy Rodzice i Pierwsza Matka to ci, którzy zostali posądzeni o zмовę z maszynami.

– A Pierwszym Ojcem był pan, tak? – bardziej stwierdził, niż spytał Sky.

Władca Umysłów pokiwał głową.

– Wystarczyła prosta sztuczka z wizualizacją, by zmienić nieco swój wygląd, tak by nikt mnie nie rozpoznał. Zresztą to ja wymyśliłem tę strukturę i przedstawiłem ją Prezydentowi, kiedy przyszedł do mnie ze swoimi ludźmi, żeby odebrać mi dzieci. Chciał się wami, jak to określił, zajmować. Szybko przekonałem go, że ja to zrobię lepiej, bo mam już pewne doświadczenie, a kiedy dostaliśmy Kolebkę, wreszcie poczułem się jak w domu. Zrozumcie, ja nigdy nie miałem domu, nigdy...

– Kolebka nigdy dla nikogo nie była domem... – sprzeciwiła się Estra.

– Mówisz tak, bo to wy się buntowaliście, sprzeciwialiście się eksperymentom, a one naprawdę były potrzebne.

– Wam – uściśliła Estra, a on się uśmiechnął. – Nas krzywdziły.

– Naturalnie, że nam... Zaproponowałem Prezydentowi, że będę współpracował z osądzonymi konstruktorami. Oczywiście to ja miałem objąć nad nimi władzę wykonawczą.

Układ był prosty. Ja miałem zarządzać podopiecznymi, a oni pracować nad zwiększeniem wydajności pracy. Skończyło się na tym, że zrewolucjonizowali podejście do... nazwijmy to: obróbki człowieka.

– Jak pan przekonał Prezydenta, żeby mnie panu oddał? – spytał Sky zdławionym głosem.

– Bardzo łatwo, chłopcze. – Mężczyzna wbił w Skya wzrok pełen współczucia. – Byłeś dla niego kłopotem. Nie chciał ciebie. Bał się. Łatwo było mu wmówić, że będziesz niepotrzebnym ciężarem. On chciał cię oddać. Palił się do tego, chociaż wiedział, że w Kolebce będziemy tworzyć nowych ludzi... Nigdy o to nie pytał, ale jestem przekonany, że doskonale wiedział, co będzie się tam działo.

– Czego tak się bał? – dociekał Sky.

– Że cię pokocha, tak jak to zrobiła Kassjopeja. Kochana, wspaniała Kassjopeja...

– Jeśli coś jej zrobiłeś... – Sky podniósł głos, wstając.

– To co mi zrobisz? – Władca Umysłów się roześmiał. – Poza tym nie martw się – dodał.

– Ona jest i będzie mi potrzebna. Nie zamierzam jej krzywdzić. Co więcej, zamierzam ją poślubić.

– Ona nigdy nie wyszłaby za kogoś takiego jak ty... – oburzyła się Estra, nie zauważwszy, że zrezygnowała z oficjalnej formy „pan”.

– Tak dobrze ją znasz? – ironizował. – Powiem ci, że już się zgodziła. Odkryła, że jej ukochany ojciec ją oszukał, pozbawił brata, a teraz zamierza nadal nią manipulować... Jestem jej jedynym ratunkiem, wybawicielem, kimś, komu ufa.

– Mnie ufa bardziej – powiedział Sky. – Uwierz moim słowom.

– Nie będzie miała okazji się z nimi zapoznać... Nigdy się już nie spotkacie, uwierz mi. Pozycja Kolebki pozostanie niezagrożona. Ja będę Prezydentem Wyżyny, a wy zostanieie wyeliminowani.

– Dano nam przecież gwarancje – przypomniał nieco naiwnie Maroon. – Już zmieniono dane.

Władca Umysłów pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Mały, naiwny chłopcze. Jak możesz wierzyć w gwarancje udzielone wam przez Rodziców, którzy byli i są na moich usługach...

– Prezydent je zatwierdził – poświadczyła Estra. – Trudno będzie ci to odwołać. Osobiście sprawdziłam wdrożenie gwarancji.

– Sądzę, że Prezydent cofnie swoje gwarancje oficjalnie, kiedy okaże się, że pomogliście wywołać wojnę i zagroziliście integralności Wyżyny. Kto wie, może czeka was publiczny proces? Chociaż ja stawiam raczej na ciche i dyskretne zakończenie sprawy. Co do Prezydenta... Kusi mnie, aby pozbawić go władzy w świetle reflektorów. Jestem jednak bardzo oddany mojej narzeczonej i zrobię wszystko, aby jej ojca nie poniżano publicznie...

Milczeli chwilę.

– Trudno mi uwierzyć w to, że Prezydent i Kassjopeja są aż tak naiwni – wyznała Estra. –

Liczysz na to, że posłuchają tylko ciebie, a nas pomina? Jesteśmy dość przekonujący...

– Wiem, moja droga, zwłaszcza ty liczysz na swoją telepatię, która nieraz otwierała ci drzwi do wolności. Tyle że ta wolność okazywała się pozorna. Kiedy czułaś się wolna, wtedy tak naprawdę byłaś najbardziej kontrolowana.

Twarz Estry wykrzywił grymas złości.

– Mimo wszystko spróbuję. Nawet cichy proces może ci zaszkodzić, nie mówiąc już o publicznym praniu brudów. Prezydent...

– A cóż Prezydent może wiedzieć o życiu, skoro od lat nie schodził na dół? – W głosie Władcy Umysłów słyhać było złość.

– Przecież macie spotkania, konferencje i z tego, co wiem, to on wychodzi z Wyżyny, a nie odwrotnie.

– Mylisz się – zaprzeczył mężczyzna. – Wyczytałaś to w jego głowie? To ja przychodzę na Wyżynę. Dlatego teraz tu jestem. Zawsze byłem częstym gościem Prezydenta i jego rodziny. Niestety, tylko gościem. Pamiętano bowiem, skąd się wywodzę...

– No i tak stał się pan niewolnikiem swojego sukcesu – ironizował Maroon.

– Owszem, spotkało mnie to, czego często doświadczają zdolni ludzie, osiągający sukces w jakiejś dziedzinie. Są tak bardzo uznani i potrzebni, aby tę dziedzinę rozwijać, że odmawia się im awansu. Przyjmowano mnie na Wyżynie, chwalono za sukcesy, ale nie mogłem zamieszkać tu na stałe.

– Umacniał pan za to władzę na dole...

Uśmiechnął się i znów spojrzął na ciała leżące u jego stóp.

– Nie inaczej... A poza tym zbliżyłem się do Kassjopei. Robiłem to powoli, delikatnie, dyskretnie, starając się krok po kroku przecinać tę szczególną więź, jaka łączyła ją z ojcem. Wykazałem mnóstwo cierpliwości i sprytu, by osiągnąć cel.

– Ty draniu. – Sky nie mógł się powstrzymać. Władca Umysłów tylko się uśmiechnął.

– Pomyśl, gdybym tak po prostu przyszedł i powiedział jej prawdę o tobie – mogłaby mi nie uwierzyć. Ja jednak wcześniej zdobyłem jej zaufanie. Kiedy „niechący” opowiedziałem jej, jak w pewną ciemną i wietrzną noc jej ojciec przyniósł do Kolebki małego chłopca... Jakim aktem dobroci się wykazał, osobiście przyprowadzając dziecko zapewne znalezione na ulicy, uratowane z rąk zwyrodnialców albo ludzi, którzy chcieli w nieczny sposób je wykorzystać.

– Musiała być wstrząśnięta. – W głowie Skya kłębiły się myśli. – Naprawdę nie masz skrupułów? Żadnych?

Czuł nienawiść do tego mężczyzny. Gdyby mógł, zacisnąłby ręce na jego szyi i pozbawił go życia.

– Pytała o ciebie, żądała opowieści o tym, jak wyglądasz, co się z tobą stało... – kontynuował Władca Umysłów z udawaną troską w głosie. – A ja jej o tobie opowiadałem. Kiedy wreszcie zrozumiała, że jej ojciec, ten ukochany wódz i najbliższy jej człowiek,

okłamywał ją... poszła za mną natychmiast.

– Gdzie jest teraz? – zaryzykowała Estra.

– Czeka – odpowiedział krótko. – Po prostu czeka... Wypełniła swoje zadanie, wywołała konflikt, przekonana, że jest on tylko wirtualny. Bo Kassjopeja naprawdę jest dobra...

– Wyżyna nie ma wystarczającej ochrony – powiedział Sky. – Czy ludzie z dołu już do niej przeniknęli?

Władca Umysłów pokiwał głową.

– Tak, niektórzy już przeniknęli i nawet atakują mieszkańców Wyżyny, wrywając sobie nawzajem dobra i okradając mieszkania. Ale nie martwcie się. Służby porządkowe już dostały rozkazy. Prezydent jest zupełnie... że tak to ujmę, niewydolny. Na szczęście moi ludzie planowo zaprowadzają porządek. To oczywiście potrwa, ale pozwoli uniknąć totalnej wojny. Nowy Nowy Świat...

– Naprawdę uważa pan, że to się uda? Przecież ludzie z Wyżyny właśnie poznają prawdę o swoim świecie, o tym, że były Tamte Dni. Tego nie da się ot, tak naprawić.

– Tak – zgodził się. – Ale tylko ja zawsze umiałem naprawiać błędy innych. Ataki, konflikty, kataklizmy... Wszystko zawsze doprowadzałem do porządku. Wziąłem na siebie naprawianie świata, tworzenie nowych struktur! Jestem zbawicielem Wyżyny! To o mnie będą się uczyć w szkołach!

– Wywołuje pan we mnie obrzydzenie. – Sky odwrócił wzrok.

– Czemu? – Władca miał w oczach autentyczne zdumienie. – Przecież uratowałem świat. – Wskazałem też winnych, zająłem się sprzątaniami bałaganu...

Władca Umysłów podszedł do leżących na podłodze i pochylił się nad nimi. Sky napiął mięśnie, bał się, że mężczyzna zechce zrobić nieprzytomnym krzywdę. On jednak wyjął z kieszeni małe pudełko i otworzył je. W środku znajdowało się coś białego, ale Sky nie widział dokładnie, co to jest. Po chwili jednak Władca Umysłów wyciągnął ze środka małe białe tabletki i chodząc od jednego śpiącego do drugiego, delikatnie umieszczał je w ich uszach. „Co to jest?”, zastanawiał się Sky. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki chłopcy i dziewczyny otwierali oczy. Po chwili każde z nich wstało i ustawiło się przy Władcy Umysłów. Patrzyli na trójkę przyjaciół bez cienia zdumienia.

– Misja została wypełniona – powiedział Karim i ukłonił się Władcy Umysłów.

– Karim, posłuchaj... – zaczął Sky, ale Władca natychmiast mu przerwał.

– Nikt nie będzie cię słuchał. A ty, moja droga, zachowaj swoje drogocenne myśli dla siebie. Wszyscy mamy blokadę na ciebie, więc nie musisz się nawet wysilać.

Estra milczała. Maroon postąpił krok naprzód.

– Pozwól nam porozmawiać z Kassjopeją – poprosił. – Skoro i tak mamy zginąć, to co ci szkodzi?

Władca Umysłów zaśmiał się, a za nim Kara i Krum.

– Uwierz mi – odpowiedział – to w niczym wam nie pomoże... No i nikt nie ma tu już dla

was czasu. Najwyżsi dowódcy zajęci są prowadzeniem wojny, żołnierze pomagają ofiarom kataklizmów, a strażnicy eliminują tych, którzy chcieli zagrozić nowemu porządkowi.

– Już czas? – spytał Karim.

Władca z udawanym współczuciem pokiwał głową. Sky zamknął oczy.

„Ona tu jest”, usłyszał w głowie słowa Estry. „Kassjopeja tu jest. Nie możesz jej przekazać obrazów, które masz w głowie, ale powiedz jej wszystko, tak jak czujesz, Sky, powiedz jej”. „Nie umiem, odpowiedział, przecież wiesz, że nie umiem”. „To nieprawda”, zaprotestowała. „To łatwe. Po prostu do niej mów, przekonuj, powiedz, co czujesz... Ten przekaz zawiera duży ładunek emocji, a to jest siła, która nie potrzebuje wiele energii, żeby się rozprzestrzeniać”.

Sky skupił się. Pozwolił jednemu z obrazów dostać się do świadomości. Po gruzach jakiegoś zawałonego budynku biegła kobieta, trzymająca na rękach dziewczynkę w czerwonym płaszczyku. Dziecko nie ruszało się. Matka co chwilę potykała się, zanosząc się przy tym płaczem. Pewnie krzyczała, prosząc o pomoc, ale Sky nie słyszał dobrze jej słów. Nie otwierając oczu, pozwolił, żeby słowa popłynęły z jego umysłu swobodnym strumieniem. Kontrolował to, co chce powiedzieć, ale starał się ubierać w emocje to, co rzeczywiście chciał przekazać. Kiedy mówił o swojej tęsknocie za Kassjopeją i wspomnieniu, które mu pozostawiono, aż drżał ze wzruszenia.

– Myślałem, że nie usunięto mi tego obrazu przez pomyłkę, ale teraz wiem, że moi nowi Rodzice pozostawili go, żebym całkiem nie opadł z sił – mówił głośno, nie przejmując się ironicznym wyrazem twarzy Władcy Umysłów. – Nadzieja, która mnie opuszczała za każdym razem, kiedy cierpiałem albo cierpiał ktoś z moich przyjaciół, wracała po przywołaniu twojego obrazu. Myślałem, że to wypływa ze mnie, ale to oni nasyłali mi tę nadzieję, kazali mi to wszystko czuć, żebym nadal był im przydatny...

Odetchnął kilka razy głęboko i nie otwierając oczu, nie zastanawiając się, co się dzieje w jego otoczeniu, ciągnął swoją dziwną przemowę.

– Musisz nam uwierzyć – przekonywał. – Manipulowali nami, naszymi uczuciami, losem, życiem. Nikt się z nami nie liczył. Nasza ucieczka z Kolebki była fikcją, nasze pragnienia służyły komuś, by mógł nas kontrolować. Teraz to ty jesteś manipulowana. Ciebie poddają eksperymentom, ciebie chcą wykorzystać. Nie tylko przeciw nam. My nie jesteśmy może ważni, ale świat jest ważny. Jest ważny taki, jaki jest, nie znamy innego... Kassjopejo, posłuchaj mnie...

– Idziemy – przerwał mu Władca Umysłów.

– Wtedy puściłaś moją rękę! – krzyknął. – Nie rób tego znowu. To, co się teraz dzieje, to coś więcej niż prawda o Tamtych Dniach. To nie może tak się skończyć! Musisz mi pozwolić powiedzieć prawdę o jego manipulacjach! Musisz mi uwierzyć!

– Idziemy – przerwał mu ponownie Władca Umysłów. – Nie wysilaj się, chłopcze...

Sky otworzył oczy. Władca i jego świta stali, najwyraźniej czekając na niego. Na rękach

Sky miał założone obręcze uniemożliwiające mu ruchy, na nogach pierścienie, które pozwalały na stawianie jedynie małych kroków. Maroon i Estra zostali spętani w taki sam sposób. Nie zauważył, kiedy to się stało.

– Zabieramy was do aresztu, a my ... – Władca Umysłów uśmiechnął się... – A my idziemy po władzę...

Ktoś go popchnął i Sky posłusznie ruszył naprzód. Zamknął oczy, skupiając się, i znów zaczął przemawiać:

– Jeśli pozwolisz na to wszystko, świat się skończy. Zacznie się chaos, cierpienie i ból gorszy niż ten, który pamiętasz. Myślisz, że Tamte Dni były straszne? Nadchodzą jeszcze straszniejsze. Wtedy przynajmniej ludzie mieli wspólnego wroga. Teraz każdy ma swojego prywatnego demona, który powoli go zabija.

– Dotarliśmy do aresztu – zameldował Karim.

Jan Ko, który stał przed drzwiami, skinął głową. Estra popatrzyła na niego z pogardą.

– Wykonuję tylko rozkazy – powiedział do niej. – Nie oczekuję, że to zrozumiesz. I nie proszę o zrozumienie.

– Nie dostaniesz go. Nie ode mnie.

– Do środka z nimi – zarządził Władca Umysłów.

– Pan nie będzie mi rozkazywał – oświadczył spokojnie Jan Ko. – Nie jestem pana podwładnym.

Władca Umysłów wyglądał tak, jakby miał ochotę wyjąć broń i strzelić do mężczyzny. Twarz wykrzywiła mu wściekłość.

– Ustaliłem z Prezydentem, że cała trójka ma być osądzona za wywołanie tej okrutnej wojny, która rozgrywa się na ulicach Wyżyny, a z tego, co mi się wydaje, to jego rozkazy chyba jeszcze wykonujesz – wycedził głosem zabarwionym złością. Jego twarz zrobiła się czerwona.

– Tak – zgodził się Jan. – Prezydent życzy sobie, żeby sąd odbył się niezwłocznie.

– W takim razie... – zaczął Władca Umysłów. Jego twarz zaczęła przybierać normalny kolor. – Niech pan prowadzi.

Sky spojrzał na Maroona, który wyglądał, jakby szykował się do skoku. Estra prawie gotowała się z furii. On sam był znużony i rozczarowany. Głównie sobą. Chciał coś zmienić, ale mu się nie udało. Tyle przeszli, tak bardzo umocnili swoją przyjaźń, wyglądało jednak na to, że to nie wystarczyło, żeby uratować świat, który nie chciał być uratowany.

Znów przemierzali płataninę korytarzy. Sky był już tym znużony. Od wielu godzin jedyne, co robili, to wędrówka, pokonywanie niezliczonych korytarzy, które albo biegły prosto, albo miały liczne odgałęzienia, względnie były najeżone pułapkami. Tym razem Jan Ko poprowadził ich jednak zupełnie niedaleko, do windy, która nadszedła szybko i otworzyła się ze zgrzytem. Weszli do szerokiego, przeszklonego pomieszczenia. Oprócz Jana Ko i Władcy Umysłów do środka weszło z nimi również pięciu żołnierzy, którzy

ustawili się w szyku. Trzech stało za nimi, dwóch z przodu. Nie celowali do nich z pistoletów, ale miny mieli takie, że Sky z łatwością mógł sobie wyobrazić, że bez żadnych skrupułów strzelą do nich, jeśli tylko znajdą ku temu najmniejszy powód.

Winda wolno przemieszczała się w górę. Zaskoczony Sky patrzył przez szyby. Mijali poziomy pełne otwartych korytarzy, którymi przemieszczały się setki ludzi ubranych po cywilnemu albo w wojskowe mundury. Na kolejnych piętrach mieściły się też sale, które wyglądały jak miejsca pracy pełne skrupulatnych urzędników, pochylonych nad swoimi biurkami. Gdzieś tam zamiast biurek znajdowały się stanowiska z ekranami, przed którymi Sky zobaczył wyprostowane sylwetki wpatrujących się w nie cywilów i wojskowych. Każdy z monitorów przedstawiał inny obraz. Migawki z klęsk żywiołowych, wyliczenia, wygłaszający coś ludzie albo Prezydent przemawiający do mieszkańców Wyżyny. Spojrzał na Estrę. Nic nie mówiła, ale czuł, że myśli to samo co on. Na Wyżynie, w miejscu w którym się znajdowali, były tak naprawdę tysiące ludzi. Jak to możliwe, że oni w czasie całej swojej wędrówki jej korytarzami spotkali tak niewielu? Jakimi korytarzami byli prowadzeni, że tak się stało? Kto odizolował ich od tych, którym mogli przekazać prawdę?

Winda stanęła. Drzwi otworzyły się i Jan Ko wraz z dwoma żołnierzami wysiadł z niej jako pierwszy. Estra, Sky i Maroon wahali się przez chwilę. Gdyby tak teraz szybko zamknąć drzwi windy i zaatakować Władcę Umysłów oraz pozostałych trzech żołnierzy, może mielibyśmy szansę, odczytał wzrok Maroona. Delikatnie pokręcił głową. Idą pod sąd. Kto wie, jaką karę dostaną. Jeśli jednak zaatakują i nie uda im się wygrać, żołnierze na pewno ich zastrzelą. Sky westchnął i wyszedł z windy. Przyjaciele podążyli za nim. Pochód zamykali żołnierze i Władca Umysłów. Jan Ko powiedział coś cicho do słuchawki aparatu umieszczonego obok wejścia do windy. Sky dostrzegł triumfalny uśmiech Władcy Umysłów, ale był tak zrezygnowany, że nawet się nie rozżołościł.

Nagle wokół nich zaroilo się od żołnierzy. Skyowi wydawało się, że śni, kiedy zobaczył, że żołnierze podchodzą do Władcy Umysłów i zakładają mu kajdany na ręce i nogi. Władca sam był tak zaskoczony, że nawet nie zaprotestował. Sky pomyślał nawet przez chwilę, że może w ten sposób traktują wszystkich, którzy wchodzą na salę sądową. Szybko jednak zmienił zdanie, bo ich kajdany opadły. Stali nieskrępowani, a Władca Umysłów nie mógł wyjść z szoku.

– Co to ma znaczyć? – Obrzucił zimnym spojrzeniem Jana Ko, a kiedy ten nic nie powiedział, zwrócił się do żołnierzy: – Natychmiast macie mnie uwolnić! Tym, którzy tego nie zrobią, wytoczę proces!

Żołnierze ani drgnęli. Sky, Estra i Maroon przyglądali się całej scenie z rosnącym niedowierzaniem. Maroon zwrócił się do Jana Ko:

– Będziecie sędzić i jego, i nas?

Jan go zignorował. Dał znak żołnierzom, którzy odsunęli się na bok. W wąskim korytarzu

pojawił się Prezydent Wyżyny.

– Spocznij – powiedział do żołnierzy, którzy na jego widok stanęli na baczność i zasalutowali.

– Panie Prezydencie... – zaczął Władca Umysłów, ale Prezydent szybko mu przerwał.

– Prawo głosu zyska pan dopiero na sali sądowej – zakomunikował. – Teraz wysłucha pan aktu oskarżenia.

Jan Ko wystąpił naprzód i zwrócił się twarzą w kierunku Władcy Umysłów.

– Jest pan aresztowany za wzniesienie buntu na Wyżynie i poza nią, wywołanie wojny oraz próbę usunięcia z urzędu prezydenta legalnie sprawującego władzę, stworzenie organizacji zbrojnej, fałszywe oskarżenia i eliminowanie osób dla pana niewygodnych. Dokładny akt oskarżenia zostanie przygotowany przed rozprawą i odczytany w obecności oskarżonego i – jeśli taka będzie jego wola – jego obrońcy. Ma pan prawo zachować milczenie. Wszystko, co pan powie od tej chwili, może zostać użyte przeciwko panu...

Sky nie mógł uwierzyć w to, co słyszał. Nie czuł ani ulgi, ani satysfakcji. Estra też wyglądała raczej na pokonaną niż na zwyciężczynię. Tylko Maroon patrzył zadowolony, jak żołnierze odprowadzają do aresztu miotającego się Władcę Umysłów.

– Chciałbym wam złożyć osobiste podziękowania – powiedział Prezydent, kiedy odprowadzono Władcę. – Gdyby nie wy i wasza działalność, nigdy nie zdołalibyśmy udowodnić Władcy Umysłów jego niegodziwości.

– Nagraliście naszą rozmowę? – domyśliła się Estra.

Prezydent skinął głową.

– Będzie ona głównym dowodem w sądzie. Dzięki tej rozmowie odzyskałem także córkę... Chociaż upłynie wiele wody w rzece, zanim Kassjopeja znów mi zaufa.

Uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

– Czy możemy ją zobaczyć? – poprosił Sky.

Prezydent odprawił żołnierzy. Razem z nimi został już tylko Jan Ko z niewielką eskortą.

– Nie chcecie najpierw odpocząć? – spytał Prezydent.

Sky pokręcił głową. Estra wystąpiła krok naprzód.

– Co z zamieszkami i klęskami żywiołowymi?

Sky zawstydział się, że nie pomyślał, by zapytać o rozmiar zniszczeń.

– Wyżyna ucierpiała, ale nie tak, jak życzył sobie tego Władca Umysłów. Dzięki wam, bo to dzięki informacjom od was tak wcześnie poznaliśmy jego plan i mogliśmy mu przeciwdziałać.

– Ci tam na dole... – Estra pokazała palcem podłogę, pod którą kryły się piętka, gdzie, jak widzieli, pracowały setki ludzi. – Oni naprawiają to wszystko? Można im ufać?

– Zaufanie... – Prezydent zadumał się na chwilę. – Tak, ufam swoim ludziom... Gdyby nie oni i nasze wzajemne zaufanie, niszczycielska działalność Władcy Umysłów byłaby nie do opanowania.

Jan Ko podszedł do Prezydenta i powiedział coś cicho.

– Tak – odparł Prezydent. – Na podziękowania i wszelkie wyjaśnienia przyjdzie jeszcze czas. Teraz odpocznijcie. Ci ludzie zaprowadzą was do waszych pokoi.

– Nie – przerwał mu Sky. – Chcę zobaczyć Kassjopeję.

Popatrzył na Estrę, szukając u niej poparcia. Dziewczyna pokiwała głową. Podobnie Maroon. Prezydent też skinął głową i wydał polecenie Janowi Ko.

– W takim razie idziemy. – Jan wskazał kierunek.

„A więc ona jest na tym samym piętrze”, pomyślał Sky. „Ciekawe, gdzie są cele więźniów. Mam nadzieję, że chociaż odizolowano odpowiednio Władcę Umysłów”.

– Kassjopeja nie chce zostać na Wyżynie – wyjawiał Prezydent, kiedy doszli do niewielkiego wykuszu w korytarzu. – Uważa, że ponosi winę za to, co się stało, i chciałaby ponieść za to karę.

– Przecież nie mogła przejrzeć planu Władcy Umysłów. – Estra wzruszyła ramionami wciąż zdumiona tym, że idzie wolna korytarzami Wyżyny, zamiast oczekiwać w celi na rozprawę. – To nie jej wina.

– Mam nadzieję, że przekonacie ją w tej kwestii – wyznał cicho Prezydent. – Winę za to, że dała się omotać temu... temu... – zacisnął wargi – ...mordercy, ponoszę wyłącznie ja.

– To tutaj – powiedział Jan, gdy znaleźli się przed skromnymi, białymi drzwiami. – Zapraszam.

Kolejne pomieszczenie było podobne do wszystkich, jakie odwiedzili na Wyżynie. Sky spojrzał na gładkie, jasne ściany, które zapewne w każdej chwili mogły zamienić się w ekrany, i pomyślał, że prawdziwa Wyżyna jest strasznie, ale to strasznie nudnym miejscem. „Ciekawe, czemu ci z dołu tak marzą o tym, żeby się tutaj znaleźć?”, zastanowił się i roześmiał się do siebie w duchu. „Ja z największą przyjemnością opuszczę to miejsce i już nigdy więcej tu nie wrócę”.

Tak jak przypuszczał, ściany zamieniły się w przezroczyste ekrany. Po drugiej stronie, za szklaną szybą siedziała Kassjopeja.

Pozbierać jest się dziesięć razy trudniej, niż rozsypać.

Kosogłos, Suzanne Collins,

tłumaczenie Małgorzata Hesko-Kołodzińska

Przyjaciele patrzyli na młodą kobietę siedzącą w fotelu i pogrążoną w letargu. Nie ruszała się, miała zamknięte oczy i opuszczoną głowę.

– Co oni jej zrobili?... – szepnął Sky.

– Ona jest świadoma tego, co się stało... – powiedziała Estra. – Mów do niej, Sky...

Sky zastanowił się. Nie chciał się spieszyć. Wydarzenia ostatnich dni bardzo go zmęczyły. Nieoczekiwane zwroty akcji, przyjaciele, którzy okazywali się wrogami, wrogowie, którzy stawali się jeszcze większymi przeciwnikami w grze. I sama gra. Już nie wiedział, czy walczy o spokój dla siebie i przyjaciół czy ratuje świat, tak jak utrzymywała Estra. Czuł rozczarowanie rządzącymi, osobami władzy głęboko zepsutymi, zajętymi budowaniem imperium terroru i zła. Władca Umysłów, chory z ambicji, udający nieświadomego Prezydent, Rodzice, którzy byli zaprzeczeniem prawdziwych rodziców. Nie mógł tego ogarnąć swoim zmęczonym umysłem. Co powinien zrobić? Jak przemówić do Kassjopei? Czego by tak naprawdę chciał?

– Sky – usłyszał Maroona. – Ona otwiera oczy. Mów do niej.

Już otwierał usta, ale się powstrzymał. Czuł, że nie zdoła wymyślić niczego mądrego. Kassjopeja nie jest już jego siostrą, a on zmienił się, od kiedy przez krótki czas był z wyboru jej bratem. Czy wciąż była mu bliska? Jeszcze kilka dni temu nie wiedział o jej istnieniu. Pamiętał ją jako dziewczynę ze szkolnej świetlicy, tę, która pomagała mu w odrabianiu lekcji i czytała miłym głosem książki. Pamiętał ją też jako odważną młodą kobietę, która niosła go, chcąc uratować przed niebezpieczeństwem. Nie pamiętał chwil szczęścia w tamtym domu. Nie pamiętał swojej rozpacz, kiedy to szczęście zamieniło się w zimne wspomnienia z Kolebki. Odebrano mu pamięć dobrych rzeczy. Częściowo także i tych złych. Co było dla niego ważne? Skupił się.

– Liczy się tylko to, co jest teraz – zaczął, nie wiedząc nawet, czy Kassjopeja go słyszy.

Krótkie, prawie niewidoczne drgnienie powiek przekonało go, że dziewczyna chce słuchać tego, co Sky ma do powiedzenia.

– Wymazali mi przeszłość z głowy – kontynuował. – Z twojej też. Przypomnimy sobie najważniejsze sprawy, ale żeby zrozumieć więcej, potrzebujemy czasu i spokoju.

Estra wzięła go za rękę.

– Nie mam już siły – powiedział Sky, a oczy Kassjopei zaszyły łzami. W dalszym ciągu jej wzrok skierowany był ku podłodze, ale Sky nie miał wątpliwości, że uważnie go słucha i analizuje każde jego słowo.

– Nie będę cię prosił ani przekonywał – mówił dalej. – Nic od nas nie zależy. Na nic nie mamy wpływu. To, w co wierzyłem, okazało się nic niewarte, wspomnienia nieprawdziwe, cele niedorzeczne... To nie twoja wina, Kassjopejo... To nie jest twoja wina...

Po policzku dziewczyny spłynęła łza.

– Najważniejsi są dla mnie moi przyjaciele. – Wskazał na Maroona i Estrę. – Chcemy wrócić na dół i mieć miejsce, które nazwiemy domem. Nie chcemy żyć na Wyżynie.

Kassjopeja podniosła głowę. Była bardzo blada. Chwilę poruszała ustami, ale nie usłyszeli żadnego dźwięku.

– Stałam się narzędziem w ręku mojego ojca – powiedziała wreszcie jasnym i czystym głosem, jakby nie dzielił ich żaden ekran. – Kiedy dostrzegłam jego manipulacje, uciekłam do kogoś jeszcze gorszego.

– Wierzyłaś, że robisz dobrze – odezwał się Maroon. – Władca się tobą posłużył...

– Teraz to nieistotne, kto kogo wykorzystał i co chciał osiągnąć – oświadczyła. – Moje działania wywołały wojnę. A tego ani ja sama sobie nie wybaczę, ani nikt inny nie będzie mógł mi wybaczyć.

Estra podeszła do przezroczystej szyby i położyła na niej obie dłonie.

– Nie zachowuj się jak rozkapryszony bachor – rzuciła ostro. – Rusz się i napraw to, co zepsułaś. Patrz w przyszłość.

– Za późno... – wyszeptała.

– Nigdy nie jest za późno – zaprzeczył Maroon.

– Dla niej jest za późno – rzekł Sky i spojrział na nią ostrym wzrokiem. – Skoro nie umie wziąć odpowiedzialności za to, co zrobiła, to nie ma dla niej ratunku.

Kassjopeja schowała twarz w dłoniach. Ekran zrobił się ciemniejszy. Po chwili pojawił się na nim obraz. Tłum ludzi przed podium. Mężczyźni, kobiety oraz dzieci stali zbici w ciasną cizbę. Obraz pokazywał ich pełne nadziei twarze. Ktoś przemawiał pełnym uniesienia głosem. Sky skupił się na treści przemowy.

– Coroczny wybór... Tak oczekiwany... nasza siostra lub brat... żyjący na Wyżynie... tego wszyscy pragniemy... jeden z nas...

Władca Umysłów przemawiał przy mównicy, a za nim Sky dostrzegł znajome dziewczyny, które miały wymalowane na twarzach uczucie błogości i szczęścia. Skya aż zemdlilo na ten widok. Władca Umysłów skończył przemowę i podszedł do wielkiego stołu, gdzie stało przezroczyste naczynie pełne białych karteczek. Tłum zawył w oczekiwaniu. Każdy miał nadzieję, że to jego nazwisko zostanie wylosowane i tym samym spełni się jego największe marzenie – przeniesie się na Wyżynę, gdzie będzie wiódł szczęśliwe życie.

Władca Umysłów włożył rękę do misy, chwilę w niej mieszał dłonią, uśmiechając się do wszystkich, a potem wyciągnął los. Tłum wstrzymał oddech.

– Alik Rad! – krzyknął.

Na ekranie pokazała się twarz Alika. Najwyraźniej nie dowierzał własnemu szczęściu. Stał nieruchomo, a znajomi klepali go po plecach i gratulowali mu. Jedni z wyraźną radością, inni bardziej chmurni, pewnie zazdrośni o to, że komuś innemu się udało. Musiała minąć chwila, zanim Alik otrząsnął się i wszedł na podium. Podano mu mikrofon. Wziął go w rękę, uniósł do ust, ale nie potrafił wydobyć z siebie nawet jednego dźwięku. Podeszła do niego Kara i z uśmiechem objęła go ramieniem, po czym szepnęła mu coś do ucha.

– Ja... – wykrztusił Alik. – Nie spodziewałem się...

Tłum zaczął wyć i klaskać. Klaskali też zgromadzeni na podium i sam Władca Umysłów.

– Dziękuję i... – powiedział jeszcze Alik. – Jestem szczęśliwy.

Obraz zniknął, a ekran znów zrobił się przezroczysty. Kassjopeja stała tuż przy szybie, trzymając na niej dłonie tak, jak przed chwilą robiła to Estra.

– Co się z nim stało? – spytał Sky, chociaż domyślał się odpowiedzi.

– Wyeliminowano go zaraz za drzwiami, za którymi zniknął po pozdrowieniu tłumu.

– Jak się o tym dowiedziałaś? – spytała Estra.

– Jestem głupia i naiwna. – Kassjopeja uśmiechnęła się smutno. – Ale nie aż tak. Władca mnie izolował, otaczał opieką, nawet pewnego rodzaju kultem. Ja jednak czułam, że coś się nie zgadza.

– Dziwne – powiedziała Estra. – Mnie się wydawało, że go uwielbiasz...

– Zgodziłam się zostać jego żoną, jeśli o to pytasz – potwierdziła. – I nie złamałabym danego słowa.

Ekran zniknął.

– Po co to robisz? – dociekała Estra. – Siedzisz tu ze zboląłą miną i się zamartwiasz... To raczej poza rozkapryszonej bogaczki, a nie dziewczyny, która żałuje tego, co się stało...

– A co mam według ciebie zrobić? – Kassjopeja nerwowym gestem odgarnęła włosy. – Zapomnieć, że przeze mnie ginęli i cierpieli ludzie?

– Twój ojciec twierdzi, że udało się już zażegnać kryzys – wtrącił Maroon i spojrzał na nią ufnie. – My nie mamy do ciebie żalu... Inni dostaną rekompensaty.

– Tylko to się teraz liczy – podkreślił Sky. – Patrz w przeszłość!

– Nie rozumiecie! – Kassjopeja wstała i w obronnym geście objęła się ramionami. – Ja już nie umiem normalnie żyć. Nie po tym wszystkim. Owszem, odbuduje się mieszkania tym, którzy je stracili. Bliscy dostaną rekompensatę za zmarłych, otoczy się opieką sieroty. Tak, my na Wyżynie umiemy zajmować się pokrzywdzonymi...

– Przestań uzalać się nad sobą i wygłaszać puste frazesy. – W głosie Sky'a znów pobrzmiwała nutka złości.

– A co z poczuciem winy? Jak mam z nim walczyć? Nie zdołam się z tym uporać.

– To twoja kara. – Estra założyła ręce na piersiach. – Nie jest wystarczająco surowa? Kassjopeja patrzyła na nich przenikliwie. Walczyła ze sobą.

– Co z ludźmi od Władcy Umysłów, którzy przyszli tu z nami? – spytała Estra, żeby przerwać ciszę. – Oni też nie wiedzieli, co tu się dzieje.

– Zostali odesłani na dół – padła szybka odpowiedź. – Są już objęci amnestią, na wypadek gdyby ktokolwiek posądzał ich o spisek. Zajmą się rządzeniem na dole i zmianami obowiązującej tam struktury.

– My też wracamy... – Maroon się uśmiechnął.

– Możecie tu zostać, jeśli chcecie – powiedziała szybko Kassjopeja. – Co więcej, proszę was, żebyście zostali na Wyżynie. Jesteście tu potrzebni. Kiedy usunę się w cień, pomóżcie mojemu ojcu zaprowadzić nowy ład.

Sky rozłożył ręce. Jeszcze przed chwilą myślał, że zostanie wyeliminowany, a teraz Kassjopeja proponowała mu pozostanie na Wyżynie.

– Nie pasujemy tutaj – zauważył. – To nie jest nasz dom... – Wziął Estrę za rękę. – Wracamy, bo na dole mamy misję. Ważniejszą niż ta tutaj. Ty poradzisz sobie sama.

Estra nagle puściła jego rękę. W jej oczach było coś, czego Sky dotąd nie widział. Niepewność i tęsknota. Sky spojrzał na nią z niedowierzaniem. Czyżby ona chciała tu zamieszkać? To przecież niemożliwe, żeby chciała zostać na Wyżynie bez niego. Serce zaczęło mu mocno bić w piersiach. Maroon też patrzył na przyjaciółkę zdumiony.

– Chwileczkę – powiedział Maroon. – Estra... Co się dzieje?

Dziewczyna spojrzała niepewnie.

– My nie mamy domu. Nie mamy dokąd pójść... – wyszeptała. – Może moglibyśmy chociaż rozważyć?...

– Chcesz zostać? – wykrztusił Sky. – Tutaj? Dlaczego? Ze względu na nią? – Wskazał na Kassjopeję. – Czy chodzi ci o wygodne życie?

– Mam odpowiadać na twoje pytania po kolei? – rzuciła lodowatym tonem, wyraźnie obrażona.

Maroon podszedł do niej blisko.

– Estra, nie chcę tu być – poprosił. – Chcę wrócić i zająć się likwidacją Kolebki. Jeśli oczywiście – zwrócił się w stronę Kassjopei – dotrzymacie gwarancji.

Kassjopeja energicznie pokiwała głową.

– Rozważcie jednak... – zaczęła, ale Sky posłał jej bezradne spojrzenie, więc umilkła z szacunkiem.

– Ja też chciałbym wrócić. – Sky również podszedł do Estry i spojrzał jej głęboko w oczy. Odwróciła wzrok.

– Oczywiście ty, Estro, możesz zostać, jeśli chcesz – powiedziała do niej Kassjopeja.

– Siedź za tą swoją szybą i się nie odzywaj! – nie wytrzymał Sky.

Chciał złapać Estrę za rękę, ale nie pozwoliła mu na to. Ściana, która dzieliła ich od

Kassjopei, opadła. Kassjopeja podeszła do nich. Sky stanął między nią a Estrą, jakby chciał osłonić przyjaciółkę przed wpływem córki Prezydenta.

– Nie chcę zostawać tu bez nich. – Estra przełknęła ślinę. – Jeśli wy wracacie, to ja też, chociaż... – dodała cicho.

Sky odetchnął z ulgą.

– Świetnie – powiedział i znów spojrzął na nią. – Estra, nie możesz...

– Do niczego jej nie zmuszaj – przerwał mu Maroon.

Sky czuł się tak, jakby ktoś z całej siły przyłożył mu w brzuch. Był gotów złapać Estrę i siłą zaciągnąć ją na dół, do ich domu. Jego kruchy świat dopiero teraz rozpadał się na tysiące kawałków. Jak poskłada go bez Estry?

– Ja... – Estra spojrzała na Skya błagalnie. – Ja wrócę. Kiedyś. Chciałabym tylko...

– Co? – Sky nie mógł opanować drzenia w głosie. – Zostać tutaj? Opuścić nas? Powiedz, Estra, co takiego chciałaś?

Kassjopeja uniosła rękę.

– Jeśli pozwolicie jej zostać tak długo, jak będzie chciała, posłucham was i nie wycofam się z życia publicznego. Wezmę na siebie obowiązek przywrócenia ładu.

Estra nie patrzyła na Skya, wpatrywała się w Maroona. Sky poczuł falę żalu i złości.

– Sky... – usłyszał głos Estry. – Zostańcie i wy... Na jakiś czas... A potem wszyscy wrócimy...

– I będziemy żyć długo i szczęśliwie – dokończył gorzko. – A jeśli oni nie dotrzymają gwarancji?

– Dotrzymamy – zapewniła go Kassjopeja. – Dostaniecie ludzi do pomocy. Będziecie mieli szansę stworzyć coś dobrego. Skorzystajcie z niej. Ja zajmę się moim własnym poczuciem winy i naprawianiem tego, co sknociłam. A Estra mi w tym pomoże.

Sky patrzył na nią z nienawiścią. Estra ponownie opuściła głowę.

– Mimo wszystko... – Estra zawahała się.

– Jeśli o ciebie chodzi, proszę, żebyś została. – Córka Prezydenta utkwiała wzrok w jej oczach. – Będziesz mi potrzebna.

Estra zacisnęła usta, a potem spojrzała na Skya i Maroona. W jej oczach była wypisana niema prośba, tak głęboka, że sercem Skya aż coś szarpnęło. Zrozumiał, że właśnie ją stracił.

Do pomieszczenia wszedł Jan Ko. Jeśli zdumiało go zniknięcie ściany oddzielającej Kassjopeję od trójki rebeliantów, nie okazał tego.

– Wszyscy na panią czekają – zameldował.

Kassjopeja skinęła głową i skierowała się ku wyjściu.

– Jesteście wolni – odwróciła się w ich stronę. – Zostaniecie odprowadzeni na dół. Możecie zatrzymać poprzednie miejsce zamieszkania albo, jeśli wolicie, dostać nowy przydział. Maroon nie wróci już do pracy fizycznej, chyba że sam będzie tego chciał...

– Kass – zatrzymał ją Sky. – Chcielibyśmy porozmawiać, proszę, nie odprawiaj nas w ten

sposób. Czy jesteś pewna, że to koniec wojny? Że to naprawdę koniec?

Jan Ko uniósł rękę.

– Wojna została zakończona – powiedział swoim suchym, oficjalnym tonem. – Wszyscy wracają do domu, niektórzy – wskazał Kassjopeję – służą światu dalej. Ja wam daję gwarancje poparte przez Prezydenta.

– I nic więcej nie mamy sobie do powiedzenia? – spytał Sky, patrząc Kassjopei prosto w oczy. – Ty nie masz mi nic więcej do powiedzenia?

– Sam mówiłeś, że liczy się przyszłość – przypomniała mu.

– Tak, nadal tak twierdzę. Ale myślę też, że najpierw trzeba zamknąć przeszłość, a my...

– Przestań! – krzyknęła nieoczekiwanie Kassjopeja. Nawet Estra drgnęła, zszokowana reakcją córki Prezydenta. – Nie wytrzymam tego dłużej! Jeśli nie rozstaniemy się teraz, nie będę mogła dalej sprawować mojej misji. Rozumiesz?

– Nie rozumiem! – Sky pokręcił głową. – Mogę tylko przyjąć to do wiadomości.

Jan Ko ponownie wskazał im wyjście.

– Zaczekajcie! – krzyknęła Estra. – Nie wiem, co mam zrobić. Proszę, pozwólcie nam się zastanowić...

– Chcę zostać i zobaczyć moją siostrę – powiedział nieoczekiwanie Sky. – Dopiero wtedy wrócę.

Kassjopeja zatrzymała się i spojrzała na niego z uwagą. Może miała rację i lepiej było zamknąć za sobą ten rozdział, natychmiast opuścić to miejsce? Tyle że Sky wiedział, że z chwilą, kiedy wróci do Nowego Świata, już nigdy z własnej woli nie przestąpi progu Wyżyny, nie dowie się niczego o swojej siostrze, nie będzie wiedział, jak wygląda, jak żyje i gdzie mieszka. Na zawsze zostanie z tymi pytaniami w sercu. Z drugiej strony bał się, że kiedy ją zobaczy, nie będzie z kolei umiał opuścić Wyżyny. Zapragnie żyć blisko siostry, patrzeć, jak chodzi do szkoły i śmieje się nieświadoma, że wszystko, co ją otacza, jest rodzajem iluzji. Pokiwał kilkakrotnie głową.

– Tak, chcę zostać i zobaczyć się z siostrą. Potem wrócę.

– Dopilnuj tego – rozkazała Kassjopeja Janowi Ko. – Niech wszyscy zostaną tak długo, jak tylko zechcą.

Kątem oka Sky zobaczył, że Estra ociera ukradkiem łzę, a potem patrzy na niego z nadzieją. Najbardziej na świecie chciał podejść do niej i objąć ją. Nie ruszył się jednak z miejsca. Odwrócił wzrok.

*Całości planu
 Nikt nie ogarnie
 Nikt nie wie kto z nas
 Będzie ostatni
 To koniec bajki
 Prawd i bełkotu
 Władacie światem
 Więc mniejsza o to.*

*Mniejsza o to, Leonard Cohen,
 tłumaczenie Daniel Wyszogrodzki*

Zaproszono ich do niezwykłych apartamentów. Sky nocował wspólnie z Maroonem, a Estra zajmowała pomieszczenia po drugiej stronie korytarza, ich drzwi znajdowały się naprzeciw siebie. Mieszkania były typowe dla Wyżyny: luksusowe, przestronne, sprawiające wrażenie prawdziwych, nie wizualizowanych.

– Pewnie są prawdziwe – mruknął Sky, kiedy Maroon zwrócił mu uwagę na ten fakt.

Maroon podszedł do jednego z mebli i obejrzał go dokładnie ze wszystkich stron.

– Faktycznie prawdziwe – zgodził się. – Drewno. Mają tu drzewa.

– Zobacz, ile ich za oknem. – Sky z uśmiechem wskazał mu aleję szumiących kasztanowców.

– Myślałem, że to wiesz...

– Wizualizacja? – Sky się uśmiechnął. – Ja też czasami nie nadążam za tym, co tu widzę, ale na Wyżynie wszystko wygląda na takie prawdziwe.

– Trzeba wkładać okulary... – rzucił Maroon, odkręcając w łazience wodę w kranie.

– Tylko na obrzeżach, przy wejściach na Wyżynę – sprostował Sky. – Tutaj jest raj...

Położył się na swoim łóżku i zapadł w kilkugodzinny sen bez majaków i bez wspomnień. Te, które przynosił dla Kassjopei, zostały usunięte.

– Estra chce zostać – powiedział Maroon któregoś dnia, kiedy wieczorem po zjedzeniu kolacji w eleganckiej restauracji wrócili do swojego apartamentu. – Na zawsze.

– No, wiem. Dobrze jej tutaj – przyznał Sky.

– Nie pomyślałeś?... – zaczął znów Maroon.

– O czym nie pomyślałem?

Myślał o Estrze bez przerwy. Tęsknił za nią tak, że nie umiał tego opisać. Nie chciał jednak rozmawiać o tym z Maroonem.

– Nie pomyślałeś, że powinieneś pozwolić jej odejść? – spytał cicho Maroon. – To znaczy w jej przypadku zostać.

Sky nie odpowiedział.

– Dziwne, że ty chcesz wracać na dół – kontynuował Maroon. – Tak po prostu, po tym wszystkim, do domu... Jeśli to zrobisz, stracisz ją na zawsze.

– Przed chwilą mówiłeś, że mam pozwolić jej odejść. Zdecyduj się – warknął, siadając na miękkiej kanapie.

– Chcę wiedzieć, co zamierzasz. Czy chcesz wracać? – drążył przyjaciel.

– Tak było, ale kiedy Estra wyskoczyła z tym „na trochę”, pomyślałem, że ja powinienem zobaczyć siostrę.

Maroon pokręcił głową.

– No – powiedział wolno. – To nie było całkiem tak... Mnie się wydawało, że ty nie myślałeś wcale o siostrze, ale kiedy zobaczyłeś minę Estry...

– Zdawało ci się – przerwał mu Sky, ale nie patrzył w jego stronę.

– Jasne... – mruknął Maroon. – Zdawało mi się, że nie wyobrażasz sobie sytuacji, kiedy ty będziesz tu, a ona tam albo odwrotnie.

Sky podszedł do lodówki, otworzył drzwiczki i wyjął kolorowy napój. Otworzył go i wypił kilka łyków.

– A ty sobie wyobrażasz? – spytał podniesionym tonem, ale po krótkiej chwili opanował się i mruknął: – Sorry, stary...

Maroon uniósł ręce w geście poddania.

– Dobrze – zgodził się. – Zostawmy to i zajmijmy się spotkaniem z twoją siostrą.

Sky chętnie zmienił temat. Nie chciał mówić o swoich uczuciach i wielkim strachu, że gdy zdecydują się już wrócić do Nowego Świata i Kolebki, więcej Estry nie zobaczy.

– Nie masz się o co martwić – uspokoił Maroona. – Nie nawiążę z nią kontaktu. Co niby miałbym jej powiedzieć? Chcę ją tylko zobaczyć, a potem... A potem wrócimy.

– Wszyscy? – Maroon nie ustępował. – A może ja z nią porozmawiam? Mam na myśli Estrę, a nie twoją siostrę, naturalnie.

Sky wzruszył ramionami.

– Wiesz, jaka ona jest – kontynuował Maroon. – Jak się na coś uprze, to nie ma zmiłuj. To raczej ty rozważ możliwość pozostania na Wyżynie. Trzeba przyznać, że jest tu całkiem wygodnie.

Sky nie odpowiedział. Nie należał do tego świata, poza tym czuł się odpowiedzialny za zadanie, które im powierzono. Musiał wrócić i dopilnować likwidacji Kolebki. Musiał być przy tym, jak Kolebka będzie przekształcana w to, czym powinna być od początku,

w przyjazny dom dla tych, którzy nie mają rodzin.

– Rozważ to – powtórzył Maroon.

– Mógłbym – przyznał Sky – ale pod warunkiem że i ty zostaniesz, a Kolebką zajmie się kto inny... Tak, tu jest bardzo wygodnie, ale to zwodnicze. Za chwilę uwierzemy, że tkwimy w prawdziwych domach, a przez okno oglądamy autentyczne niebo. Dziwię się, że Estra chce żyć w takim zakłamaniu.

– Kilka osób mi się przyglądało... – Maroon kolejny raz szybko zmienił temat. – Na kolacji. Chyba widzą, że coś ze mną jest nie halo, wiesz...

– Nie „osób”, Maroon, nie „osób”, tylko dziewczyn – zaśmiał się Sky. – Nie przyglądały ci się, bo rozpoznały w tobie hybrydę, tylko dlatego, że wyglądasz wspaniale.

Maroon spojrzął na niego z niedowierzaniem.

– To znaczy jak?

– Piękny jesteś, przystojny, czy jak tam to nazwać – wyjaśnił mu Sky odrobinę gorzkim tonem. – Podobasz im się. Ciesz się tym, zamiast się przejmować...

Maroon spojrzął na siebie w lustrze, po czym pokręcił głową.

– Wyglądam jak... hybryda... – powiedział.

Sky ponownie się uśmiechnął.

– Nie wyglądasz...

– Nie jestem przyzwyczajony do takich luksusów. – Maroon wstał i otworzył jedną z szafek w ich apartamencie, a potem po kolei wypił wszystkie znajdujące się w niej napoje.

– Jak się odzwyczaję od kompresowanego zarcia, to nie będzie dobrze...

– Maroon, to po co to pijesz? – roześmiał się Sky. – Trzeba było poprosić o soki i wodę przy kolacji.

– Przepraszam, stary, wypilem to wszystko i nie pomyślałem o tobie – zauważył nieśmiało przyjaciel. – Pewnie też chciałeś tego wszystkiego spróbować.

– Mam kilka napojów w lodówce. Lubię, jak są zimne. Maroon... – Sky podszedł do niego i usiadł na fotelu koło łóżka przyjaciela. – Nie po to przebyliśmy tę drogę, żeby teraz siedzieć i gadać o napojach.

Maroon nie odpowiedział. Sky patrzył, jak chłopak zwija się w kłębek na łóżku wielkości ich całego pokoju w starym domu i natychmiast zasypia.

– Ja też mam ochotę zleźć z tych łóżek i spać po prostu na podłodze. Rozumiem cię, stary –zadrwił cicho, ale oczywiście nie doczekał się odpowiedzi.

Tej nocy nie mógł zasnąć. Maroon miał rację. Estra chciała zostać na Wyżynie. Świetnie się tu czuła. Od kilku dni prawie jej nie widzieli. Kilkakrotnie do niej pukali, ale nie było jej w apartamencie, a obsługa w hotelowej recepcji mówiła im, że dziewczyna gdzieś wyszła. Nie dziwiło ich to. Bez przerwy biegała na jakieś imprezy, na które zapraszały ją nowe koleżanki poznane nie wiadomo gdzie, a Sky za nią tęsknił. Teraz też o niej myślał. Miał nadzieję, że jest tylko z koleżankami, że nie poznała kogoś, z kim chciałaby związać się

w przyszłości. Tego już by chyba nie zniósł.

Zapalił lampkę i znalazł słuchawki. Puścił sobie płytę i zamknął oczy. Muzyka była akurat tym, co spośród atrakcji Wyżyny spodobało się Skyowi najbardziej. Poprosił osobę, która się nim opiekowała, żeby pokazała mu jak najwięcej opcji, i bez przerwy słuchał ludzi, którzy potrafili wydobywać piękne dźwięki ze swoich gardeł albo z różnych przedmiotów zwanych instrumentami.

– To jest coś, co należy wprowadzić na dole – oświadczył potem podekscytowany przyjacielowi. – Powinno tam być dużo muzyki, bo ona pomaga żyć.

– Mnie to pomagałyby żyć – odpowiedział mu wtedy Maroon, wskazując na ekran, który mieli w pokoju. – Bez przerwy mógłbym oglądać te opowieści, które tutaj mają. Zobacz – jest nawet o górnikach.

Maroon często pokazywał Skyowi na ekranie różne historie, w których piękne dziewczyny i umięśnieni mężczyźni ratowali świat przed – najczęściej wyimaginowaną – zagładą.

– Nie mają pojęcia o górnictwie, wojnie, walce i przetrwaniu – zwierzał się. – Ale opowiadać umieją świetnie.

Po mniej więcej tygodniu ich pobytu na Wyżynie przyszedł wreszcie do nich Jan Ko i zabrał Skya na spotkanie z siostrą.

– Ona chodzi na lekcje tańca – relacjonował w samochodzie, kiedy jechali na miejsce. – A dziś odbywa się pokaz taneczny jej grupy. Będziesz na widowni, załatwiłem ci dobre miejsca.

– Taniec? – zdumiał się Sky.

– Tak, gra muzyka, a ludzie się ruszają. Spodoba ci się.

– Widziałem na ekranie – mruknął. – Podobało mi się, ale ja bym tak nie umiał.

– Kwestia treningu, jak wszystko – skwitował Jan Ko.

– Jak ona się teraz nazywa? – spytał.

– Maja – padła odpowiedź.

Jan Ko zatrzymał samochód na wielkim parkingu. Wyszli i skierowali się do dużego budynku. Razem z nim napływały tłumy ludzi, którzy także chcieli obejrzeć pokaz tańca. Jan ubrany był zwyczajnie – w spodnie i kolorową koszulę. Sky włożył na siebie coś, co wyjął z szafy pełnej różnych ubrań, a co wydawało mu się najodpowiedniejsze na takie spotkanie – czarne wąskie spodnie i białą koszulę. Złapał się na myśli, że chętnie spytałby Estry, czy dobrze wygląda, ale dziś znów nie było jej w apartamencie. Wczoraj chciał jej nawet zaproponować, żeby towarzyszyła mu w tej wyprawie, zostawił pod jej drzwiami wiadomość, prośbę o kontakt. Napisał nawet: „Wpadnij, nawet jeśli wrócisz późno, chcę Cię o coś spytać” i czekał do drugiej w nocy, ale potem się poddał i zasnął.

– Denerwujesz się? – spytał Jan, kiedy weszli do szerokiego foyer i oblał ich blask światła.

Pokręcił głową. Naprawdę się nie denerwował. Myślał tylko o Estrze.

Przypomniał sobie drogę do teatru. Ich samochód mijał ulice pełne kolorowych świateł. Było już ciemno, a mimo to blask żarówek sprawiał, że dookoła było jasno jak w dzień. Światła były dosłownie wszędzie. Na ulicznych latarniach wystających z ziemi co kilkadziesiąt metrów, na domach i telebimach.

– Ładnie, co? – pytał co chwila Jan Ko, obserwując przyglądającego się światłom Skya.

On też był inny, kiedy nie nosił munduru. Nawet głos miał jakby mniej oficjalny i wyraźnie chciał ze Skyem porozmawiać.

– Bardzo ładnie. Na dole nie ma takich atrakcji.

– Zobacz tam. – Pokazał palcem Jan.

Sky, mimo kłopotów, które go przygnębiały, popatrzył we wskazanym kierunku i ogarnął go zachwyty. W niewielkim parku, przez który przejeżdżali, zobaczył fontannę rozpryskującą wodę na ogromną wysokość. Każdy nowy strumień wody był podświetlony innym kolorem. Z głośników umieszczonych obok płynęła piękna muzyka. Na ławeczkach wokół siedzieli ludzie i przyglądali się temu przedstawieniu. Niektórzy z nich przytulali się do siebie i Sky poczuł ukłucie w piersi.

– A gdzie zniszczenia? Bo ci tutaj wyglądają, jakby cali zanurzyli się w szczęściu. Nie wiedzą o tamtej tragedii? O wojnie? O ofiarach?

– Wiedzą – westchnął Jan Ko. – Ale ludzie na Wyzynie już tacy są. Pozbierają datki na tych, których dotknęło nieszczęście, i już. A odpowiednie służby zajmują się naprawianiem tego, co zostało zniszczone, i budowaniem pomników.

– Pomników?

– To takie postumenty przedstawiające bohaterów.

– A tym razem kogo będą przedstawiały? – spytał Sky. Mijali wysokie domy z oknami migoczącymi na czerwono, zielono i fioletowo.

– Zasłużonych... – mruknął Jan, a potem zatrzymał samochód przed sporym, oświetlonym na biało budynkiem. Na piętrze Sky zobaczył wykuty w kamiennej ścianie powóz, który zaprzężono w cztery konie. Kamienne grzywy zdawały się rozwiane przez wiatr.

– To jest piękne – przyznał Sky, patrząc na płaskorzeźbę z zachwytem.

– W środku jest jeszcze ładniej. – Jan się uśmiechnął.

– Zasnąłeś, stary? – Jan szturchnął Skya. – Denerwujesz się? Może chcesz przyjść innym razem? Możemy zorganizować spotkanie w innym terminie, mniej formalne...

– Nie – przerwał mu Sky. – Myślałem o czymś zupełnie innym. Chodźmy...

Siostra Skya nie była już tą małą dziewczynką ze wspomnień. Teraz była wysoka i bardzo atrakcyjna. Długie, czarne włosy miała misternie splecione, a czerwona sukienka, którą miała na sobie, była świetnie skrojona. Jej taniec oczarował go i Sky znów pożałował, że nie ma przy nim Estrzy. Na pewno by jej się to spodobało. Jego siostra tańczyła na scenie kilka razy, ciągle się przebierała, zmieniała się też muzyka i układy taneczne. Całe przedstawienie

było dziwnym widowiskiem, ale musiał przyznać, że niezwykle pięknym.

– Tam na dole są jej rodzice. – Jan wskazał parę w średnim wieku, która z zapalem klaskała po każdym zakończonym tańcu dziewczyny.

– Skąd oni się wzięli? – spytał Sky.

– Adoptowali ją, ale ona o tym nie wie.

– Nie ma żadnych wspomnień? – spytał, chociaż dobrze znał odpowiedź.

Jan Ko się nie odezwał. Po zakończonym występie skinął na Skya głową, ale ten udał, że tego nie widzi, i ustawił się w kolejce, żeby pogratulować tancerzom.

– Odradzam. – Jan Ko zmarszczył brwi.

– Przecież nie powiem, że jestem jej bratem. – Sky zirytował się nieco. – Masz mnie za kretyna? Ale skoro już tutaj przyszliśmy, chciałbym móc zobaczyć ją z bliska.

Dla niepoznaki podszedł też do innej tancerki i wyraził zachwyt nad jej tańcem. Podobnie pogratulował dziewczynom i chłopakom z zespołu, w którym tańczyli najmłodszy tancerze, prawie dzieci. Wreszcie stanął oko w oko z Mają.

– Twój taniec mnie wzruszył – powiedział i uśmiechnął się do niej. – Chciałem pogratulować i powiedzieć, że... to było piękne – dokończył niezręcznie.

– Dziękuję – odpowiedziała dziewczyna i obdarzywszy go życzliwym uśmiechem, zaczęła przyjmować gratulacje od kolejnych stojących w kolejce widzów.

– Muszą być państwo dumni z córki – zwrócił się do jej przybranych rodziców.

Spojrzeni na niego z uwagą, potem na siebie i w końcu po kolei uścisnęli mu dłoń.

– Jesteśmy z niej dumni – przyznał jej ojciec.

W drodze powrotnej Sky nic nie mówił. Jan Ko próbował zagadać go raz i drugi, ale chłopak był całkowicie pogrążony w myślach. W końcu Jan dał za wygraną i resztę drogi spędzili w milczeniu. Po powrocie do hotelu Skya natychmiast dopadł zaciekawiony Maroon, ale chłopak nie miał ochoty z nim rozmawiać.

– I jaka ona jest? – dopytywał Maroon. – Jaka?

– Należy do Wyżyny – oznajmił Sky i położył się w butach na łóżku. – Tu jest jej miejsce. I ludzie, którzy ją kochają – zakończył nieco gorzkim tonem.

Maroon klepnął go w ramię.

– Udało jej się, i tyle. Trzeba się cieszyć – podsumował, a Sky poczuł się nieco lepiej. – A teraz co?

– W jakim sensie? – Sky odwrócił wzrok.

Maroon nie odpowiedział. Zamiast tego poszedł do dużej kuchni i otworzył lodówkę. Wyjął z niej udko kurczaka i odgryzł duży kęs.

– Bez przerwy jem – skwitował. – Chcesz kawałek?

Sky pokręcił głową. W przeciwieństwie do Maroona nie miał na Wyżynie apetytu.

– Powinieneś wziąć talerz, usiąść jak człowiek. – Skrzywił się. – A nie stoisz i jesz w powietrzu, jakby cię miał ktoś zaraz stąd wygnąć.

– Nie gadaj do mnie jak Estra – mruknął Maroon z pełnymi ustami. – I nie jem tak dlatego, że jestem hybrydą, tylko dlatego, że jej przy nas nie ma.

– Wiem, tylko... – Sky się zasepił. – Kiedy jej nie ma, to wiele spraw nie ma sensu...

Maroon przełknął to, co miał w ustach, potem podszedł do szafki i wyciągnął talerz. Otworzył lodówkę i wyjął z niej kolejne udko, sałatkę z gotowanych jarzyn i gęsty sok owocowy. Zaniósł to wszystko na stół. Rozłożył starannie, wyjął nóż i widelec i usiadł naprzeciwko Skya.

– Ciekawe, czy dla niej też tak wiele spraw nie ma sensu, bo nas przy niej nie ma.

– Wątpię. – Sky także podszedł do lodówki, ale wyjął z niej tylko potrawkę z ryżu i mięsa, po czym włożył ją do kuchenki mikrofalowej, żeby się podgrzała. – Gdyby tak myślała, nie byłaby teraz nie wiadomo gdzie, tylko z nami.

– A może idź i powiedz jej, że ją... no wiesz...

Sky pokręcił głową. Nie mógł tego zrobić. Nie w ten sposób. Poza tym, jeśli ona nie czuła tego samego, to nie miał po co z nią rozmawiać.

Wyciągnął swoje danie z mikrofalówki, przełożył na talerz i usiadł obok Maroona. Jedli w milczeniu. Kiedy skończyli, opłukali naczynia wodą i wstawili je do zmywarki. Potem znów usiedli przy stole i popatrzyli na siebie.

– Wracamy? – spytał Maroon, a Sky powoli kiwnął głową.

Pakowanie się było dla Skya udawką. Z każdą rzeczą włożoną do walizki, którą chciał ze sobą zabrać na dół, myślał o tym, czy zawiadomić Estrę, że odchodzą. Z jednej strony chciał to zrobić, z drugiej czułby się jeszcze bardziej podle, gdyby Estra nie odpowiedziała albo nie przyszła życzyć im szczęśliwej drogi. Maroon zastanawiał się głośno, czy zabrać ze sobą te wszystkie rzeczy, które dostali na Wyżynie, czy też na dole nie będą one tak przydatne.

– Buty biorę wszystkie, najwyżej u nas szybciej się zużyją – mówił, ładując swój dobytek do przepastnego worka.

– Nie żal ci? – Sky nie mógł się powstrzymać.

– Czego? – zdumiał się Maroon.

– Mógłbyś tu zostać, stary – wyjaśnił. – Kassjopeja wyraźnie mówiła...

– Dziękuję bardzo! – Pokręcił głową i przeczesał palcami piękne włosy. – Wiem, że chcą nam to załatwić. Nawet mnie, nieszczęsnej hybrydzie. Zresztą już ktoś mi mówił, że mógłbym brać udział w tym... – Pokazał na ekran. Akurat telewizja emitowała film o jakimś bohaterze. Potężnie zbudowany mężczyzna wymachiwał wielkim młotem, a następnie biegał po kosmosie, ignorując wszelkie znane im prawa.

– I naprawdę nie chcesz zostać? – zdziwił się Sky. – Może nie na zawsze, ale na dłużej? Nie będziesz żałował?

– Nie – odpowiedział stanowczo Maroon. – Może i jest tu prawdziwe jedzenie, dużo wody do picia i mycia, może nie trzeba tu na niczym oszczędzać, ale... to nie jest mój dom.

Sky myślał podobnie. Nie mógłby znieść patrzenia na Kassjopeję i innych ludzi na

ekranach oraz życia w świecie, o którym wiedział, że nie jest prawdziwy. A poza tym na dole ktoś przecież na niego czekał...

– Ty za to mógłbyś zostać. – Maroon popatrzył na niego uważnie. – Byłbyś blisko Mai. Przy odrobinie szczęścia z czasem mógłbyś nawiązać z nią bliższą znajomość... No i Estra... Ja myślę, że ona z czasem...

– Mógłbym, ale nie chcę – odpowiedział szybko Sky, ucinając temat.

– OK, OK. Obiecuj mi tylko, że nie będziesz już prznosił żadnych danych w głowie, transportował nie swoich myśli... Gdyby coś ci się stało, nie umiałbym ci pomóc tak, jak robiła to Estra.

– Jasne – zgodził się Sky, składając swoje rzeczy do walizki. – To nie będzie już potrzebne. Jako zarządzający Kolebką będziemy mieli co jeść, nie będę musiał więc przynosić żadnych danych, żeby zdobyć pieniądze. Ty też nie będziesz musiał chodzić do kopalni.

Pakowali się dalej w milczeniu.

– Co z Estrą? – Maroon zadał w końcu pytanie, które Sky sam zadawał sobie od dawna. – Nie pożegnamy się z nią?

Sky nie odpowiedział. Kochał Estrę i tęsknił za nią, ale miał świadomość, że po pierwsze, nie ma prawa zabraniać jej pozostania na Wyżynie, nawet gdyby bardzo tego chciał, a po drugie, że przyzwyczaił się do niej jako do osoby podejmującej decyzje. Prawdę powiedziawszy, Estra, słysząc, że wracają na dół, mogła po prostu kazać im zostać: siłą, sposobem, prośbami, jakkolwiek, byleby skutecznie. Sky tego nie chciał. Nawet gdyby miał cierpieć do końca życia.

– Naprawdę nic jej nie powiemy? – naciskał Maroon.

– Nie będziemy jej niczego utrudniać – powiedział. – Odejdziemy, i tyle.

– Głupia jest, że odrzuca takie uczucie – zauważył Maroon. – Ja tam nigdy nie miałem szans, ale myślałem, że wy...

Sky spojrzał na niego. Maroon odwrócił wzrok.

– Tu będzie jej lepiej. Sam mi to mówiłeś. Nie utrudniaj mi odejścia. Przynajmniej ty tego nie rób. Ja...

Sky pozwalał jej zostać, wierząc, że tak właśnie należy postąpić. Wcześniej pozwolił odejść Kassjopei, potem Mai, chociaż w jej przypadku akurat nie wierzył, że takie wyrzeczenie jest cokolwiek warte. Było raczej triumfem Wyżyny i ludzi, którzy ją stworzyli. Ale na myśl o tym, że nie zobaczy już Estrę, pękało mu serce.

– Będzie tęskniła i wróci do ciebie, do nas...

– Estra uparła się, żebyśmy zostali i posmakowali tego życia. – Sky wskazał na pokój, paterę z owocami i lodówkę pełną prawdziwego jedzenia.

– A potem jej już nie widzieliśmy... Zostaliśmy i skorzystaliśmy. Zobaczyliśmy, po co ludzie na dole żyją życiem pełnym wyrzeczeń.

– My oszczędzamy wodę po to, żeby oni mogli w niej pływać – przytaknął Sky, nie mogąc się powstrzymać. – To zdecydowanie nie nasza bajka...

– Sky... – Maroon stanął na środku pokoju i popatrzył na niego uważnie. – Może poprosisz Estrę, żeby zaprzyjaźniła się z Mają? Zostaw jej wiadomość, czy coś...

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

Maroon pokiwał głową ze zrozumieniem i nic więcej nie powiedział. Na decyzję Skya o opuszczeniu Wyżyny miało wpływ coś jeszcze. Od czasu, kiedy tu pozostał, przypominał sobie wiele faktów z życia sprzed Tamtych Dni. Niektóre ze wspomnień były piękne, inne wzruszające, jeszcze inne przykre. Był jednak wdzięczny za to, że wreszcie może być właścicielem swojego życia i czerpać z własnych doświadczeń. Maroon wyznał mu, że i z nim dzieje się podobnie.

– Ja wprawdzie nie mam jakichś specjalnych rzeczy do wspomnienia, ale spokojnie, mogą być... Zawsze to miło mieć tożsamość i wierzyć, że się kimś BYŁO. Lepiej wtedy znosi się fakt, że kimś się JEST.

Sky zgodził się z mądrymi słowami przyjaciela i w głębi serca jeszcze bardziej podziwiał jego siłę i mądrość.

Wieczorem opuścili Wyżynę. Powrót do Nowego Świata był znacznie łatwiejszy niż podróż w drugą stronę. Nikt im tym razem nie przeszkadzał, tunel był dostępny i przygotowany na przejście. Prezydent pożegnał się z nimi przez ekran w ich pokoju. Może i nie przyszedł do nich osobiście, ale Sky i Maroon i tak docenili jego wysiłki.

– Proszę pozdrowić Kassjopeję i życzyć jej szczęścia – odezwał się do niego Sky i zgasił ekran.

– Co mam powiedzieć... jej? – spytał Jan Ko, wskazując na ekran, na którym roześmiana Estra siedziała w kawiarni w towarzystwie kilku dziewczyn i piła kawę.

– Żeby dużo tańczyła – odpowiedział po chwili Maroon. – To bardzo pomaga.

Sky się nie odezwał, tylko spojrzał na Jana Ko, a ten w geście zrozumienia złapał go za ramię.

– Jestem do niej przydzielony. Gwarantuję, że włos jej tu z głowy nie spadnie...

*Ale i ta wersja nie jest prawdziwa. Nie mam pewności,
jak to było rzeczywiście. Nie całkiem.*

*Opowieści podręcznej, Margaret Atwood,
tłumaczenie Zofia Uhrynowska-Hanasz*

Na dole powitał ich Freud, który czekał w ich dawnym domu, zwinięty w kłębek na starym łóżku Maroona.

– Podróż – wymiauczał na ich widok, a potem wskoczył Skyowi na ręce i przytulił pyszczek do jego twarzy.

– Tyle mam ci do opowiedzenia, kocie – zaczął Maroon. – Dobrze cię traktowali, kiedy byłeś... – machnął ręką w nieokreślonym kierunku – ...tam?

– Najedzony – mlasnął Freud.

– To jedno trzeba im przyznać. – Maroon zabarwił swój głos ironią. – Oszukają, poniżą, ale nakarmić to potrafią po królewsku.

– Też – potwierdził kot, a Sky zastanowił się, co takiego Freud mógł mieć na myśli. Kiedy wszedł do kuchni, zauważył lodówkę podobną do tej, z jakiej korzystali w apartamencie na Wyżynie. Otworzył ją i zobaczył, że po brzegi wypchana jest prawdziwym jedzeniem i piciem. „Też” nie było komentarzem do postępowania rządzących, a dotyczyło zawartości lodówki.

– Brak... – dorzucił jeszcze Freud.

Obaj przyjaciele spojrzeli na niego smutno.

– Tam będzie jej lepiej – sapnął w końcu Maroon. – Jeszcze tego nie wie, ale będzie naprawiała świat...

– Tęskni – miauknął zwierzak i spojrzął na nich smutno.

Sky nic więcej nie powiedział. Bał się, że gdy zacznie mówić, nie będzie potrafił powstrzymać krzyku albo łez, albo w jakiś jeszcze inny sposób da upust swojemu rozczarowaniu i tęsknocie.

– Wróci – podsumował w końcu Freud, ale żaden z przyjaciół nie odniósł się do jego słów.

Sky popatrzył przez okno. Kokon Wyżyny srebrzył się w oddali, świecąc miękkim światłem.